NOWE BRZMIENIA I PRĄDY, SZTUKA, MODA, KLUBY

plastik®

INDEX 338230
ISSN 1428-0507 2
9 771428 050984
2/23
luty 1999 CENA 5.00 zł

PLASTIKFIKATION, NEGATIVLAND,
NEUE SLOVENISCHE KUNST

MOCNE UDERZENIE KLUBOWYCH PRZEBOJÓW!

BEAT 1 ZAWIERA M.IN. HITY Z SATELITY

NIEDOSTĘPNE NA INNYCH PŁYTACH W POLSCE.

plastik SONIC radiostacja Atomic CD RECORDER PHILIPS

CDN CENTRUM DYSTRYBUCJI NIEZALEŻNEJ

Dystrybucja CDN • 03-301 Warszawa • ul. Jagiellońska 78
tel.(22) 811 00 01–06, 811 65 61, 811 29 51 • e-mail: cdn@it.com.pl

Spleen, czyli plan jazdy

Bomba w górę, czyli radość big beatu
PLASTIKFIKATION BEAT, str. 4

PLASTERKI, str. 6/8/9

Bagdad Café, La Strada, Grota, Underground, Eskulap, Come In
PRZEWODNIK KLUBOWY, str. 10

Kontrast dla lenia, czyli Laidback
ULICZNY BIG BEAT, str. 12/13

Fotoplastikon w Katowicach, Krakowie i Wrocławiu
TRANSOWA BARBORKA, TŁUCZONY SYLWESTER, HUTNICZE KATOWICE, str. 14

Fotoplastikon w Białymstoku
ZIMOWE 303 KWAŚNE WKRĘTY, str. 15

Fotoplastikon w Łodzi, Poznaniu i Warszawie
HORROR, POMIESZANIE I NIEBYT, str. 16

Maksimum minimalu, czyli amerykańscy pionierzy w Londynie
PRZESPAC NIESKONCZONOŚĆ, str. 17

Escape From Samsara, czyli biuro podróży Nirvana
JAK NIEMOŻLIWA JEST UCIECZKA Z BŁĘDNEGO KOŁA, str. 18/19

„Polska Scena Techno", czyli filmowanie klubów
FILTROWANE TECHNO, str. 20/21

Czy istnieje sprawiedliwość, czyli Curtis Mayfield
SYN CHICAGO, str. 22

Zmrożona hipnoza, czyli Biosphere
POLARNY KOSMONAUTA I DŻINSY, str. 24/25

Retro-awangarda w Kosmosie, czyli Neue Slowenische Kunst
IRWIN, str. 26/27/28/29

Plastik People Of The Univese
AKZESORIEN & STIMULIEREN, str. 30/31/32/33

Erotyczny romantyzm, czyli Jimi Tenor
MAJONEZ W STYLU POP-ART, str. 34/35

Odliczanie Apokalipsy, czyli Pan Sonic
CZY CYBORGI ŚNIĄ O SUROWYM KOŃSKIM MIĘSIE?, str. 36/37/38

Pozytywne trzaski, czyli Aya R.L.
POEZJA INFORMACJI, str. 40/41

Dywizjon 303, czyli z tyłu sklepu
CHOCI, str. 42

Sztuka pocierania, czyli syntezator sprzed 4 tysięcy lat
ŚPIEWAJĄCE MISY Z TYBETU, str. 43

Ash Ra Tempel, Ashra, Cosmic Jokers
KOSMOS 1974, str. 44/45

Negativland, czyli ze śmietnika do domu
SZATKOWANIE KULTURY, str. 46/47

PLAZMA, str. 48/49

Wielozródłowe melodie, czyli Rockers Hi Fi
DUB IN CLUB, str. 50

Piesek błyskawiczny, czyli Zip Dog w Tłoczniach
CYBERNETYCZNY DUB, str. 51

PLASTELINA, str. 52

I MAC vol. 3, str. 53

Domowy profesjonalizm Młodego Technika
STUDYJNA GAŁKOLOGIA, str. 54/55

DJ PHILIP, str. 56/57

DJ LISTA/ VOICE OF DJ/ WHO'S THE DJ, str. 58/59

TOWARZYSZE MASZYNY OLEJEM SPOCENI, str. 60 — 66

FREEZONE, str. 61

BANDULU, str. 62

NOOM REC., str. 63

MUCHO MACHO, str. 64

DJ HYPE & GANJA KRU & TRUE PLAYAZ, str. 64

YOKOTA SUSUMU, str. 65

ESTRELLAS DE AREITO, str. 66

MOTHER MALLARD'S PORTABLE MASTERPIECE, str. 66

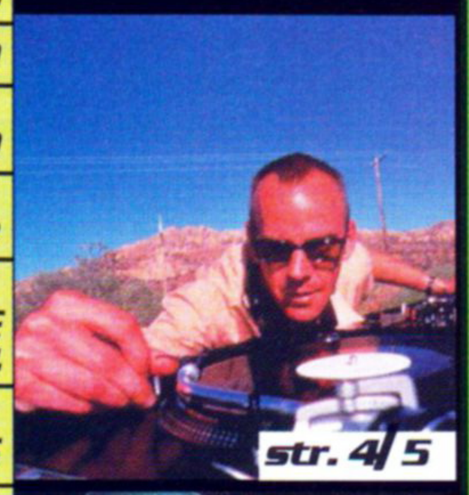

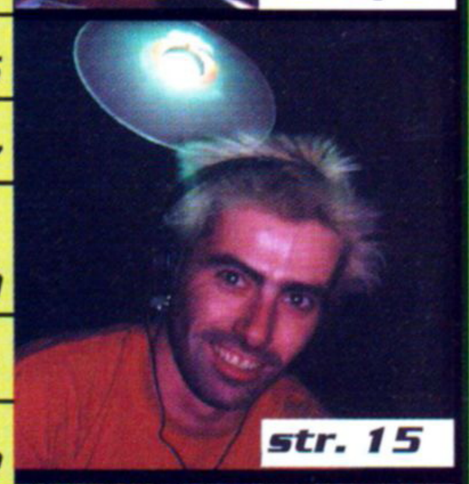

plastik

Zakład Odśnieżania Dyskotek PZOD Warszawa

kierownik zakładu
mgr Tomasz Dąbrowski
td@plastik.com.pl

z-ca kierownika d/s planu trasy
mgr Księżyk Rafał

projekt graficzny mapy
mgr Waciak-Wójcik Tomasz

dekoracja taboru
Waciak (Studio Dwa)

I kolejność odśnieżania posesji
DJ Bronx, MC Baran, Ignac, pani Agnieszka z 13-tki, pan Michał spod 78-go

obsługa techniczna
gł. mechanik
Pan Adam Mendyk
zmianowa
Patrycja Gruman

stróżówka
Karolina Kirszak

pług dalekobieżny (fotoplastikon)
eena hubicka, AArd
ea@plastik.com.pl

dział tablic reklamowych (zbyt i zaopatrzenie)
Pan Jarek Bojko
telefon 428846
foka@plastik.com.pl

kierowcy piaskarek
Ewa Toczek, Michał Mendyk, Łyżka Czyli Chiliii, Sławek Belina, Mikołaj Ludwiczak, Sławek Pękala, DJ DREDDY, Ewelina Jamka, Michał Zioło, Maken, Maciej Dżóg, Tommy Maniac, Łucja Sokołowska, Dariusz Misiuna, Jacek Staniszewski/ Neurobot, Marek Styczyński, Stef Harper, Stefan Plazma, DJ DRWAL, Grooveliker, Soczewka, poZZie/ TM Kru, Krzysztof Jaworski, Pati & Fishboy.

baza
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa
tel./fax 428846

wydawca
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o,
(adres jak wyżej)

kolportaż (zbyt)
PolPress sp. z o.o. ul. Nowy Świat 41, Warszawa,
telefon 826-44-84, 826-98-72,
fax 826-34-95

skanowanie
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

naświetlanie
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

druk (produkcja)
na zlecenie Biura Obsługi Klienta WINKOWSKI SP. Z O.O.
Warszawa ul. Różana 34,
telefon 845 12 56

nasz e-mail itd.
plastik@plastik.com.pl
www.plastik.com.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń i dołączonych insertów.

Miesięcznik powstał przy zastosowaniu technologii firmy Apple Computer Inc.

O ile rok 1995 zdominowały powolne triphopowe beaty, 1996 należał do superszybkiego, połamanego drum'n'bassu, w 1997 wszyscy oszaleli na punkcie francuskiego house'u, a znaczna część klubowiczów zachłysnęła się mało odkrywczym speed garagem i dowiedziała się, cóż to takiego drill'n'bass, tak ostatnie 12 miesięcy upłynęło pod znakiem porywającego i radosnego big beatu. Mimo renesansu electro oraz rosnącej popularności muzyki new school breeakz, wszystko wskazuje na to, iż big beat nadal będzie wiodącym nurtem na tanecznym poletku...

PLASTIKFIKATION BEAT 1

– BOMBA W GÓRĘ

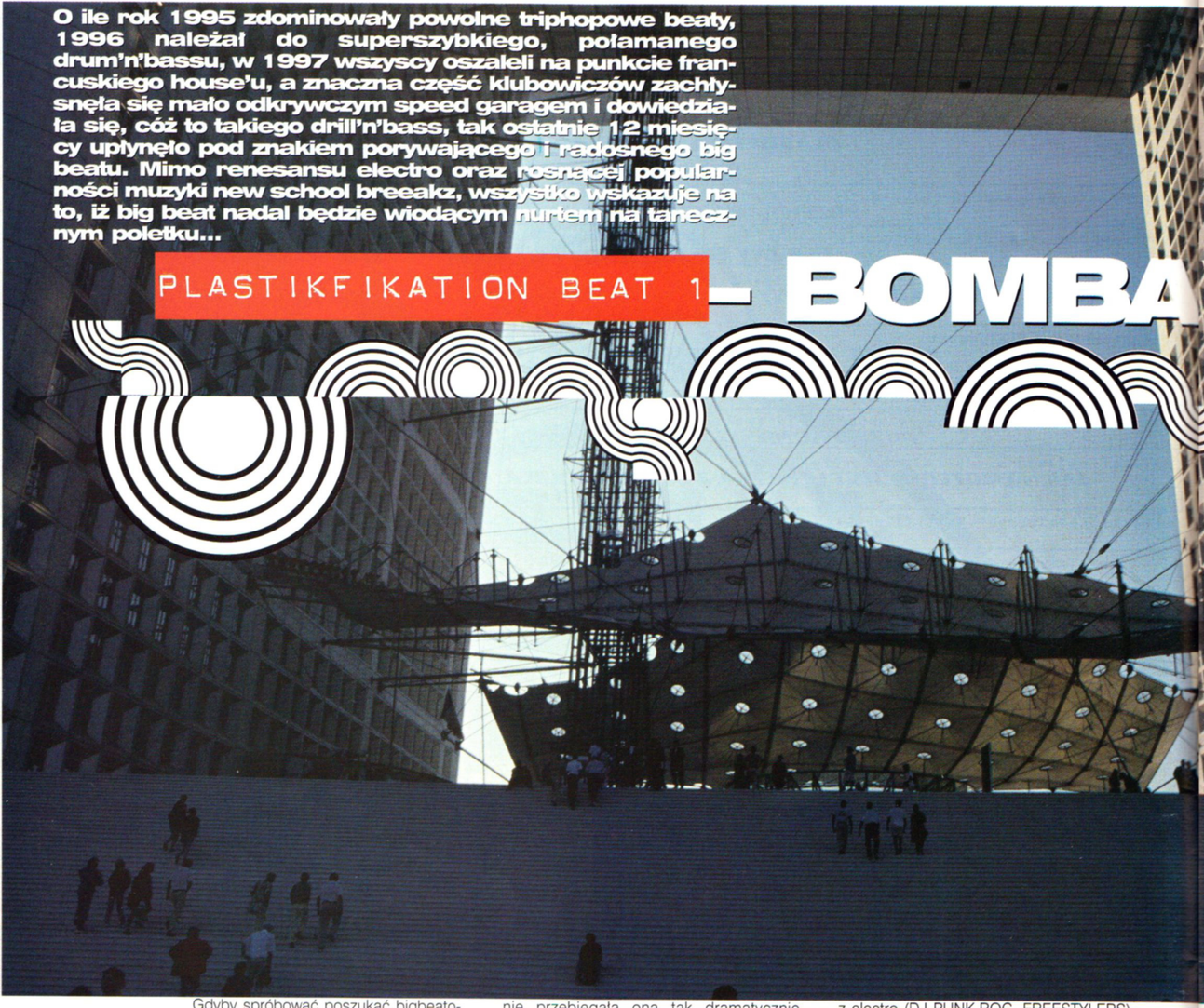

Gdyby spróbować poszukać bigbeatowych korzeni, wówczas należałoby cofnąć się do przełomu lat 80. i 90. – do czasów, kiedy to pierwsze kroki stawiali tacy brytyjscy artyści jak Bomb The Bass, Coldcut, Depth Charge, czy choćby (a może nawet przede wszystkim) amerykańscy przedstawiciele hip hopu: duet Eric B & Rakim, Public Enemy, Double D & Steinsky, De La Soul i wielu innych. To właśnie w ich nagraniach możemy doszukać się, tak charakterystycznych dla big beatu, surowych, mosiężnych, niezwykle energetycznych hiphopowych rytmów ozdobionych scratchami, starymi funkowymi samplami i rapem (szczególnie w przypadku produkcji zza Oceanu). Większość ówczesnych produkcji powstawała według oldschoolowej metody „cut'n'paste", czyli „wytnij i wstaw", dzięki czemu utwory były niezwykle barwne, ciekawe i dynamiczne. W owym czasie nikt specjalnie nie przejmował się procedurą „czyszczenia sampli", zapożyczając, skąd tylko się dało. Jeśli jednak doszło do rozmowy na temat cytowania cudzych utworów, to nie przebiegała ona tak dramatycznie i kosztownie jak w dniu dzisiejszym.

4

O ile w większości współczesnych bigbeatowych nagrań wzór rytmiczny jest kalką, któregoś ze wspomnianych powyżej utworów (oparty jest na tym samym perkusyjnym loopie), to jednak cała reszta spoczywa na barkach twórcy i zależy od jego inwencji. Producenci wręcz prześcigają się w bardziej wymyślnych, radosnych i przebojowych cytatach, wychodząc przy tym poza oldschoolową stylistykę i penetrując niebywale zaskakujące gatunki muzyczne. Na tym właśnie polega siła big beatu – na jego niezwykłej pojemności i takiej samej zdolności adaptacji różnych dźwięków. W ramach gatunku mieszczą się zarówno gitarowe riffy i rockowa energia (THE CHEMICAL BROTHERS), jak i dźwięki charakterystyczne dla muzyki rozrywkowej lat 60., northern soul („The Rockafeller Skank" FATBOY SLIMA), pulsacja ska często połączona z wokalami ragga (FREESTYLERS, LAIDBACK), easy listening (ALL SEEING EYE, THE WISEGUYS), grepsy rodem z electro (DJ PUNK-ROC, FREESTYLERS), disco (DJ SCISSORKICKS), czy w końcu bezpretensjonalna popowa melodia, której towarzyszą należycie infantylne, proste do nucenia sample wokalne.

Sam mistrz big beatu Norman Cook, vel Fatboy Slim, przyznaje, że nie jest to zbyt inteligentna muzyka, za to znakomicie nadaje się do niczym nieskrępowanej zabawy. Nadaje się do tego, by popaść w dobry humor i w takim stanie przez długi okres pozostać. Takie jest właśnie jedno z głównych założeń kompilacji „Plastikfikation Beat 1", która od bieżącego miesiąca dostępna jest w sklepach płytowych.

Znajdziecie na niej 13 nagrań, będących kompendium wiedzy na temat big beatu – przekrojem przez jego całe spektrum z uwzględnieniem najwybitniejszych twórców gatunku (m.in. FREESTYLERS, DUB PISTOLS, FATBOY SLIM, LAIDBACK, DJ SCISSORKICKS), najpopularniejszych niszowych wytwórni (Freskanova, Wall Of Sound, Bolshi, Fused & Bruised, Concrete) oraz największych bigbeatowych „dopalaczy" (m.in. „Ooh La La" THE WISEGUYS, „Ruffneck" FREESTYLERS, „Cyclone" DUB PISTOLS, „Evel Knievel" CEASEFIRE VS DEADLY AVENGER, „Beat Goes On" ALL SEEING EYE). Większość nagrań pochodzi sprzed ostatnich kilku miesięcy. W dodatku wiele z nich po raz pierwszy dostępnych jest w Polsce, co tylko podnosi atrakcyjność całego wydawnictwa skompilowanego w dynamiczny, bardzo imprezowy sposób (przerwy pomiędzy poszczególnymi nagraniami zostały skrócone do niezbędnego minimum).

„Plastikfikation Beat 1" to idealna propozycja dla tych wszystkich, którzy dopiero rozpoczynają swą przygodę z big beatem, a także dla koneserów takich właśnie wybuchowych i pogodnych dźwięków. Jeśli spodoba Wam się część pierwsza, wówczas oczekujcie kolejnych, jeszcze lepszych odcinków. Miłego szaleństwa.

Funk Soul Brother
fotografie: Waciak

Oto pełna lista utworów umieszczonych na „Plastikfikation Beat 1":

THE WISEGUYS „Ooh La La"
FREESTYLERS „Ruffneck"
DUB PISTOLS „Cyclone"
LAIDBACK „International"
DJ SCISSORKICKS „Because I Like The Disco"
STRETCH'N'VERN „Get Up! Go Insane!" (FATBOY Really Lost It Mix)
ALL SEEING EYE „Beat Goes On"
DJ FOOD „Mella" (THE HERBALIZER Drive Faster Mix) – nagranie bonusowe dostępne wyłącznie na CD
CUT AND PASTE „Watch Me Rollin'"
FRESKA ALLSTARS „We Come 2 Rock"
CEASEFIRE VS DEADLY AVENGER „Evel Knievel"
BROCK LANDARS „Smack My Dick Up" (12inch Mix)
M/A/R/R/S „Pump Up The Volume" (Remix) – nagranie bonusowe dostępne wyłącznie na CD

5

10 najważniejszych pre-bigbeatowych utworów

The Rolling Stones „Satisfaction"; 1965
Michel Viner's Incredible Bongo Band „Apache"; 1973
James Brown „Give It Up Or Turn It Loose" (In The Jungle Groove Remix); 1986
Bomb The Bass „Beat Dis"/ „On The Cut"; 1988
Coldcut „Beats & Pieces"; 1988
Hiroshi & Kudo Feat DJ Milo „Return Of The Original Artform"; 1988
De La Soul „The Magic Number"; 1989
Think Tank „A Knife And A Fork"; 1990
Eric B & Rakim „Know The Ledge";1993

NORMAN COOK alias FATBOY SLIM tym razem postanowił zremiksować nagranie właściwie kompletnie nieznanej grupy. Formacja pochodzi z Holandii, nazywa się PEPLAB, a singiel zawierający remiks COOKA nosi tytuł „Ride The Pony" (Distinctive). Od tej pory Holendrzy mogą spać spokojnie, gdyż sukces mają zapewniony...

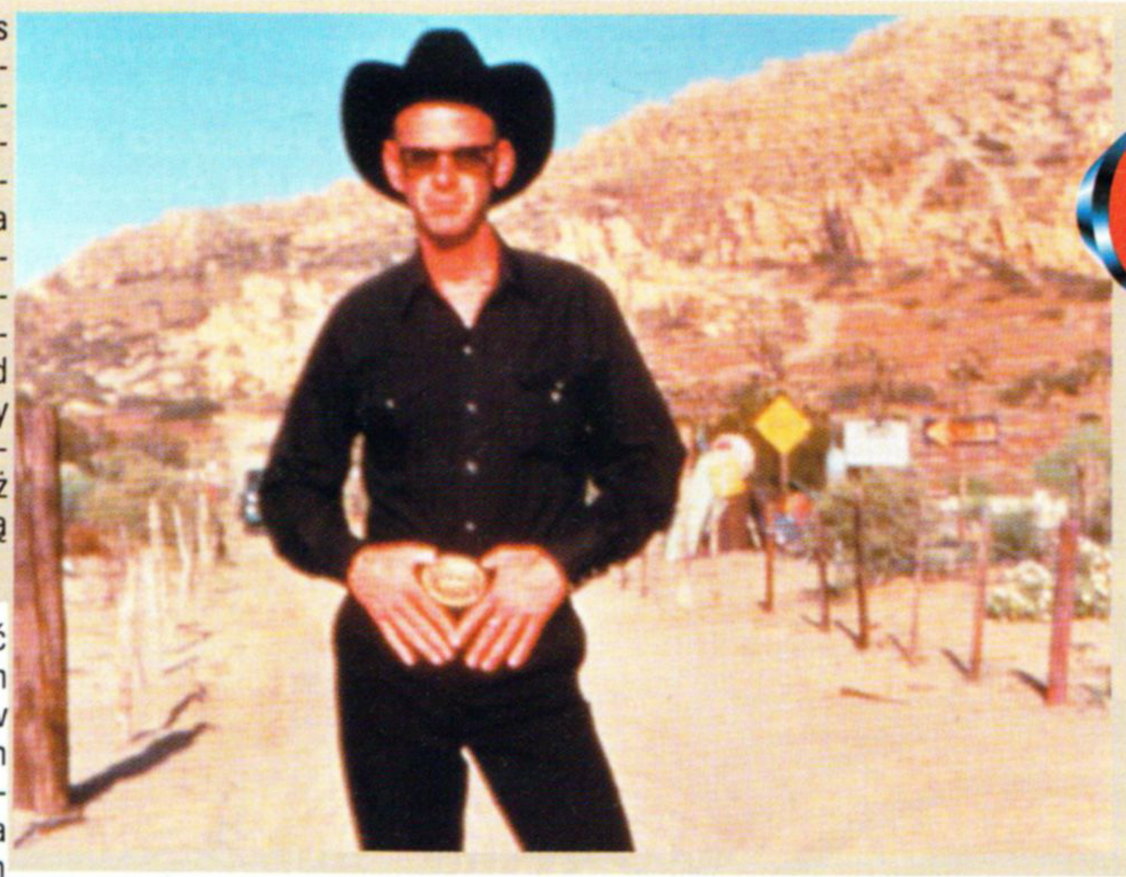

Większość brytyjskich magazynów muzycznych za „płytę roku '98" uznała krążek „Moon Safari" francuskiego duetu AIR. Najlepszym singlem roku został jednogłośnie „Music Sounds Better With You" STARDUST, a po piętach deptał mu „The Rockafeller Skank" FATBOY SLIMA.

Wbrew pierwotnym założeniom REPRAZENT – drum'n'bassowy kolektyw dowodzony przez RONI'EGO SIZE'A – pracuje nad swą drugą płytą długogrającą, która powinna się ukazać na przełomie 1999/ 2000 roku nakładem Talkin Loud. Oprócz tego SIZE i s-ka kończą pracę nad debiutanckim albumem BREAKBEAT ERA (XL), natomiast DJ KRUST – jeden z członków kolektywu – lada moment opublikuje swój solowy pełnowymiarowy materiał.

Znany jest już tytuł nowego albumu grupy UNDERWORLD. Krążek zatytułowany „Beaucoup Fish" (JBO) ukaże się 1 marca i zawierać będzie 11 nagrań: „Cups", „Push Upstairs" (singiel promujący cały album), „Jumbo", „Shudder/ King Of Snake", „Winjer", „Skym", „Bruce Lee", „Kittens", „Push Downstairs", „Something Like A Mama" i „Moaner" (nagranie znane ze ścieżki dźwiękowej do filmu „Batman i Robin"). W Polsce płytę dystrybuować będzie firma Polstar.

6 →

Brytyjska grupa FREESTYLERS po raz drugi podjęła się zremiksowania nagrania rockowo-dubowej formacji AUDIOWEB. Efektów szukajcie na singlu zatytułowanym „Test The Thoeory" (Polydor) zawierającym również skoczny drum'n'bassowy remiks autorstwa niezastąpionego URBAN TAKEOVER.

„Be There" (Mo'Wax) to tytuł drugiego singla promującego album „Psyence Fiction" formacji UNKLE (JAMES LAVELLE i DJ SHADOW). Utwór tytułowy to piosenkowa wersja nagrania „Unreal" zrealizowana wespół z wokalistą IANEM BROWNEM (eks-STONE ROSES). Dodatkowo na płytce znalazła się nowa interpretacja „The Knock" zaproponowana przez Noela Gallaghera z OASIS oraz „Celestial Annihilation" w remiksie DJ'a ASSAULT And THE COMMITTEE.

Bristolska drum'n'bassowa oficyna V Recordings przygotowała kompilację zatytułowaną „Planet V", zawierającą świeże produkcje takich znakomitości jak RONI SIZE, DJ DIE, RAY KEITH, ED RUSH & OPTICAL, LEMON D, DILLINJA czy też ANDY C. Warto przypomnieć, iż poprzednia składanka pt. „V Classics" cieszyła się bardzo dużą popularnością.

ADRIAN UTLEY, multiinstrumentalista i przede wszystkim członek grupy PORTISHEAD, napisał muzykę do 15-minutowego telewizyjnego filmu pt. „Love Story". Główna bohaterka obrazu uzależniona jest od heroiny...

Zapewne zabrzmi to nieprawdopodobnie, ale CARL COX i JAMES BROWN mają wspólnie wystąpić dla prezydenta RPA – NELSONA MANDELI. Cała historia zaczęła się, gdy JAMES BROWN ze swą orkiestrą zaprosił COXA do wspólnego występu na potrzeby francuskiej stacji telewizyjnej Canal Plus. MANDELA dowiedział się o całym zajściu i jako wielki fan BROWNA zaproponował, by owo niecodzienne wydarzenie miało miejsce w jego rodzimym kraju. Pierwszy „francuski" występ nie doszedł do skutku, natomiast koncert w RPA ma mieć miejsce jeszcze w tym miesiącu.

COSMO VITELLI, czyli elektroniczny funkowiec z Paryża, przygotował swój debiutancki album zatytułowany „Video" (Solid). Płyta zawierać będzie

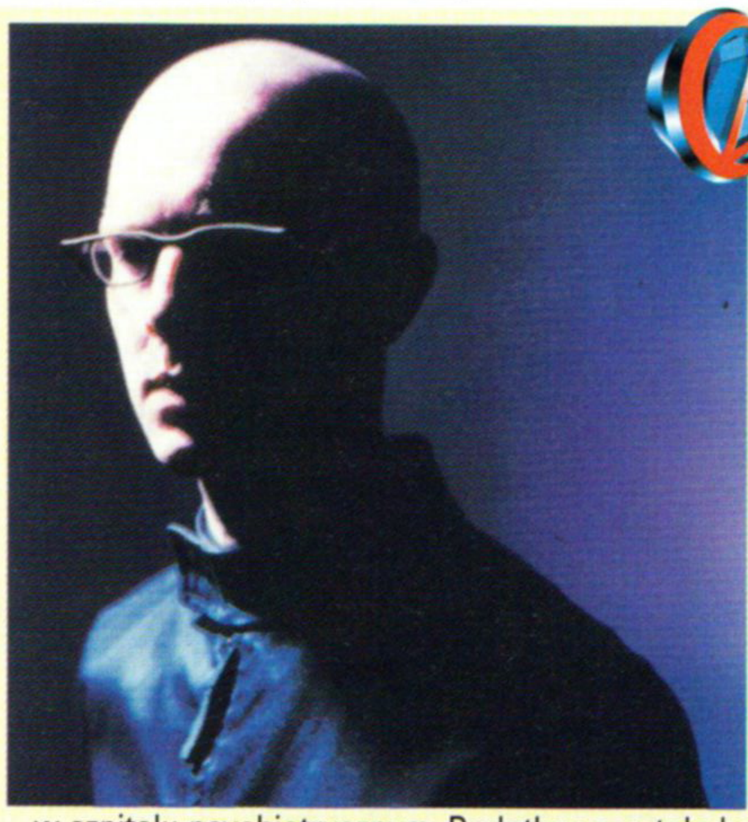

RICHIE HAWTIN, bardziej znany jako PLASTIKMAN, ostatnimi czasy pracował nad trzema nowymi teledyskami. Na potrzeby jednego z nich wysadzono masywny wieżowiec (!!!), a całe zajście zarejestrowało pięć kamer. Na razie nie wiadomo, które z nagrań PLASTIKMANA posłuży jako muzyczne tło owego niecodziennego wydarzenia, znany jest natomiast fakt, iż wideoklip do utworu „Skizofrenik" nakręcono w szpitalu psychiatrycznym. Dodatkowo w teledysku do „Converge" pojawią się „ciekłe" efekty specjalne rodem z drugiej części „Terminatora".

Na polskim rynku pojawił się za sprawą piratów rzekomy nowy album PRODIGY. Okazuje się on, jak można się spodziewać, kompletnym nieporozumieniem. Piraci oszukują ludzi na maksa – niechlujna okładka ozdobiona logo zespołu firmuje bowiem nagrania zupełnie innej grupy... Można mieć tylko nadzieję, iż wraz z takim kantem oszuści dokonują samodestrukcji.

Właściwy, prawdziwy nowy album PRODIGY ukazuje się 15. lutego pod tytułem „Prodigy Present The Dirtchamber Sessions vol. 1" (XL Rec./ Koch) i wydany będzie w superatrakcyjnym opakowaniu. Płyta to nieprzerwany didżejski miks autorstwa LIAMA HOWLETTA, który osiągnąwszy szczyt, najwyraźniej z sentymentem wraca do czasów sprzed PRODIGY, gdy był didżejem współpracującym z hiphopową załogą CUT TO KILL. Zmiksował tu w jedną całość 50 (!) nagrań różnych artystów nawiązując m.in. do freestylowego i oldschoolowego hip hopu. Wśród autorów wykorzystanych numerów znajdujemy m.in. KLF, BEASTIE BOYS, COLDCUT, CHEMICAL BROTHERS I... PRODIGY. Szczegóły za miesiąc.

SPACE ELVIS, GRUPA REAKCJI ARTYSTYCZNEJ B+B oraz firma DAKS zapraszają:

★ house party ★

LOVE ZONE

★ dj MR. DO Londyn (Ministry of Sound) ★

★ dj Space Elvis ★

dj Space Elvis

12.02.99 ŚWIDNIK klub **BARDO**

piątek — ul. Aleja Lotników Polskich 11 — godz. 21.00

DECK @ DANCE
THE UNDERGROUND
FESTIVAL 1999

dj Extase
dj Space Elvis
dj K1, dj Doxx i goście

13.02.99 BIAŁYSTOK klub **HUTA**

sobota — ul. Ryska 1, (wejście od ul. Łąkowej) dojazd autobusami 3, 6, 9, 16, 18, 22 — godz. 20.00—6.00

soft filmy, slajdy
sexy dancers
super disco efekty

Red Bull ENERGY DRINK

TELEWIZJA KABLOWA VECTRA S.A.

plastik

Atomic

GAZETA współczesna

GRUPA REAKCJI ARTYSTYCZNEJ B+B

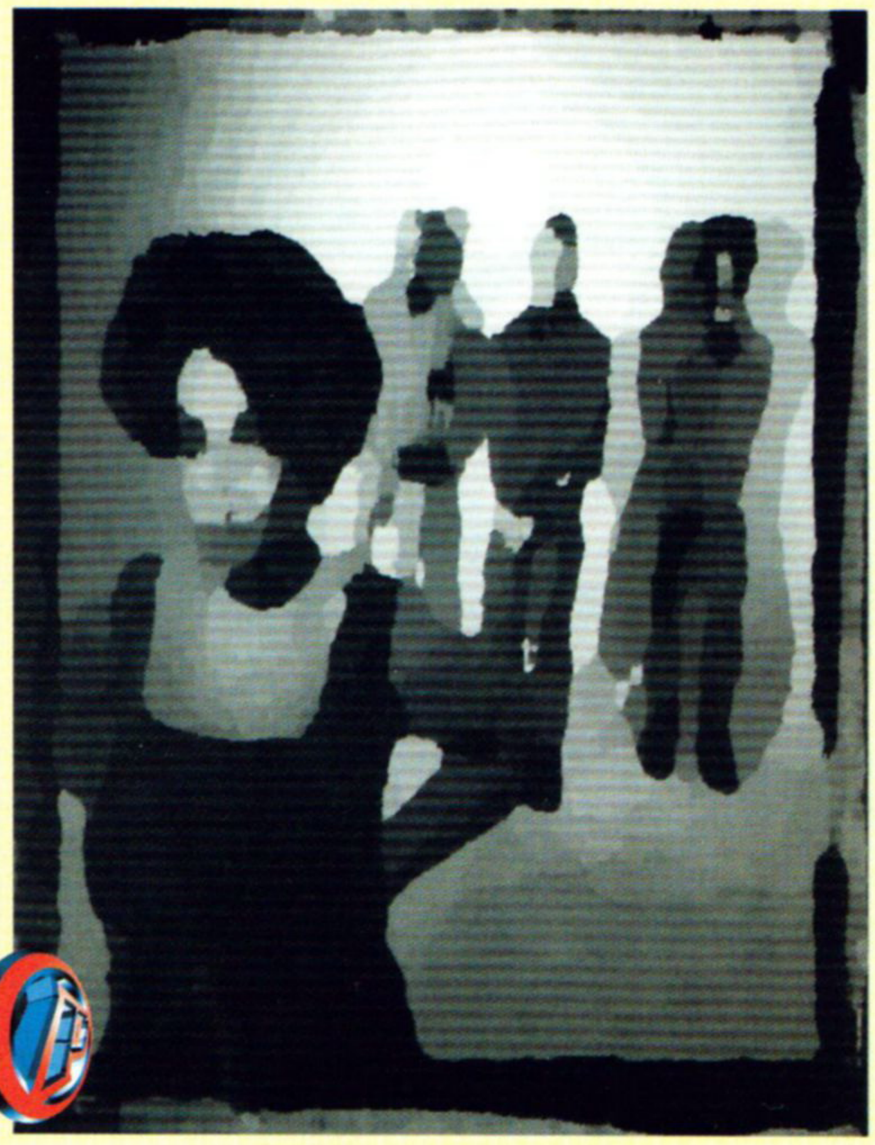

Jeden ze sztandarowych hitów kultowej w Polsce digital-dubowej formacji **ZION TRAIN** – „Babylon's Burning" – znalazł się na drugiej części kompilacji Muzyka Przeciw Rasizmowi, „Jedna rasa, ludzka rasa" wydanej w naszym kraju przez punkową wytwórnię Qqryq.

„We Don't Need No Smurf Here" – singlowe nagranie, które zdążyło już zdobyć sporą popularność zarówno wśród krytyków, jak i klubowiczów.

TEMPLE OF SOUND to grupa złożona z dwóch eks-członków formacji TRANS-GLOBAL UNDERGROUND. Jej debiutancki album nosi tytuł „Black Orchid" (Schtumm), a muzyka na nim zawarta określana jest jako połączenie ciężkiego drum'n'bass, rapu oraz muzyki afro-kubańskiej.

Doczekaliśmy się kolejnego eklektycznego albumu scalającego pozornie nieprzystające do siebie dźwięki. Tym razem jego autorem jest grupa **BLACK STAR LINER,** która na krążku „Begali Bantan Youth Experience" połączyła funk, hip hop, punkową energię i dub z samplerowym szaleństwem i azjatyckimi wibracjami. Warto przypomnieć, iż „Begali..." jest drugim dużym wydawnictwem grupy nagranym dla koncernu Warner.

Popularna drum'n'bassowa oficyna **Hardleaders** opublikowała nowy kompilacyjny odcinek pt. „Hardleaders 4 – Permaculture" zawierający ekskluzywne nagrania takich artystów jak DECODER, CAPONE, SOULJAH, UNITY, SAM DU PLAY czy też DJ SURREAL.

Czy ktoś z was pamięta popowo-dubowo-taneczną formację **ONE DOVE?** Jego wokalistka DOT ALLISON pracuje nad swym solowym krążkiem, a pomaga jej w tym RICHARD FEARLESS (lider grupy DEATH IN VEGAS) oraz legendarny kompozytor HAL DAVID odnoszący największe sukcesy w latach 60. Nie zatytułowana jeszcze płyta ukaże się nakładem firmy Heavenly – oddziału koncernu BMG.

Na karierę solową zdecydował się również **EVERLAST** – najbardziej znany członek popularnej hiphopowej formacji HOUSE OF PAIN. Album pt. „Whitey Ford Sings The Blues" zawiera dźwięki znacznie odbiegające od tego, co proponowała matczyna formacja EVERLASTA (powolne beaty, sporo akustycznej gitary).

Katalog znakomitej londyńskiej wytwórni **Tummy Touch** powiększył się o kolejny rewelacyjny album, tym razem ochrzczony mianem „Tim »Love« Lee's XXX-Mas Selection". Jego autorem jest ceniony DJ i producent TIM „LOVE" LEE (najważniejsza postać w firmie) specjalizujący się w muzyce lokującej się gdzieś pomiędzy dokonaniami takich artystów jak FATBOY SLIM i FREDDY FRESH.

Eksperymentalna, elektroniczna wytwórnia **Law & Auder,** specjalizująca się głównie w kompilacjach, przypomina o sobie nową składanką zatytułowaną „The Law & Auder Assembly" i będącą – jak do tej pory – jej najprzystępniejszym wydawnictwem. Wśród wielu wykonawców m.in. FORCE OF ANGELS, ISABEL WAIDNER, V-NECK.

Grupę **LO-FIDELITY ALLSTARS** opuścił jej wokalista i współzałożyciel DAVE RANDALL, alias THE WREKKED TRAIN. Powodem rozstania były muzyczne i personalne rozbieżności między członkami grupy. Na szczęście nie oznacza to końca zespołu, który do lata powinien ukończyć swój drugi autorski krążek, a w międzyczasie (dokładnie w marcu) opublikować miks-album pt. „On The Floor At The Boutique".

Irlandzki producent i DJ – **DAVID HOLMES** podczas wizyty w pubie w Belfaście wdał się w bójkę z jednym z tamtejszych klientów, który obrzucał HOLMESA obscenicznymi epitetami. Ów niegrzeczny jegomość uraczony został solidnym ciosem w twarz i trafił do szpitala ze złamanym nosem. W jednym z ostatnich wywiadów HOLMES narzekał, iż Irlandia Północna to „największa wioska na świecie" i w spokoju nie mógłby udać się nawet do swego baru Café Mogwai. W związku z tym odsprzedał swe udziały w kafejce, a za zarobione pieniądze kupił dom oraz studio nagraniowe w Los Angeles.

Milczący od dłuższego czasu duet **T-POWER** (alias CHOCO-LATE WEASEL) podpisał kontrakt z londyńską oficyną Botchit & Scarper, dla której nagrał singiel pt. „Funk Dental Hygene/ Who Gives The Funk". Przypomnijmy, że wcześniej T-POWER związany był z drum'n'bassową firmą S.O.U.R.

To nie koniec wieści z obozu Botchit & Scarper. **FREQ NASTY,** w chwili obecnej największa gwiazda tej cenionej wytwórni, skompletował nagrania na swój długo oczekiwany debiutancki album, który jako „Geeks & Mutilations" ukaże się w przyszłym miesiącu.

„Old School Vs New School" to tytuł bardzo ciekawej kompilacji, na której znalazły się współczesne, utanecznione remiksy oryginalnych nagrań popularnych w latach 80. i na początku 90. I tak **GROOVERIDER** zinterpretował „Fools Gold" THE STONE ROSES, NORMAN COOK zabrał się za „I Left My Wallet In El Segundo" A TRIBE CALLED QUEST, HYBRID przearanżował „Summertime" duetu DJ JAZZY JEFF & THE FRESH PRINCE, a JASON NEVINS zremiksował stary utwór A FLOCK OF SEAGULLS.

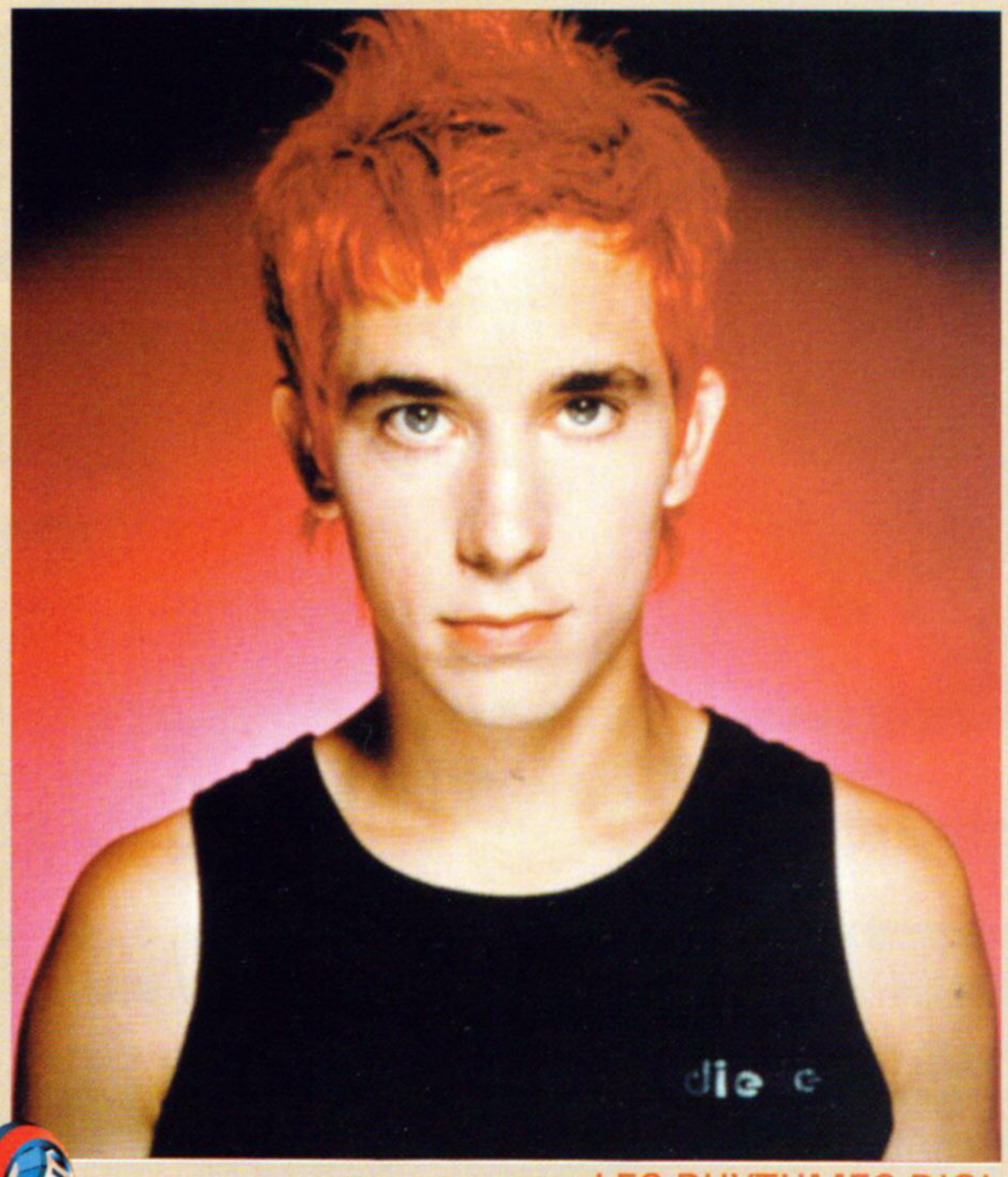

Podpora wytwórni Wall Of Sound, czyli **LES RHYTHMES DIGITALES** (JACQUES LU CONT) skompletował materiał na swój drugi pełnowymiarowy album. Ukaże się on 10 marca, tytuł krążka brzmieć będzie „Dark Dancer", a gościnnie zaśpiewa na nim NICK KERSHAW – gwiazda muzyki pop lat 80.

fot.: serwisy Sony, Koch, Polstar, Universal Egg, City Slang, BMG, Sonic

IMPREZY

* 12 lutego w warszawskim klubie Piekarnia wystąpi austriacka grupa TANGA celująca w nastrojowym trip hopie i drum'n'bass. Po występie, podczas którego TANGA przedstawi (zagra na żywo i odśpiewa) materiał ze swej debiutanckiej płyty pt. „Panoptikum", w klubie pojawi się dodatkowo dwóch DJ-ów (m.in. bigbeatowiec PHIL BARBIE).

* W połowie lutego do Polski zawita bigbeatowo-dubowa formacja DUB PISTOLS (dokładnie jej dwóch członków – w tym lider BARRY ASHWORTH – z didżejskim setem): 10. 02 – Zakopane, Pstrąg; 11. 02. Kraków, Electric Café; 12. 02. Warszawa, Palmiarnia; 13. 02. Sopot, Sfinks. Tego nie wolno przegapić.

* Another Sound System Clash Tour, czyli kolejna trasa brytyjskiego mistrza orientalnego digital dubu ROOTSMANA! Support: JOINT VENTURE SOUND SYSTEM Xiędza Makena: 17. 02. Szczecin, Tropicana; 18. 02 Sopot, Sfinks; 19. 02. Warszawa, Palmiarnia; 20. 02. Poznań, Eskulap; 21. 02. Katowice, Straszny Dwór.
* 27. 02 na jedynym koncercie w Polsce (Palmiarnia, Warszawa) wystąpi house'owo-speedgarage'owo-jazzowy SUNSHIP, związany z cenioną oficyną Filter.
* Liderzy niemieckiego postrocka i nowej elektroniki – trio TO ROCOCO ROT, personalnie powiązane z Tarwater i Kreidlre, zagrają trasę promującą swój trzeci duży album. 04.03. teatr Kalambur, Wrocław; 05.03. Kawon, Zielona Góra; 06.03. Mózg, Bydgoszcz; 07.03. Kotły, Warszawa.

AKADEMIA DIDŻEJA

Punktem wyjścia tego przedsięwzięcia były ponoć przeprowadzone w Niemczech badania, z których wynika, jakoby 70% młodych ludzi pragnęło zostać didżejami, bądź tworzyć nowe brzmienia. Wychodzą im naprzeciw warsztaty Red Bull Music Academy, utworzone u ubiegłym roku w Niemczech.

Zajęcia tegorocznej edycji odbędą się w czerwcu w Berlinie. Obejmują wszelkie formy nowej muzyki: od hip hopu po techno. Prowadzą je doskonali praktycy: EX EXECUTIONERS, DJ HYPE, CRISTIAN VOGEL, JEFF MILLS, JUAN ATKINS, SUPA, DJ DIMITRI. Zajęcia praktyczne uzupełniają wykłady z historii muzyki, budowy adaptera i ekonomii show businessu. Językiem wykładowym jest angielski. A do tego sesje grania, pokazy technik miksowania, projekcje filmowe, zwiedzanie berlińskich klubów.

W drugiej edycji Red Bull Music Academy mają szansę wziąć udział również adepci na didżejów z Polski. W warsztatach weźmie udział 50 uczestników z całej Europu wyselekcjonowanych przez jury złożone z fachowców. Udział w nich jest bezpłatny. Koszt przejazdów pokrywa polski oddział Red Bull'a. Niejasna jest jeszcze kwestia opłat za pobyt w Berlinie, musicie o nie pytać pod podanym niżej namiarem. Podstawą selekcji jest nagranie demo zgłoszone przez kandydata.

Jak można zgłosić się do udziału w eliminacjach do warsztatów? Koordynatorem Red Bull Music Academy na Polskę jest KRZYSZTOF BĄK z New Music Agency. Możecie do niego napisać: New Music Agency, ul. Smolańska 3, pokój 411, 70 – 026 Szczecin. Zafaksować: 091 48 41 300. Zadzwonić: 0603 272 066. To on udziela informacji, jak powinno wyglądać nagranie demo oraz przesyła wszystkim chętnym formularz zgłoszeniowy. Wypełniacie otrzymany w ten sposób formularz, dołączacie doń demo i przesyłacie wszystko do jury. Pozostaje wtedy tylko czekać na ogłoszenie wyników.

Ważne terminy:

*** termin nadsyłania zgłoszeń upływa 15.04.1999 r.**

*** selekcja zgłoszonych materiałów odbędzie się 30.04.1999 r., po tym terminie ogłoszona zostanie lista zakwalifikowanych na warsztaty uczestników.**

*** warsztaty odbędą się w dwóch turach dla grup po 25 osób: od 30.05.1999 r. do 12.06.1999 r. i od 13.06.1999 r. do 26.06. 1999 r.**

ŻYCZYMY POWODZENIA

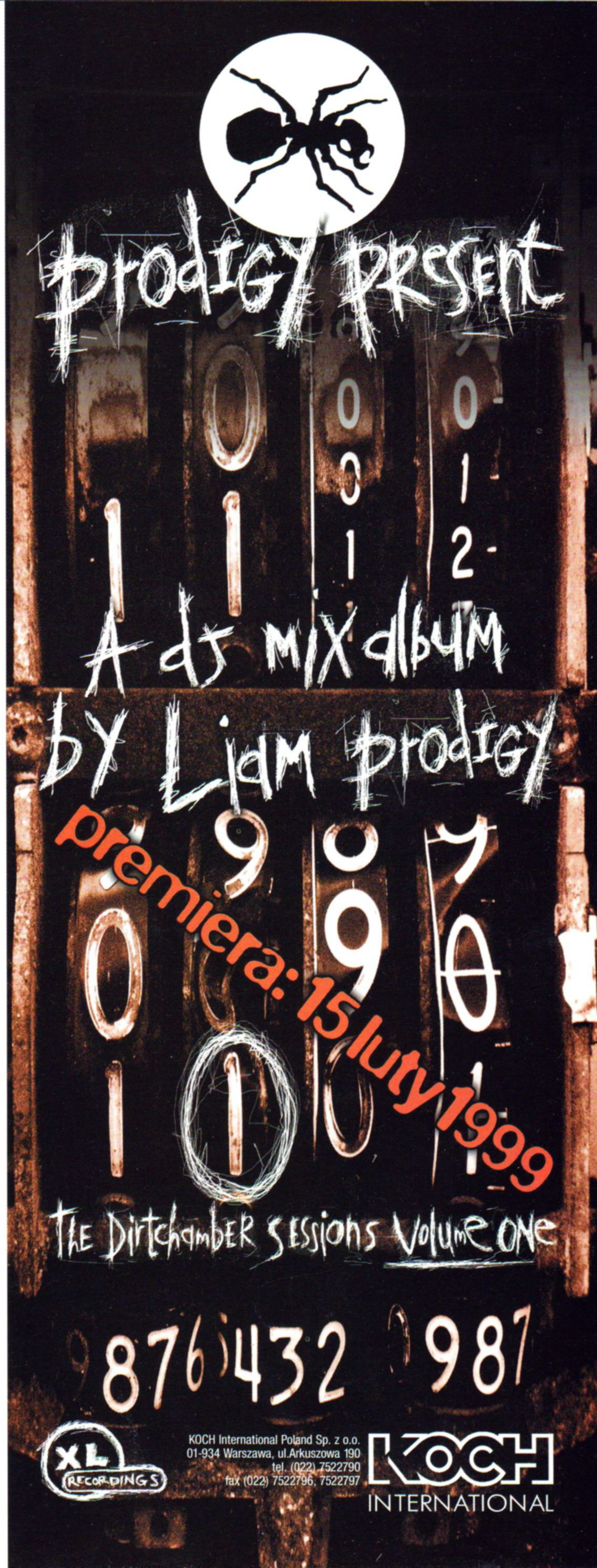

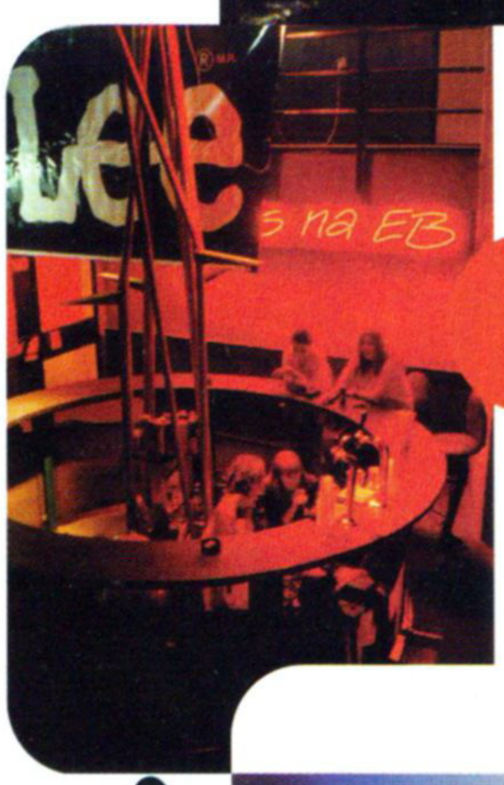

ŁÓDŹ

BAGDAD CAFE

ADRES: JARACZA 45 (W PIWNICY)
KONTAKT: 0 42 327374
IMPREZY: ZAWSZE W OSTATNI PIĄTEK MIESIĄCA – HOUSE PARTY
MUZYKA: HOUSE
GRAJĄ: DJ SPIN + ZAPROSZENI GOŚCIE
POJEMNOŚĆ: OK. 200 OSÓB

LA STRADA

ADRES: ŻEROMSKIEGO 52
KONTAKT: 0 42 6302778
IMPREZY: RAZ W MIESIĄCU (NIEREGULARNIE, PRZEWAŻNIE PIĄTEK LUB SOBOTA) – TRUE TECHNO PARTY
MUZYKA: ACID HOUSE, TRANS
GRA DJ REBUS + GOŚCIE
POJEMNOŚĆ: OK. 200 OSÓB

WARSZAWA

GROTA

ADRES: PLAC DEFILAD 1
KONTAKT: 0 602 488724, 0 22 656 63 15
IMPREZY: KAŻDY PIĄTEK I SOBOTA
MUZYKA: PODSTAWĄ JEST HOUSE, ALE OD CZASU DO CZASU GRANE SĄ TAKŻE INNE GATUNKI – TRANS, DRUM'N'BASS, BIG BEAT
STALI REZYDENCI: DJ X' IT, DJ DEEP, DJ POOT, DJ EASY BOY I WOJTEK SZYMOCHA (Z RADIOSTACJI)
POJEMNOŚĆ: OK. 300 OSÓB

UNDERGROUND

ADRES: MARSZAŁKOWSKA 126/134
KONTAKT: 0 22 826 70 48
IMPREZY: W KAŻDY CZWARTEK – „NOC DJ-ÓW – MUZYKA NA ŻYWO", W PIĄTEK – TECHNO, W SOBOTĘ – HOUSE PARTY
MUZYKA: DOMINUJE HOUSE DISCO, NAJBLIŻEJ TECHNO – WBREW NAZWOM – JEST W CZWARTKI.
GRAJĄ: RÓŻNI DJ-E
POJEMNOŚĆ: OK. 400 OSÓB

POZNAŃ

ESKULAP

ADRES: PRZYBYSZEWSKIEGO 39
KONTAKT: 0 61 867 11 61
IMPREZY: CO 4 – 6 TYGODNI ODBYWAJĄ SIĘ IMPREZY FIRMOWANE PRZEZ OUTSIDE
MUZYKA: PRZEWAŻNIE DETROIT, MINIMAL, TRANS I CZASEM DRUM'N'BASS.
GRAJĄ: RÓŻNI DJ-E, NA KAŻDEJ IMPREZIE LIVE ACT I GWIAZDA, CZĘSTO GOŚCIE Z BERLINA, GŁÓWNIE TRESOR.
POJEMNOŚĆ: DO 1000 OSÓB

OLSZTYN

COME IN

ADRES: KNOSAŁY 7C
KONTAKT: 0 89 527 42 79, 523 70 98
IMPREZY: W KAŻDY CZWARTEK TECHNO PARTY
MUZYKA: HARD TRANCE, ACID HOUSE, MINIMAL, GENERALNIE CIĘŻKIE GRANIE Z NURTU NIEMIECKIEGO. CZASEM BIG BEAT.
GRAJĄ: RÓŻNI DJ-E
POJEMNOŚĆ: OK. 1500 OSÓB

Opracowała Ewelina Jamka, sfotografował Włodek Tatucha

pieprzne walentynki

Atomic

05.12.1998, Piekarnia, Warszawa.

DJ Drwal, Laidback & Mc Sir Real.

ULICZNY BIG BEAT

Laidback (prawdziwe nazwisko Jason Cohen) to po Rasmusie kolejna gwiazda londyńskiej bigbeatowej wytwórni Bolshi, która w ciągu niespełna miesiąca przybyła na klubowe występy do Polski. Muszę przyznać, iż słyszałem wiele pochlebnych opinii na temat didżejskich setów Jasona, jednak to, czego doświadczyłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Nie było to zgrabne, efektowne i... odtwórcze łączenie nagrań w jedną całość, lecz prawdziwa, jak najbardziej kreatywna, sztuka dźwiękowa. Sztuka wspomagana przez młodziutkiego czarnoskórego rapera o pseudonimie Mc Sir Real i przyjęta z rozdziawionymi buziami oraz wysoko skaczącym ciałem, co i raz ocierającym się o sufit klubu.

foto: Jarek Guła/Praffdata

Laidback

foto: Jarek Guła/Praffdata

Laidback nie tylko rewelacyjnie i dynamicznie miksował bardzo starannie wyselekcjonowane utwory, ale również tak samo scratchował, w tym samym czasie odtwarzał dwa pozornie nieprzystające do siebie dźwięki (np. oryginalną wersję „It's Like That" Run-DMC z „Music Sunds Better With Yoy" Stardust, czy też o „Last Night A DJ Saved My Life" w wersji a cappella z „Da Funk" Daft Punk), często przecinając hiphopowy, bądź breakbeatowy rytm prostym house'owym beatem. Swój ponad 2-godzinny set zaczął od „I Feel Love" Donny Summer (!), by za chwilę przejść do swego ostatniego singla pt. „Escape" i na dłuższy czas koncentrować się na niezwykle radosnym big bicie opartym na pulsacji ska i wokalach raggamuffin'. Później pojawił się jeszcze stary dobry funk („It's Just Begun" Jimmy Castor Bunch), disco lat 70., oldschoolowy hip hop, electro, house i... kto wie co jeszcze. To wszystko zestawione w sposób godny samego Fatboy Slima i okraszone wysoce energetycznymi, oddziałującymi na publikę rymami wykrzykiwanymi przez Sir Reala.

12

Ów funkowy majstersztyk załogi Bolshi poprzedzał i kończył występ DJ-a Drwala, który jak zwykle nie zawiódł i zaserwował bardzo udany, głównie bigbeatowy, set po raz kolejny udowadniając, że jest jednym z najlepszych beatowych ujarzmiaczy gramofonów w Polsce. Ci, którzy nie uświadczyli Jasona w akcji, niech mocno pukną się w czoło.

Lista bardziej znanych utworów mistrzowsko zaprezentowanych przez Laidbacka:
„Ruffneck" i „Feel The Panic" Freestylers, Ceasefire Vs Deadly Avenger „Evel Knievel", „International" i „Coldrock" Laidback, Soul Hooligan „Sweet Pea", Soul Of Man „Between The Eyes", De La Soul „Me, Myself And I" (remix), Bob Sinclar „Ultimate Funk", The Prodigy „Smack My Dick Up" (!), „Planet Rock" Afrika Bambaataa, The Bucketheads „The Bomb! (These Sounds Fall Into My Mind) czy wspomniany już Stardust.

Przed występem Laidbacka udało mi się przeprowadzić z nim rozmowę. Oto jej krótki fragment.

Laidback: Wychowywałem się głównie na muzyce hip hop oraz electro. 13 lat temu zacząłem miksować, później próbowałem swych sił jako producent i pierwszą rzeczą, jaką nagrałem, był remiks jednego z utworów grupy De La Soul. W swym pokoju skompletowałem studio nagraniowe i po dość żmudnym okresie pracy polegającej na tworzeniu własnych nagrań trafiłem do wytwórni Bolshi i podpisałem z nią kontrakt. Od dłuższego czasu znałem wiele osób z Bolshi i właśnie im w pierwszej kolejności zaniosłem swą taśmę demo.

Plastik: Czemu właśnie Laidback? Wnioskując z zawartości twej debiutanckiej płyty, pt. „International", chyba nie jesteś wcale wyciszoną osobą...

L.: Cóż... Tak naprawdę jestem bardzo leniwy i spokojny. Mój pseudonim to kontrast dla muzyki, którą tworzę i którą się pasjonuję.

P.: Jak sam powiedziałeś miksujesz już 13 lat. Zapewne przez tak długi okres wypracowałeś swój

własny styl miksowania...

L.: Gram bardzo szybko, często zmieniam płyty, uwielbiam scratchować. To coś w rodzaju „cut & paste" na żywo. Często na rytm nakładam wokal a cappella, choć od momentu, gdy występuję z Sir Realem czynię to rzadko. Na pewno przez te 13 lat czegoś się nauczyłem i wiem co robię. Ogólnie nic specjalnego **(sic!!! – przyp. S.H.)**

P.: Dziś oldschoolowy hip hop znów jest na topie. Modne są stare, surowe hiphopowe rytmy, scratche, szalenie popularne jest electro...

L: Bardzo się z tego cieszę, ponieważ jest to muzyka, której słuchałem, gdy dorastałem. To są moje korzenie. Oczywiście staje się to trochę nudne i sformalizowane. Pragnąc od tego uciec postanowiłem współpracować z Sir Realem, przez co na mojej kolejnej płycie znajdzie się dużo więcej rapu.

(W tym momencie nasza rozmowa poruszyła z uwagą przysłuchującego się Sir Reala – przyp. S.H.).

Sir Real: Rzeczywiście nagle wszyscy zapragnęli brzmieć oldschoolowo. W różnych nagraniach pojawiły się te same sample i breaki, wydaje mi się jednak, że nie chodzi tu o to, z jakich sampli czy rytmów korzystasz, tylko w jaki sposób to czynisz **(Jason z aprobatą kiwa głową – przyp. S.H.),** Laidback ma swój własny, rozpoznawalny styl. Ważne jest też to, czy osoba, która tworzy tego typu dźwięki, odkryła je przed chwilą, czy też na nich wyrosła. W pierwszym przypadku przeważnie powstaje nic nie znacząca kalka. Przy drugiej możliwości otrzymujemy coś, co brzmi znajomo, ale ma swój własny styl i jest kreatywne. Takie właśnie są produkcje Laidbacka.

P.: W jednej z nich, zatytułowanej „International", pojawił się znaczący cytat z „You Can't Love Me If You Don't Respect Me" – starego funkowego nagrania Lyn Collins. We wkładce do płyty nie ma o tym ani słowa...

L.: Z jakiego nagrania?... Jaki cytat?... Lyn kto?... Musimy o tym rozmawiać?... No, dobrze... Owszem nie przyznałem się do tego na płycie, ponieważ uzyskanie na to zgody trwałoby zbyt długo i byłoby zbyt kosztowne. Osobiście staram się używać sampli kreatywnie. Zresztą jest to w pewien sposób mój osobisty szacunek dla danego nagrania czy też artysty. Podobnie postępuje wielu producentów – zwłaszcza w hip hopie. Kiedyś hiphopowi producenci – wówczas jeszcze DJ-e – tylko w taki właśnie sposób tworzyli swe nagrania. Wówczas to była muzyka ulicy. Wydaje się, że dziś ponownie tam powraca.

P.: Kiedy możemy spodziewać się twoich nowych utworów?

L.: Cały czas pracuję nad swą drugą płytą, która powinna ukazać się na początku lata. W lutym, bądź marcu ukaże się drugi singiel zapowiadający cały album. Ostatnio nie podejmuję się remiksowania cudzych utworów, gdyż pragnę uporać się z nowym materiałem. W wolnej chwili z wielką przyjemnością występuję jako DJ, gdyż uwielbiam miksować i zmuszać ludzi do zabawy.

P.: Najlepsze płyty minionego roku.

L.: „Hello Nasty" Beastie Boys, „We Rock Hard" Freestylers, „Mass Hysteria" Rasmus i oczywiście mój, jeszcze nie w pełni ukończony, krążek.

Stef Harper

PS. Wizyta Laidback doszła do skutku dzięki pomocy British Council

foto: Jarek Guła/Praffdata

04.12.1998, Wrocław, Forty - podziemia zamku w Leśnicy

„Techno Aljenz Hauz"

DJ Edvin - live act (Szczecin), DJ Sress (Częstochowa), DJ Mniamos (Mars), DJ Patricia (Venus), DJ Boniek (WRO) - chill out room, DJ Triplex, DJ Ursus.

Transowa Barbórka

Dziś w meandrach surowego wnętrza zamkowych fortów imprezka wyjątkowa. Świętujemy w barwach górniczych. Otrzymałam tytuł sztygara, czyli górnika sprawującego nadzór nad głównym dance floorem podziemi zamku. Z moich analogów płyną już house'owe, szybsze niż zwykle, rytmy. Bity, miksowanie wchłaniają mnie swą magiczną siłą. Nie ma mnie. Tu jest ktoś inny! DJ Edvin jako nadgórnik sprawuje władzę nad kwaśną maszynką kopalnianą pod nazwą groovebox MC 303. Podoba mi się jego niekonwencjonalna technika. Kontempluję z nieukrywanym zachwytem niczym niezmąconą miksturę dźwięków owianych mgiełką tajemnicy. Edvin dodatkowo pobudza ludzi swym żywiołowym tańcem. DJ Boniek, house'owy rębacz, urabia kopalnię w chill oucie rozświetlonym błękitem ultrafioletu. Jego muzyka nie jest pozbawiona beatu, więc widzę kilka osób, które nie dają odpocząć swoim stopom. Sztygar zmianowy DJ Stress zastępuje tymczasem Edvina. Balansując na krawędzi psychodelicznego house i minimalu, zgrabnie miksuje swoje ostre, gryzące brzmienia. DJ Mniamos, nasz strzałowy, czyli górnik prowadzący roboty strzelnicze, nie daje nikomu odetchnąć. Rozpala tańczących do czerwoości. Epilog: jestem zmęczona, ale i usatysfakcjonowana.

Sztygar DJ Patricia

31.12.1998, Kraków, Electric Cafe

DJ'S: O. D. L. O., Pablo, Krisb, Ozz.

Electric Cafe to bardzo kameralne miejsce. O jego istnieniu, przy ul. św. Filipa 7, świadczył tylko kolorowy przycisk dzwonka. Ulokowany w piwnicach starej kamienicy oferuje połączenie atmosfery domowej imprezy z zabawą w klubie (max. liczba osób-180). Właściciele położyli szczególny nacisk na wystrój wnętrza i instalację świetlną, które doskonale współgrają z rozkładem podziemi. Są tu dwie sale taneczne, bar i cztery klimatyczne pomieszczenia chilloutowe. Najbardziej specyficznym wśród nich był pokój z telewizorem, gdzie przez całą noc wyświetlano kolejne odcinki „Simpsonów" i „Toy Story", co dawało całkiem zaskakujący efekt.

Wszystkie bilety na imprezę wyprzedano i ku naszemu zdziwieniu, mimo tak małej liczby wejściówek znalazło się tu kilkadziesiąt osób spoza Krakowa. Kameralny charakter imprezy sprawił, iż didżejskie sety mieszały się i były bardzo płynne. Można było posłuchać dobrego – co jest w Polsce rzadkością – elektro oraz minimal techno, acidu i deep house'u. Przed dwunastą rozdano szampany i – jak na turystów przystało – wyszliśmy przywitać nadchodzący rok na pobliskim staromiejskim rynku i poczuć atmosferę świętowania w Krakowie. Niedobór sztucznych ogni rekompensowało tłuczenie butelek po szampanie (na szczęście). Pierwsze godziny nowego roku spędzaliśmy z powrotem w przytulnym klubie, gdzie zabawa trwała do 17.00.

Krisb

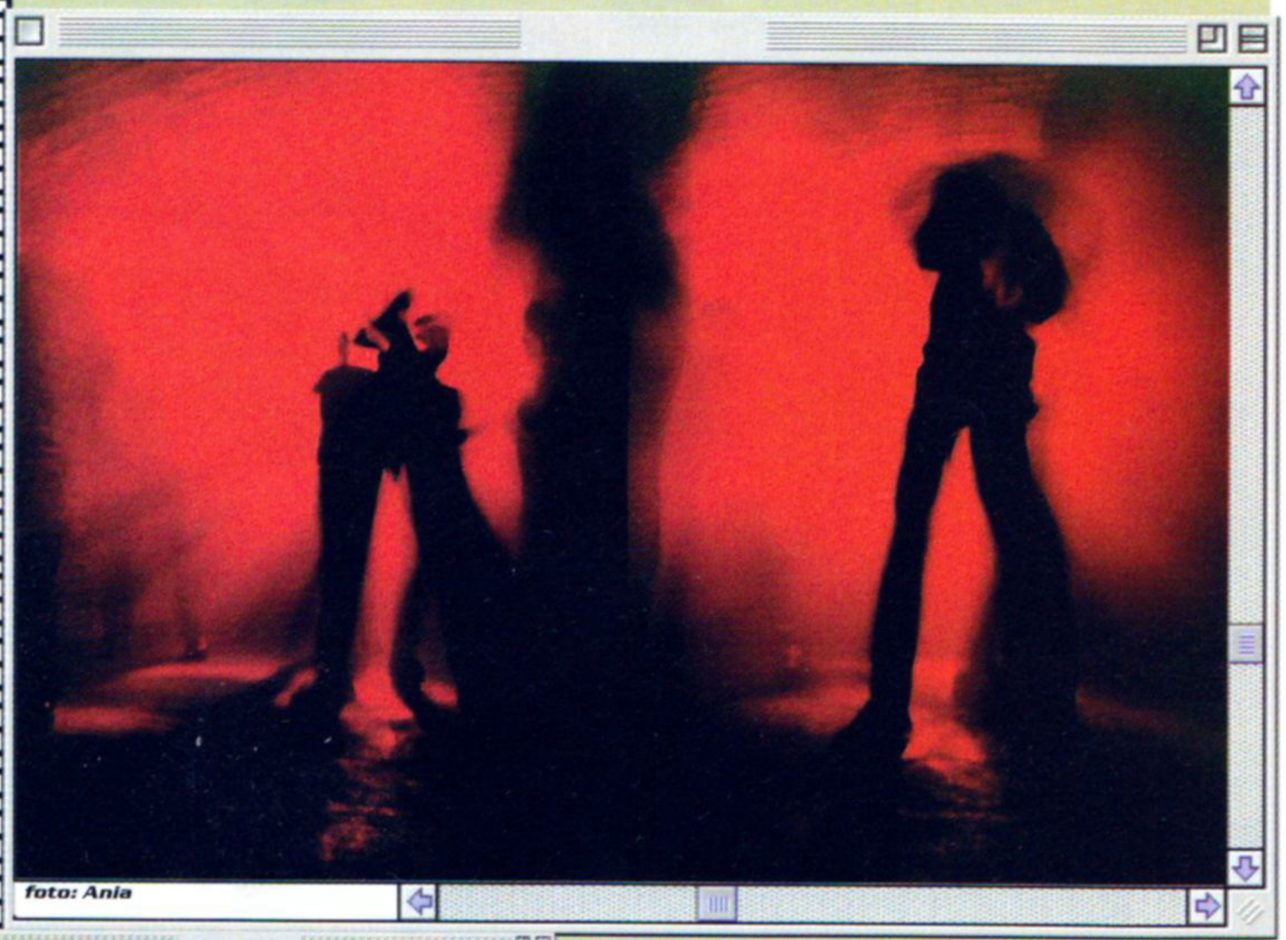

19.12.1998, Katowice, Mega Klub,

Paul Exes (Warszawa), Abyss (Katowice – live act), Whisper (Katowice).

HUTA KATOWICE

Do Mega Klubu dotarliśmy ok. 21.30, od razu kierując się do małej sali. Daliśmy się ponieść niezobowiązującym rozmowom, którym niezmiennie towarzyszyła muzyka house generowana przez jednego z 13 oczekujących na swą kolej DJ-ów. Właściwa impreza miała odbyć się w dużej sali. Zmierzając tam czuliśmy, jak odległe wcześniej dźwięki dudnią nam w piersiach, a miarowy beat wkręca do tańca. Tu publiczność spisała się na medal. Duchota i gorąc, jakie zawsze powinny towarzyszyć porządnej imprezie, uderzyły nas swoją intensywnością, mimo iż Mega Klub nie należy do najmniejszych i ma sprawną wentylację. Ludzie tańczyli, gdzie się dało, zajmując wszelkie możliwe podwyższenia, balkony, parapety. Imprezę rozkręcał rezydent klubu – DJ Whisper. Grał tak, jak to najlepiej lubią technomani ze Śląska – ciężko i szybko, na co mówi się tutaj „huta Katowice".

O północy nastąpiła zmiana warty i rozpoczął się live act Abyss. Nie był to ich najlepszy występ. Przy transowych kawałkach z elementami drum'n'bassu i house'u bawiliśmy się całkiem nieźle, lecz – niestety – kawałki nie były miksowane, lecz puszczane, co wybijało z rytmu i nadawało imprezie charakter potańcówki. Około 2.00 za gramofonami stanął DJ Paul Exes i impreza rozkręciła się na nowo. Do szóstej trwał jego szybki, energetyczny, profesjonalny set wciągający w rytm dźwięków detroit.

Na finał powrócił DJ Whisper, my jednak przenieśliśmy się na małą salę, gdzie, już tradycyjnie królowała lekka muzyka.

K. M.

Acid Winter Party
11.12.1998, Białystok, klub Huta
Lawrie Immersion (Routemaster Rec., Techno Slut, Smitten) – UK, Groovebox – UK, Grooveliker (City Beats) – PL

Zimowe 303 kwaśne wkręty

Nie będę ukrywał, iż na tę noc oczekiwałem z niemałą niecierpliwością. Występ kolesia takiego muzycznego formatu jak Lawrie Immersion nie zdarza się codziennie. (Goszczenie go potem w domu, żubrówka i tym podobne – tym bardziej). Po raz pierwszy set Lawrie'ego miałem przyjemność obejrzeć w sierpniu 1997 roku, w londyńskim Eurobeat 2000. Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że było to powalające doświadczenie muzyczno-kulturalne. Niestety, nie udało mi się zabawić przy jego morderczych dźwiękach, w czasie pierwszej wizyty Lawrie'ego w kraju nad Wisłą, gdy pogrywał do tańca na zamku w Lubiążu. Tym bardziej tego występu oczekiwałem. I powiem bez ogródek – nie zawiodłem się.

Zresztą o całej imprezie mógłbym powiedzieć to samo. Bo zarówno Groovebox, jak i Jarek (Grooveliker) dali solidny popis i takąż samą dawkę kwaśnego, energetycznego grania. Zimową aci-

dową noc rozpoczął Grooveliker, a zrobił to w wielkim stylu, prując z decków, ile tylko fabryka dała tego czegoś, co DJ Choci nazywa „modernistic acid trance". Muza w naszym kraju znana niestety nielicznym ma działanie następujące: prując te swoje 140-160 BPM, nie zostawia nic na swojej drodze – albo się podczepisz, albo wysiadasz z tego pojazdu (w Białymstoku podczepili się nieomal wszyscy). Charakterystyczne dla imprez spod szyldu acid techno jest to, że tu nikt nie bawi się w rozgrzewanie publiczności – od początku tak didżeje jak i party goers dają z siebie wszystko, skacząc, wirując i ogólnie tracąc kontrolę nad swoim ciałem w obłędnym tańcu. Grooveliker zagrał tzw. jasną odmianę acid techno (vide Pendragon – Mark Sinclair, Choci), jak się później dowiedziałem – na przekór czarnym mocom Lawrie'ego Immersiona, który rozpoczął tuż po nim.

Nie było chwili na zwolnienie, maszyna pruła pięknie niczym francuska TGV, wkręcając tak kwaśno, że aż miło. Jedyną zauważalną różnicą był fakt, że zrobiło się potwornie mrocznie. Przyznać muszę, iż zmienił chłopisko granie od ostatniego razu, kiedy go widziałem przed rokiem. To, co było wcześniej przede wszystkim zauważalne, to położenie dużego nacisku na moc muzyki, taki pędzący pociąg; tym razem Lawrie najmocniej zaakcentował strasznie mroczną atmosferę swojego setu. Muzycznie była to kanonada najbardziej bezkompromisowego twardego acid techno, ocierającego się momentami o minimal, okraszony kwaśnymi wkrętami. Było bosko!

Po ponad dwóch godzinach za deckami stanęła wysoka persona, porośnięta imponującymi dreadami. To dready! Cały Groovebox. Tylko nie myślcie, że był jakiś przystanek. O nie, pociąg pomknął dalej, nie zwalniając nawet na chwilę. Mark zagrał najkwaśniej, aż ciareczki chodziły po plecach. Tak, to jest londyński underground! Co i rusz na deckach kładzione były winyle z Routemaster, Smitten, Hazchem itd. I tak to frunęło do rana (Groovebox raz jeszcze zmienił Lawrie).

Na koniec jeden, a może ze dwa wnioski. Po pierwsze: acid rządzi! Po drugie: Białystok jest stolicą techno w Polsce, a nie żadne tam włókiennicze miasto. Taki mały Londynek!

Mtelish

Pozdrowienia dla Bazyla i Jacka

PRAFIDATA i TAM TAM records
prezentują:

Dub Pistols
dj set

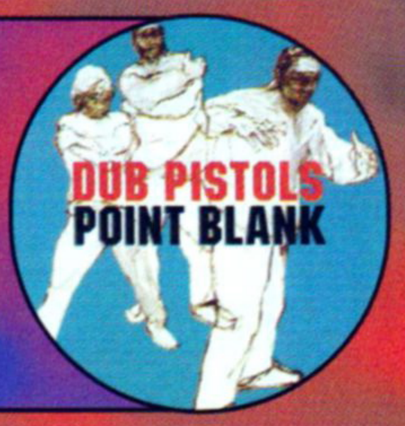

10 luty [środa], Zakopane
Jazz Club Pstrąg

11 luty [czwartek], Kraków
Electric Cafe

12 luty [piątek], Warszawa
Palmiarnia Tropical Pub

13 luty [sobota], Sopot
Sfinks

Rootsman

19 luty [piątek], Warszawa
Palmiarnia Tropical Pub

Sunship

27 luty [sobota], Warszawa
Palmiarnia Tropical Pub

info tel. 090 230101

PRAFIDATA · TAM TAM records · CD RECORDER PHILIPS · The British Council · FROM · JAZZ CLUB Zakopane Pstrąg · BMG POLAND · 10 DZIESIĄTKA · Polaroid · BRITISH AIRWAYS · plastik

w przyszłym miesiącu – czarna lista klubów

11.12.1998, Warszawa, Planeta
„Pall Mall Ignition”,
DJ Gerhard, DJ Dreddy, Russell Small (UK).

BŁĘKITNY NIEBYT

Kolejna impreza z cyklu „Pall Mall Ignition” odbyła się tym razem w Planecie. Schemat taki sam jak w Undergroundzie – główny gość z Wielkiej Brytanii, występ tancerzy i lokalni DJ-e. Z tą różnicą, że zamiast Jamesa Prentice'a wystąpił Russell Small, tancerze mieli inne stroje, a Warszawę reprezentował zamiast Bogusza DJ Dreddy. Party zaczęło się z opóźnieniem i na dobrą sprawę do północy działo się niewiele, na rozgrzewkę zagrał DJ Gerhard, funkowym housem wprowadzając gromadzący się powoli tłum w taneczny nastrój. Dodając stopniowo coraz więcej mocniejszych beatów przygotował wejście gwiazdy wieczoru, Russella Smalla, który zaprezentował czysty rasowy house rodem z Brighton (gdzie jest rezydentem dwóch słynnych klubów: The Escape – kołysce wylansowanego tam Carl'a Coxa – i The Zap – które wypromowało Dave'a Clarka). Po mniej więcej półgodzinnym graniu zmienił się nastrój, muzyka stała się duszna i pełna napięcia, a na scenie coś zaczęło się dziać. Pojawili się ochroniarze i grzecznie, ale stanowczo, wyprosili z niej wszystkich imprezowiczów. Ich miejsce zajęły dwie tancerki, do których po chwili dołączyli dwaj tancerze i rozpoczęli przedstawienie, z pokazu tańca techno płynnie przekształcające się w coraz bardziej erotyczne show. Po półgodzinnym występie zeszli ze sceny, widzowie przestali wstrzymywać oddechy, a party potoczyło się dalej i co poniektórzy znów rozpoczęli szturm na podium. Najwyraźniej – wyżej tańczy się lepiej. Dużym plusem imprezy było świetne oświetlenie, które momentami stanowiło główny motor nakręcający zabawę i silniej niż dźwięk oddziaływało na zmysły tańczących.

Wchłonięci w hipnotyzujący wszechobecny błękit poruszali się w nierealnym wymiarze laserowej rzeczywistości, doprawionej neutralną niemalże muzyką. Wykształciła się transowa atmosfera krusząca rzeczywistość w niebyt i gdy pojawił się DJ Dreedy, jego obecność wydała się wręcz oczywista

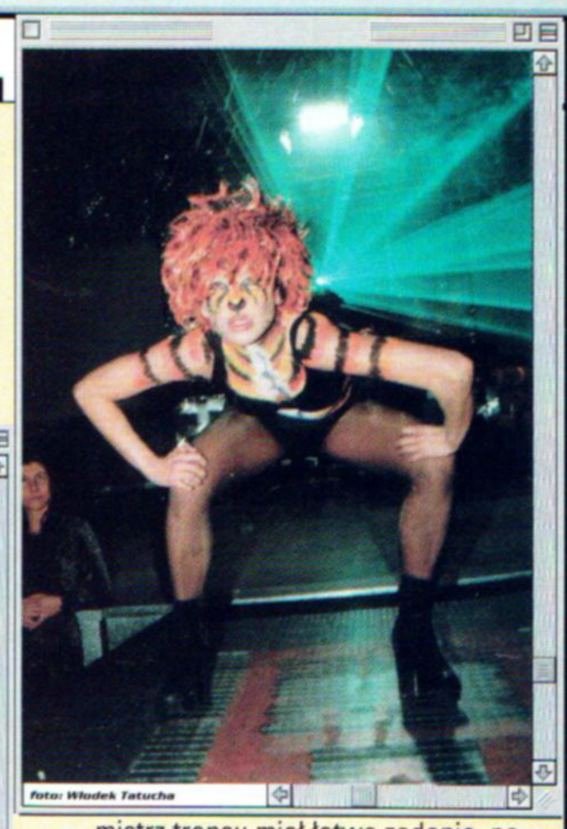

– mistrz transu miał łatwe zadanie, po prostu poprowadził imprezę dalej. Aż do gwałtownie otrzeźwiającego porannego finiszu.

Ewelina Jamka

31.12.1998 - 1.01.1999, Łódź, klub na ulicy Węglowej
DJ Inkee DJ Mono, Cyber Jung, OBA, Brain Masher, Dagoba i Teta Brothers

OBIECUJĄCA NOC POMIESZANIA

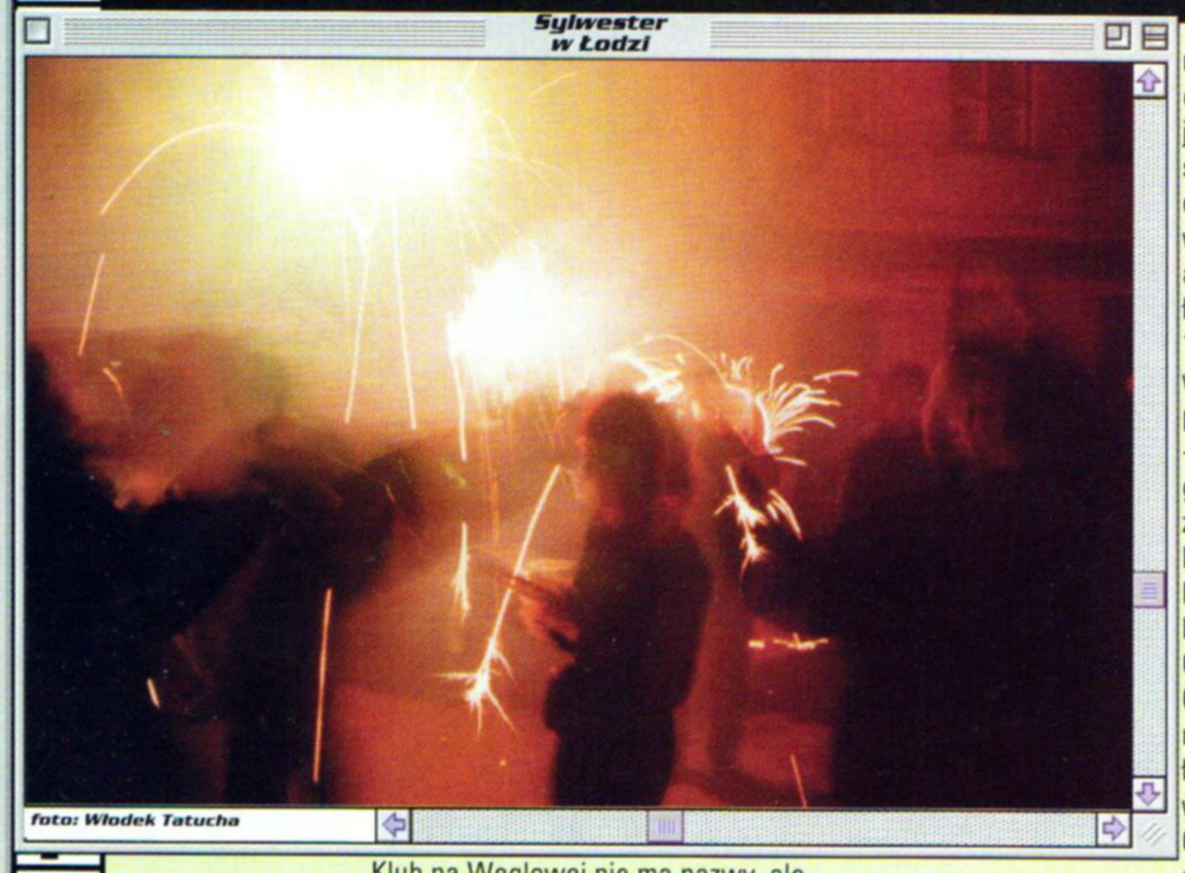

Klub na Węglowej nie ma nazwy, ale za to bogatą historię – w kamienicy, w której się znajduje, był kiedyś hotel kolejowy, a sam klub pełnił funkcję sali weselnej, potem odbywały się w nim koncerty punkowe, a od jakiegoś czasu organizowane są imprezy techno. W sylwestrową noc około 300 osób zajadało się ryżem z surówkami i balowało wszędzie, gdzie się dało, także w toalecie, która była damsko-męska i stanowiła swoisty chill out. Nad kółkiem widniał napis „MĘSKI”, a nad trójkątem „DAMSKI” i nie wiadomo było czy wierzyć słowom, czy znakom.

Na kilka minut przed północą temperatura osiągnęła poziom wrzenia, co niecierpliwsi zabrali się za otwieranie szampanów, jakiś chłopak kurczowo zatykał palcem już otwartą butelkę, krzycząc: „Trzymam go, trzymam!” Ktoś w kogoś strzelił korkiem, drugim ja dostałam w plecy, a na didżejce minutę przed czasem skończono odliczanie i wrzeszczano: „Już, już!” Wszyscy runęli do drzwi, by wznieść toast pod gołym niebem. 1999 rok powitano na podwórku-studni. Przy gramofonie został DJ Mono, jako MC produkowała się OBA z Base Clubu, zimno przygnało ludzi z powrotem... Głośniki łupnęły break beatem i zapanował ogólny szał – wyciągnięte ręce, skaczący tłum, butelki piwa w dłoniach, piwo na ubraniach, na twarzach, pod nogami potłuczone szkło, czyjś dred uderza mnie w policzek, dwie dziewczyny śmiejąc się leżą na podłodze. Eskalacja żywiołu i dzikości niegrzecznego podziemia, niewyraźne sylwetki w skąpo oświetlonym pomieszczeniu – przecież taka Łódź już nie istnieje! Tej nocy pomieszało się wszystko, przyszło nowe, wróciło stare, dzisiaj, wczoraj i jutro zaistniało razem. Może to miasto znów zacznie zasługiwać na miano stolicy techno, a powodem będą nie mega imprezy nakręcane mega pieniędzmi, ale alternatywne kluby ukryte w zakamarkach industrialnych ulic. Trzeba za to wypić – vermouth zmieszany z wódką i piwem tak dziwnie smakuje...

Ewelina Jamka

05.12.1998, Poznań, Piekłoraj
„Mikołajki z Acid Techno”
Grooveliker (City Beats), Grovebox (UK), Sivy, Richard (Amsterdam), Darren Crowley (UK).

TECHNICZNY HORROR

Grooveliker i Groovebox. Mocno nakręcili publikę krążkami ze Stay Up Forever, Hazchem, Routemaster, Cluster. Na energetyczne acid techno ludzie reagowali okrzykami aprobaty i zachęty do dalszej jazdy. Entuzjazm wzbudziły też wypuszczone przez Groovebox numery spod znaku hard techno. Set zakończył Grooveliker w klimacie VCF/

Choci'c Chewns z odrobiną hard-nrg, co doporowadziło parkiet do wrzenia. Za deckami pojawił się Sivy i dzielnie walcząc z problemami sprzętowymi podtrzymał temperarurę, serwując acid, techno i trance. Radośnie rozwrzeszczana publiczność ani przez chwilę nie opuszczała parkietu. Rich zagrał przebojowe acidy, łącząc brzmienia angielskie i holenderskie, Utrzymujące się problemy techniczne nie przeszkodziły mu w rozgrzaniu atmosfery na maksa. O pechu może mówić Darren Crowley, gdyż w czasie jego setu lewy deck totalnie odmówił posłuszeństwa. Wziął się jednak w garść i grał przez godzinę z jednego gramofonu zakręcone acid-core'owe numery – singiel za singlem. Niezrażona publika szalała jak popieprzona. Dawno czegoś takiego nie widziałem... Myślę, że zakończona gdzieś około 6.00 impreza, pomimo technicznego horroru, będzie jednym z lepiej wspominanych parties, jakie odbyły się ostatnio w Poznaniu...

Acid Dog

Poznański Piekłoraj to jedno z ostatnich miejsc w Polsce, gdzie słowo underground można traktować dosłownie. Surowe wnętrze mieszczące maksymalnie 300 osób pamięta czasy legendarnych koncertów hc/punk z lat 80. Organizatorami większości imprez są Wiktor i Wojtek, którzy sami promują, nagłaśniają, oświetlają imprezy. Jak widać po składzie, tym razem zaproponowali okolice acid techno i pomimo trudnej w polskich warunkach daty (adwent) klub był szczelnie wypełniony nastawioną na ostrą jazdę publicznością.

Od 21.00 do 2.00 grali „back to back”, zmieniając się co trzy płyty,

16 →

23.11. - 01.12.1998, Londyn, Barbican Centre
„American Pioneers, Innovators, Rule Breakers & Iconoclast."
PRZESPAĆ NIESKOŃCZONOŚĆ

La Monte Young powiedział kiedyś, iż największą porażką jest dla niego sytuacja, gdy muzyka nie porywa słuchacza do nieba. W tym krótkim zdaniu zawarł kwintesencję tego, co stanowiło cel kilkunastu, głównie amerykańskich kompozytorów, których „barbarzyńska" rewolucja w latach 60. przyprawiła o ból głowy wszystkich wyznawców europejskiej tradycji muzycznej. Dlaczego była to rewolucja i dlaczego „barbarzyńska"? Odpowiedzi na te pytania można było odnaleźć podczas największej od kilkunastu lat prezentacji muzyki minimalistycznej, jaka odbyła się pod koniec ubiegłego roku w Londynie.

Termin minimalizm pierwotnie opisywał tendencję do maksymalnego upraszczania dzieł sztuki. Odrzucane były wszelkie ozdobniki przysłaniające pierwotne, głębokie treści, dzieło stawało się odkryciem metafizycznym. Określenie to, powstałe na gruncie sztuk wizualnych, szybko zaczęto stosować do muzyki Younga, Terry'ego Riley'a, Steve'a Reicha, Philipa Glassa, Johna Adamsa. Charakteryzowała się ona wyeksponowaniem rytmu, powtarzalnością, maksymalnym uproszczeniem walorów harmonicznych, akcentowaniem trwania. Artyści chętnie spoglądali ku pozaeuropejskim kulturom Azji i Afryki. Odejście od europejskiej tradycji polegało nie tylko na przekroczeniu historycznie uznanych form i kanonów, ale także w odrzuceniu uświęconej tradycji wykonawczej. Wykorzystując warunki akustyczne przestrzeni naturalnej muzycy bez żalu opuszczali sale koncertowe. Niestety, londyński festiwal na powrót zamknął minimalistów w dusznej atmosferze snobistycznego Barbican Center.

W przypadku Glassa, Reicha czy Adamsa nie miało to dużego znaczenia, gdyż ich muzyka dawno już wkroczyła do światowych filharmonii. Jednak dla muzyki Riley'a, Younga i Partcha konwencjonalne warunki koncertowe mogły być zabójcze. A jednak to koncerty ich muzyki okazały się kluczowe dla festiwalu. Rozpoczął się on od koncertu Riley'a, podczas którego obok kompozycji kameralnych – wykonywanych przez kwartet smyczkowy i solo przez autora – zaprezentowany został najsłynniejszy i najważniejszy jego utwór: „In C".

Jego początki sięgają 1964 roku, lecz forma „In C" podlega nieustannym przemianom. Wynikają one z faktu, iż każde z jego wykonań nie jest odtworzeniem dzieła, lecz przeciwnie, stanowi nieskrępowaną wariację na temat pierwowzoru. Utwór może być wykonywany przez dowolną liczbę muzyków, grających na dowolnych instrumentach. Jego długość zależna jest od atmosfery powstającej w trakcie gry. Zawsze jednak stanowi on rozwijającą się – najlepiej w nieskończonej ilości permutacji podstawową frazę, opartą o tercję mniejszą C – E, którą Riley postrzegał w momencie tworzenia, jako „ekstatyczne pole pulsacji". Podczas londyńskiego występu kompozytorowi towarzyszł zespół Pulp oraz grupa muzyków grających na instrumentach akustycznych. Elektroniczny puls prowadził w swoistym labiryncie dźwięków skrzypce, saksofony, instrumenty perkusyjne. Razem tworzyły niewiarygodną całość porywającą publiczność w dwugodzinną podróż. Niebo Younga było doprawdy blisko.

Włączenie do kompozycji niekonwencjonalnych źródeł dźwięku, wykorzystywanie dźwięków otoczenia, kreowanie własnych, niepowtarzalnych instrumentów to jedna z najważniejszych ścieżek wytyczonych przez minimalistów. Począwszy od preparowanego fortepianu Cage'a, duch eksperymentów z konstruowaniem nowych instrumentów przenikał poczynania wszystkich amerykańskich pionierów nowych dźwięków. Najbardziej niezwykłym i zarazem najmniej znanym wynalazcą tego rodzaju był Harry Partch. Ten skrajny indywidualista nie należał do nurtu minimal, tak jak do żadnego innego, ale doniosłość i kierunki jego odkryć stawiają go w jednym rzędzie z liderami tamtego kręgu. Nie mogąc znaleźć wystarczających środków wyrazu w ramach tradycyjnej skali, opracował system złożony z 43 nut. By jednak wykonywać te kompozycje, musiał zbudować nowe instrumenty pozwalające na operowanie nową skalą. Wykorzystał w tym celu wszelkie możliwe materiały – kamienie, metal, drewno, szkło. Jak alchemik odkrywał drzemiące w nich głosy. Jego muzyka z jednej strony głęboko osobista, z drugiej przywoływała archetypy. Londyński koncert był rzadką okazją zobaczenia i usłyszenia instrumentów Partcha.

Koncepcja twórcy – jako tego, który odkrywając nowe możliwości poznawcze otwiera wrota percepcji – jest kluczowa dla minimalistów. Z nią wiąże się idea nieskończoności. Jak pisał 100 lat wcześniej Willam Blake: „gdyby drzwi percepcji były otwarte, ludzie widzieliby wszystko takim, jakim jest – nieskończonym!" Prawdziwym mistrzem nieskończoności jest La Monte Young. Od początku lat 60. tworzył muzykę opartą na długich, w nieskończoność trwających dźwiękach, ulegających powolnym, niemal niezauważalnym transformacjom harmonicznym. Stworzony przez niego The Theatre Of Eternal Music, jak mówi sama nazwa, był czymś więcej niż zwykłym zespołem. Young zawsze podkreślał rytualny charakter swych utworów. Koncert jest nie tyle prezentacją dźwięków, co specyficzną sytuacją, w której na równi istotne są muzyka, obraz, miejsce. Dlatego koncerty TTOEM zawsze przybierają formę performance. Dziwny to jednak performance, gdzie na pierwszy rzut oka nic się dzieje. Zmiany następują tak powoli, iż niecierpliwy czy roztargniony odbiorca może ich nie zauważać. Young, związany z tradycją muzyki indyjskiej, stawia zachodniego słuchacza w trudnej sytuacji wymagając od niego pełnego skupienia, zmierzając ku medytacji. O tym, jak trudne to wyzwanie świadczą duże ilości osób, które nie wytrzymały 3 godzin i wyszły, bądź zasnęły (co dało się słyszeć!). Utwór „The First Bloosom Of Spring", będący częścią „The Four Dreams Of China", był doprawdy pierwszym przypływem wiosny pośród modnej, szarej, nowoczesnej, szybkiej londyńskiej jesieni.

Maciej Ożóg

W programie festiwalu znalazła się też prezentacja dzieł, m.in. Johna Cage'a, Johna Zorna, Glenna Branki, Johna Adamsa, Philipa Glassa, Tan Duna, Steve'a Reicha Eliotta Cartera, a więc nie tylko minimalistów. Skupiłem się jednak na najciekawszych fragmentach festiwalu. Imprezie towarzyszyły odczyty, pokazy filmów oraz darmowe, pomniejsze koncerty, m.in. jawajskiego gamelanu i... drum'n'bassowy set Spring Hell Jacka.

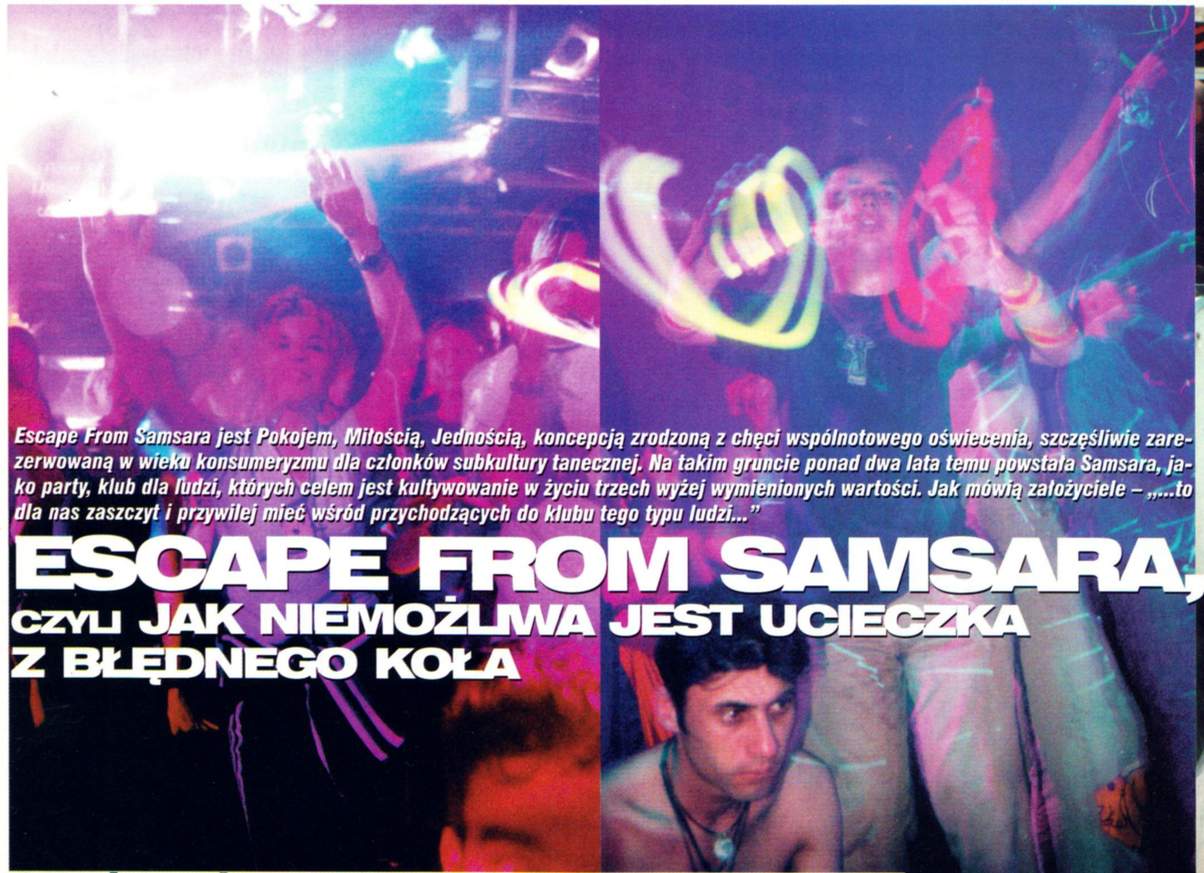

Escape From Samsara jest Pokojem, Miłością, Jednością, koncepcją zrodzoną z chęci wspólnotowego oświecenia, szczęśliwie zarezerwowaną w wieku konsumeryzmu dla członków subkultury tanecznej. Na takim gruncie ponad dwa lata temu powstała Samsara, jako party, klub dla ludzi, których celem jest kultywowanie w życiu trzech wyżej wymienionych wartości. Jak mówią założyciele – „...to dla nas zaszczyt i przywilej mieć wśród przychodzących do klubu tego typu ludzi...”

ESCAPE FROM SAMSARA, CZYLI JAK NIEMOŻLIWA JEST UCIECZKA Z BŁĘDNEGO KOŁA

15 sierpnia 1997 roku, piątek – ten dzień będę pamiętać do końca mego żywota bez względu na to, co się w nim jeszcze wydarzy... Wracałem ze Szkocji i byłem w drodze do Canterbury, naturalnym odruchem było więc wpaść do stolicy klubowej świata, zwłaszcza, że miałem w Londynie niesamowicie wykręconych szkockich przyjaciół. Tylko głupi zdobyłby się na odmowę, więc prosto z Victoria Coach Station dałem nura na Camden, gdzie pomieszkiwało całe towarzystwo. Nie jest moim zadaniem opisywać niewątpliwe atrakcje wiążące się z pobytem w tym (dla mnie) najcudowniejszym miejscu świata, jakim jest Londyn. Dość powiedzieć, iż usłyszałem – „...dziś wieczorem idziemy na Samsarę...” i tak oto, ten prosty komunikat stał się zaklęciem wypowiadanym nieomal w każdy piątek przez kolejne dwa miesiące.

Escape From Samsara, bo tak brzmi pełna nazwa imprezy odbywającej się cyklicznie w klubie The Fridge w londyńskiej dzielnicy Brixton, stała się dla mnie tym, czym, jak podejrzewam, dla Kolumba było odkrycie Ameryki. Nigdy wcześniej, ani nigdy potem – za wyjątkiem imprez Pendragonu i tych organizowanych wspólnie przez załogę Pendragonu i Samsary – nie było mi dane, odczuć niesamowitego wrażenia plemiennej radości i wspólnoty uczestników party. Dalekowschodni, głównie indyjski klimat (i takież flyery), magowie, wróżbici, masażyści, tańczący na scenie bębniarze, połykacze ogni i niesamowita muzyka w wykonaniu tak gości, jak i rezydentów – Beamish, Oberon, Juno – to atuty i znaki rozpoznawcze tego jedynego w swoim rodzaju obrządku uplifting trance i psychedelic techno. Wśród gości odnaleźć możemy innych znamienitych DJ-ów (Mark Sinclair, Allen T.G., Ping Pong, Darren Shambhala, Dave Randal, Chris Liberator, Jace, Psynrg, Blu Peter...) czy dodające smaczku live acty (Zen Terrorists, Lab4, Cybernauts, Audio Pancake, K90, S.B.L, Choci). ESP to impreza, na której wśród woni kadzideł naprawdę urzeczywistnia się hasło widniejące na każdym flyerze – „Love is a key”. To miejsce, do którego zapraszany jesteś z własnym bębnem czy drewnianą tubą, dzięki którym będziesz mógł zostać współtwórcą oprawy muzycznej tego wydarzenia. To również miejsce, gdzie żaden uśmiech czy przyjazny gest, nie pozostaje bez odpowiedzi, wszędzie się czuje wszechogarniającą pozytywną energię, a 10-12 godzinny obłędny taniec jest czymś zupełnie normalnym, więcej – człowiek jest tak doładowany atmosferą panującą w klubie, że nie ma szans, by poczuł zmęczenie. Zresztą nie może, bo w sobotę jest Pendragon.

Co to jest Samsara? To pytanie postawiliśmy jednemu z twórców tego kolektywu, Lesowi... „Samsara jest terminem buddyjskim, który oznacza nieskończony ciąg, błędne koło następujących po sobie życia i śmierci. Gdzie każde kolejne odrodzenie uzależnione jest od karmy, jaką dana osoba zdołała wykreować w ciągu swojego życia.

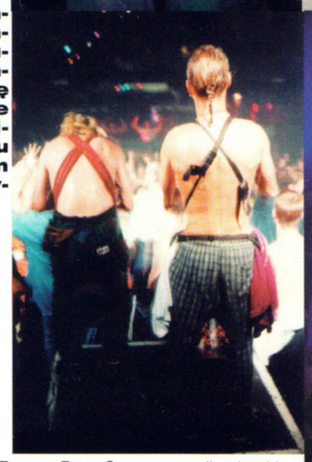

Idea Escape From Samsara, czyli ucieczki z tego błędnego kręgu, oznacza chęć dostąpienia oświecenia, a następnie nirvany, czyli wiecznego pokoju, radości, światłości”. To, co mnisi buddyjscy starają się osiągnąć poprzez medytację – Richard, Tim i Les dają nam w postaci mistycznej imprezy, gdzie tańczący ludzie obracają się i po prostu oddychają tym fantastycznym życiem i energią, dotykalną w czasie trwania Escape From Samsara. Richard i Tim opowiadają, jak to po skończonej imprezie ludzie przychodzą z podziękowaniami za

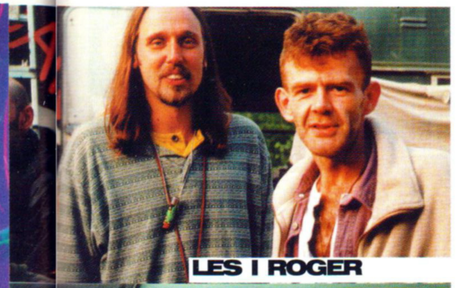

LES I ROGER

ROGER I TAXIDRIVER

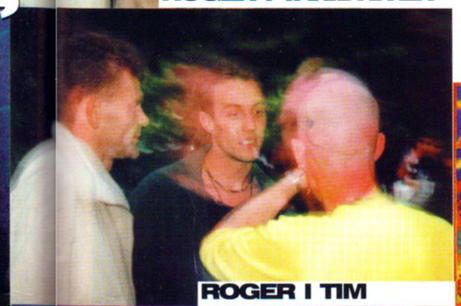

ROGER I TIM

wspaniale spędzony czas. Wszyscy biorący udział w ESP muszą sobie jednak uświadomić, że to, co się tu zwykle dzieje, powstaje dzięki nim samym, ludziom przychodzącym na imprezę i stanowiącym jej główną atrakcję.

ESP istnieje na bazie etosu DIY („zrób to sam”). Klub kładzie nacisk na rezygnację z angażowania profesjonalistów i tworzenie tak wiele, jak to możliwe, dzięki zasobom dostarczanym przez gości klubu. Każdy wygenerowany zysk wraca z powrotem do klubu jako kolejny wkład w jego istnienie i ewolucję. Klub nie jest tylko prostą rozrywką, ale miejscem pewnej samorealizacji dla ludzi tam przychodzących. Trudno znaleźć drugie takie miejsce, gdzie istnieją tak oddani pewnej idei ludzie, począwszy od każdego na dancefloorze po DJ-ów na deckach, wszyscy skupieni są na tym, by zgromadzenie uczynić cudownym i niepowtarzalnym dla każdego z jego uczestników. Twórcom ESP marzy się takie miejsce, które posiądą na własność i gdzie każdy będzie mógł przyjść i spędzić czas w pozytywnej atmosferze. Nie klub w pełni tego słowa znaczeniu, ale miejsce, gdzie ludzie wchodziliby i wychodzili przez 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Miejsce, które byłoby masowym chill outem, gdzie ludzie robiliby to, co kochają, wraz z im podobnymi, których spotykają tańcząc.

Czym jeszcze jest Escape From Samsara? Jest imprezą, na której nigdy nie było żadnych problemów z niewłaściwym zachowaniem. Nikt nie nadużywa tu alkoholu, co więcej – sprzedaje się go bardzo mało. Dzięki atmosferze party, ludzie po jego zakończeniu spokojnie wychodzą i zbierają się przed klubem na wielkim trawniku, gdzie przez kolejne kilka godzin potrafią siedzieć i na nowo przeżywać to, co było ich udziałem w czasie ostatniej nocy i przyznam, jest to naprawdę niesamowite. To również swoiste biuro podróży, które specjalizuje się w wyjazdach do Afryki, a głównie do Egiptu i Maroko, które, jak twierdzą Richard i Tim, są idealnymi miejscami do kultywowania współczesnej kultury tanecznej. Uważają, że koniecznym jest spotkanie tych dwóch światów i sprawdzenie tego, co się może wydarzyć. Bo czyż nie ma oczywistego związku między rdzennymi Marokańczykami, którzy tworzą beaty akustyczne i tańczą do nich od tysięcy lat, a tym, co ESP robi dzisiaj? Chcąc przybliżyć ten świat jak największej rzeszy ludzi zaangażowanych w ESP, Tim I Richard zamierzają powołać do życia fundusz, z którego środki przeznaczane będą na tego typu wojaże. W pierwszej kolejności otrzymywać je będą ludzie, którzy normalnie nie byłoby stać na wypad, np. do Maroko. Pieniądze na fundusz pochodzić będą głównie ze sprzedaży płyt, których produkcją zajmie się kolejne przedsięwzięcie spod znaku Escape From Samsara, tj. wytwórnia płytowa. Nieliczni wybrańcy w Polsce zapewne już posiadają dwie kompilacje z muzyką artystów skupionych wokół ESP.

Escape From Samsara to przede wszystkim muzyka i jej twórcy. Szczególną pozycję zajmuje tu Mark Sinclair na stałe związany z Pendragonem, jednak często gościnnie występujący na imprezach ESP. Ten stary wyga, jak nikt inny, łączy techniczny kunszt z niesamowitą zdolnością kreowania nastroju i atmosfery w czasie imprezy. To kapłan decków, absolutny guru na scenie acid/uplifting trance. Bardzo charakterystyczną personą jest DJ Allen T.G. z wielkim fluoro-kolorowym irokezem i w maksymalnie kosmicznych ciuchach. Jako jedyny w całym kolektywie miksuje z kompaktów i gra tak, że nie sposób jest ustać w miejscu choć przez chwilę. Nic szczególnego nie mają w swoim wyglądzie Oberon (hard trance, acid techno, hard house) i Beamish (uplifting trance & techno), rezydenci ESP, ale to jak grają, sprawia, iż człowiek na parkiecie już nie czuje, że tańczy, a ma wrażenie lewitacji. Niesamowite połączenie techniki miksерskiej z umiejętnością budowania atmosfery. Jednym słowem każdy z artystów to osobowość, grają tak, że nie masz chwili wytchnienia.

Temu wszystkiemu towarzyszy oprawa wizualna. Zewsząd otaczają tańczących fluorescencyjne, kolorowe backdropy, wypełnione dalekowschodnimi motywami, do tego należy dodać fajerwerki, sztuczne ognie i inne niesamowicie kolorowe dekoracje i efekty specjalne. Są tu też kramy pełne fluorescencyjnej i dalekowschodniej biżuterii, miejsce, gdzie można się napić chaiu, zrobić piercing, czy wreszcie odpocząć leżąc na stercie poduszek i wsłuchując się w ambientowo-dubowe dźwięki. Do tego dodajmy tych wszystkich, którzy przynieśli ze sobą bębny i tuby... Jest to miejsce, gdzie można spotkać praktycznie większość współczesnych subkultur tanecznych, choćby takich jak neohippisi, cyber-punki, etc.

Wszystkim, którzy wybierają się do Londynu, proponuję wyprawę do całkiem odmiennego świata, gdzie wszystko wydaje się inne, lepsze, bardziej uśmiechnięte. Niech wstąpią do The Fridge, Brixton, Londyn, gdzie w każdy drugi, trzeci i ostatni piątek miesiąca odbywa się jedyna w swoim rodzaju impreza Escape From Samsara. Ale ostrzegam, to miejsce, ludzie z nim związani i muzyka – silnie i chronicznie uzależniają. Wszyscy wchodzicie na własne ryzyko.

Maciek Teliszewski
fot.: Aard

Podziękowania dla: Richarda, Tima, Lesa, Marka Sinclaira, Leigh, Sarah, Suzi, Sylvie i wszystkich z Escape From Samsara

FILTROWANE TECHNO

1 stycznia 1999 roku, na dobry początek i na posylwestrowego kaca TV Atomic pokazała film Artura Niedbały „Polska Scena Techno". Czekałam na tę premierę z niecierpliwością. Wreszcie zapowiadał się obiektywny i fachowy film o kulturze techno.

Techno jako nowa subkultura jest niezłym dziennikarskim tematem. Zainteresowało się nim parę programów telewizyjnych, artykuły o techno pojawiły się w paru gazetach i czasopismach, nawet w miesięcznikach kobiecych. Problem w tym, że ich autorzy nie mieli zielonego pojęcia o tej kulturze. Bazowali więc na paru najbardziej chwytliwych tematach: narkotyki, transowy taniec przez wiele godzin, DJ z pozycji boga – i wychodziła z tego przedziwna papka, niestety trudna do strawienia. Zakrzywiająca obraz sceny tym, którzy chcieli się czegoś dowiedzieć, a kompletnie nieprzydatna dla innych. Po filmie Artura mogłam spodziewać się czegoś innego. I słusznie.

Artur o filmie zaczął myśleć, od kiedy zaczął jeździć z kamerą po różnych balangach (jako reżyser MC2). Skompletował sporą „bibliotekę" – około 90 godzin materiału. Bezpośrednia realizacja zajęła ostatnie trzy miesiące roku 98. Sam montaż zajął ponad 50 godzin. Film tematycznie jest podzielony na pięć części: Filtry, Granie, Parada Wolności, Narkotyki i Popkultura. Mądrości głoszą: Tromesa, czyli Dreddy i Magnes, Millenium, DJ-e Sesis, Extasy i Krisb, Bazyl (grupa B+B z Białegostoku), Rafał Baran (współorganizator Parady Wolności), Michał Zioło, Agnieszka Wojtowicz, eena (czyli ja) i gościnnie DJ Bomba.

Film jest niezłym przedstawieniem sporego fragmentu polskiego techno. Fragmentu być może najważniejszego, bo dotyczącego muzyki i klubów. Są opinie zarówno DJ-ów jak i organizatorów imprez. Nie sądzę jednak, żeby starano się tu odpowiadać na jakieś ważne pytania. Jest to raczej przedstawienie zaistniałego stanu rzeczy. Szczególnie, jeśli chodzi o narkotyki i popkulturę. Polska scena jest taka, a nie inna. Składa się na to sporo elementów: ludzie, kultura, polityka, miejsce na mapie. Film Artura tego nie ocenia, raczej rejestruje i pokazuje. Za parę lat będzie dobrym, choć fragmentarycznym zapisem tego, co nas interesowało, wciągało i bawiło.

20 →

Plastik: Przyjąłeś formułę „gadających głów". Absolutnie jej nie krytykuję, ale mam pewien niedosyt, brakuje mi wypowiedzi paru osób.

Artur Niedbała: Osoby, z którymi rozmawiałem są w pewnym sensie reprezentantami tej sceny. Wywiady przeprowadziłem ze sporą ilością ludzi. Często wypowiedzi były do siebie bardzo podobne. Wybrałem akurat te, a nie inne. Wolałem pokazać parę osób, które są dla mnie w miarę obiektywne, niż z każdym rozwijać temat po kawałku.

P.: Chodzi mi o to, że są to w przeważającej większości DJ-e. Brakuje rozmów z np. wydawcami technogazet, projektantami technomody.

A.N.: Materiał tego typu zawsze jest materiałem subiektywnym. Rozmawiam z trzydziestoma osobami, ale i tak pokażę sekwencje, które podobają mi się najbardziej. Chciałem zaprezentować przede wszystkim klubową część sceny. Oprócz Parady Wolności, wszystkie zdjęcia kręcone są w klubach.

P.: Ale jednak film się nazywa „Polska Scena Techno", a nie „Polska Scena Klubowa".

A.N.: Film jako taki nie miał tytułu. A ten tytuł nie jest zobowiązujący. Ale chyba pasuje najbardziej. W końcu, jak chciałabyś go nazwać?

P.: Nie chodzi tu o tytuł, ale o „braki". A jeśli mówimy o klubach, to w takim razie brakowało mi ludzi, po prostu bywalców.

A.N.: Jest parę rzeczy, które powinny się w tym filmie znaleźć. Masz rację, powinni pojawić się klubowicze. Ale z drugiej strony, spore grono osób bywających na balangach, tak naprawdę nic o tej scenie nie wie.

P.: A nie uważasz, że to jest właśnie dla polskiej sceny prawdziwe. Ludzie, którzy nie są w to tak naprawdę zaangażowani. Czy to nie świadczy o tym, jak ta scena wygląda.

A.N.: Tak...

P.: Może pierwsze pytanie, jakie powinno tu paść, to: jakie jest przesłanie tego filmu?

A.N.: Są to moje wrażenia, nie tylko moje – nasze, sytuacji w jakiej była i jest scena polska.

P.: Więc jest to relacja czysto subiektywna. Nie potraktowałeś tego jako dokumentu.

A.N.: Każda tego typu rzeczy jest subiektywna, jest to nieuniknione. Nie traktuję tego filmu jako możliwości oznajmienia światu tego, co mnie męczy. W filmie są np. wypowiedzi, z którymi się nie

zgadzam, ale je wmontowałem, co w sumie czyni ten film po trosze obiektywnym.

P.: Mówisz, że jest to bardziej ocena sceny klubowej niż polskiej sceny techno. A z drugiej strony o klubach mówisz raczej mało. Są Filtry, Warszawa, Białystok i koniec. Brakuje mi tu Techno Planet z Bielska, miejsca sporych oczekiwań, Mega Clubu z Katowic, sceny szczecińskiej...

A.N.: Ciekawych miejsc w Polsce jest może około setki. Pokazałem Kanty, Sfinks. Nie da się przecież pokazać ich wszystkich. Np. Sfinks wybrałem dlatego, że sporo osób o nim wspomniało.

P.: Dość spory fragment poświęciłeś klubowi Filtry. Dla osób młodszych od nas i spoza Warszawy może być on niezrozumiały czy wręcz nudny – garstka osób wspomina klub, którego już nie ma.

A.N.: Filtry mają tu charakter symboliczny. Jako miejsce, gdzie coś się zdarzyło, urodziło. 90% ludzi, z którymi rozmawiałem, zna i pamięta to miejsce i było ono dla nich ważne.

P.: Co w tym materiale robi DJ Bomba?

A.N.: Umieszczony został w kontekście mowy o zapożyczeniach, o „ofiarach" muzyki techno. Wywiad z nim pojawił się w części Popkultura – o ludziach, którzy czerpią z techno do swoich produkcji. Te zapożyczenia są tak duże, że tego typu muzyki jest więcej niż samego techno.

P.: Ale ty tylko stwierdzasz ten fakt, bo raczej nie było tu oceny.

A.N.: Wątek DJ Bomby jest tak rozwinięty, aby pokazać to głębiej, pokazać, jak ci ludzie myślą. Czy mi się to udało, nie wiem.

P.: Czy teraz, po skończeniu filmu, zrobiłbyś w nim coś inaczej?

A.N.: Rozmawiałem o tym z tak wieloma osobami, że już nie wiem, czy rzeczy, które chciałbym zmienić są moimi zapotrzebowaniami czy też to podświadome sugestie innych ludzi. Jeśli chodzi ściśle o film, to zmieniłbym tempo. Montowałem go trochę eksperymentalnie, dlatego nie do końca udało mi się zachować rytm, mimo że muzyka przechodzi bardzo płynnie. Być może zmieniłbym rytm.

Rozmawiali eena i AArd

Zdjęcia pochodzą z filmu Artura Niedbały „Polska Scena Techno".

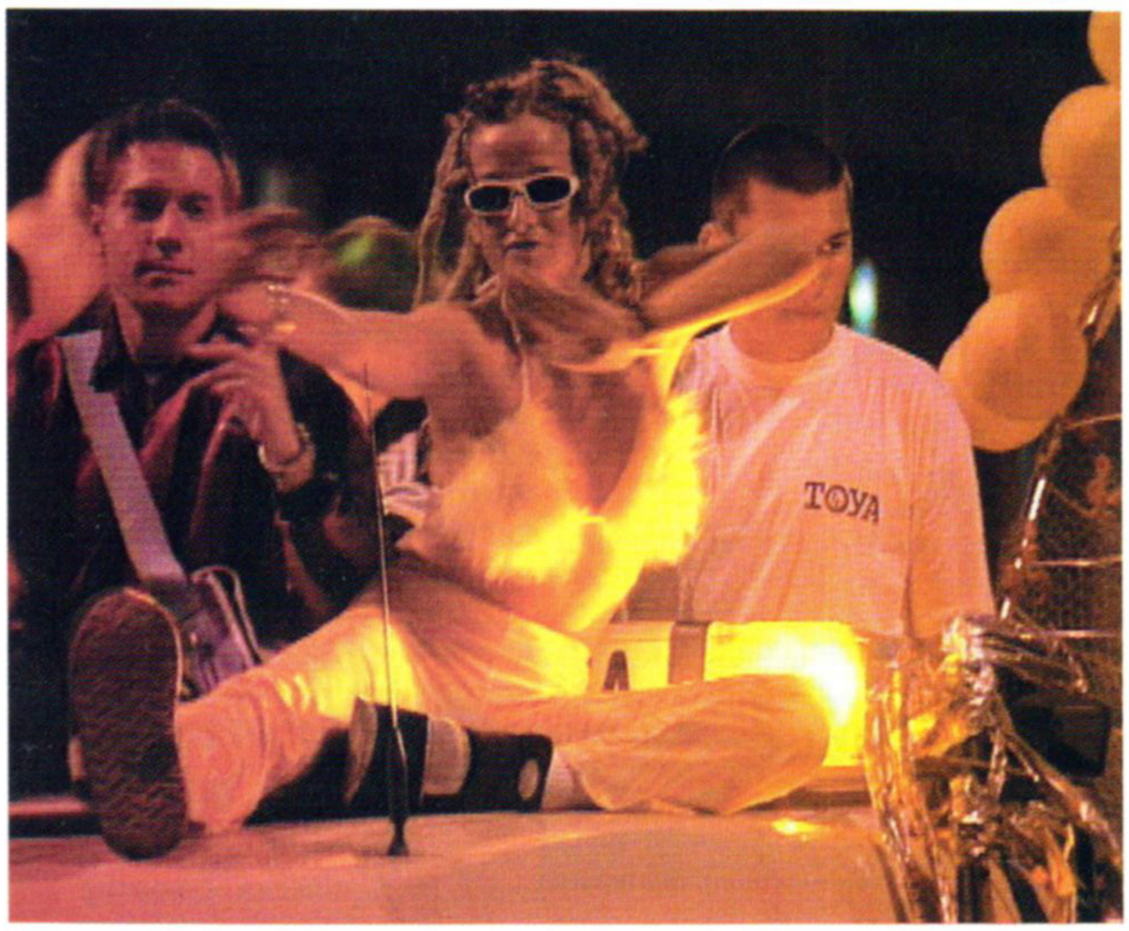

plastik

PLASTIK prosto do domu
czyli pomyśl o prenumeracie

PLASTIK jest miesięcznikiem kolportowanym na terenie całej Polski, ale może zdarzyć się, że w Twoim miejscu zamieszkania **PLASTIK** będzie niedostępny. W takim przypadku pozostają do wyboru dwie możliwości dołączenia do grona naszych czytelników:

1) zamówienie numeru archiwalnego (tzn. po wycofaniu go ze sprzedaży z dwumiesięcznym opóźnieniem) oraz

2) PRENUMERATA, czyli zamówienie i opłacenie z góry co najmniej trzech kolejnych numerów pisma **PLASTIK**.

cena 1 egz. pisma PLASTIK wynosi 5,00 zł,

cena 1 egz. pisma PLASTIK wraz z płytą CD wynosi 7,00 zł,

niektóre wydania (numery) pisma **PLASTIK** zawierają płytę CD z muzyką,

cena 1 egz. pisma PLASTIK w prenumeracie na I i II kwartał 1999 wynosi 5,00 zł (bez względu na to czy z płytą, czy bez),

cena jednego egz. na III i IV kwartał 1999wynosi 5,00 zł,

cena 1 egz. pisma PLASTIK w sprzedaży wysyłkowej jako numeruu archiwalnego wynosi 5,00 zł (egz. bez płyty) lub 7,00 zł (egz. z CD)

(wraz z kosztami wysyłki)

Aby zaprenumerować miesięcznik PLASTIK

należy:

Wysłać na adres

ZJEDNOCZENIE sp. z o.o.
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa

przekazem pocztowym (czerwony druczek) kwotę stanowiącą iloczyn ilości zamówionych egzemplarzy i ceny 5,00 zł (minimum 3 kolejne numery), tj. np. 3 x 5,00 zł za numery 1,2,3 lub 5 x 5,00 zł za numery 3,4,5,6,7 itd.

należy dokładnie opisać, które numery się zamawia – jest na to miejsce na odwrocie czerwonego druku przekazu.

Warunkiem otrzymania opłaconego numeru pisma (w obu wariantach) jest otrzymanie przez nas pieniędzy do 20 dnia miesiąca poprzedzającego wydanie interesującego Was numeru PLASTIKA. Np.: jeżeli zamawiacie prenumeratę od numeru majowego, to wpłata musi do nas wpłynąć do 20 kwietnia itd.

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości dzwońcie pod nr (022) 42 88 46

UWAGA! Numery wyprzedane: 1/97, 2/97, 6/97

Wydania z płytą: 7/97, 8/97, 1/98, 4/98

SYN CHICAGO

Curtis Mayfield, *choć jest artystą wielkiego formatu, pozostaje mało znany. Można zaryzykować stwierdzenie, że po części to jego wina, gdyż po osiągnięciu zenitu swej kariery w 1972 roku, kiedy to nagrał soundtrack „Superfly", utrzymywał - niestety - formę spadkową. Aż do lata roku 1990, gdy koniec kariery artystycznej Curtisa wydawał się przesądzony - fragment konstrukcji podtrzymującej oświetlenie nad sceną, na której miał wystąpić, spadł prosto na niego. Efekt: paraliż od szyi w dół i poczucie, że sprawiedliwość chyba jednak nie istnieje. Jesienią 1998 roku Curtis był zmuszony poddać się amputacji kolana. Pracuje mimo to nadal. O Mayfieldzie opowiem posługując się hasłami kluczowymi dla jego postaci.*

Chicago Sound

Curtis Mayfield w przeciwieństwie do większości gwiazd muzyki soul lat 60. i 70., nie przyszedł na świat na Południu, lecz urodził się (3.06.1942 r.) w Chicago. Wychowywał się zatem na industrialnej Północy. Może dlatego łatwiej mu było zasymilować latynoskie rytmy, które w jego twórczości przeplatają się z tradycją gospel. To z kolei na pewno ułatwiło mu stworzenie Chicago Sound, jednego z najważniejszych brzmień wypracowanych przez czarnych muzyków (obok Motown, Stax i Philadelphia Sound). Do Chicago Sound zaliczyć musimy, oprócz Curtisa i jego zespołu The Impressions, także Jerry Butlera i Majora Lance'a. Brzmienie to charakteryzuje się wyraźną, „miękką" linią basu, skomplikowanym rytmem, pełnym wstawek perkusyjnych, wiele czerpiących z tradycji latynoskich i wykorzystaniem techniki „call and response" znanej z gospel, a polegającej na wymianie wersów pomiędzy chórem o solistą.

22 →

The Impressions

Zespół, w którym zaczynał Curtis. Początkowo był jednym z członków, rolę lidera pełnił natomiast Jerry Butler. Gdy odszedł w 1959 roku, Curtis przejął jego obowiązki i mógł spełnić wszystkie swe artystyczne marzenia. Do największych przebojów grupy zaliczyć należy „Gypsy Woman", „It's All Right", „I'm So Proud", „People Get Ready", „We're A Winner". Lata 60. należały do The Impressions, większość ich singli wchodzila do Top 40, wiele z nich dotarło do Top 20.

„Superfly"

Każdy, kto interesuje się filmem, doskonale kojarzy termin „blaxploitation movies", przybliżony przez najnowszy obraz Tarantino – „Jackie Brown". Na ogół najmocniejszą stroną owych produkcji były ścieżki dźwiękowe. „Superfly" jest jedną z nich. To szczyt osiągnięć Curtisa, każdy, kto ją przesłucha, zakocha się w sugestywnym tonie, przepięknej melodyce, bogactwie aranżacji, instrumentacji i pomysłów producenckich. Filmu nie udało mi się jeszcze zobaczyć, lecz wysłuchanie albumu poniekąd to rekompensuje. To prawdziwa muzyczna podróż, a słowa dopowiadają to, co sugeruje muzyka. Teksty są napisane moralizatorskim tonem, co jest kolejną cechą twórczości Mayfielda. Jako jednemu z nielicznych, Curtisowi udało się połączyć kaznodziejski przekaz z nowoczesną, nie przynudzającą muzyką. „Superfly" tworzy bardzo spójną całość, ale poszczególne utwory bronią się równie dobrze. Polecam: „Pusherman", „Freddie's Dead", „Superfly", „Give Me Your Love" (odniesienia do tego utworu możemy znaleźć w „I'm The Only Woman" Mary J. Blige autorstwa Chucky Thompsona i Puff Daddy'ego). W 1997 roku, na 25-lecie filmu, ukazało się specjalne dwukompaktowe wydanie. Prawdziwe cacko, ja swój egzemplarz dostałam w Moskwie. W Polsce do tej pory nie spotkałam tego albumu.

„The Anthology 1961-1977"

Chyba najlepszy zbiór utworów Curtisa, zarówno z czasów pracy z The Impressions, jak i kariery solowej. Jest tu wszystko, co warto wiedzieć o The Impressions, z solowymi dokonaniami jest nieco słabiej. U nas do zdobycia w dystrybucji BMG!!!

„New World Order"

Wydany w 1996 roku (Warner) album zamknął usta niedowiarkom. Curtis nie stracił nic z czystości swego falsetu, pomysłowości producenta i kompozytora. Nade wszystko jednak zachował pogodę ducha, tragedia sprzed sześciu lat nie uszczknęła nic z jego optymizmu. To rzadka cecha: żyć zgodnie z własnymi naukami!!!

Curtom Classics Inc.

Wytwórnia płytowa utworzona przez Mayfielda i jego przyjaciela Emanuela Thomasa w 1968 roku. W niej wydał większość swoich płyt, tu nagrywali The Impressions. Jeśli chce się poznać Chicago Sound, należy po prostu kupować płyty z label Curtom.

Korzenie afro-amerykańskie

Zanim jeszcze James Brown zaczął śpiewać o własnej dumie z bycia czarnym, Curtis sam zrozumiał, że przesłanie miłości do bliźniego nie będzie zrealizowane, jeśli czarni mieszkańcy USA nie pokochają najpierw samych siebie. Stąd wiele z jego utworów odnosi się do tych kwestii, do dziś istotnych dla murzyńskiej społeczności USA. Duma z faktu bycia czarnym to nie tylko przyglądanie się swojemu odbiciu w lustrze bez urazy, lecz także uznanie dla własnej kultury i historii.

To zaledwie wstęp. Reszta zależy już od Was.

Agnieszka Rzepecka
fot.: serwis Warner

• Nowa składanka Bis Hits Party to odzwierciedlenie popularności na przerabianie znanych utworów. Zbiór kowerów obejmuje piosenki Bee Gees (w wykonaniu Take That i MC Arena), Roda Stewarta (N-Trance), Randy Crawford (Shola Ama), Modern Talking (MT), Boba Marleya (Warren G.) i wielu innych. Różnorodność wykonawców i autorów zapewnia dobry ogląd nowego podejścia do standardów.

• „Re-mixed" – Brooklyn Bounce przypominają swoje starsze utwory w nowych, zremiksowanych wersjach. Dużo zabawy, ale czekamy na nowy album.

• DJ Quicksilver, znany też jako Orhan Terzi, ma nowy album „Escape 2 Planet Love". Stąd pochodzi „Escape To Paradise/Timerider", podwójny hit, który już wspina się na listy przebojów. Poprzedni album DJ Quicksilver, „Planet Love", wydany został w grudniu 1997 roku

• Paul Van Dyk właśnie wydał singiel „For An Angel" i jest to zapowiedź nowego albumu.

A MOŻE PO FRANCUSKU

CASSIUS 1999

HOUSE, FUNK...
CROISSANT
TAK JAK LUBISZ!

ORYGINALNE PŁYTY I KASETY CASSIUS 1999
NIEZBĘDNE DO NAUKI JĘZYKÓW OBCYCH

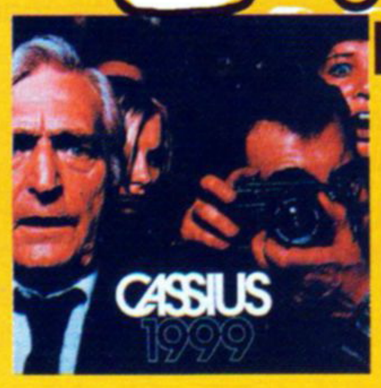

pomaton
KOMPANIA MUZYCZNA
EMI
adiostacja

BIOSPHERE
- POLARNY KOSMONAUTA I DŻINSY

DYSKOGRAFIA (albumy):
Bel Canto „White-Out Conditions" (1987, Crammed Discs)
Bel Canto „Birds Of Passage" (1990, Crammed Discs)
Bleep „North Pole By Submarine" (1990, SSR)
Biosphere „Microgravity" (1991, Origo Sound/ R&S – Apollo)
Biosphere „Patashnik" (1994, Origo Sound/ R&S – Apollo)
Fires Of Ork „The Fires Of Ork" (1994, R&S – Apollo/ Fax)
Biosphere/ Higher Intelligence Agency „Polar Sequences" (1996, Beyond)
Biosphere „Insomnia" (1997, Origo Sound) – soundtrack
Biosphere „Substrata" (1997, Thirsty Ear/ All Saints/
Various „Biosystem – The Biosphere Remixes" (1999, Beatservice)

W roku 1994 świat oszalał. I to bynajmniej nie z powodu pierwszych informacji o viagrze. Przyczyną ekstazy była płyta „Patashnik", materializacja wizji pewnego Norwega, Geira Bjornara Jenssena. W ciągu kilku miesięcy nazwa Biosphere, pod którą działa Jenssen, zyskała status kultowej, a płyta zajęła należne jej miejsce w muzycznym panteonie. Spektakularny sukces nie był dziełem przypadku, zacznijmy więc od początku...

24

Norweskie miasteczko Tromso wkrótce przejdzie do legendy jako miejsce narodzin... legend. Tu działa wydawnictwo Beatservice, tu w roku 1963 urodził się Geir. Dwadzieścia lat później, nasz bohater, wówczas wielbiciel takich grup jak Wire, Cabaret Voltaire, Depeche Mode, czy New Order, rozpoczął swe eksperymenty z muzyką. Kupił pierwszy syntezator i zaczął prowadzić na falach studenckiej stacji radiowej autorski program „Bleep Culture". Wypełniały go przede wszystkim nowa muzyka elektroniczna oraz techno i ambient. Po trzech latach działalności prezenterskiej Jenssen uznał, że ma do powiedzenia coś więcej. Rzucił radio i przerwał naukę (studia archeologiczne), by całkowicie oddać się pasji muzycznej. Niełatwa decyzja okazała się słuszna, a wiedza zdobyta podczas studiów nie poszła w las i wciąż jest ponoć inspiracją twórczości Jenssena. Podobnie jak astronomia, podróże, filozofia i naukowe teorie dotyczące zagadnień Kosmosu.

Jako E-MAN, w 1984 roku zrealizował projekt „Likvider", wydany tylko na kasecie. Rok później, razem z Anneli Marian Drecker i Nilsem Pederem Johansenem (przyjaciółmi z Tromso), powołał grupę Belcanto. Ich muzyka, porównywana wówczas do dokonań Cocteau Twins i Dead Can Dance, cieszyła się tak dużym powodzeniem w Norwegii, że postanowili spróbować szczęścia poza granicami kraju. Zainteresowała się nimi belgijska Crammed Discques. Belcanto przenieśli się do Brukseli. Rozpoczął się nowy okres w ich życiu, okres sukcesu. Debiutancki album „White-Out Condition" z 1987 roku, stał się bestsellerem. Równie ciepło przyjęto ich drugie wydawnictwo – „Birds Of Passage" (1989, Crammed), będące połączeniem melancholijnych melodii spod znaku 4AD z nowoczesnym, dzisiaj powiedzielibyśmy pretrip-hopowym, miejscami brzmieniem i mnóstwem elektronicznych pejzaży. Kombinacja folku, new age, elektroniki i popu – oto recepta na sukces. Muzyka Belcanto to piękne piosenki, ale tylko piosenki. Być może dlatego tuż po wydaniu „Birds Of Passage" Geir opuszcza grupę, by oddać się realizacji solowych projektów. Powodem tej decyzji była też, jak sam mówi, chęć powrotu do rodzinnego Tromso, pragnienie wyrwania się z cywilizacyjnego zgiełku.

Bleep (pierwotnie – I Said Bleep), to nazwa, pod jaką działał Jenssen w latach 1989 – 1991. W tym czasie ukazały się, wydane przez taneczną oficynę Crammed Discs – SSR, cztery EP-ki oraz album „The North Pole By Submarine", 1990. Płyta ta powstała po powrocie Jenssena z wyprawy archeologicznej poza krąg polarny i była próbą stworzenia atmosfery „wiecznego zmroku w krainie chłodu". Ówczesna muzyka Jenssena, to połączenie acid house i techno, z tak później charakterystycznymi ambientalnymi „drugimi planami". To bodaj w odniesieniu do tej płyty użyto po raz pierwszy określenia „ambientalna muzyka taneczna". Jesienią 1991 roku ukazuje się drugi solowy album Jenssena, tym razem już pod szyldem Biosphere. Poprzedzony singlem „The Fairy Tale" album „Microgravity" wydany został początkowo nakładem norweskiej Origo Sound. Szybko jednak zainteresowała się tym materiałem potężna R&S, która rozpoczęła jego światową dystrybucję poprzez swój ambientowy oddział – Apollo. Według jednej z pogłosek, sublabel ten powstał z myślą o „Microgravity".

Prasa muzyczna zachłystywała się genialnością płyty, uznała ją za ponadczasową, kultową i genialną. Biosphere porównywano do The Orb, Eno czy Hassella, podkreślając jednocześnie jego oryginalność i niepokojący, hipnotyczny wręcz urok. Album „Microgravity" był także sukcesem komercyjnym, pokazał światu muzykę określaną mianem „ambient-house". Równocześnie Jenssen, jako jeden z pierwszych, tworzył brzmienia ambientalno-transowe na żywo, podczas live actów (zwykle towarzyszyli mu Bjorn Torske, obecnie realizujący projekty solowe jako Ismistik, oraz specjalista od efektów wideo i świateł, Casper Evensen). Zajął się też muzyką filmową, komponując ścieżkę dźwiękową do norweskiego obrazu „Evige Stjerne". Później do doskonale przyjętego na festiwalach w Cannes, Toronto i Edynburgu, filmu „Insomnia" (1997, Origo Sound) oraz do klasycznego filmu z 1920 roku „Man With A Movie Camera". W roku 1993 ukazała się EP-ka „The Hubble", wydana przez European Techno Community. Projekt ten firmował Jenssen jako Cosmic Explorer. Było to jedyne wydawnictwo pod tym szyldem. W tym samym roku nawiązał współpracę z niemieckim weteranem Petem Namlookiem. Artysta ten, założyciel wytwórni Fax +49-69/450464, w swoich ambientalnych poszukiwaniach eksperymentował z wieloma muzykami. W ciągu niespełna roku działalności jego oficyna wypuściła na rynek ponad sto tytułów. W większości tych projektów Namlook udzielał się osobiście. Propozycja wspólnego grania złożona przez niego Jenssenowi zaowocowała zaledwie tygodniową sesją we Frankfurcie, podczas której powstał album „The Fires Of Ork" – próba stworzenia ambientu tyle mrocznego i „poważnego", co bezpretensjonalnego i „żartobliwego".

Kolejna płyta Biosphere, „Patashnik" (1994, Apollo) to, jak na razie, opus magnum Jenssena. Jest to płyta... Wielka? Doskonała? Niepowtarzalna? Można obdarzyć ją każdym z tych epitetów, jednak najważniejszym jest ten: hipnotyczna. Każde jej słuchanie kończy się nieodpartym pragnieniem odsłuchu ponownego i ponownego, i ponownego... Tylko fantazja słuchacza jest granicą, do której może zabrać „Patashik". Nieprzypadkowo płyta ta była numerem jeden niezależnych list albumów w Wielkiej Brytanii. „Patashnik" urzeka swym pięknem, zabiera w podróż przez opuszczone, wyimaginowane światy, pełne hipnotycznych, niepokojących dźwięków, pełne przestrzeni.

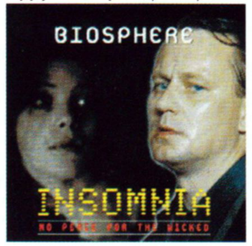

Rytm zyskuje nowy wymiar, stając się pulsującym obszarem, tworząc wraz z somnabulicznymi melodiami „kosmos wibrujących uczuć", pożywkę dla wyobraźni. Jak mówi Jenssen: „Ambient to muzyka, przede wszystkim do słuchania, jej zadaniem jest dać słuchaczowi możliwość stworzenia sobie własnego świata, w którym może się on zatracić. Nie jest tu ważny rytm czy melodia. Są one tylko wypadkową brzmienia muzyki, która jest częścią czwartego wymiaru. Muzyka jest paletą barw, używam jej, by malować moje własne fantazje".

Jenssen jest swego rodzaju kolekcjonerem, zbiera dźwięki. Potrafi godzinami oglądać filmy (jego ulubionymi są stare produkcje science fiction), w nich bowiem znajduje interesujące go brzmienia, słowa, które mają swoją własną melodykę. Wykorzystuje je później w postaci sampli w wielu nagraniach. Na „Fires Of Ork" odnajdziemy ścieżkę dźwiękową z „Blade Runnera", „Patashnik" zawiera sample z filmów „Village Of Damned", „Roxanne", „Scanners", „2010: Odyssey Two", „Space Camp", a na albumie „Substrata" usłyszymy fragmenty „Twin Peaks". Artysta wykorzystuje też specjalny katalog słów-brzmień, które działają na jego wobraźnię. Przykładem „patashnik" – słowo, które Jenssen znalazł w pewnym indeksie i choć początkowo nie znał jego znaczenia, uznał, iż jego brzmienie tak bardzo pasuje do muzyki, że nim właśnie zatytułował album. Patashnik jest, w potocznej mowie Rosjan, przezwiskiem dla podróżnika (kosmonauty), który odszedł i być może nigdy już nie wróci. Inspirujące dla Jenssena jest także Tromso – jego miasto rodzinne, leżące poza kołem polarnym. Przez trzy miesiące panuje tam całkowita ciemność polarnej nocy. Idealny czas do tworzenia mroźnych przestrzeni. Pomysły na ambientalne pejzaże powstają podczas „czasu cienia", rytm pojawia się tu wraz ze słońcem...

Mimo iż muzyka Biosphere ponownie urzekła krytykę muzyczną, jej szanse na zaistnienie w świadomości szerszego odbiorcy były znikome. Nie jest to typowy produkt pop-kultury. Być może do dzisiaj mało kto słyszałby o Biosphere, gdyby nie firma Levi's. Wiosną 1995 roku spece od reklamy tejże firmy przesłuchali kilkadziesiąt płyt, poszukując na nich muzyki do nowego spotu reklamowego. Utwór odnaleźli na składance „State Of The Art Vol.1". Nosił tytuł „Novelty Waves", a stworzył go Biosphere... W ciągu kilku miesięcy reklamówka „Drugstore" znana była wszystkim niemalże mieszkańcom naszej planety, a muzyka do niej zaintrygowała niejedno ucho. Jenssen stworzył na potrzeby kampanii reklamowej kilkanaście wersji nagrania „Novelty Waves". Utwór doczekał się remiksów takich artystów jak LFO, Speed Jack, Higher Intelligence Agency i Aedena Cycle. Ambient stał się nieco popularniejszy.

Jesienią 1995 roku, podczas dorocznego Polar Music Festival Geir Jenssen spotyka Boba Birda (The Higher Intelligence Agency). Obaj panowie zostali poproszeni o stworzenie muzyki, w której wykorzystają, i dla której bazą będą, śnieg, lód, skały oraz urządzenia znajdujące się w Tromso. Odbyły się trzy performance'y na szczycie wznoszącej się ponad Tromso góry. Obok lodowych brzmień natury wykorzystano w nich także dźwięki generowane przez urządzenia kolejki linowej dostarczającej publiczność na miejsce wydarzenia. Materiał ilustrujący te koncerty trafił na „Polar Sequences" (1996, Beyond Records) firmowany przez Biosphere vs H.I.A. Muzyka mroźna, niepokojąca, piękna. Kolejnym dużym krążkiem Biosphere jest „Substrata" (1997, Thirsty Ear, All Saints). Ambientalny wiatr, eteryczne, odległe, nierealne dźwięki, które być może są brzmieniem gitary. Zagubione sample zapomnianych filmów, głos Geira... Arktyczna klasyka, która może stać się kanonem „nowego ambientu". Na początku bieżącego roku ukazał się album „Biosystem – The Biosphere Remixes" (Beatservice). Zebrano tu prawie wszystkie dotychczasowe remiksy Jenssena (utworów autorstwa m.in. Front Line Assembly, James, Mind Over Midi, czy Nicolette), często umieszczone pierwotnie na nieosiągalnych już singlach. Odnajdziemy tu także dwa remiksy dokonane specjalnie dla potrzeb tego krążka. Całość porównywana jest do „Substraty", klasyczna mieszanka hipnotycznego rytmu i ambientalnych przestrzeni.

Geir Jenssen postrzegany jest jako człowiek o bardzo szerokich zainteresowaniach. Sam często mówi, że jest osobą leniwą, jednak jego aktywność zadziwia. Bierze czynny udział w ekspedycjach polarnych, jest zapalonym himalaistą, cyklistą, narciarzem, także archeologiem zafascynowanym epoką kamienną i lodowcową, biorącym udział w ekspedycjach, no i oczywiście tworzy muzykę. Dużo podróżuje, gra na żywo. W 1998 roku powołał do życia własną wytwórnię płytową – Biophon Records. Jak na razie, jej nakładem ukazał się album „Phonophani", będący wypadkową elektronicznych pejzaży i akustycznych brzmień fletu, gitary oraz trąbki. Prawda, że brzmi interesująco? Wydaje się, że Biosphere nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa. Czekamy na coś naprawdę wielkiego.

Krzysztof Jaworski

źródło ilustracji: http://www.math.uio.no/bel-canto/Biosphere
http://artist.music.yahoo.com/muze/performer/Biosphere.html

25

IRWIN, RETRO-AWANGARDA W KOSMOSIE

„Nie natura, lecz fragmentaryczna i pozostająca w stanie chaosu kultura jest elementem kształtującym inicjację człowieka. Zniekształcone obrazy wytwarzane przez media umożliwiają nam zrozumienie współczesnego społeczeństwa i marzeń naszych czasów".

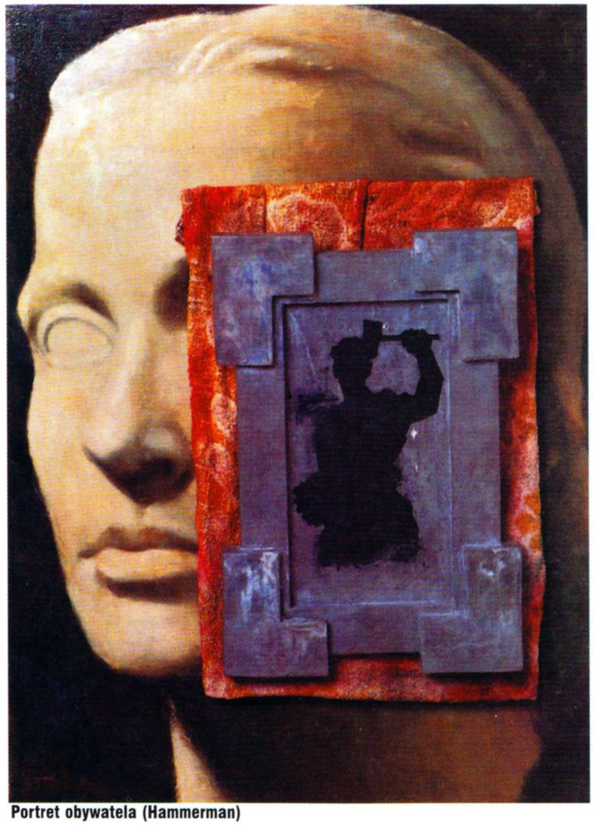

Portret obywatela (Hammerman)

Zagadkowa symbolika, uporczywie powracające odniesienia do sztuki totalitarnej, ironiczny dystans w stosunku do współczesności, a przede wszystkim quasi-militarny podtekst obecny w większości dzieł... Każdy, kto miał okazję przyjrzeć się grafikom towarzyszącym większości wydawnictw związanych z grupą Laibach (szczególnie z wczesnego okresu działalności), mógł odnieść wrażenie bycia obiektem niejasnej manipulacji. Niewątpliwie sylwetka jelenia wmontowanego w zdezintegrowaną perspektywę kancelarii Rzeszy (autorem oryginalnego obrazu był słynny niemiecki artysta Anselm Kiefer) nie mogła zostać odczytana wyłącznie jako surrealistyczny żart. Jeleń jako symbol słoweńskiej przyrody, a jednocześnie odwołanie do reklamówek socjalistycznych biur podróży z lat 50., pojawia się niezwykle często w twórczości grupy artystycznej Irwin, stanowiącej – obok Laibacha i Kosmokinetycznego Teatru „Czerwony Pilot" – rdzeń eksterytorialnego projektu-państwa o nazwie NSK (Neue Slowenische Kunst/Nowa Słoweńska Sztuka).

Grupa Irwin, w skład której wchodzą Dusan Mandic, Miran Mohar, Andrej Savski, Roman Uranjek i Borut Vogelnik, powstała w 1983, stając się rok później elementem kolektywu twórczego NSK. Twórcza działalność Słoweńców związanych z tym projektem sięgała lat 70., obejmując zarówno generację artystów i myślicieli pozostających pod wpływem awangardowych prądów tamtych lat: konceptualizmu i minimalizmu, jak i młodszych, wychowanych w atmosferze estetyki szoku wyłaniającej się wprost z punka i kultury industrialnej. Niezwykle istotne były też uwarunkowania historyczno-polityczne i społeczne państwa słoweńskiego, któremu bezustannie zagrażała obca – przede wszystkim niemiecka i włoska – dominacja. Sztuczny twór, jakim okazała się być Jugosławia stworzona przez partyzanckiego leadera Titę, skutecznie wchłonął Słowenię, przekształcając ją w obszar marginalny, istniejący głównie w sferze turystyki i odznaczający się wysokim nasyceniem przemysłowym. W jednym z archiwalnych materiałów NSK, widzimy mapę z oznaczonym maleńkim górniczym miasteczkiem Trbovlje, z którego wyrastają macki sięgające o wiele dalej. Trbovlje to miejsce narodzin Laibacha, będące dla większości Słoweńców synonimem przemysłu ciężkiego epoki stalinowskiej i zanieczyszczenia środowiska.

Odżegnując się od romantycznie anachronicznych poszukiwań grup czerpiących inspirację z futuryzmu i konstruktywizmu, Słoweńcy postulują krytyczne spojrzenie na dzieje awangardowych ruchów artystycznych naszego wieku. Większość z nich wpadła w pułapkę totalitaryzmu, beznadziejnie wikłając się w ideologię nadczłowieka (faszystowskie upodobania niektórych twórców futurystycznych) czy „artysty-inżyniera dusz ludzkich" (określenie Stalina, wielokrotnie cytowane przez twórców związanych z NSK). Zgodnie z esejem „Ucho za obrazem", autorstwa słoweńskiego krytyka i filozofa Edy Cufera, twórcy obydwu doktryn politycznych – faszyzmu i komunizmu, uznali modernistyczną sztukę współczesną za inspirującą metodę estetyzacji przemocy i idealizacji swoich światów. Modernizm Wschodu narodził się z komunistycznego eksperymentu rewolucji rosyjskiej, której zwycięstwo miało zapewnić powstanie nowego, wolnego od konfliktów społeczeństwa. Formalne zalegalizowanie tej doktryny po zwycięstwie rewolucji i ustanowienie czerwonego terroru położyło kres twórczej energii sztuki, redukując jej funkcje do roli „niemego komentatora" i ostatecznie kanalizując pod postacią koszmarów realizmu socjalistycznego. O ile bolszewicka rewolucja dążyła do definitywnego, utopijnego zatrzymania czasu, to sztuka Zachodu podążyła za wskazaniami kapitalistycznego rynku i przyśpieszyła horyzont przemian. Wchłaniając, przeżuwając i wypluwając wszelkie przejawy artystycznego nonkonformizmu, sztuka Zachodu mnoży nowe, atrakcyjne izmy, które wkrótce staną się obiektem regularnej wymiany rynkowej.

Unikając apatii i bezpłciowości postmodernizmu, NSK posługuje się metodą retro-awangardową, uznającą unikalność wschodniego modernizmu i jego polityczne uwarunkowania. Retro-awangarda oznacza, że rozwój modernizmu, od jego najwcześniejszych form do chwili obecnej, biegnie poprzez moment przyszłości. Przyszłość staje się niematerialnym przedziałem czasowym, w którym wszelkie różnice jednocześnie rozpływają się i nabierają szczególnego znaczenia. Z postulatu tego wynika,

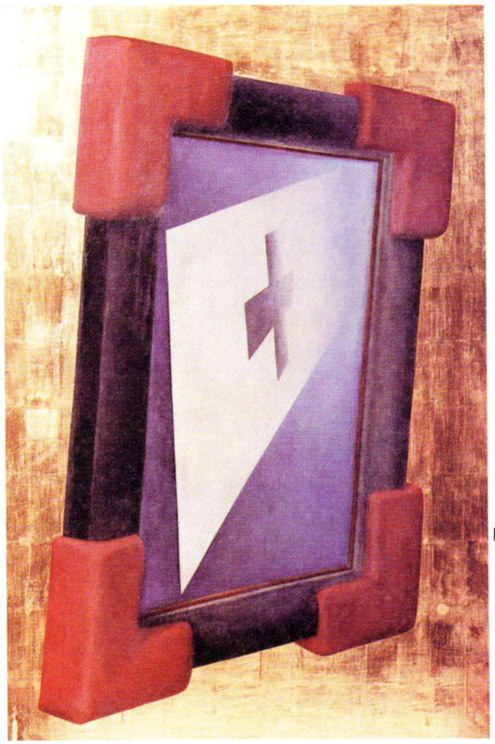

Lewa prawa góra dół

Euro Azja Południe

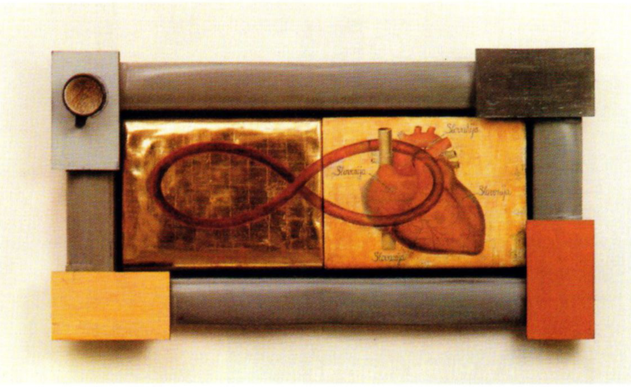

∞ (prawa strona)

Paszporty NSK

Nowa Europa

obecna w większości działań NSK i samego Irwina, oscylacja znaczeń i odwołań: treści nasycone odwołaniami do artystyczno-politycznej tradycji Europy Środkowej sąsiadują tu z ideami wybiegającymi naprzód, ze swoiście pojmowanym neofuturyzmem końca wieku.

Okazją do rozmowy z Dusanem Mandicem i Borutem Vogelnikiem z grupy Irwin była warszawska wystawa, odbywająca się w Centrum Sztuki Współczesnej w Zamku Ujazdowskim. Wernisaż wystawy był spektakularnym wydarzeniem, podczas którego mieliśmy okazję widzieć lewitujących członków Irwina, którzy podziwiali własne, zawieszone na suficie jednej z sal obrazy – szczególny pokaz walki sztuki z siłami grawitacji. Poza tym, sporą ilość zainteresowanych przyciągnęło stanowisko wydające paszporty NSK – Słoweńcy byli wyraźnie zadowoleni, ponieważ już pierwszego dnia aplikacje paszportowe wypełniło kilkadziesiąt osób (bijąc jednocześnie dotychczasowy rekord popularności). Czy byli wśród nich uczestnicy koncertu Laibacha w warszawskim klubie Remont w latach 80.? Ambasada Jugosławii wystosowała wówczas oficjalny list protestacyjny przeciwko zamieszczaniu na plakatach niemieckiej nazwy stolicy Słowenii, Ljubljany.

Dusan Mandic: Miałem okazję spotkać młodego człowieka, który w wieku 14 lat był na tamtym koncercie. Byłem pod wrażeniem tej rozmowy, podczas której stwierdził on, że proponowana podówczas przez Laibacha estetyka prowokacji miała duży wpływ na myślenie całego pokolenia artystów i muzyków. Byłem osobiście w Warszawie w tamtym okresie i wiem doskonale, jak wyglądała tzw. normalność życia codziennego – nieustanne problemy z żywnością, papierosami itd. Pamiętam, że w dyskotece o nazwie Lokomotywa nie można było kupić alkoholu, a palenie było zakazane.

Borut Vogelnik: Grupa miała w tym czasie wiele problemów w Słowenii. Dla władz był to standardowy system pozbywania się niewygodnych twórców. Należało zatem rozwinąć takie kontakty, które umożliwiałyby Laibachowi normalne odbywanie koncertów. Rozwiązaniem było koncertowanie w innych, „zaprzyjaźnionych" krajach. Taka była geneza „Tournée po okupowanej Europie".

NSK jest tworem wielofunkcyjnym, rozwijającym różnorodne formy działalności – od eksterytorialnych ambasad państwa, zakładanych w różnych punktach Europy i w wirtualnej przestrzeni Internetu, poprzez przygoto-

waną na festiwal „Urbanaria" koncepcję urzędu pocztowego, emitującego własne znaczki pocztowe, do różnorodnych form działalności designerskiej, teoretycznej i retro-awangardowego aktywizmu.

Vogelnik: Od początku chcieliśmy uniknąć podziału na logikę artystyczną i czysty pragmatyzm. Nigdy nie zaakceptowaliśmy tego podziału. Muszę jednak zaznaczyć, że działania w ramach Irwina miały zawsze dla każdego z nas pierwszorzędne znaczenie. Oznacza to, że musieliśmy znaleźć sobie niezależną pozycję, gdyż od tego było uzależnione nasze przetrwanie... Autonomia jest dla nas czymś niezwykle ważnym. W Słowenii działalność artystyczna była kontrolowana na dwa sposoby – przez kontrolę granic (kto w imieniu państwa wyjedzie na wystawę zagraniczną itd.) oraz kontrolę zatrudnienia. Wiązało się to również do pewnego stopnia z nieobecnością rynku sztuki, a artyści byli całkowicie uzależnieni od państwowej polityki zatrudnienia. Dziś jest właściwie podobnie – dwa lata temu w Ljubljanie odbywała się duża międzynarodowa wystawa. Było oczywiste, że znani artyści czy krytycy nie ośmielą się krytykować, czy dyskutować, niektórych decydentów nie mających wiele wspólnego ze sztuką, chociaż niektóre założenia programowe były po prostu głupie. Na poziomie mechanizmów sterujących, sytuacja jest bardzo podobna, ponieważ system finansowania projektów artystycznych jest wciąż silnie scentralizowany...

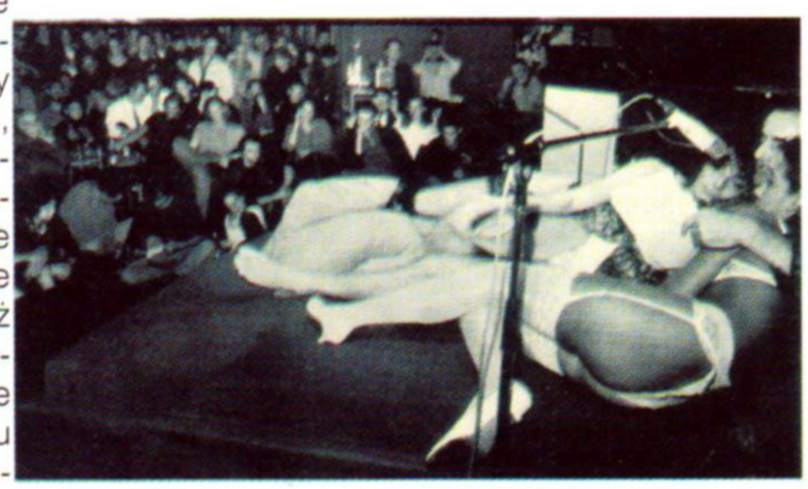

Mandic: Oczywiście, NSK ulega przemianom. Sytuacja jest bardzo podobna, ale tendencja jest inna. W latach 80., jedynymi miejscami, prezentującymi „sztukę alternatywną" były studenckie centra, obecnie zajmuje się tym wiele galerii, na przykład Skuc.

Grupa Irwin, niczym nomadyczna machina wojenna Deleuze'a, jest bezkształtną, amebowatą strukturą, składającą się jednak z prawdziwych ludzi, ich umiejętności i interakcji. Przy realizacji swoich projektów członkowie Irwina posługują się żelazną konsekwencją i zasadą anonimowości poszczególnych artystów.

Vogelnik: Istnienie kolektywu twórczego byłoby niemożliwe bez wspólnych propozycji i decyzji. Ta wewnętrzna logika jest niezwykle subtelna. Nie ma u nas jednej osoby, która byłaby odpowiedzialna za całość. Zasady działania są tworzone przez sam proces. Zasada unikania osobistych powiązań stała się czynnikiem regulującym nasze wewnętrzne relacje. Problemy z ego są zwykle przyczyną rozpadania się grup... Wszyscy ludzie w świecie sztuki są mniej lub bardziej narcystyczni. Narcyzm może być niezwykle użyteczny... w kontrolowaniu środowiska.

Jacek Staniszewski
fot.: arch. Irwin

Best regards to Irwin, especially to my kind interlocutors: Borut and Dusan, and mega thanks to Miran, who arranged it all. May the retro-force be with you!!!

RECORDS 1999

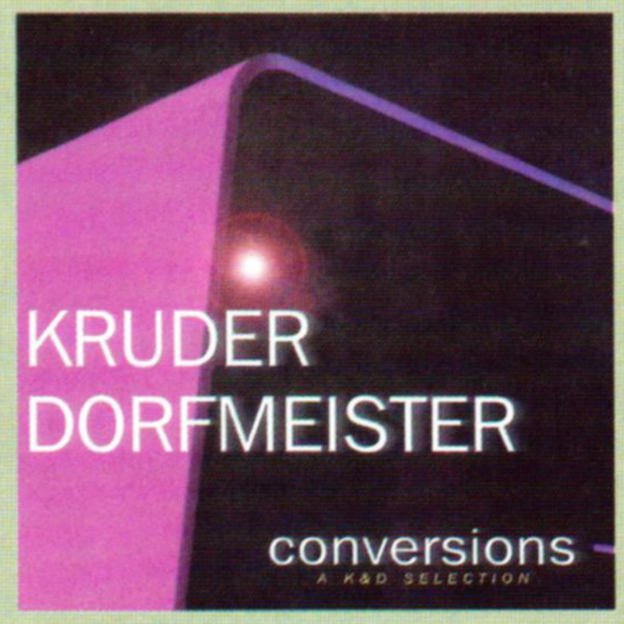

KRUDER & DORFMEISTER
· conversions ·
mix-album wiedeńskich mistrzów
experymentów, beats i dub

WALDECK
· balance of the force ·
musisz mieć jeśli pobierasz
massive attack, portishead itp.

SPRAY prezentuje:

VARIOUS
· the eclectic sound of vienna ·
doskonała mieszanka ostrych
beatów i chłodnych brzmień, m.in:
waldeck, loop doctors, sofa surfers, bask

www.spray.at

DUB PISTOLS
na 5 imprezach w kraju
10 - 14 marca 99.
Zakopane, Kraków,
Warszawa, Sopot, Białystok
Miazga na parkiecie !!!
Szczegóły imprez w numerze !!!

BMG POLAND
MCD

plastik people of the universe

30 →

1. WPIENIONE

Pianka do golenia dla skóry normalnej
bikini topless – black

AKZESORIEN UND STIMULIEREN

2. RASZPLA

Zestaw głośnomówiący – model future

Naszyjnik typu treblinka

Nagie ciała męskie przyobleczone pomysłowo w akcesoria znalezione na tyłach sklepu „1001 drobiazgów“ wraz z przebojowo zaprojektowaną biżuterią, w której nieodmiennie rzucającym się w oczy elementem okazały się być kupione w promocji żyletki starego typu.

32 →

KOLEKCJA autorstwa FASHION STUDIO TRANSMODE (Romek Chruściel & Darek Jędrzejek)
Fotografie – Sebastian Skalski (1,2,6) Dariusz Jędrzejek (3,4,5)
Wizaż – Bogumiła Słonko-Owsiak (1,2,6), Roman Chruściel (3,4,5)
Modele – Ewa i Iwona (1), Magda (2), Krzysztof (6), Tomek (3,4,5)

6. TRAWERS X

Filtr powietrza dla palacza – ŻUK 2001
Pantofelek Kopciuszka na baczność
2 x 48 cm rynny standard
Pończocha typu kabaretka rozm. XXXL
Zasłonka tiulowa śnieżnobiała

33 →

W STYLU MAJONEZ POP-ART

Blond klawiszowiec **Jimi Tenor, czyli fiński odpowiednik Barry'ego White'a, powraca z nowym, drugim długogrającym krążkiem zatytułowanym „Organism" i firmowanym logo zazwyczaj elektronicznej wytwórni Warp. „Intervisions", poprzedni album, wydany w 1997 roku, zawierał piekielnie chwytliwą i seksowną mieszankę soulu, p-funku, knajpianego jazzu i swingu, grepsów epoki techno, easy listening oraz kiczowatej piosenki, przy której nie wiadomo było, czy należy się uśmiechać, czy też romantycznie nacierać na swego partnera. Wnioskując ze słów „Year Of The Apocalypse" - pierwszego singla Tenora promującego „Organism", dziś nasz bohater „zamierza imprezować" i „kochać się z tobą, mała"...**

O pozostałych zamiarach Jimi'ego, który wcale nie jest Jimim, jego przygodach z majonezem, jego nowej płycie oraz kilku innych rzeczach dowiecie się z poniższego wywiadu przeprowadzonego za pośrednictwem... faksu. Ile w tym wszystkim prawdy, pozy, kokieterii czy też czystego nonsensu – to już musicie ocenić sami...

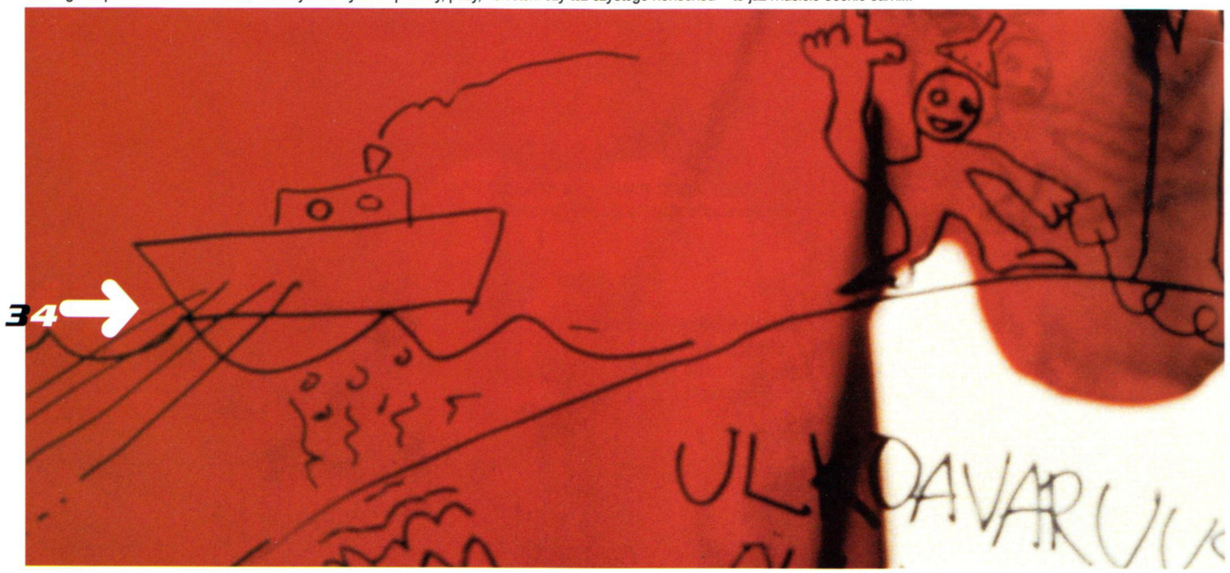

34

Jimi: Moje prawdziwe imię, to widniejące w mym paszporcie, to Natas Susej. Gdy byłem mały, wyglądałem jak Jimi Osmond, przez co wszystkie dziewczyny z sąsiedztwa uganiały się za mną krzycząc „Jimmi, Jimmi" i próbując zrobić mi zdjęcie.

Plastik: W jaki sposób trafiłeś do brytyjskiej wytwórni Warp?

J.: Początkowo pracowałem w fabryce produkującej majonez na potrzeby radzieckiego rynku spożywczego. Któregoś dnia podczas regulaminowej przerwy śniadaniowej otrzymałem telefon z Warpa z propozycją podpisania kontraktu. Natychmiast ubrałem się i bez słowa opuściłem miejsce pracy.

P.: Twoja muzyka jest za bardzo jazzowa, by można ją było określić mianem techno i zbyt rozśpiewana oraz przebojowa, by usatysfakcjonowała wybredne gusta jazzowych purystów. Jaka więc jest naprawdę?

J.: Stanowczo niewystarczająca dla obżartuchów, nadmierna dla anorektyków.

P.: Z pewnością można w niej odnaleźć wiele nawiązań do stylistyki easy listening. Co sądzisz o dzisiejszym renesansie muzyki easy listening?

J.: Cóż... Musisz być wysoce wykształconą personą...

P.: Gdyby spróbować opisać to, co tworzysz jednym słowem, z pewnością na czele długiej listy znalazłby się przymiotnik „sexy". Wydaje mi się, że pasuje on również do ciebie...

J.: Zgadzam się, iż „sexy" to bardzo trafny opis mojej muzyki. Co do mnie samego, to nie jestem pewien...

P.: Twoja fizjonomia kojarzy się z wyglądem Andy'ego Warhola. Nawet twa twórczość brzmi niczym soniczny pop-art...

J.: Uwielbiam Warhola i bardzo się cieszę, że tak uważasz. Z pewnością jest w tym sporo prawdy, gdyż to, co robię, to coś w rodzaju muzycznej powtórki z pop-artu, uchwycenia jego najlepszych momentów.

P:. Kiedyś w jednym z wywiadów powiedziałeś, iż tworząc swe piosenki starasz się przyporządkować im pewne sceny z rzeczywistości. Jakie sceny wyobrażałeś sobie podczas nagrywania twej nowej płyty?

J.: Orgiastyczne, orgazmiczne... ale przede wszystkim erotyczne i jednocześnie romantyczne.

P.: Wiadomo, że „Organism" promowany będzie dwoma singlami: „Year Of The Apocalypse" oraz „Total Devastation". Wnioskując z ich tytułów, twoja nowa płyta jawi się jako prawdziwy Armageddon...

J.: „Year Of The Apocalypse" i „Total Devastation" to najcięższe nagrania na całym albumie. Pozostałe utwory brzmią bardzo lekko, przyjemnie i romantycznie, więc nie ma powodów do obaw.

P.: Zazwyczaj nie podejmujesz się remiksowania cudzych nagrań. Czym jest to spowodowane?

J.: Podczas mojej wizyty w Tokio przechadzałem się ulicami i na jednej z wystaw sklepowych ujrzałem japoński samochód. Nosił nazwę „remix" – podobne miano nosiła kolekcja sprzętu dla snowboardzistów. Kiedyś ktoś poprosił o zrobienie dla niego remiksu. Efekt był gówniany. Nigdy więcej tego nie uczynię. Tym bardziej po tym, co zobaczyłem w Tokio...

P.: Trzeba stwierdzić, że jesteś modnym facetem. Nawet sam projektujesz dla siebie ubrania...

J.: Uważam, że określenie „modny" zdecydowanie nie pasuje do mojej osoby i ma wydźwięk negatywny. Nie chciałbym, by w tym sezonie był modny Jimi Tenor, a za kilka miesięcy nikt już o nim nie pamiętał.

P.: Spróbuj opisać, jak wygląda współczesna elektroniczno-taneczna scena w twym rodzimym kraju. Jaka muzyka, artyści czy też wytwórnie są najpopularniejsze? Co się dzieje z oficyną Sähkö?

J.: Trudno mi odpowiadać na to pytanie, ponieważ w Finlandii bywam tylko raz, może dwa razy do roku. Przyjeżdżam do kraju, by zagrać koncert i to wszystko. Przykro mi, ale nie wypowiem się w tej kwestii. Jeśli chodzi o Sähkö, to cała wytwórnia została przeniesiona do Barcelony w Hiszpanii.

P.: Które z zeszłorocznych albumów poruszyły cię najbardziej?

J.: Na pewno wspólny projekt grupy Pan Sonic i Alana Vegi (chodzi o album „Endless" nagrany pod szyldem VVV), soundtrack do filmu „Gummo" i album formacji Boredoms.

P.: Plany na przyszłość...

J.: Już teraz zaczynam pracę nad swym następnym krążkiem. Na początku chciałbym skompletować cały skład muzyków – w tym orkiestrę symfoniczną. Poza tym przymierzam się do nakręcenia kilku wideoklipów i z pewnością będę sporo koncertował.

35

Faksował i opracował Stef Harper
fot.: serwis Warp/ Sonic

PS. O narodzinach fińskiej sceny techno i Sähkö przeczytacie na następnych stronach, w drugiej części opowieści o Pan Sonicu, pt. „Jak elektryczność dotarła do Finlandii".

CYBORGI

CZY MARZĄ O SUROWYM *KOŃSKIM* MIĘSIE?

Pan Sonic – duet Mika Vainino & Ilpo Väisänen z fińskiego miasta Turku – zyskał rozgłos i skalę oddziaływania, jakie rzadko przypadają w udziale eksperymentalnym formacjom. Rozpieszczają ich nawet zachowawcze i ksenofobiczne brytyjskie komercyjne czasopisma w rodzaju „New Musical Express". Ich występy oprawiały pokazy mody w Tokyo i Paryżu. Clipy i filmy o zespole kręcą najmodniejsi artyści. Koncertują w snobistycznych galeriach, a ich muzyka często ilustruje wystawy i inspiruje prace innych artystów. Własne instalacje Pan Sonica coraz częściej wystawiane są w najbardziej prestiżowych miejscach globu, czego kulminacją jest „3rd" – instalacja dźwiękowa, która objawi się w lutym w paryskim Centrum Pompidou. Performance'y duetu są ozdobą czołowych festiwali nowych mediów, by wspomnieć o ubiegłorocznym „Sonar" w Barcelonie czy „The Neue Berlin Mille Plateaux Festival", który odbywa się w lutym tego roku. Są chyba jedynym zespołem, który mógł zyskać tak różne oferty jak zaproszenie do realizacji remiksu („Headphones") od Björk i do udziału w roli supportu podczas pożegnalnej trasy Swans. Zważywszy na groźny, eksperymentalny charakter radykalnej brzmieniowo i minimalistycznej formalnie muzyki – Pan Sonic to niebywały sukces. Jego sekret kryje się zapewne w tym, iż Pan Sonic jako czołowi praktyczni badacze dźwiękowej sfery współczesnego środowiska naturalnego odzwierciedlają jego ewolucję, o której stanowią nierozerwalnie włączane w otoczenie człowieka wytwory techniki i natłok informacji.

1. Nasłuchiwanie niewidzialnego, czyli granie niesłyszalnym.

Muzyka Pan Sonic doczekała się różnorodnych klasyfikacji. Postrzegana jest jako brutalne wydanie hardcore, bądź jako radykalne minimal techno. Równie dobrze można ją wpisać w nurt eksperymentalnej elektroniki, albo w tradycję noise-industrialną. Notka wydawcy, Blast First, określa tę muzykę wzorcowym egzemplarzem aktualnej tendencji do zacierania granic pomiędzy sztuką, a nauką. Oni sami określają swą twórczość jako „rockabilly z surowego, końskiego mięsa". Odpowiadając po trosze każdemu z owych przyporządkowań, Pan Sonic stał się kwintesencją możliwości poszukującej awangardy techno końca lat 90., najbardziej intrygującym obecnie piewcą muzyki maszyn.

Pan Sonic przyznaje się do tradycji noise, pojmując ją jako muzykę, która w opozycji do pop, stara się zgłębić otaczające ludzi środowisko. Dystansuje się od sfery techno, ujawniając, iż jego największe fascynacje to niezmiennie korzenny, jamajski dub i ska oraz klasyczne rockabilly. „Najważniejszą rzeczą w muzyce jest dla mnie wyczucie i ekspresja" – stwierdza Vainino. Pośród eksperymentatorów, którzy mieli na nich największy wpływ wymieniają Suicide, Throbbing Gristle, Einstürzende Neubauten oraz francuskiego kompozytora z kręgu muzyki konkretnej Pierre'a Henry.

Zespół może poszczycić się atutem, który na współczesnej scenie muzycznej jest tyleż kluczowy, co piekielnie trudny do osiągnięcia – absolutnie niepowtarzalnym, charyzmatycznym brzmieniem. Klimat dźwięków Pan Sonica najlepiej przybliża komentarz Vainino odnośnie jego solowego projektu Philus, w którym starał się wykreować brzmienia oddające świat insektów i mikrobów: „świat całkowicie pozbawiony uczuć i myśli, lecz utrzymujący przeczucie czegoś niewidzialnego, co być może kryje się za tym wszystkim". Ascetycznie i precyzyjnie odmierzane dźwięki Pan Sonica atakują słuchacza tyleż niepokojącą, co intrygującą konstrukcją, której chłodne, mroczne, głębokie brzmienie wypada jak niesamowita wiązanka tajemniczych emisji wychwyconych przypadkowo na falach radiowych i odgłosów pracy niezidentyfikowanych maszyn o wszelkich gabarytach – od miniatur po giganty. Brzmienie to jest wypadkową fal sinusoidalnych, czystych tonów, niebezpiecznych częstotliwości ultra i infra dźwięków, częstotliwości często niesłyszalnych, ale oddziałujących podprogowo na psychikę i zastosowania archaicznych filtrów i technik ciśnieniowej modulacji dźwięku. Wszystko to porządkowane jest niekiedy minimalitycznym pętlom rytmicznym w umiarkowanych tempach. Trzeba by speca od akustyki, aby rozgryźć dźwiękowe niuanse muzyki Pan Sonica. Słuchaczom pozostaje konstatacja, iż efekt jest w istocie wstrząsający. Sami członkowie Pan Sonica twierdzą, iż czysty dźwięk jest ważniejszy niż wszelkie ideologie. Choć przyznają, iż nie obce są im fizyka kwantowa, teoria informacji i teoria chaosu, zaprzeczają, jakoby byli grupą intelektualistów, wyznają, iż utwory często powstają w ramach improwizacji, kiedy dają się ponieść kreowanym na gorąco brzmieniom. Ich wcześniejsze doświadczenia w ramach kolektywu Ultra 3 i w zespole artystów z wytwórni Säkhö wystarczyły jednak za lata studiów w dziedzinie akustyki i radiologii.

Za bazową strategię twórczości uznają symbiotyczny związek ze swoim instrumentarium: „Maszyny są równie ważne jak my sami". Nic dziwnego, to im zawdzięczają niepowtarzalne brzmienie. Bazą instrumentarium Pan Sonic jest kombinacja trzech syntezatorów zbudowanych własnoręcznie – przez szarą eminencję zespołu, konstruktora Jari Lehtinena – na bazie unikalnych już dziś analogowych zespołów. Największy z nich, wyposażony w dwanaście oscylatorów, służy jako swego rodzaju reżyserka modulująca brzmienia innego sprzętu, który swobodnie może zostać doń podłączony. Uzupełniają go dwa kuriozalne klejnociki – miniatura wmontowana w maszyny do pisania i ośmioscylatorowa maszyna, która wzorem wczesnych syntezatorów z przełomu lat 60. i 70., miast klawiaturą sterowana jest tablicą rozdzielczą, na oko podobną do tych, jakie miały kiedyś centrale telefoniczne. Paradoksalnie te pudełka, które mogłyby być ozdobą muzeum osobliwości, generują jedne z bardziej futurystycznych dźwięków współczesności. Okazy te uzupełnia zestaw maszynek rytmicznych, w tej sferze Pan Sonic nie jest już tak wybredny wykorzystując klasyczną 808-kę i samplery. Zaplecze to pozwala osiągnąć dźwiękowy ideał Pan Sonica – wolne od syntetycznej sztampy, oczyszczone z efektów i preparacji surowe brzmienie.

2. Jak elektryczność dotarła do Finlandii.

W latach 80. Väisänen studiował malarstwo, a Vainino imał się różnych doraźnych zajęć zarobkowych, marząc o tym, by całkowicie poświęcić się muzyce. Od 1985 roku pracował jako DJ, ogarniając szerokie spektrum muzyki mechanicznej – od industrialu po hip hop. Przełom przyszedł wraz z brytyjską eksplozją rave. Cała Europa zapragnęła podjąć wzorem wyspiarzy podrasowanych extasy zabawę w kotka i myszkę z policją. Latem roku 1989 odbyły się w Finlandii pierwsze nielegalne rave'y zorganizowane przez grupę Hyperdelic Housers. Tworzyli ją – serwując chicagowski acid i house, hip hop oraz funky – Mika Vainino aka D-Code, Tommi Grönlund i Esko Routamaa. Hyper-

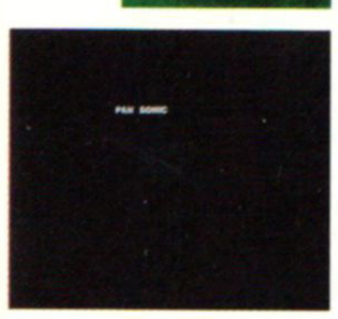

delic Housers wsławili się kilkoma spektakularnymi przedsięwzięciami, m.in. grając pierwszy rave w St. Petersburgu (wówczas jeszcze Leningradzie) oraz jako organizatorzy całonocnej imprezy techno podczas największego fińskiego festiwalu rockowego Down By The Laituri '90. Projekt plakatu na ów festiwal opracowywał Väisänen, wówczas członek kolektywu performerskiego Ultra 3. Dwaj panowie V przypadli sobie do gustu i Vainino zasilił grupę, która przyjęła wkrótce nazwę Sin?.

Hyperdelic Housers zmęczeni ciągłymi utarczkami z policją i faktem, iż techno i house jęły interesować komercyjne sfery muzycznej sceny, postanowili zmienić taktykę działania. W 1993 roku, pod kierownictwem Grönlunda, uruchomili w Helsinkach pierwszą fińską wytwórnię techno Sänkhö (Elektryczność). Jej dyżurnym artystą, wypełniającym pod różnymi nazwami wszystkie wczesne wydawnictwa, został Vainino. W owym czasie mógł on dopisać do swego c.v. kolejny wyczyn, jakim była publikacja pierwszego fińskiego albumu techno. Mowa o „Mindprobe" (1991, Dojo Rec.) duetu Corporate 09, który tworzyli Vainino i Pertti Grönholm. W barwach Sänkhö Vainino objawił się w sześciu różnych wcieleniach ?, Philus, Panasonic, Orchestra Guacamole, Tokonivel, Kosmos. Kluczowe z nich to solowe przedsięwzięcie pod anonimowym szyldem utrwalonym w katalogach jako ?, a na okładkach znakiem graficznym przypominającym symbol średnicy, wymawianym „ohm".

Ultraminimalistyczne, głębokie brzmienia ? przetarły szlak dla Pan Sonica i wyznaczyły markę fińskiej wytwórni, którą zaczęto postrzegać jako kontynuatora ekstremalnie minimalnych dokonań Plastikmana, Mauritzio i załogi Basic Channel. Również odwołująca się do chropowatej ascezy podziemnych wydawnictw ruchu industrialnego oprawa płyt ? (srebrne, ponawiercane koperty singli i albumowe okładki z szarego papieru pakowego) wyznaczyły estetykę grafiki Sähkö. W 1995 roku Sähkö znalazła się na topie niemieckich i brytyjskich pism techno, konsekwentnie i niespiesznie rozwija jednak swój podziemny profil, wzbogacając go o wydawnictwa artystów spoza Finlandii (Mike Ink, Kirilian, Sil Electronics, Fred Gianelli). Stylistycznie obejmuje również house, dub i electro oraz, pod sublabelem Puu, easy listening. To w Puu zaczynał karierę najsłynniejszy dziś obok Pan Sonica fiński artysta – Jimi Tenor. Szef Sähkö, Tommi Grönlund, jest równocześnie didżejem, jako TG cenionym architektem oraz autorem wystawianych w europejskich galeriach instalacji. W 1997 został w Finlandii Młodym Artystą Roku.

Jako ? Vainino wydał 3 EP-ki („Röntgen", 1993; „Kvantti", 1993 – zebrane później na CD „Tulkinta" oraz „Atomit", 1995 dla Pi Rec.) oraz 4 albumy („Metri",1994; „Olento", 1996; „Tulkinta", 1997 oraz „Soundcrash Soundtrack", 1997 – bazujący na wcześniejszych dokonaniach miks, ilustrujący wystawę Grönlunda). Bliskim satelitą ? jest inny solowy projekt Miki, Philus, mający na koncie 2 EP-ki („ph",1993; „Kolmio", 1998) oraz album „Tetra", 1998. O ile minimalne konstrukcje ? odwołują się w tytułach do świata fizyki i chemii, Philus określane jest przez autora „projektem medycznym". Vainino skupia się tu na kreacji wyjałowionej, septycznej atmosfery laboratorium i brzmień, które oddawałyby świat insektów i mikrobów. Vainino ma też na swym koncie efemeryczne projekty house'owe: Orchestra Guacamole, w duecie z Jaakko Salovaarą, (EP „Saab 96", 1993) oraz solowy Tekonivel (EP-ki „Reuma", 1994 i „Sirkus", 1996). Dla Puu stworzył kurizoalną formację Kosmos (w oryginale nazwa pisana cyrylicą). To zawiązany dla nagarnia jednej EP-ki („Kosmos", 1996) superduet Vainino – Jimi Tenor, bawiący się tworzeniem easy listening osnutego wokół rosyjskich piosenek ludowych. Listę wcieleń Vainino uzupełniają kolejne chropowate minimale realizowane pod obcymi labelami Kentolevi (dla Cheap Rec.) i Mikro Makro (dla Rastermusic) oraz, oczywiście, Pan Sonic, aktualnie najważniejsze przedsięwzięcie Vainino.

3. A jak Apokalipsa?

Grupa zawiązała się latem 1993 roku pod nazwą Panasonic. Tak były firmowane jej wydawnictwa i koncerty, aż do wiosny roku 1998, gdy po wejściu płyt grupy na rynek amerykański prawnicy japońskiego koncernu o tej samej nazwie wymogli zmianę szyldu zespołu. Do 1996 roku Pan Sonic działał jako trio wraz z Sami Salo, znajomym z Sähkö, który nagrywał tu solowo, jako Hersti. Salo opuścił trio w celu odbycia służby

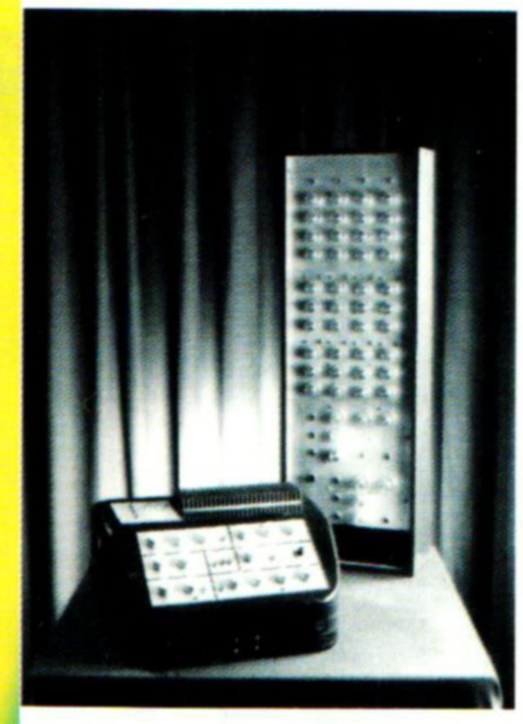

wojskowej, a po jej zakończeniu postanowił realizować się jako fotograf. W roku 1993 zadebiutowali EP-ką „Panasonic" dla Sähkö, a w maju 1994 roku, podczas trasy po Wielkiej Brytanii, w klubie Vox podbili Paula Smitha, szefa ekstremalnego sublebela Mute – Blast First (m.in. Sonic Youth, Merzbow). Debiutancki album grupy „Vakio" ukazał się jesienią 1995 roku równocześnie w Finlandii i w Wielkiej Brytanii, nakładem Blast First na licencji Sähkö (kolejne realizacje Pan Sonica firmuje już Blast First). Jak na tak radykalną muzykę przyjęcie przez wszelkiej maści prasę muzyczną było zaskakująco entuzjastyczne... „Ludzie lasu" – jak niekiedy mówią o sobie – wyruszają na podbój Anglii. Zaliczają obowiązkową sesję u Johna Peela oraz biorą udział w performance Advanced Acoustic Armaments, sound systemu Jimmy Cauty'ego z KLF, penetrującego niebezpieczne częstotliwości dźwięku.

W 1996 roku ukazuje się EP-ka „Osasato", a w styczniu 1997 arcydzieło Pan Sonica, album „Kulma" (wściekłość). Zespół spędza większość czasu w Londynie i nieustannie podróżując po świecie. Koncertuje zarówno w klubach (w tym udział w trasie Swans), jak i w galeriach. Powstają kolejne dźwiękowe instalacje Vainino prezentowane w muzeach sztuki współczesnej całej Europy. W roku 1998 Pan Sonic zaliczył tournée po USA. W tym samym roku Finowie spotykają się ze swymi mistrzami – amerykańskim duetem Suicide, który, kreując w latach 70. noise'ową fuzję punka, industrialu i rockabilly, był w istocie protoplastą Pan Sonica.

Pan Sonic towarzyszy reaktywowanej grupie podczas trasy, powstaje też efemeryczne trio VVV w składzie Vainino, Väisänen i Alan Vega – wokalista Suicide. Wspólne koncerty owocują nagraniem EP-ki „Medal", ta rozrasta się do albumu „Endless", 1998, z wypadkową brzmień Pan Sonica i wywodzących się z tradycji rockabilly upiornych wokali Vegi. Dźwięki Finów szokują dziś tak samo jak 20 lat temu głośny album „Suicide". I jeśli chodzi o apokaliptyczne spiętrzenie atmosfery paranoi i neuroz można uznać „Endless" za wydanie „Sucide" na miarę schyłku lat 90.. Sprawia to jednak, że „Endless" pozostaje najcięższej strawnym materiałem panów VVV.

Ciekawe, jak wypadnie kolaboracja Pan Sonica z innym z jego mistrzów FM Einheitem, współtwórcą niemieckiej legendy industrialu Einstürzende Neubauten. Zaczęło się od udziału duetu na albumie „Ende Neu Remixes", 1997, gdzie miksowali jeden z tematów niemieckiej grupy. Potem wspomagali Einheita podczas pracy nad jego płytą „Deutsch Krieger" i ujawnili jeden wspólny numer na bonusowym singlu serii Obsesive Eye. Na rok bieżący zapowiedziano bardziej oficjalne efekty tej intrygującej współpracy. A skoro o remiksach mowa, poza pracą dla Björk i EN, Pan Sonic zremiksowali też utwory Muslimgauze'a, japońskiego guru radykalnego industrialu Merzbowa, Recoil oraz muzykę z projektu „***k The Millenium", zrodzoną w obozie post-KLF. Dyskografię Pan Sonica uzupełnia limitowany zestaw „Arctic Rangers", 1998, zestaw informacji, winyli i dźwiękowych próbek przeznaczony do interaktywnego kontaktu z brzmieniami grupy. Warto też dodać, iż nagrania Finów pojawiały się na kompilacjach czołowych wytwórni zgłębiających akustyczne niuanse współczesnego świata, Ash i Touch.

W 1998 roku Vainino przeprowadził się – podążając śladem Grönlunda i Tenora – do Barcelony. Tam też przeniesiono domowe studio Pan Sonica, gdzie powstają ich wszystkie nagrania, dotychczas mieszczące się w ich rodzinnym Turku. Pod koniec lutego bieżącego roku ukazuje się trzeci album Pan Sonica – „A". Dzieło w linii prostej kontynuujące eksperymenty „Kulmy". Nieco bardziej uspokojone formalnie, lecz za to jeszcze intensywniejsze brzmieniowo. Czy tytuł jest skrótem od Apokalipsy? Sygnały zwietrzone przez Finów w otoczeniu i przemycone w podprogowej emisji niekiedy wręcz bolesnych brzmień „A" sugerują taką właśnie interpretację. Bez wyświechtanych symboli i patosu, dyskretnie sącząc głęboko wwiercające się w czaszkę abstrakcyjne pomruki, świsty, wibracje i pulsy anonimowych maszyn Pan Sonic snuje wizję krachu na miarę roku 1999. Może to tylko opłacalna kokieteria? Europa lubi przeglądać się w zwierciadłach własnego strachu, tyle że tym razem miast demonów podświadomości w lustrze igrają twory jak najbardziej racjonalne, uchwycone w momencie emancypacji spod ludzkiej władzy. Technika i informacja. Pan Sonic nie jest chmurnym prorokiem, lecz raczej nowoczesnym futurystą, który symbiotycznie zjednoczony ze swymi maszynami, chcąc zawczasu dosięgnąć realiów nowego wieku wkracza w domenę cyborgów.

Rafał Księżyk
Na zdjęciu VVV (w środku Vega);
serwis Blast First/ Mute/ PolStar

http://www.sci.fi/~phi nnweb/panasonic

IZABELLA SCORUPCO MICHAŁ ŻEBROWSKI ALEKSANDER DOMOGAROW KRZYSZTOF KOWALEWSKI

JERZY HOFFMAN

OGNIEM i MIECZEM

na podstawie powieści HENRYKA SIENKIEWICZA

projekt ROSŁAW SZAYBO · opr. J. POPOWICZ

„ZODIAK JERZY HOFFMAN FILM PRODUCTION"

w koprodukcji: Telewizja Polska S.A., Komitet Kinematografii - Agencja Produkcji Filmowej, Okocimskie Zakłady Piwowarskie S.A. przy współpracy Kredyt Banku PBI S.A. przedstawia film Jerzego Hoffmana na podstawie powieści Henryka Sienkiewicza „OGNIEM I MIECZEM"

w pozostałych rolach BOHDAN S. STUPKA • ANDRZEJ SEWERYN • ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI • WIKTOR ZBOROWSKI • WOJCIECH MAŁAJKAT • EWA WIŚNIEWSKA • RUSŁANA PYSANKA • DANIEL OLBRYCHSKI kostiumy MAGDALENA TESŁAWSKA i PAWEŁ GRABARCZYK militaria TOMASZ W. BIERNAWSKI dźwięk PIOTR KNOP i KRZYSZTOF WODZIŃSKI montaż CEZARY GRZESIUK i MARCIN BASTKOWSKI kierownictwo produkcji PAWEŁ BAREŃSKI • JÓZEF JAROSZ • JERZY SZEBESTA producent wykonawczy JERZY KAJETAN FRYKOWSKI scenografia ANDRZEJ HALIŃSKI muzyka KRZESIMIR DĘBSKI zdjęcia GRZEGORZ KĘDZIERSKI producenci JERZY R. MICHALUK i JERZY HOFFMAN współpraca reżyserska ADEK DRABIŃSKI scenariusz i reżyseria JERZY HOFFMAN

ZODIAK Jerzy Hoffman Film Production

fot. M. MAKOWSKI

www.syrena.com

OKOCIM · TVP · KOMITET KINEMATOGRAFII apf · KREDYT BANK PBI S.A. · LOT · oriflame · PKN · Pogoń · EURO CAR · Plakanda International · gazeta · TV 1 · Tpomaton

AYA R.L – POEZJA INFORMACJI

„Change In Form", najnowszy album AYI R.L., to nie tylko najlepsza płyta grupy, ale też materiał przełomowy. Projekty Igora Czerniawskiego, przez lata koncentrowały się wokół różnych sfer elektronik, tym razem lokują się w samym sercu nowej muzyki elektronicznej. „Change In Form" to nowoczesne intelligent techno o światowych horyzontach. 14 zawartych tu „brzmieniowych konstrukcji" splata ze sobą drum'n'bassowy beat, szumiąco-trzeszczące filigranowe brzmienia owadziej elektroniki à la Warp i wreszcie smaczki electro.

40 →

Plastik: Zaczynałeś w momencie, gdy termin „muzyka elektroniczna" kojarzył się z twórcami w rodzaju J.M. Jarre'a czy Vangelisa, a syntezatory na gruncie rocka czy pop były czymś egzotycznym. Dziś nawet zespoły gitarowe przepuszczają swoje dźwięki i szpikują je samplami, mówi się o nowej muzyce elektronicznej. Czy przez pryzmat twoich doświadczeń to rzeczywiście nowa muzyka, efekt przełomu, czy też po prostu wyniki ewolucji tamtej?

Igor Czerniawski: Na pewno obecna elektronika ma swoje korzenie w tej przeszłości, ale to całkiem inna muzyka niż kiedyś. Rozwój technologii (i wynikające z tego możliwości) zrobił prawdziwą burzę w mózgach artystów. Zaczęliśmy inaczej myśleć o muzyce i stwarzać zupełnie nowe rzeczy. Możliwości są tak wielkie, że praktycznie każdy może kreować swój własny gatunek muzyki. Ten skok nastąpił teraz, w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat. Tradycyjna muzyka elektroniczna istnieje nadal w tamtym rozumieniu, pod szyldem electro powstają jej nowe odmiany. Ale teraz można pracować z zupełnie innym rodzajem dźwięku i to mnie głównie interesuje. Charakterystyczne, że producenci, którzy jeszcze niedawno wydawali się niekwestionowanymi wielkościami, a nie przeszli tego progu nowych możliwości, przestali się rozwijać i dziś ich nowe realizacje cuchną naftaliną. Myślę, na przykład, o takich ludziach jak Rupert Hine czy Trevor Horn.

P: A czy ciebie jako twórcę nie stresuje ta sytuacja? Technologia nadaje takie tempo kreacji nowych dźwięków nowej muzyki, że brzmienia starzeją się szybciej niż kiedyś.

I.C.: Nie. Dopiero teraz czuję się we własnym sosie. Czuję, że muzyka zaczęła się rozwijać właśnie w ten sposób, o jakim marzyłem. Nigdy nie chciałem drążyć jednego gatunku. Ciągłe zmiany to również ciągły rozwój. Wciąż jestem gdzie indziej. Czuję się jak w nieustannej podróży, która prowadzi mnie do odkrywania nowych wymiarów równoległych rzeczywistości. Wydaje mi się, że w tej rzeczywistości równoległej istnieję bardziej niż tutaj. Próbą przejścia w ten wymiar jest właśnie „Change In Form". Może to brzmieć fantastycznie, ale gdy pracowałem nad „Change In Form" moje życie, tu na ziemi, było ograniczone. To nie jest zmiana formy, ale zmiana w formie. Płyta mogłaby się nazywać „Deformacja", tylko że to słowo brzmi negatywnie. Chodzi jednak o taką deformację, która odpowiadałaby nowemu rodzajowi wrażliwości, wnoszącą nowy kształt, nowy wyraz. Coś takiego, jak twórczość konstruktywistów.

P: Możliwości transformacji, przekształcania dźwięków, które oferują nowe technologie, kojarzą ci się z przełomem w sztuce z początków XX wieku, konstruktywizmem, kubizmem, surrealizmem?

I.G.: Na pewno. Byłem zaskoczony, gdy odkryłem ostatnio dla siebie rzeźby Katarzyny Kobro, wyglądają, jakby były tworzone na komputerze, choć powstały kilkadziesiąt lat temu, to rzeźby wirtualne.

P: Każdy rodzaj twórczości można jednak uznać za poruszanie się w alternatywnej rzeczywistości...

I.C.: Tak, ale teraz odbywa się to na innym poziomie. Zebrała się tak wielka ilość informacji, że jesteśmy na etapie ich przetwarzania.

P: Co jest, według ciebie, tym nowym elementem, który pozwala powiedzieć o zmianie w formie?

I.C.: Rodzaj dźwięku. Moim zdaniem, zaczął się zupełnie nowy etap muzyki. Ciężko o tym opowiedzieć, ale gdy włączysz „Change In Form", usłyszysz tam trzaski, szumy, niekiedy wchodzące w niesłyszalne częstotliwości. To właśnie stanowi dla mnie istotę nowego dźwięku. Nie basy, nie brzmienia syntezatora, ale te szumy i trzaski. Reszta tej muzyki to tylko rama, aby jakoś oprawić tę abstrakcję, uczynić ją bardziej czytelną. Dla siebie nagrałem kilka utworów złożonych z samych takich trzasków i gdy ich słucham, czuję się już zupełnie gdzie indziej, czuję fizyczną przyjemność.

P: Te dźwięki, pomimo swej abstrakcji, związane są z informacją?

I.C.: Zawierają potężne ilości informacji.

P: No właśnie. To przypomina o samych początkach eksperymentów z elektroniką, gdy w latach 50., w kręgu Stockhausena, pracowano z „białym szumem"...

I.C.: „Biały szum" to już dziś najprymitywniejsza forma tego rodzaju poszukiwań. Pracowałem z nim jeszcze na czerwonej płycie AYI, w utworze „Polska". Ale „biały szum" to była próba naśladowania dźwięków, które dopiero teraz zaczynamy tworzyć naprawdę. Te dźwięki powstają dziś z przetworzenia olbrzymiej ilości informacji.

P: Jakie były źródła tych szumów i trzasków? Przetwarzałeś dźwięki konkretne samplowane z otoczenia, czy brzmienia generowane przez instrumenty?

I.C.: Na „Change In Form" większość tych trzasków to dźwięki wytworzone przez moje instrumenty, przez syntezę, potem samplowane i poddawane resyntezie i ponownie samplowane i resyntetyzowane. To tak długa droga, że często nie pamiętam, co było dźwiękiem źródłowym. Myślę, że to już nie te czasy, gdy wystarczyło samplować szum pociągu, pianie koguta, czy wycie kojota. Ta resynteza jest dla mnie najważniejsza. I co więcej – przestało to być dla mnie fizyką, chemią, matematyką, wyliczaniem, a stało się zabawą. Tworząc dźwięki poruszam się intuicyjnie, a technologia sprzyja intuicji.

P: Wracając do „białego szumu" – to pojęcie z teorii informacji opisujące sytuację, gdy informacji jest tak wiele, iż nakładając się na siebie tworzą szum, w którym nie sposób rozpoznać poszczególne z nich. Zmierzają do chaosu. Może ta zmiana w języku muzyki to również zmiana w podejściu człowieka do chaosu? Echa „białego szumu", które kiedyś były domeną awangardy, dziś trafiają do muzyki pop.

I.C.: Jesteśmy teraz na innym etapie. Potrafimy wyodrębnić o wiele więcej informacji. Gdybyś człowiekowi z lat 50. pokazał współczesną reklamę czy teledysk, pewnie musiałby obejrzeć je kilkadziesiąt razy, aby zrozumieć, o co tam chodzi. Możemy sobie poradzić z chaosem. Porządkować go. Choćby kompresując olbrzymie ilości informacji w tych trzaskach i szmerach (tak, że nabierają innego sensu), a następnie opierać na nich kompozycję muzyczną. I skoro są odbiorcy, do których dociera ta płyta, to znaczy, że i oni potrafią sobie jakoś radzić z chaosem.

P: Istnieją teorie, że informacji jest tak wiele, iż przestały już cokolwiek znaczyć.

I.C.: Nie. One zaczynają nabierać nowego znaczenia. Przekształcamy je, kumulujemy. To rodzaj kompresji danych. Jest ich zbyt dużo, aby można je było pozostawić. Każdy wybiera to, co ważne dla niego. Możesz wyłowić to, co wydaje ci się istotą trzygodzinnej opery i umieścić to w dwuminutowym utworze. Trzysta lat temu twórca muzyki potrzebował na swą wypowiedź trzech godzin, teraz opowiadamy w ciągu kilkunastu sekund. I nie myślę o formie streszczenia, ale o przekładaniu tej informacji na współczesny język.

P: Nie obawiasz się, że przejście na ten język, choćby w związku z szybkością, z jaką przetwarza on dane, jest szokiem bliskim doświadczenia schizofrenicznego?

I.C. Takie tempo kręci mnie najbardziej. To prawda, że we współczesnym świecie ludzie są coraz bardziej wyalienowani. Wyodrębniamy się z rzeczywistości. Ale wszyscy ci, którzy stwarzają sobie swoje równoległe rzeczywistości, czują się pewną wspólnotą. To pewien rodzaj komunikacji. Zauważ, że rozwój technologii sprawia, iż twórców jest coraz więcej.

P: A jak widzisz swoją ewolucję stylistyczną? „Nomadeus", pierwsze wejście AYI w nową muzykę, ze swym etno-ambientem bliskie było jeszcze komercyjnej elektronice środka, na „Change In Form" odwołujesz się do estetyk wywodzących się z undergroundu, drum'n'bassowego beatu i brzmień Warp.

I.C.: Możliwe. Na pewno to moja najbardziej bezkompromisowa płyta. I odbieram ją jako przełom. To okazało się dopiero po nagraniu, gdy odsłuchiwałem płyty, dotarło do mnie, że „Change In Form" to jest wreszcie to, co chciałem zrobić. Ale to dopiero początek. Generalnie nie chodzi tu jednak o styl czy rytm, ale o kondensację informacji. Właśnie w drum'n'bass powstały te dźwięki, o które – pod tym względem – mi chodzi. Jeszcze dalej w tę stronę podąża Autechre, których bardzo cenię. A to dopiero punkt wyjścia. Możliwości są nieograniczone.

P: O tego rodzaju muzyce z kręgu Warp, do którego zbliża się i „Change In Form", zwykło się mówić intelligent techno i jest to raczej „techno do słuchania w domu". Co z tanecznym wymiarem tej muzyki?

I.C.: W tej chwili takie sprawy rozwiązuje się łatwo, zawsze można zrobić remiks. Muzyka taneczna wciąż mnie pociąga, na pewno z nią nie zrywam. Od niej wszystko się zaczęło i wciąż pozostaje bardzo ważna, bo dodaje tym dźwiękom lekkości. Być może właśnie ta lekkość potrzebna jest, aby zrównoważyć ciężar informacji. Nawet w nietanecznych utworach staram się, aby przynosiły tylko pozytywne emocje i były jak najprostsze, komunikatywne. Muzyka ma dawać oczyszczenie.

P: Patrzysz w przyszłość bardzo optymistycznie.

I.C.: Tak. Wiesz, jaki jestem ciekaw tych tysięcy nowych gatunków muzycznych, instrumentów, jakie powstaną z pewnością w najbliższej przyszłości. Bardzo się śpieszę, aby to zobaczyć, usłyszeć i sam staram się w jakimś stopniu przyśpieszyć ten proces.

Rozmawiał Rafał Księżyk
fot.: Serwis PolyGram

Choci – ojciec chrzestny angielskiego acid trance, didżej, producent, wykonawca live actów, rezydent Escape From Samsara i Pendragon, właściciel jednego z najlepszych w Zjednoczonym Królestwie niezależnych sklepów płytowych, szef czterech wytwórni: Choci's Chewns, Cannon, VCF i Public House. Rozmawiamy w jego kwaterze głównej, w samym sercu londyńskiego Soho...

CHOCI – DYWIZJON 303

Plastik: Na rozgrzewkę przybliż nam trochę muzykę, którą się zajmujesz...

Choci: Przede wszystkim acid trance i nieco acid techno. To typowo londyńskie brzmienie – urban underground trance. To, co robię, jest na pewno lżejsze od rzeczy wydawanych przez, np. Liberator Dj's czy Routemaster. Soczysty kop, ale nie pozbawiony linii melodycznej. Tempo szybkie, ale bez histerii. Gdzieś pomiędzy Tinrib a Stay Up Forever. Sporo motywów celtyckich, czasem także wschodnich. Konkretny podkład, popieprzone linie trzystatrójkowe – „bouncy and bangin"!

P.: Powiedz parę słów o swoich labelach i ludziach, z którymi pracujesz...

Ch.: Najdłużej działa Choci's Chewns, jest już ok. 40 singli. Głównie acid trance, chociaż były też płyty Kitty Lips (hard house) czy Three Stooges (Choci + Chris Liberator + Dave The Drummer, acid techno pomieszane z drum & bass). Wydajemy praktycznie wszystkich ciekawych artystów związanych ze sceną. Oprócz wspomnianych – również Lab 4, Marka Sinclaira, Geezera, Heuristix. VCF jest trochę młodszy. Wypuściłem tam parę swoich rzeczy oraz np. Paolę, DJ-a Mishkę, Injector, Seditionary, Tickle Time. Public House jest najbliżej melodyjnego uplifting trance. Najmłodsze dziecko to Cannon zorientowany na „abangin party acid".

42 →

P.: Jak wyglądały początki twojej działalności?

Ch.: Wieki temu razem z Harvey'em (topowy DJ hardcore) prowadziliśmy The Tonka Sound System, grając gdzie się dało, często w okolicach Cambridge. Potem byłem rezydentem The Zap (znany klub z Brighton). Moje miejsce w Londynie pomagali mi odnaleźć tacy ludzie jak Liberatorzy, Geezer, a zwłaszcza Mark Sinclair. Powstał sklep Choci's Chewns, potem label, dalej VCF i jakoś się rozhuśtało...

P.: Sporo grywasz jako DJ, masz wiele live actów...

Ch.: Jestem rezydentem największych acid parties – Escape From Samsara i Pendragon. Na każdym jest 2500 – 3000 ludzi. I to bez żadnych reklam w prasie. Nic z tych rzeczy. Często gram u Orange Peela i Zebedee na Trancentral. Bywam w Walii, w klubie, który prowadzi Jon The Dentist. W ogóle dużo jest mniejszych i większych imprez tego typu w UK. Sporo też jeżdżę po świecie, ostatnio do USA i Japonii. Tam ten rodzaj muzyki staje się coraz popularniejszy, a publiczność jest zajebista. Są plany przyjazdu do Polski, w związku z naszą współpracą z City Beats, ale to dopiero za parę miesięcy...

P.: Jak oceniasz kondycję sceny acid trance w UK?

Ch.: To niesamowite jak wzrasta popularność tego stuffu i to nie tylko w UK. Poza Londynem wręcz wybuchły sceny w Brighton, Bristolu, Manchesterze. Zawsze było świetnie w Walii. W Europie nieźle się kręci w Holandii, Skandynawii, Hiszpanii, niektórych rejonach Niemiec. No i – jak wspominałem – Japonia i Stany. Imprezy odbywają się niemal na całym świecie. Mam za sobą parties w Argentynie, Brazylii, RPA. Powstaje coraz więcej nowych labeli. Jest naprawdę wielu ciekawych producentów i DJ-ów.

P.: Kogo ze swojej działki cenisz najbardziej?

Ch.: Nieprawdopodobny i niepowtarzalny jest styl Marka Sinclaira. Ten facet zawsze mnie inspirował. Z rzeczy bardziej uplifting Jon The Dentist, Baby Doc, Oberon... Fantastyczny jest duet Lab 4. Acid techno to na pewno Liberators, Dave The Drummer. Lawrie Immersion, Geezer. Jest też parę ciekawych pań: Juno, Paola, Gizelle, Ej Doubell... Długo by wymieniać. Co do producentów, inżynierów dźwięku – to z pewnością Andy Alder, z którym pracuję już ładny szmat czasu i Dave The Drummer.

P.: Nagrałeś masę singli, kiedy twój pełnowymiarowy album?

Ch.: Na razie niczego takiego nie planuję. Esencją tej muzyki są, według mnie, single i dlatego na nich się koncentruję. Poza tym zrobiłem kilka dj-mix albumów: „Reactivate dla React, „Modernistic Acid Trance" dla VCF... Na razie tak jest OK.

P.: Czy DJ Choci słucha czegoś poza acid trance?

Ch.: Pewnie! Jest dużo dobrego techno z UK, USA i Europie. Parę fajnych labeli: Global Ambition, Nu Futura, Techno Slut. Świetny jest Noom, niektóre rzeczy z Time Unlimited. Za to wkurwia mnie Paul Oakenfold i całe to gówno spod znaku Cream i Ministry Of Sound. To nie ma nic wspólnego z prawdziwą sceną klubową, to zimny, wyrachowany interes robiący ludziom kichę z mózgu. Za reklamy tych klubów płacą koncerny fonograficzne, które poza kasą mają wszystko w dupie.

P.: Jak wygląda prywatne życie Choci'ego?

Ch.: Muzyka jest prawie wszystkim. Prowadzę sklep płytowy, studio – pomagają mi Andrea (DJ Mishka) i Geezer, gram albo robię nowe kawałki lub produkuję, remiksuję... Chętnie spędzam czas z Kate i Markiem Sinclairem... Jestem ojcem prawie 3-letniego syna, który już reaguje na 909-kę, cha! cha!... No i Arsenal!

Rozmawiał Grooveliker

Na zdjęciu (od prawej) Choci i Grooveliker; arch. City Beats

Dźwięk, który otwiera umysł.

Część IV

Śpiewające misy z Tybetu

Gompa (tak nazywają klasztor buddyzmu tybetańskiego w Nepalu) nie przypomina chrześcijańskich kościołów. W głównej sali zgromadzone są figury, tanki (malowidła religijne wykonywane na płótnie lub jedwabiu), instrumenty muzyczne i czasem zbiory ksiąg. Obok wejścia zastajemy czajnik na herbatę i niskie ławki. Małe okienka dają niewiele światła i wszystko przesycone jest wonią kadzidła wyrabianego z suszonych roślin i minerałów.

Gompa to miejsce żarliwej praktyki, wspólnych śpiewów i rytmicznego recytowania świętych tekstów. Za oknem kolorowe flagi modlitewne powiewają na wszystkie strony świata. Czuwają nad obracającymi wielkim, skrzypiącym młynem modlitewnym, którego każdy pełny obrót potwierdza dźwięczący głos dzwonka. Gompie milcząco matkują najwyższe góry, a zimny i suchy wiatr omiata wewnętrzny dziedziniec. Wiatr gada na różne sposoby i otwierając drzwi sprawiamy, że światełka ofiarnych lampek migoczą ciepłym blaskiem. Pośród wiatru i monotonnej melorecytacji słyszymy nagle bardzo dziwny dźwięk. Czyżby syntezatory w środku Himalajów?

Wysokie i niskie, wibrujące i „sprzęgające" dźwięki wprawiają w zakłopotanie wszystkich, którzy mają jakie takie pojęcie o muzyce. Źródłem tych fantastycznych brzmień są rozmaitej wielkości misy o złotawym połysku. Wykute ze stopu kilku metali, o którym możemy wysłuchać wielu legend, a którego recepturę zna niewielu ludzi, są odwiecznym instrumentem liturgicznym Azji. Ustawione na specjalnej poduszce lub umiejętnie trzymane na dłoni i pocierane kolistym, ciągłym ruchem po zewnętrznej krawędzi zaczynają „śpiewać". W Nepalu powszechnie używa się angielskiej nazwy „singing bowls", która praktycznie wyparła nazwy miejscowe.

Misy należą do grupy instrumentów nazywanych „dzwonami pustymi" (gdyż nie posiadają „serca") i znane były w Chinach już 4000 lat temu. Także w Europie „dzwony puste" zyskały niegdyś pewną popularność i nazywane były „kurantami". Gra na dzwonach pustych jest trudna, ale udało się stworzyć ciekawie brzmiące instrumenty złożone wyłącznie z wielu dzwonów! Jednak tylko w Azji stosuje się po dziś dzień technikę pocierania mis-dzwonów drewnianym walcem i uzyskiwania długich i donośnych dźwięków, które nakładane na siebie stwarzają niezwykłe brzmienie i transowy klimat.

Ostatnie lata przyniosły swoistą modę na śpiewające misy i w Nepalu zaroiło się od misek wytłaczanych z cienkiej blachy i wszelkiego innego rodzaju substytutów tego starego instrumentu. Już w 1994 roku w księgarniach Kathmandu dostępne było bogato ilustrowane dziełko na temat wszelkich możliwych sposobów gry na śpiewających misach, a uliczne stragany uginały się od „very old & mystic singing bowls"... W Europie muzycy poszukujący nowych brzmień (brzmi to komicznie wobec wieku instrumentu) sięgali już wielokrotnie po tybetańskie misy i znana jest przynajmniej jedna płyta nagrana wyłącznie z użyciem „singing bowls".

O walorach muzycznych kutych mis z Tybetu niech zaświadczy opinia pewnego amerykańskiego muzyka komponującego i grającego wyłącznie na syntezatorach, komentującego kilkuminutową, w pełni akustyczną kompozycję, zawierającą jedynie dźwięk trzech mis: „To bardzo interesujące i wyjątkowe brzmienie – napisał. – Czyżby nowa generacja syntezatorów?" Nie, to świadectwo jednej z najstarszych kultur na świecie, której pozwalamy umierać na naszych oczach...

Tekst i foto: Marek Styczyński

Na zdjęciu śpiewające misy z Tybetu z kolekcji autora

www.mecz.mamy.com.pl
poczytaj.sobie.sam.html

chętne zapraszamy na stronę

• najdłuższa lista linków
• gra - plastetris
• strona uaktualniana co tydzień

www.plastik.com.pl

KOSMOS 1974

Jakie jest najsłynniejsze posunięcie szachowe w dziejach techno? „E 2 – E 4". Pod takim tytułem, w okładce wyobrażającej szachownicę, w 1984 roku ukazała się owiana legendą płyta Manuela Göttschinga. W 1989 roku „Sueno Latino", utwór oparty na samplu z „E2 – E4" (nie pierwszy i nie ostatni, próbkował go też np. Steve Hillage) stał się klubowym megabestsellerem kładąc tyleż zadziwiający, co proroczy i sugestywny pomost pomiędzy tradycją poszukującej niemieckiej elektroniki a nową muzyką taneczną. Ian Pooley nazwał „E2 – E4" jednym z najważniejszych utworów dla sceny techno. Ale ów album z godzinną, opartą na hipnotycznym pochodzie rytmicznym i ambientowych brzmieniach, kompozycją to zaledwie kropla w morzu dokonań Göttschinga, klasyka acidowego i kosmicznego skrzydła krautrocka, pioniera muzyki new age i czołowej postaci tzw. „berlińskiej szkoły" muzyki elektronicznej. Liderem zespołów Ash Ra Tempel i Ashra, solistą, uczestnikiem kultowej sesji „Tarot", akompaniatorem orędzi Timothy'ego Leary'ego i współtwórcą supergrupy Cosmic Jokers, która swą muzyką starała się przetrzeć ścieżki dla kosmicznych wizji psychodelicznego guru – jest Göttsching, jedna z najbarwniejszych postaci niemieckiego undergroundu lat 70.

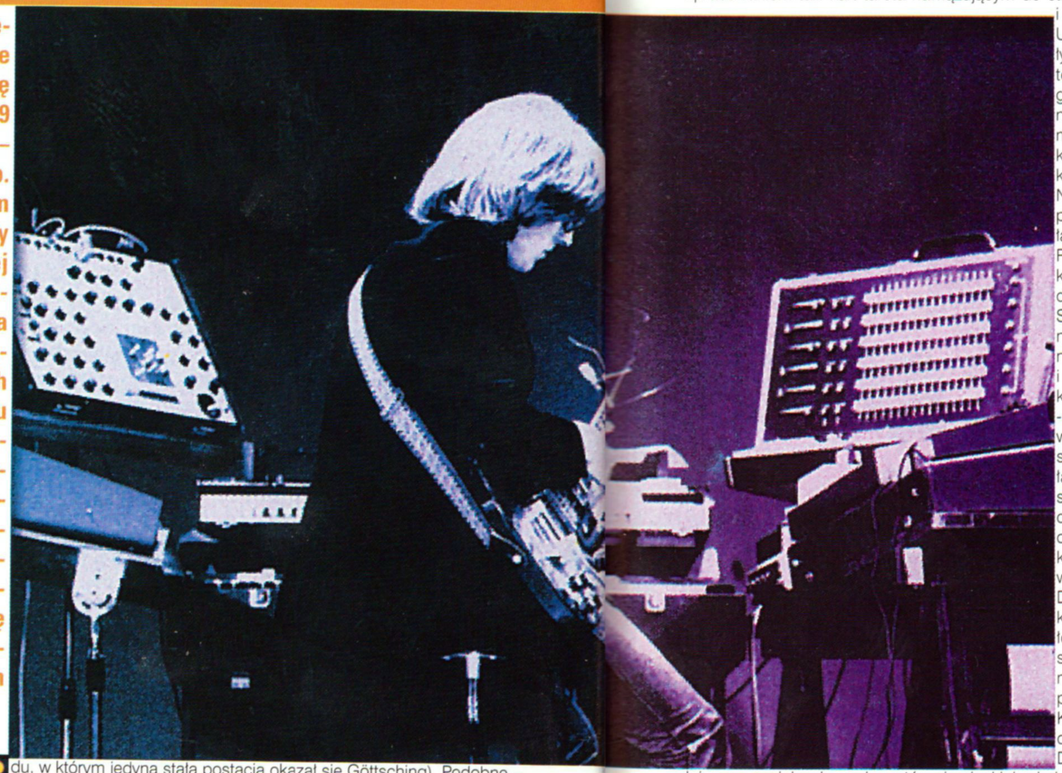

Göttsching od dziecka uczył się grać na klasycznej gitarze, a jako nastolatek udzielał się w szkolnych zespołach bluesowych. Gdy przerzucił się na elektryczny instrument, jego mistrzami stali się Hendrix i wczesny Pink Floyd. Eksperymenty z brzmieniowymi efektami przywiodły go do praktykowania w berlińskim studiu Thomasa Kesslera, zafascynowanego elektroniką awangardowego kompozytora, który stał się mentorem całej grupy poszukujących młodych muzyków. Spod jego skrzydeł wyłonili się klasycy szkoły berlińskiej – Klaus Schulze, Tangerine Dream i właśnie Göttsching. To z Schulze, wtedy eks-perkusistą Tangerine Dream, i basistą Hartmutem Enke powołał Göttsching swój pierwszy poważny zespół – Ash Ra Tempel, który po serii głośnych, ekspresyjnych koncertów zadebiutował wiosną 1971 roku albumem „Ash Ra Tempel". Producentem był Conny Plank, a wydawcą wytwórnia Ohr Rolfa Ulricha Kaisera – same legendy krautrockowej awangardy. Mimo wykorzystania klasycznego rockowego instrumentarium trio krocząc szlakiem Pink Floyd z „Saucerful Of Secrets" wystrzeliło tradycję w kosmos nowych brzmień. Na płytę złożyły się dwa, rozimprowizowane w duchu tripowego acid rocka utwory, wybuchową energię strony A, równoważył ambientowy ton strony B. Taka kompozycja albumów Ash Ra Tempel miała stać się tradycją (jak i ciągłe zmiany składu, w którym jedyną stałą postacią okazał się Göttsching). Podobne – wypełnione długimi tripowymi jamami – były druga płyta grupy „Schwingungen", 1972, nieco bardziej uładzona formalnie i wsparta wokalami emitującymi hippisowski manifest ucieczki od miejskiej cywilizacji, oraz czwarta, „Join Inn", 1973, nagrana podczas sesji „Tarot".

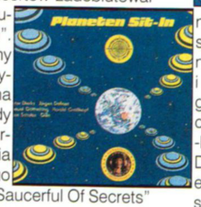

W międzyczasie wydarzyło się przełomowe dla Ash Ra Tempel spotkanie z psychodelicznym guru, Timothy'm Leary'm. W 1971 roku Leary zbiegł z amerykańskiego więzienia, gdzie czekała go 30-letnia odsiadka, i rozpoczął tułaczkę po świecie. Chwilowe wytchnienie znalazł w Szwajcarii, gdzie spotkał go szef Ohra, Kaiser. Zaraz ściągnął do Berna Ash Ra Tempel. Podczas „The Bern Festival" nagrano koncept album „Seven Up", nawiązujący do teorii siedmiu poziomów energii – świadomości autorstwa Leary'ego. Płytę firmują Timothy Leary, który udziela się tu wokalnie, i Ash Ra Tempel Tradycyjnie podzielony na dwie – energetyczną i spokojną – części album, na stronie „Space" przynosi klimat tripowego jamu bazującego na bluesie, boogie i funku à la psychodelia Zachodniego Wybrzeża, na stronie „Time" emanuje atmosferą oniryczno-kosmicznej psychodelii, będącą wypadkową Pink Floyd i Tangerine Dream (członkiem Ash Ra był wtedy klawiszowiec TD, Steve Schroeder). Koncertowy materiał przeprodukował w studio Dieter Dierks, nasycając go masą kosmicznych efektów brzmieniowych. W sumie to najbardziej psychodeliczna płyta Göttschinga.

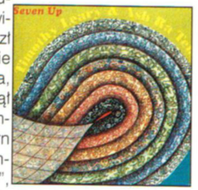

„Seven Up" był pierwszą pozycją nowego labela Kaisera Die Kosmische Kuriere/ Kosmische Musik. Już sama nazwa sugeruje, iż miał ambicję zawojowania rynku brytyjskiego, który, wchłonąwszy płyty Tangerine Dream, Can, Amon Düül, przeżywał zachwyt nad niemiecką muzyką, kwalifikując ją jako „cosmic music", „galaxy sound", „krautrock". Wytwórnia wsławiła się publikacją dwóch tyleż kuriozalnych, co kultowych sesji, będących plonem szwajcarskiego epizodu. W obu wiodącą rolę odegrał Göttsching. Pierwsza, z grudnia 1972 roku, opublikowana została na podwójnym koncept albumie „Tarot" i narodziła się w wyniku spotkania ze szwajcarskim undergroundowym artystą Walterem Wegmüllerem, który zajmował się właśnie opracowaniem talii kart tarota nawiązującym do starej cygańskiej ikonografii. Utwory powstały jako ilustracja tekstów Wegmüllera, stanowiących komentarz do 22 kart dużych arkanów tarota. Nad muzyką pracowały połączone siły Ash Ra Tempel, do którego powrócił wtedy Klaus Schulze zamieniwszy perkusję na syntezator, i innej niemieckiej formacji art-space-rockowego Wallensteina. Powstała kolejna kosmiczno-psychodeliczna dawka free rocka. Niemały w tym udział Dietera Dierksa, który nagrał całość w swym studiu w Stommein. Następne przedsięwzięcie Kaisera miało dowieść, iż Dierks jest kolejnym z genialnych producentów niemieckiej szkoły space rocka.

Mowa o słynnej sesji Cosmic Jokers. Kaiser i jego żona Gille Letmann zorganizowali w Quadro – Studio Dierksa kolejne spotkanie na szczycie. Jak głosi legenda, pięciu muzyków – Manuel Göttsching (git.), Klaus Schulze (synth.), dwaj muzycy Wallensteina – Jurgen Dollase (kbds.), Harald Grosskopf (perk.) oraz Dierks (realizacja i bass) – zostało ugoszczonych przez małżeństwo „tonami LSD", a w przerwach pomiędzy party jamując nagrało „kilometry taśmy". W 1974 roku wydali 5 (!) albumów bazujących na tej sesji. Finał legendy głosi, iż odbyło się to bez wiedzy, autoryzacji i – rzecz jasna – odprowadzenia tantiem dla muzyków. Tak czy inaczej, w ten właśnie sposób zaistniał najbardziej esencjonalny – obok Gong i Hawkiwind – zespół „kosmicznego rocka". Cosmic Jokers nie są tak transowi, ale są groovy. Bohaterem sesji jest bowiem Dierks, którego natchniony miks – eksponujący bas, zapętlający ścieżki bębnów, pełen pogłosów i eksplodujących syntezatorowych świergotów da się porównać jedynie z pracą starych mistrzów dubu. Można się domyślać, że wtedy, w 1973 roku, to nie dub, lecz kosmiczne płyty free-jazzowego freaka Sun Ra były jego inspiracją. Szukając sugestywnych brzmień dla swej kosmicznej muzyki, Sun Ra już na przełomie lat 50. i 60. wykreował pionierskie dla dubu techniki obróbki dźwięku. Szatkując i przemiksowując tripowy acid jam, dodając mu przestrzeni i groove'u, Dierks wytyczył nową jakość, którą znajdziecie tylko u Cosmic Jokers.

Owe niesławne płyty grupy zostały zredagowane przez małżeństwo Kaiser. Na trzech dominuje muzyka instrumentalna – „Cosmic Jokers" i „Galactic Supermarket" to kosmiczne tripy porywające swą rozimprowizowaną temperaturą, „Planeten Sit In" złożony został ze strzępków sesji, ale też najwięcej tu realizatorskich ekstrawagancji Dierksa. Dwie kolejne są dość kłopotliwymi pozycjami, ingerencja wydawcy jest tu bowiem radykalna. „Sci Fi Party" i „Gilles Zaeitschiff" zostały poskładane z fragmentów sesji „Seven Up", „Tarot" i Cosmic Jokers, dodatkowo nawiedzone kosmicznym orędziem Gille Lettmann, która jako Sternenmadchen opowiada tu o spotkaniu załogi z Leary'm i przetwarza sesję Cosmic Jokers w mityczną nieomal opowieść. To rozwinięcie wizji Leary'ego („Czas, aby ludzie opuścili ziemskie łono i nauczyli się podróżować wśród gwiazd"...) natchnione hippiesowskimi ideami miłości i pokoju. Tytuł „Sci Fi Party" i okładka tej płyty nieszczęśliwie trafiająca w „ducha epoki" są najlepszym podsumowaniem jej kuriozalnych oracji. Niemniej muzyka i klimat tych nagrań są niepowtarzalne. Z całej sesji najlepiej polecić „Cosmic Jokers" i „Planeten Sit In".

Największą korzyścią, jaką wyniósł z kosmicznej przygody Göttsching było odnowienie zdziesiątkowanego kwasowymi doświadczeniami Ash Ra Tempel (należy to rozumieć dosłownie, przykładem jego najstarszy towarzysz Enke, który po szwajcarskim epizodzie „wyłączył się" zbyt radykalnie). Wraz z Grosskopfem i Dierksem nagrał album „Starring Rosi", 1973, który – uporządkowany formalnie, bardziej melodyjny, chwilami funkowy, oprawiony brzmieniami syntezatorów i mellotronu – stał się największym bestsellerem Ash Ra Tempel. Ośmielony tym Göttsching zdecydował się na działania solowe i zatrzymując szyld grupy nagrał samodzielnie album „Inventions For Electric Guitar", 1975. Korzystał jedynie z gitary, ale błyskotliwa praca z preparacją brzmień, efektami pogłosowymi i zapętlaniem taśmy sprawia, iż muzyka nabiera transowo-ambientowego charakteru i brzmi tak, jakby powstała na bazie całej baterii syntezatorów. Bezpośrednią kontynuacją „Inventions..." jest muzyka filmowa „Le Berceau De Cristal", nagrana w duecie z eks-gitarzystą Agitation Free, Lutzem Ulrichem (z roku 1975, a wydana dopiero w latach 90.). Albumy te, tak od strony technicznej jak i formalnej, mające sporo do zawdzięczenia minimal music Terry'ego Riley'a, rozpoczynają ambientowo-elektroniczny etap poszukiwań Göttschinga.

Najważniejszą płytą jest tu „New Age Of Earth" nagrany solowo i firmowany nazwą Ashra. Wydany początkowo we Francji, gdzie zespół cieszył się największą popularnością, wzbudził zainteresowanie brytyjskiego Virgin, które wciąż szukało następców megabestsellerowego „Tubular Bells" Mike'a Oldfielda. Dzięki wejściu na rynek brytyjski, „New Age...", 1977, stał się jednym z najsłynniejszych albumów Gottschinga i w rzeczy samej zaliczany jest do nagrań pionierskich dla muzyki new age. Opinia brytyjskiego krytyka – „Oldfield spotyka Tangerine Dream" – tłumaczy wszystko. To zarazem pierwsza płyta artysty zdominowana przez syntezatory. Dla Virgin powstały jeszcze trzy albumy: „Blackouts", 1978 – bardziej zrytmizowana kontynuacja „New Age...", znów eksponująca gitary i wprowadzająca sequencer; „Correlations", 1979 – nagrany z udziałem sekcji rytmicznej ciąży w stronę rocka i funky, przez co należy do mniej ciekawych; „Belle Alliance", 1980 – zdominowany gitarą powrót do jamowego ducha lat 70. Ich kiepska sprzedaż w realiach postpunkowej sceny sprawiła, że Göttsching musiał zapomnieć o karierze w Anglii i od tamtej pory nagrywa już sporadycznie. Dwa materiały z tamtego okresu wydano dopiero w latach 90.: „Early Water", 1976 – nagrany w duecie z Michaelem Hoenigiem, eks-Agitation Free, Tangerine Dream to swego rodzaju syntezatorowo-sequencerowe wydanie „Inventions..." w klasycznym duchu niemieckiej elektroniki; „Dream & Desire", 1977 – solowe nagrania dla radia w klimacie „Blackouts".

Na początku lat 80. Göttsching wspomagał Klausa Schulze podczas gigantycznych tournée. I to właśnie Schulze, będący wtedy u szczytu sławy, nakładem własnej tłoczni „In Team" wydał w 1984 roku słynny materiał „E2 – E4" (nagrany 3 lata wcześniej i nie planowany przez Göttschinga do publikacji). Była to pierwsza płyta firmowana nazwiskiem artysty. W owym czasie Göttsching zajął się produkcją wideoklipów oraz komponował muzykę dla potrzeb pokazów mody. Zespół, w którym pod nazwą Ashra towarzyszą liderowi Ulbrich i Grosskopf, zbiera się na sporadyczne koncerty. I przy tych okazjach pojawiają się nowe nagrania. Ukazały się one na trzech płytach: „Tropical Heart", nagrana w latach 1985 – 86, wydana w roku 1991; „Walkin' The Desert", 1990, oraz najświeższy, koncertowy album „Sauce Hollandaise". Najciekawszy wśród nich jest „Walkin' Desert" nawiązujący do repetytywności minimal music i po raz pierwszy w dziejach Ashra wykorzystujący sampler, dzięki czemu pojawiają się tu echa bliskowschodniego etno. Niemniej te późne dokonania Ashra, zdominowane brzmieniem dość szablonowo potraktowanych syntezatorów w erze techno trącących myszką, wtapiają się w pejzaż klasycznej niemieckiej elektroniki i trafiają głównie do jej fanów

Rafał Księżyk
fot.: Manikin Rec.

Albumy Ash Ra Tempel, „Tarot", Cosmic Jokers oraz część płyt Ashra wznowił francuski Spalax (dystr. w Polsce: Generator).

NEGATIVLAND
– SZATKOWANIE KULTURY

Mija już prawie 20 lat, od kiedy grupa Negativland zaczęła się bawić w muzyczne kolaże z użyciem sampli nagranych z radia, TV, a nawet telefonu. Przez cały ten czas powstają nagrania będące komentarzem do otaczającej nas rzeczywistości. Zespół nagrywa w domowym studiu, korzystając pełnymi garściami z otaczającej nas dźwiękowej magmy. Z fragmentów gotowej muzyki, audycji telewizyjnych i radiowych, dźwięków zarejestrowanych z rzeczywistości. Negativland miksuje z nich iście piekielny koktajl, któremu zwykle towarzyszy antycywilizacyjne przesłanie. Każda płyta aż krzyczy: „Patrzcie – to was pochłania, to was przerasta, to was zniszczy". Oczywiście musieli powołać do życia własną wytwórnię (skąd my to znamy), bo inni po prostu bali się ich wydawać. Ale nagrywanie płyt to nie wszystko. Negativland wymyśla własne, oryginalne formy dotarcia do publiczności.

46 →

W 1988 roku Negativland dał serię koncertów telefonicznych pod wspólną nazwą „Teletour". W okresie dwóch tygodni zespół przeprowadził 20 godzinnych transmisji ze swego domowego studia. Każda odbywała się za pośrednictwem telefonu zaopatrzonego w specjalne urządzenie. Sygnał transmitowano do różnych, nadających na żywo stacji radiowych. Zespół mógł się zatem pojawić na żywo w 20 miastach nie opuszczając swego domowego studia. Motto przedsięwzięcia brzmiało: „z domu naszego do waszego" i trafnie oddawało ideę trasy koncertowej poza wszelkimi znanymi formułami.

Unikalne otoczenie domowe, do którego dociera radio, bardzo odpowiadało mentalnie członkom Negativland. Wielce metafizyczne było również założenie żywej podróży przekazu intelektualno-muzycznego wraz z falami radiowymi, aż do uszu niczego nie przeczuwających, w większości przypadkowych, słuchaczy. Publiczność radiowa jest znacznie bardziej przypadkowa od publiczności koncertowej i jako taka stanowi bardziej rzetelny przekrój społeczeństwa. Zasady „Teletour" są proste. Zespół zagra dla każdej stacji radiowej, która opłaci koszt połączenia telefonicznego. Koncert trwa około godziny (bez przerwy) i musi być emitowany na żywo. Dżingle stacji są wkomponowane w koncert, więc nie trzeba go przerywać. Zespół dostarcza również plakaty, w celu wcześniejszego rozreklamowania przedsięwzięcia, „Teletour" trwa nadal.

Negativland powstał w 1979 roku, w Berkeley w stanie California, jako trio złożone z Marka Hoslera, Davida Willsa i Richarda Lyonsa. Wszyscy trzej bawili się cięciem taśm i tworzeniem z nich dźwiękowych kolaży. W dobie natłoku informacji i przeładowania nimi wszystkich dostępnych mediów, za najbardziej oczywistą formę wyrazu uznali taką właśnie technikę, polegającą na składaniu nowych całości z wyciętych fragmentów innych całości. Negativland opanował tę sztukę do granic perfekcji. Muzyka popularna często opiera się na pastiszu, lecz oni idą jeszcze dalej, pełnymi garściami czerpiąc z kopalni dźwięków stworzonych przez innych, dając tym samym wyraz doskonałego przystosowania do świata opartego na konsumpcji. Może to na pierwszy rzut oka wyglądać jak gigantyczny szwindel, ale jest na swój sposób oryginalne i na pewno nie pozostawia nikogo obojętnym.

W 1982 roku Negativland zapoczątkowali chaotyczny show radiowy „Over The Edge" – prezentujący pogawędki na żywo, muzykę, rozmowy telefoniczne i sample. Wkrótce dołączył do nich Don Joyce i razem zaczęli tworzyć coś, co określili mianem „szatkowania kultury". Efekty tej pracy umieścili na dysku „Over The Edge Vol. 1", 1984. Była to odpowiednio zredagowana esencja ich występów radiowych, polegających na zapętlaniu hałasu, komentarzach, manipulacji taśmami, naruszaniu praw autorskich i obśmiewaniu kultury masowej. Kontynuacją tej linii działania był album „Escape From Noise", 1987, lecz jego temat przewodni – cyniczne wykorzystywanie przez media ludzkich pragnień – czynił go bardziej spójnym. Najlepsza „piosenka" z tego krążka „Christianity Is Stupid", stała się podstawą skandalu, który uczynił grupę głośną. Zespół wpadł na trop informacji o nastolatku, który wymordował rodzinę siekierą i zaczął rozgłaszać, że stało się tak za sprawą tej właśnie „piosenki". Natychmiast podchwyciły to media i sprawa zaczęła żyć własnym życiem, a o to dokładnie zespołowi chodziło. Kolejny komentarz na temat stanu mediów, złośliwy i zabawny zarazem, to „Helter Stupid", 1989. Ale to, co stało się rok później, przeszło wszelkie oczekiwania.

Negativland wydał EP-kę zatytułowaną „U2", zawierającą parodię przeboju tej grupy „I Still Haven't Found What I'm Looking For". Perełką był „the radio mix", naszpikowany urywkami z amerykańskiego „Top 40". U2 i ich wytwórnia zażądali wycofania płyty ze sprzedaży, jako naruszającej ich prawa autorskie. W końcu jednak ustąpili od pozwu, gdyż... sami skorzystali z podobnych metod pracy przy organizacji „Zoo TV Tour". Jeżeli nadal będzie się uważało, iż jakiekolwiek użycie jakiegokolwiek sampla powinno być poprzedzone odpowiednimi zabiegami prawnymi, to wielu artystów może pakować manatki...

Obecne szykany prawne, jakie spotykają Negativland i im podobnych, ze strony przedstawicieli wielkich firm wydawniczych są o tyle nieuzasadnione, że copyright jest prawem ograniczonym i nie dotyczy korzystania z elementów dzieła w celu jego parodii, komentarza, krytyki, czy też innego opracowania mającego znamiona edukacyjne. Don Joyce twierdzi, że Negativland używa sampli innych wykonawców właśnie w takim celu. Twierdzi też, że dotarcie do autorów wszystkich dźwięków wykorzystywanych przez zespół byłoby niemożliwe. Warto również zastanowić się na faktem, że gdyby rygorystycznie stosować copyright takim, jakim widzą go dziś koncerny fonograficzne i ich prawnicy, to nigdy nie powstałaby żadna sensowna parodia, komentarz czy opracowanie krytyczne. Nie powstałby „Karnawał zwierząt", „Obrazki z wystawy". Łatwo przecież odróżnić plagiat od pastiszu, czy kradzież od świadomego zapożyczenia. Konstytucja USA stanowi, że copyright ma „promować powstawanie nowych wartości". A o to przecież chodzi Negativland (i nie tylko im).

Mimo tych doświadczeń, Negativland nadal ma za nic prawa autorskie i drwi sobie z hipokryzji mediów. Od czasu afery z U2 większość wydawanego przez zespół materiału kontynuuje serię „Over The Edge". Z wyjątkiem albumu „Dispepsi" (1997, Seeland), będącego odą do brązowego płynu uwielbianego przez miliony. Zdziwiłbym się, gdyby zespół nie obrał w końcu za cel swych dociekań i bezpardonowej analizy czegoś tak wszechogarniającego jak reklama. Powstało dzieło wspaniałe i straszne zarazem – „Dispepsi".

Artyści wcale nie kierowali swych dział w Pepsi jako taką. Dla nich była ona jedynie uosobieniem czegoś większego, swoistego molocha korporacji. Ciągle sięgając po pepsi odtwarzali jedynie to, co dzień w dzień spotyka nas w życiu codziennym - osaczenie przez wszechobecne korporacje, atakujące z radia, telewizji, płotów, tramwajów, gazet. Korporacje czynią wszystko, by ich produkty tak głęboko utkwiły w naszej świadomości, byśmy nie mogli się od nich uwolnić. Bo ludzie lubią rzeczy znajome. Znajome = bezpieczne. Ale być może jest to bezpieczeństwo pozorne, wmówione nam, narzucone z góry przez reklamę i kryptoreklamę. Trudno obecnie o przekaz, który nie byłby reklamą. Wkradła się ona wszędzie. Prawie wszystko to, co oglądamy w telewizji jest reklamą. Nie zakradła się jeszcze aż w takim stopniu do muzyki, więc Negativland postanowił uczynić pierwszy krok.

„Dispepsi" to reklama totalna. Przy takim tempie ekspansji – muzyka i tak jest następna w kolejce. Oni bowiem (wielkie korporacje) za wszelką cenę muszą sprawić, byś bez ich produktu czuł się gorszy, niedowartościowany, bezużyteczny. Więc jeśli mogą, to również zgwałcą przez uszy. Negativland robi wszystko, by ich płyta nie była zbyt dydaktyczna, nie grożą paluszkiem, a tylko pozwalają otworzyć oczy (i uszy) na to, co tak naprawdę nas otacza. Wnioski pozostawiają nam samym. Zwróćcie uwagę, że reklama już od dawna nie akcentuje konkretnych zalet produktu (często z ich braku), ale kładzie nacisk na fakt, iż wchodząc w jego posiadanie odmienisz swe życie, staniesz się kimś, kim nie jesteś. Będziesz czuł się dobrze. W samej chęci posiadania nie ma nic złego. Jest ona naturalna i pcha świat do postępu. Ale to, co wyprawiają korporacje, działa mutogennie na chęci posiadania, tworzy z nich zraczałe żądze, napędzające zło. Reklama atakuje nas frontalnie, a my się na to godzimy i niemo udajemy, że jest nam z tym dobrze. I taka też jest ta płyta. Pełna krzykliwych cytatów dźwiękowych z reklamówek. Pełna szmiry i kiczu urastajacych do rangi religii. Tych obrazów muzycznych nie sposób opisać, to trzeba „zobaczyć uszami".

Negativland zmierzył się z potężnym monstrum w pełni świadom możliwości procesu ze strony Pepsi. Ale gdyby cofnęli się choć o krok, całe ich przedsięwzięcie straciłoby sens. A wtedy już lepiej chwycić za gitarę akustyczną i grać ckliwe balladki, bezkonfliktowo i bezpiecznie. Tylko po co? Współcześni monarchowie biznesu klaszczą w tłuste rączki, widząc zanik krytycyzmu i samodzielnego myślenia wśród młodych ludzi. To przecież obraz ich wymarzonego klienta, ślepo wpatrzony w reklamy i zdalnie sterowany jełop, któremu można powiedzieć, co ma kupować, czego słuchać, jak się ubierać i jak żyć. Obłudnie powtarzają przy tym wszystkim owym pacankom: „Bądź sobą!"

A wy nie bądźcie sobą, jeśli nie chcecie skończyć jako zapchane psim żarciem worki na odchody! Słuchajcie Negativland! Oni nie grają rocka, country czy techno. Oni grają va bank. Ostatnia oferta grupy „Happy Heroes" (1998, Seeland), to raczej anarchistyczny sampler pokrzykiwań i reklam telewizyjnych niż prawdziwa płyta. Trudno sobie wyobrazić, co stanie się dalej z Negativland, chociaż zarazem... jakże łatwo.

Cezary Ostrowski

źródło ilustracji: http//:www.negativland.com

ADBUSTERS

Na pierwszy rzut oka, ta reklama doskonale pasuje klimatem do estetyki Absolutu. A jednak... Zamiast stałego elementu – rysowanej, komputerowej, drewnianej czy nadmuchiwanej butelki wódki, widzimy tu męską stopę. Na przyczepionej do wielkiego palca etykiecie widnieją trzy złowróżbne literki: D.O.A. (umarł podczas transportu). Całość, nasycona trupim błękitem i bielą, jest dodatkowo opatrzona komentarzem: „Prawie 50% wypadków samochodowych jest związanych z nadużywaniem alkoholu. 10% Amerykanów to alkoholicy. Przed osiągnięciem pełnoletności, nastolatek ma okazję oglądać 100 000 ogłoszeń reklamujących alkohol". Stowarzyszenie Adbusters (niszczyciele reklam) przekształca obraz komercyjnych mediów w złośliwą parodię niepohamowanej konsumpcji, wykorzystując przy tym elementy dobrze znanych kampanii reklamowych. Papierosy Kool stają się w ten sposób uniwersalną używką zdebilowaciałego amerykańskiego homeboya, i zyskują nową nazwę Utter Fool (kompletny głupol), a reklama Obsession (nawiązanie do Calvina Kleina) przedstawia kobietę chorą na anoreksję. Celem tych nierzadko drastycznych i gorzkich antyreklam jest „przebudzenie" świadomości ekologicznej i społecznej poprzez zręczną manipulację narzędziami i symbolami zawłaszczonymi przez (pseudo)kulturę biznesu i mediów. Adbusters wydają również magazyn, którego wybrane fragmenty są dostępne online, oraz organizują kampanie w duchu neo-sytuacjonistycznym (27 listopada został ogłoszony przez nich „dniem bez zakupów").

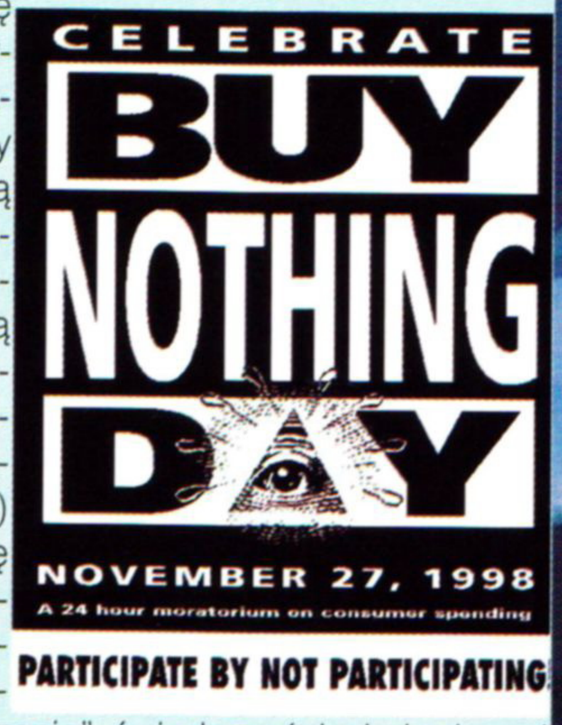

http://www.adbusters.org

SURROGATE

Multimedialny festiwal Surrogate, organizowany przez ZKM (Centrum Sztuki i Technologii) w Karlsruhe, może się poszczycić niezwykle atrakcyjnym programem, prezentującym czołówkę światowej sztuki elektronicznej. Obok gwiazd pierwszej wielkości (Jeffrey Shaw, Ken Feigold) pojawiają się tu również nowe twarze, choć często udekorowane dziesiątkami nagród i entuzjastycznych recenzji (przypadek Granular Synthesis, o których w 1998 roku pisało się niemal w każdym magazynie artystycznym). Instalacja „Sonomorphis" Bernda Lintermanna i Thorstena Belschnera umożliwia manipulację wyświetlonego na ścianie obiektu organicznego, a parametry graficzne kształtują przy tym tworzenie się złożonej struktury dźwiękowej. Młodzi twórcy opracowali ten projekt w oparciu o teorię systemów otwartych i zasady ewolucji formalnej. Idea „gadającego kręgosłupa" zbudowanego przez Kena Feingolda brzmi jak absurdalne rozwiązanie idei awatara, choć wykorzystanie VR (rzeczywistości wirtualnej) może mieć ogromne znaczenie w nauce anatomii. Szwedzki projekt „sieciowego planetarium" ma na celu przestrzenne, dynamiczne przedstawienie niematerialnej przestrzeni Internetu. Eksperymentalna grupa teatralna Forced Entertainment z Wielkiej Brytanii przedstawia „Frozen Palaces", efekt współpracy aktorów i programistów – wirtualnie zamrożony świat, którego gościem (a jednocześnie władcą) może być każdy z uczestników festiwalu. Trudno przy tym wszystkim nie wspomnieć o panoramicznym (360 stopni) kinie, pulsującym wideo-bombom Granular Synthesis czy neurobiologicznej instalacji Pavla Smetany, gdzie każdy ze zwiedzających uzyskuje całkiem unikalną możliwość sterowania obrazów wideo przy pomocy fal mózgowych i rytmu serca.

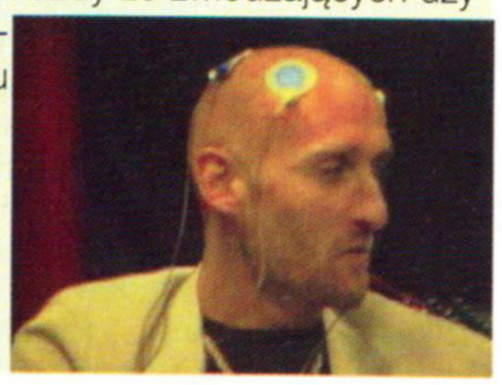

http://www.zkm.de/surrogate

CASH

Zapach bez zapachu, a jednocześnie najbardziej konkretny i mitologizowany ze wszystkich woni znanych cywilizacji. Odbiór zapachów i funkcjonowanie organów węchowych wymyka się racjonalnym wyjaśnieniom, ponieważ trafia on do „starego mózgu", ośrodków wykształconych w paleolicie, a może nawet wcześniej, i pozostających poza zasięgiem wszechogarniającego rozumu. Woda toaletowa Cash, wyprodukowana przez specjalizujących się w różnych formach (dez)informacyjnej wojny Austriakach z Sabotage Communications (Wiedeń), stała się prawdziwą rewelacją kontrkulturowej sceny, jak również interesującym narzędziem marketingowym, pozwalającym Robowi Jelinkowi i jego współpracownikom, na zatoczenie szerokiego kręgu wśród wielu środowisk. Co więcej, kampanii Cash towarzyszyła ekskluzywna seria ubrań zaprojektowanych przez Wally S. i Johannesa Schweigera (większość zakupili Japończycy). Nuta zapachowa, opracowana w wyniku ośmiomiesięcznych badań i prób, została oparta na zapachu świeżo wydrukowanego banknotu studolarowego, a także wodzie i alkoholu oraz zapachach metalu, farby drukarskiej, papieru i mahoniu. Kulturowe pole walki, odwiedzane przez panów z Sabotage nader często od przeszło 5 lat (szczegóły wkrótce), opanowało tym samym niematerialną sferę węchu. „Teraz każdy może pachnieć pieniędzmi", wliczając w to nawet kloszardów i totalnych abnegatów. Kolejny przykład niekonwencjonalnego myślenia. Co dalej, Sabotage?

SCRaTCH & SniFF

http://www.cash50ml.com
http://www.bit-pilots.co.at/sabotage

SAM TAYLOR-WOOD

Sam Taylor-Wood (ur. 1967, Londyn), jedna z bardziej intrygujących artystek angielskich młodego pokolenia, posługuje się często wielkoformatową, panoramiczną fotografią i filmami. „Soliloquy" – ostatnia praca Sam Taylor-Wood, prezentowana przez Fondazione Prada z Madrytu, czerpie inspirację z dokonań dawnych włoskich mistrzów – Fra Angelico, Andrei Mantegna i Paolo Uccello. Każda z fotografii podzielona jest na dwa poziomy, tworzące jednolitą przestrzeń architektoniczną i, według artystki, podkreślające różnorodność granic formalnych „pomiędzy światem materialnym i niematerialnym, górą i dołem, niebem i ziemią". W „Soliloquy II", mężczyzna sfotografowany pośród wałęsających się psów jest elementem stabilizującym i racjonalizującym anarchiczną wolność zwierząt, a „seksuologiczna" dolna część fotografii może być odczytana jako ilustracja do dyskusji o zwierzęcym charakterze humanoidalnej cywilizacji. Artystka z zacięciem penetruje dynamikę relacji ciała i płci, a jednak jej fotografie skutecznie bronią się przed jednoznaczną (np. feministyczną) analizą. Wiele w nich tajemniczego, bezczasowego i hipnotyzującego piękna, po którego drugiej stronie czają się strach i histeria.

http://www.fondazioneprada.org/en/fr_sam2.html

jacek staniszewski
neurobot elektrozine
http://neurobot.art.pl

W latach 90. wszędzie tam, gdzie tworzy się muzykę taneczną, powszechne jest wykorzystywanie technik dubowych. Choć Rockers Hi Fi są, jak sami twierdzą, częścią angielskiej kultury klubowej, od zawsze nade wszystko kochają jamajskie reggae, **utożsamiają się z jego filozofią i podkreślają wpływ, jaki wywarły na nich zaangażowane teksty – tak charakterystyczne dla tego gatunku.**

ROCKERS HI FI – DUB IN CLUB

Zespół powstał w 1993 roku, w Birmingham, i pierwotnie przybrał nazwę Original Rockers. Podobnie zatytułowany jest zbiór najlepszych utworów Augustusa Pablo, jednego z jamajskich ojców dubu. Sam Augustus nie wyraził zadowolenia z tego powodu i zażądał odejścia od powyższego miana. „Pablo stworzył muzykę, która ciągle brzmi na czasie, w ogóle się nie starzeje. Wywarł na nas olbrzymi wpływ, lecz nie on jedyny". Wśród innych ulubieńców Rockers Hi FI próżno szukać nazwiska Boba Marleya czy też innych wielkich reggae. Pojawia się za to czarnoskóry mistrz soulu – Stevie Wonder.

Richard Whittingham, aka DJ Dick, w latach 80. udzielał się w klubach punkowych, potem zajął się didżejowaniem, prowadzeniem klubu specjalizującego się w muzyce rare groove (pre-acid jazz), by wreszcie w 1989 roku zaangażować się w scenę acid house. Jego partner z Rockers Hi Fi, Glyn Bigga Bush, w roku 1989 wraz Ianem Boodym zrealizował album „Options", będący połączeniem rockowych rytmów z ambientowymi brzmieniami.

Być może ta mieszanka jest podstawą do zrozumienia muzyki Rockers Hi Fi. Od pierwszego albumu „Rockers To Rockers" z 1994 roku (4th & Broadway) przestrzenie i zawieszone brzmienia dubu otwierały się na gęstą, zróżnicowaną tkankę sampli i loopów, rytmów i dźwięków, przerywanych lub uzupełnianych tradycyjnym wokalem albo rapem. „Rockers To Rockers" był jednak przede wszystkim połączeniem dub reggae z oszczędną house'ową motoryką i hiphopowymi beatami.

50 →

Kolejny album „Mish Mash" ukazał się nakładem niezależnej brytyjskiej oficyny Different Drummer, założonej przez sam zespół, i dystrybuowany był przez koncern Warner. Płyta cieszyła się sporą popularnością, ale głównie poza granicami ojczystego kraju rockersów: w Irlandii, Niemczech i niemal całej Europie kontynentalnej. „Mish Mash" okazał się wydawnictwem, które ostatecznie potwierdziło kunszt Rockers Hi Fi. Obok obowiązkowego dubowego bujania, znalazło się na nim sporo funkowych wibracji, mnóstwo sampli (wspaniały cytat z „Ave Maria" Bacha w ciężkim, korzennym „Uneasy Skanking"), a nawet delikatne nawiązania do słodkiego easy listening. Zgodnie z tytułem całego krążka, „Mish Mash" był kolorową, intrygującą dźwiękową podróżą, będącą świadectwem tego, iż grupa wciąż poszukuje i nie chce zamykać się wyłącznie do wąskiej dubowej stylistyki.

Rockers Hi Fi: Nie wolno poddawać się jednemu stylowi, to bez sensu. W Anglii powstaje teraz mnóstwo zespołów gitarowych, które brzmią jak powtórki z przeszłości. Oasis to przecież Beatlesi, Blur powtarza wszystko, co zrobili The Kinks. W dzisiejszych czasach trzeba koniecznie czerpać z przeszłości, ale bez oglądania się na jedno źródło. Nikt nie wymyśli już niczego nowego, trzeba się z tym pogodzić. Cała sztuka polega na tym, by poprzez łączenie różnych stylów z przeszłości, stworzyć zupełnie nowe dźwięki.

Plastik: Czy jednak dzisiejsza muzyka na to pozwala?

Rockers Hi Fi: Oczywiście. Przyszedł czas, gdy coraz bardziej liczy się kreatywność i fakt, że muzycy grają na prawdziwych instrumentach, a nie zajmują się układaniem dźwięków w komputerze.

Plastik: Czyżbyście znudzili się jednostajnym beatem?

Rockers Hi Fi: Tu nie chodzi o jednostajność, ale o to, że powoli nadchodzi kryzys muzyki opartej wyłącznie na rytmie. Rytm jest ważny, ale nie można zapominać o melodii. Takie jest główne założenie naszego nowego albumu. „Overproof" to próba balansu pomiędzy tanecznym rytmem a melodią.

Rzeczywiście na „Overproof" (Wea/ Warner) obok pulsującej, rytmicznej struktury dub reggae oraz bogactwa gęstych i cięższych dźwięków, melodia jest bardzo istotnym składnikiem całego wydawnictwa.

Plastik: Czy to kolejny wpływ fascynacji reggae?

Rockers Hi Fi: Oczywiście, nagrywając „Overproof" staraliśmy się powrócić do czasów, kiedy powstawał „Rockers To Rockers". Do feelingu muzyki reggae, do jej podstaw i filozofii.

Rockers Hi Fi są gotowi, by nowy materiał przedstawić na koncertach. Dla zespołu, który tworzy w studiu, żywa prezentacja materiału dopieszczonego w studiu to wyzwanie szczególne.

Rockers Hi Fi: Musieliśmy poszukać muzyków, którzy pomogą nam stworzyć nasze własne koncertowe brzmienie. Nie próbujemy odtworzyć tego, co słychać na płycie, toteż zatrudniliśmy rapera oraz klawiszowca. Ciągle próbujemy czegoś nowego, jednak jeśli miałbym wybierać pomiędzy pracą w studio, a koncertami, wówczas zdecydowanie wskazałbym studyjną robotę.

Rozmawiała Agnieszka Rzepecka
fot.: serwis Warner

PS. Dyskografię grupy uzupełnia kompilacja „Music Is Immortal" z 1996 roku, będąca zbiorem remiksów Rockers Hi Fi oraz znakomity miks-album z popularnej serii „Dj Kicks" zatytułowany „The Black" (!K7) i zawierający zarówno dubowo-reggae'owe, jak i drum'n'bassowe produkcje różnych artystów.

CYBERNETYCZNY DUB

PIESKA BŁYSKAWICZNEGO

Znakiem firmowym Zip Dog jest charakterystyczny „piesek błyskawiczny" stworzony przez Steve'a Barnesa. Logo to ma obrazować idee wytwórni, która za cel postawiła sobie łączenie muzyki dub-reggae z szeroko, bardzo szeroko, rozumianą nową muzyką elektroniczną. House, trip hop, trance, acid, ambient, drum'n'bass w kuźni Zip Dog przerabiane są w „nową jakość", nazywaną czasem cyber, lub digital, dubem.

Powstanie tej oficyny związane było z chroniczną awersją brytyjskiej grupy Emperor Sly do polityki wielkich wytwórni płytowych. Gdzieś około 1993 roku, założyli oni niezależną wytwórnię Zip Dog Records. Na temat pierwszego wydawnictwa Zip Dog nawet Emperor Sly nie potrafią powiedzieć nic ponad wspomnienie tytułu (singiel „Dance Like An Arapaho..."). Może nie była to produkcja zbyt chwalebna? Więcej wiadomo o drugim singlu, wydanym pod koniec roku 1993 – „Rhythm Redeemer", stał się on bowiem dubowo-tanecznym klasykiem londyńskiego undergroundu. Ponoć nagranie to usłyszeć można także dzisiaj w mniej komercyjnych klubach UK. Podobnie rzecz się ma z wypuszczonym po prawie rocznej przerwie, w 1995 roku, singlem „Syncro" łączącym ambientalne „szumy" z funkującym, dubowo podkreślonym basem.

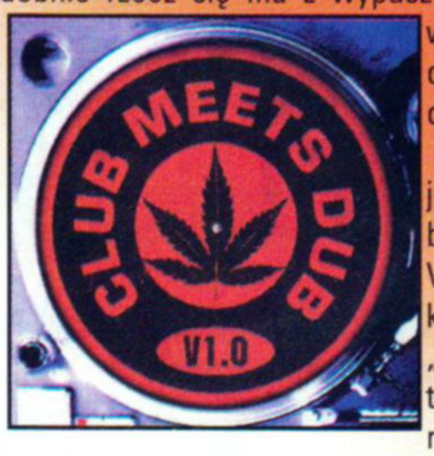

Jesienią 1995 roku w Zip Dog ukazuje się pierwszy pełnowymiarowy album, kompilacja „Club Meets Dub V1.0". Materiał ten określony został jako nowy trend w muzyce tanecznej – „digital dub". Seria kompilacji pod tym tytułem stała się znakiem firmowym zarówno wytwórni, jak i owego nurtu. Album wypełniały dubowe wariacje na temat ambientu, transu, jungle oraz „czystego" techno. I na tym krążku nie zabrakło Emperor Sly, a wśród wykonawców pojawili się także Dreadzone, Dub Specialists i The Disciples. Fuzja głębokiego brzmienia reggae z klubowymi trendami okazała się pomysłem genialnym. Sukces składanki ułatwił wydanie albumowego debiutu Emperor Sly, „Heavy Rotation". Oparte na głębokim basie kompozycje łączyły klasyczne brzmienie reggae z hipnotycznym rytmem. Do tego szczypta gitar, odrobina samplowanych melodii, szumów i głosów, parę niepokojących elektronicznych zgrzytów. Cyber dub najlepszej próby. Płyta zbierała ekstatyczne wręcz recenzje wśród DJ-ów. Pono byli tacy, co na swych adapterach stapiali winyl płyty nadmiernym odtwarzaniem.

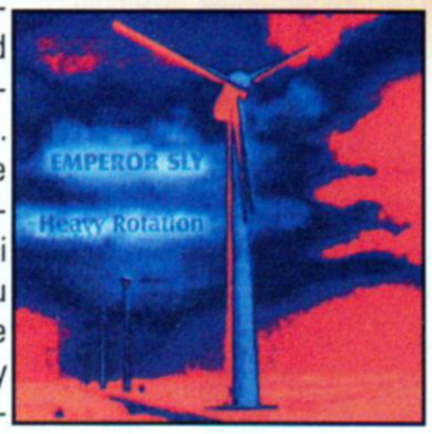

Kolejny projekt wytwórni, „Triangle Dub Clash", jest swoistym eksperymentem. Firmują go trzy grupy, Empereor Sly, Dubolition i Jungle Neck. Każda zamieściła tutaj własny utwór oraz swoje wersje nagrań dwóch pozostałych rezydentów płyty. Trzy odmiennne spojrzenia na dub tworzą album niezwykły, dając pojęcie o kreatywności ludzi nagrywających dla Zip Dog. Jazda obowiązkowa dla każdego szanującego się fana dubu. W rocznicę wydania pierwszego albumu Zip Dog ukazała się jego kontynuacja, „Club Meets Dub V2.0". Obok „gigantów" (Dreadzone, The Rootsman, Zion Train) pojawiły się projekty mniej znane, co nie znaczy mniej ciekawe, czasami jest wręcz odwrotnie. Tym razem randka dub z muzyką taneczną częściej przebiega w klubie, niż na słonecznych plażach Jamajki.

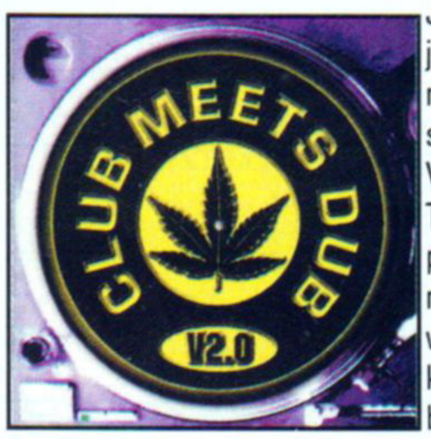

Wraz z początkiem roku 1997 ukazały się dwa albumy autorskie. „Come Out" niemieckiego Roughcut, łączącego dub z hip hopem i indyjskimi samplami, oraz „Chili Dubs" efemerycznej Original Hifi, formacji powołanej przez Emperor Sly do realizacji niezorientowanych tanecznie pomysłów. Każde z sześciu nagrań tej „żywej" sesji, na płycie doczekało się drugiej wersji, zrealizowanej przez m.in. Emperor Sly, Mad Professora czy Conscious Sounds.

Trzecia (1997) i czwarta (1998) część „Club Meets Dub" to eksplozja tanecznego dubu z domieszką drum'n'bassu, energetycznego techno, melodii ukrytych za wszechobecnymi niskimi tonami. Doskonałe, świeże brzmienie dalekie od skostniałych form muzyki tanecznej. Wyrafinowane techno o jak najbardziej użytkowym charkterze. Takie nazwy jak Astralasia, Xenos, Shotgun Rockers (na części III kompilacji) i Roni Size, Mad Professor, The Rootsman na płycie z numerkiem „IV" to wystarczająca rekomendacja. Na „IV" odnajdujemy polski akcent – utwór Roberta Brylewskiego „Rebel Booster". Pochodzi on z wydanego przez Code w 1997 roku albumu „Warsaw Beat" z cyber-dubowo-drum'n'bassowym wcieleniem lidera Izraela. W ubiegłym roku płyta znalazła się w dystrybucji Zip Doga.

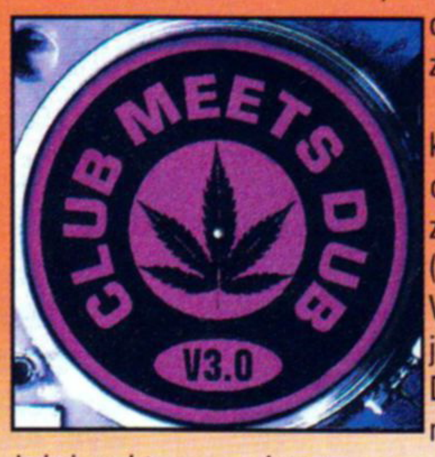

Tak jak „Club Meets Dub" to podstawa każdej imprezy tanecznej, tak kompilacje cyklu „Global Explorer" to dźwiękowy niezbędnik chill outu. „Global Expolorer" (1997) jest mistyczną niemalże podróżą na Wschód, podróż, której przewodnikiem jest głęboki bas. Bill Laswell, Youth, Asian Dub Foundation czy Joi, to nazwy wiele mówiące. Ich muzyka na tej płycie, niezależnie od tego czy jest mroczna i głęboka, czy też nieco bardziej taneczna i melodyjna, ma jedną cechę wspólną, ta muzyka BRZMI. Subtelne i wyrafinowane jej struktury działają na wyobraźnię, kreując własne światy. „Global Explorer II" (1998) ma jeszcze bardziej gwiazdorską obsadę – Loop Guru, Fun'da'mental, Transglobal Underground, a miksowania utworów podjęli się m.in. Fatboy Slim i Roni Size. Palce lizać...

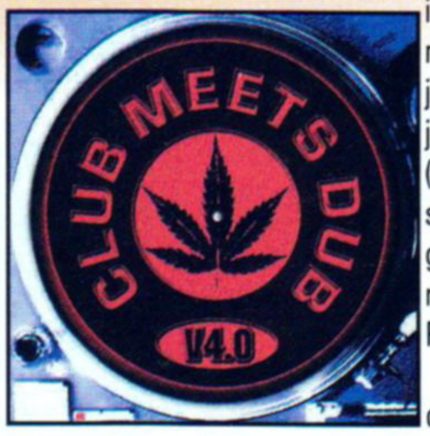

Zip Dog to trójka ludzi tworzących jednocześnie grupę Emperor Sly, Stu Lambert, Sarah Davis i Rod Lambert. Zespół powołali w 1992 roku. Na początku łączyli hip hop z rockiem, szybko wciągnął ich wpływ reggae. Dzięki licznym koncertom zyskali status grupy kultowej. Ich drugi album, „Sparking Up" (1998) jest po prostu świetny. Na jednym krążku znalazły się, „pompujące" nagrania techno, zakręcone kawałki bliskie stylistyce acid, oraz klasyczne duby. Wszystko obficie podlane basowym sosem. Nie zabrakło reggae i swego rodzaju „piosenek". Szalony eklektyzm tej płyty wychodzi jej tylko na dobre.

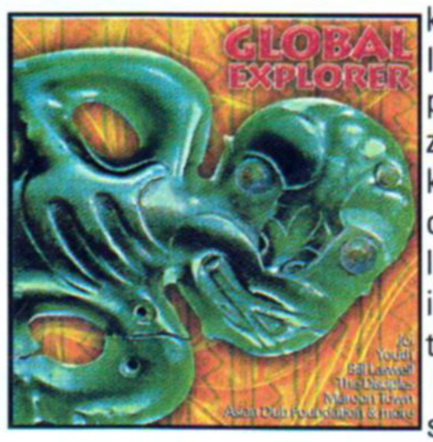

Kreatywność szefów „pieska" znajduje swoje odbicie w działaniach na rzecz propagowania digital dubu poza wąskie kręgi klubowych elit. Liczne trasy koncertowe po całym świecie, a także nawiązywanie kontaktów z „ludźmi o otwartych umysłach", to sposób ich działania. Również w Polsce spotkali podobnych sobie fascynatów.

Krzysztof Jaworski

Muzyka Zip Dog dostępna jest już także u nas. Na kasetach Code ukazały się „Club Meets Dub vol. 1-3", „Global Explorer" oraz „Sparking Up". Dostępne są w sprzedaży wysyłkowej: Code, Zamek Ujazdowski, Al. Ujazdowskie 6, 00 – 461 Warszawa.

Zip Dog w Internecie: www.zipdog.com

51

Douglas Coupland „Pokolenie X” wyd. Prószyński i S-ka

Wreszcie dotarła do Polski najdonioślejsza – obok „Poddanych Microsoftu” – książka Douglasa Couplanda. Wydana w USA w 1991 roku, wprowadziła w masowy obieg pojęcie „generacja X”. Przy okazji boomu grunge, bezmyślnie zazwyczaj powtarzany termin zagościł na dobre i u nas. A przecież żadne amerykańskie „dobrodziejstwo” nie wydaje się tak egzotyczne i wręcz obce, jak wzorcowy przedstawiciel „generacji X”.

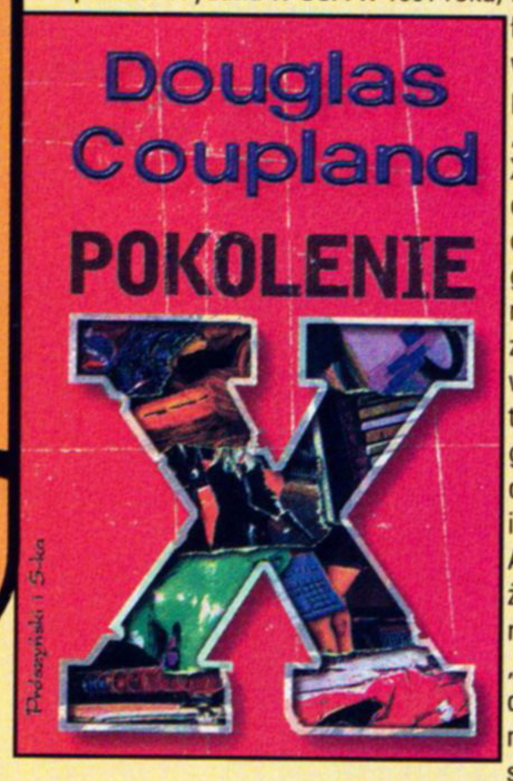

X to w społeczeństwie amerykańskim następcy, dbających o błyskotliwe kariery zawodowe i zbierających śmietankę wszelkich rozkoszy rozpasanej konsumpcji, yuppies. Są produktem rozczarowania karierą i konsumpcją, żywą manifestacją przesytu i niechęci wobec rywalizacji w wyścigu szczurów. I to tłumaczy, czemu w Polsce, gdzie niewielu jeszcze młodych ludzi zdążyło się zmęczyć rynkiem i karierą „generacja X” w tym znaczeniu nie ma racji bytu. A jeśli się nawet zmęczą za parę lat, to i tak ich sytuacja będzie całkiem inna.

X-Amerykanie obcowali bowiem nie tylko z odstręczającymi dla nich yuppies, ale i grupą podstarzałych, „ustawionych” eks-hippisów, którzy będąc, co gorsza, ich pracodawcami, stanowią smętny pomnik krachu utopii młodzieńczych ideałów. Uodpornieni tak na wyścig za prestiżem i dobrami materialnymi, jak i na pokusy idealistycznych wzlotów i udział w ruchu, który chce zmienić świat, bohaterowie „Pokolenia X” dryfują gdzieś w nieokreślonej sferze „pomiędzy”, zabijając czas w ucieczce przed nudą. Uciekają na głuchą prowincję, gdzie podejmują pracę, która nie dając żadnych perspektyw oferuje przeżycie i brak zawodowych stresów. Nie potrafią budować partnerskich związków, ani wynajdywać pasji, które mogłyby ukierunkować ich życie, jego fundamentem wydaje się być przyjaźń z podobnymi sobie. Wymieniają się teraz opowieściami, które żywiąc się absurdalną i pozornie nieprzydatną elokwencją wyniesioną z mass mediów, odbijają w sobie echa zgiełku cywilizacji, od której uciekli, są napiętnowane Apokalipsą, ekologią, nachalnością pop-kultury, ale ich skrytym celem jest uratowanie z tego świata czegoś, co będzie ich własnym przeżyciem: „Albo nasze życie stanie się opowieścią, albo będzie nie do wytrzymania”.

„Pokolenie X” jawi się jako kolejna z cyklu sztandarowych powieści amerykańskiej kontrkultury, do którego należą „Buszujący w zbożu”, „W drodze”, czy „Lot nad kukułczym gniazdem”, oczywiście z uwzględnieniem różnic wnoszonych przez ton epoki, który każda z nich znakomicie oddaje. W przypadku książki Couplanda dotyczy to również formy. Składa się ona z czterech poziomów: obok zasadniczej narracji, mamy tu rysunki będące wypadkową pop-artu i strategii sytuacjonistycznych komiksów, pojawiające się w tytułach rozdziałów i w ich wnętrzu hasła będące niezależną całością, w rodzaju „Musisz wybrać między cierpieniem a nudą” oraz rozsiany po całości słowniczek określających realia powieści pojęć, np. „Rezerwizm: przekonanie o wiecznym istnieniu finansowo-emocjonalnych rezerw, które chronią przed niepowodzeniami życiowymi – najczęściej są nimi rodzice”. Niewiele jest równie udanych, łączących cięty dowcip z socjologiczną przenikliwością i uroczych w lekturze powieści o współczesności.

52 →

Rafał Księżyk

Serial Telewizyjny „Millenium” i Chris Carter

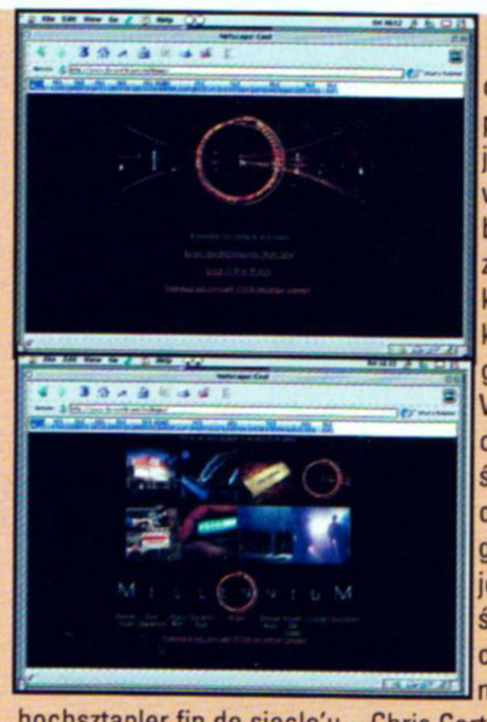

O „Z Archiwum X” powiedziano już bardzo wiele, jego bohaterowie znani są pod każdą szerokością geograficzną. Warto tymczasem poświęcić chwilę uwagi młodszej jego latorośli, której ojcem jest genialny hochsztapler fin de siecle'u – Chris Carter. Chodzi o mroczny i nie tak bardzo rozrywkowy serial – „Millenium”. O ile „Z Archiwum X” oscyluje w kierunku zjawisk ufologiczno-paranormalnych”, to „Millenium” jest zapisem paranoiczno-psychopatyczno-sadystycznych przejawów zapowiadanej Janowej Apokalipsy. Millenium, to organizacja mająca za zadanie śledzenie i zapobieganie przejawom obecności Szatana Realnego we współczesnym świecie. Współpracownikiem Millenium jest, obdarzony niesamowitą zdolnością empatii Frank Black, który na podstawie swoich wizji wyłapuje wszelkiego rodzaju morderczych popaprańców. W Millenium nie ma już żadnych ograniczeń, a mizeria optymizmu i prezentowany katalog zbrodni sprawia, że filmy te to chyba najmroczniejsza i najostrzejsza seria, jaką kiedykolwiek wydała telewizja.

Niemniej jednak, szczerze polecam zapoznanie się z internetowymi informacjami dotyczącymi serialu, przy którym „Z Archiwum X” to, bez urazy, wampir ze sztuczną szczęką wysysający z gumowych żył lekkostrawny keczup.

Najlepiej więc zacząć od strony oficjalnej, tzn:
http://www.fo-xworld.com/millenium
Jest tu spis odcinków, głównych bohaterów i biografie ich odtwórców, nowości, ciekawostki i sklep.

Jeżeli te informacje byłyby niewystarczające proponuję np:
http://www.serve.com/Catacombs
http://members.aol.com/spudbud48/main.htm (quiz oraz fragmenty filmów)
http://www.geocities.com/Area51/Vault/3264
http://infomatch.com/~carolln/info.htm (tu linki do innych stron)

Home page Chrisa Cartera to:
http://members.aol.com/cartercomm/cchp.htm

„Miłej” podróży w świat globalnej paranoi życzy

mmendyk

ANDY WARHOL

Z racji tego, że wszyscy po trosze pochodzimy od twórcy pop–kultury, a jego sztuka naznaczyła dzisiejszą rzeczywistość, warto dowiedzieć się czegoś więcej o Andy Warholu (to ten od zupy Campbela). Wtajemniczeni wiedzą, że swego czasu odbyła się w Warszawie i Krakowie wystawa tego pop-ularnego art-ysty.

Zasadniczo, to chciałem przekonać się, co też można znaleźć o Warholu na polskich stronach i doszedłem do wniosku, że gdyby nie wystawa, ten pan chyba nadal pozostawałby obecny tylko w serwisie światowym. A skoro sprawy przedstawiają się w ten sposób, postanowiłem zapoznać Internautów z niektórymi stronami na polskiej przeglądarce, w nadziei, że po przeczytaniu not w ojczystym języku sięgną po pełniejszą informację na linkach zagranicznych. Na razie jednak najpełniejsze strony, które wyłowiłem po polsku.

I tak pod adresem:
http://mnw.art.pl/warhol.default.htm
znaleźć można, oprócz oczywiście informacji o wystawie, wiele innych, kompletnych wiadomości o twórcy pop-artu. Polecam na początek.

http://www.nrg.com.pl/kieszonko/andy1.htm
to strona, z ciągiem dalszym, zawierająca przyspieszony kurs idei przyświecających Warholowi w procesie twórczym.

Podobnie pod adresem:
http://www.media.aida.pl/Archiwum/0798/art030798.htm.

A dla tych, którzy poczują, że ten facet naprawdę miał coś do powiedzenia i chcieliby mieć na własność coś o Warholu, adresik:
http://www.cyberjoy.cyber.com.pl1098/andy.htm
znajduje się tam recenzja prezentacji multimedialnej dotyczącej Warhola, którą można sobie nabyć na własność.

mmendyk

Bill Smith „Wielkie serie SF – Gwiezdne Wojny. Ilustrowany przewodnik po statkach, okrętach i pojazdach Gwiezdnych Wojen.” wyd. Amber 1998

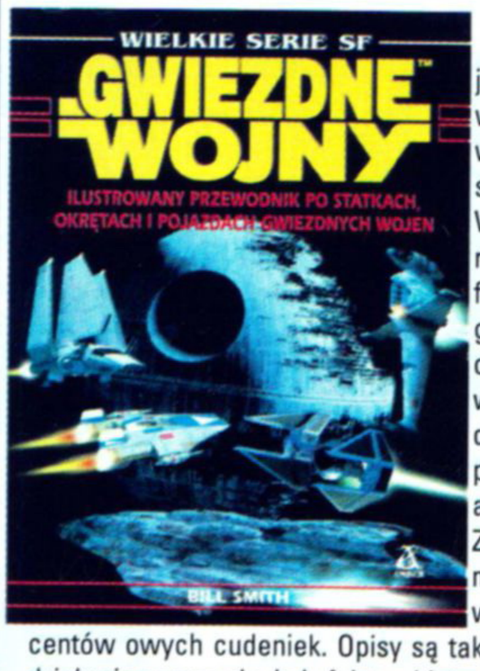

George Lucas wie, jak utrzymać zainteresowanie swoją sagą. A to przerobi stare wersje na nieco nowsze, a to wrzuci do Internetu dwuminutową zajawkę nowej części, wyda kilka gier, komiksów, książek. Że o modelach do sklejania nie wspomnę. I tak będzie teraz coraz częściej. Wszak w maju premiera I Epizodu. A fanów ma co nie miara. To właśnie z myślą o nich, a właściwie o absolutnych fanatykach świata „Gwiezdnych Wojen”, na rynku księgarskim ukazał się „Przewodnik...”. Na dwustu stronach, oprócz oczywiście mnóstwa rysunków wraz ze szczegółowym opisem danych technicznych poszczególnych pojazdów, umieszczono także skrót wydarzeń, począwszy od powstania Starej Republiki 25 000 lat „przed” Epizodem IV, aż do roku 11 „po” IV Epizodzie, opisanym już w książkach. Znaleźć tu można jeszcze przewodnik po technice, obejmujący wszystkie klasy broni wykorzystywanej w odwiecznej walce Rebelii i Imperium oraz głównych producentów owych cudeniek. Opisy są tak realistyczne i szczegółowe, jak gdyby Gwiezdne Wojny działy się naprawdę, były faktem historycznym, a nie wytworem wyobraźni George'a Lucasa. Ale o to chyba w tym wszystkim chodzi. „Przewodnik...” pozwala zobaczyć to wszystko, co do tej pory można było sobie wyobrazić, ponieważ jednostki znane z komiksów czy filmów stanowią niewielki ułamek wszystkich prezentowanych pojazdów. Pozwala także unaocznić rozmiary, do jakich rozrosła się Gwiezdna Trylogia. Mankamentem są jedynie czarno-białe reprodukcje pojazdów. Przecież można było wydać tę książkę na lepszym papierze i okrasić ją kolorami. Ale co tam. Miłośnicy Gwiezdnych Wojen i tak powinni mieć ją w swoim relikwiarzu. Choćby po to, by wiedzieć ile jeszcze nie wiedzą.

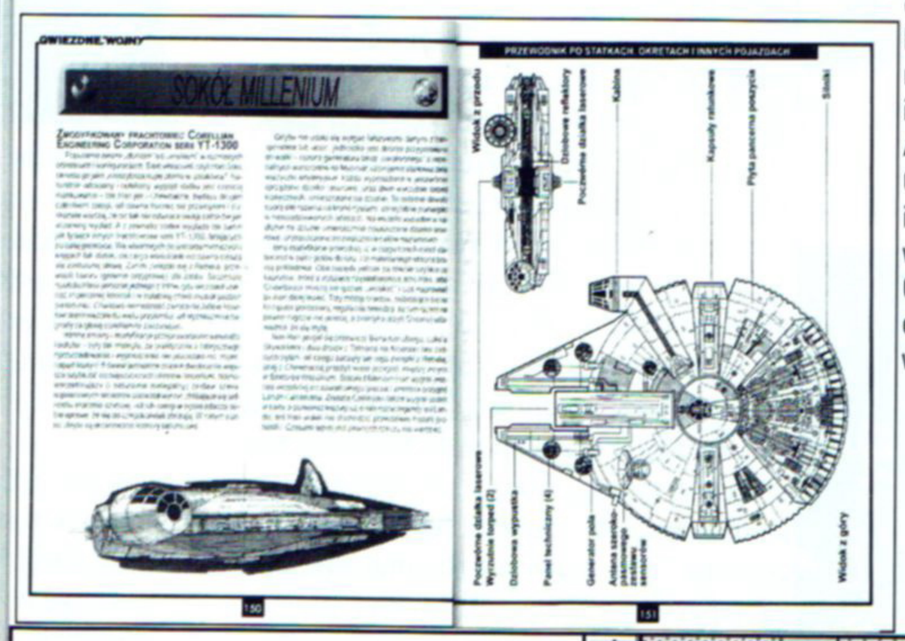

ŁYŻKA CZYLI CHILLLI

iPodsumujmy

Część III

Przyszedł czas na ostatni artykuł o iMacu. Ten będzie o zastosowaniach. Podzieliłem pola zastosowań iMaca na dom i pracę. Dom to dla mnie: gry, Internet, multimedia, programy graficzne i biurowe. Praca to: Internet, programy biurowe, programy DTP, praca w sieci (system operacyjny). Ponieważ niektóre kategorie się powtarzają, opiszę je jedna po drugiej, a Wy w ramach ćwiczeń domowych podporządkujecie to wszystko dwóm kategoriom podstawowym.

Internet: Wszyscy wiemy, co to jest Internet i jak to się je. Wiemy, co jest potrzebne, żeby wszystko działało. Projektanci iMaca też wiedzieli. Już w nazwie podkreślili, że jest to komputer dedykowany pracy w Internecie (iMac). Oprócz nazwy mamy do dyspozycji modem 56k, mogący pracować w trybie V.90, kiedy ten stanie się standardem. System operacyjny konfiguruje się do Internetu za pomocą jednej tablicy kontrolnej pod zmylną nazwą Internet. Wszystkie programy użytkowe (bez wyjątków) korzystają z tych ustawień. Konfiguracja trwa tyle, co wpisanie DNS-a, imienia, nazwiska i adresu e-mailowego. Potem ograniczeniem są tylko rachunki za telefon. Jako dodatkowy bonus internetowy w systemie MacOS 8.5 dostajemy potężne narzędzie do przeszukiwania zasobów dyskowych, zarówno lokalnych, jak i sieciowych. Sherlock, bo tak się nazywa ten program, może też szukać w Internecie dowolnych informacji (patrz rys.) np. o „Plastiku", którego stronę znalazłem w 5 minut, bo zapomniałem adresu www. Nie ma tego na Windowsach, jak też nie ma przeszukiwania plików tekstowych po zawartości (po tekście napisanym w dokumencie) nie po nazwie (co też oczywiście jest możliwe). Są to narzędzia dostępne tylko na Macintoshu.

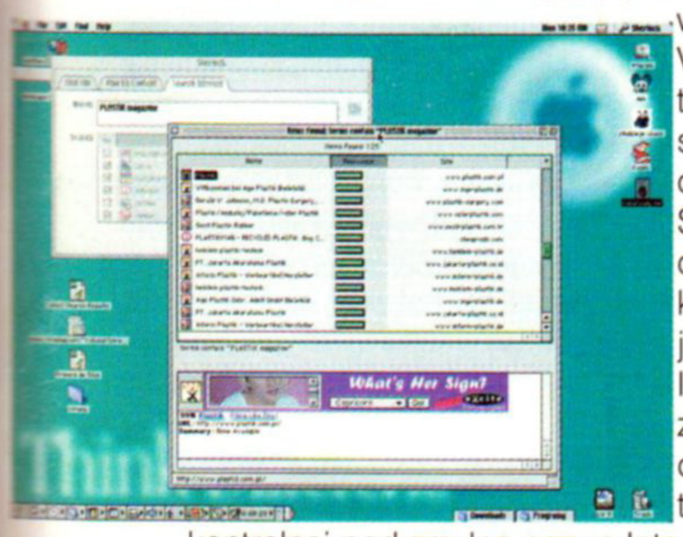

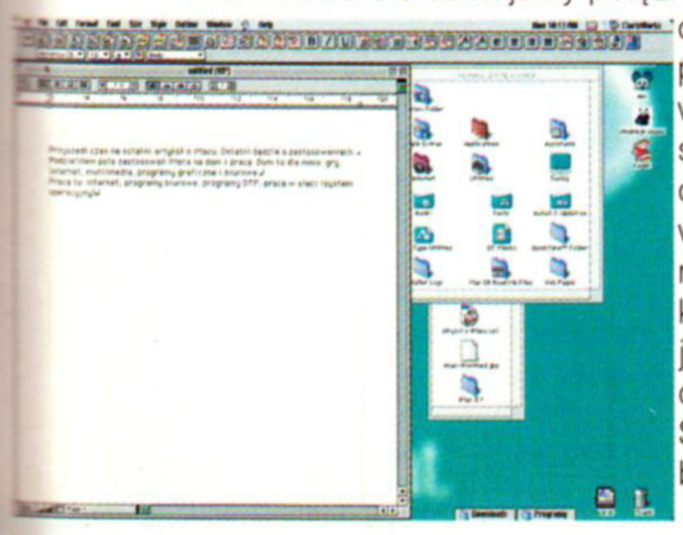

Ponieważ Internet to sieć, zaraz tu napiszę o pracy w sieci.
Albo nie. Nie mogłem zbytnio przetestować iMaca na okoliczność pracy w sieci, bo był podłączony do komputera, który miał kartę sieciową 10 razy wolniejszą od niego. iMac ma wyjście eternetowe 10/100Base-T RJ-45 o transferze 10 lub 100 Mb/s, jest to najszybsze łącze nawet na profesjonalnym rynku. Nie muszę chyba pisać, że podłączenie do sieci lokalnej lub drugiego komputera jest bardzo proste, bo wszystko jest proste na Macu. Konfiguracja, tak jak w przypadku Internentu dotyczy jednej tablicy kontrolnej – AppleTalk.

Gry: Te gry, które mogłem przetestować, prezentowały się rewelacyjnie. Akcelerator grafiki 2D i 3D i dobrej jakości monitor spełniły moje oczekiwania. Grałem w: Quake, Quake II, Tomb Raider II, X-Files, Myst, Riven, Red Jack, Nanosaur, Rebel Assault II i kilka innych demowych wersji z CD-ROM-ów z MacFormatów i Macworldów, które kupuję regularnie. O najnowszych grach nie ma co marzyć, chyba że ma się znajomych za granicą, bo polski rynek jest w fatalnym stanie, jeśli chodzi o gry na Maca. Mam głęboką nadzieję, że iMac to zmieni. W Stanach i na świecie ogólnie wszystkie gry są wydawane już tak samo na Maca, jak na PECETY i na konsole do gier. Czekam, aż ten rynek ożyje, trzeba tylko jak najczęściej pytać w sklepach o gry na Maca – np. co tydzień – może kiedyś się uda.
Do kategorii gry można zaliczyć też programy multimedialne wszelkiej maści (encyklopedie, naukę języków obcych i inne). I procesor iMaca, i duży dysk, i szybki CD-ROM zniosą bez problemu każde obciążenie.

Programy biurowe: Z tego co wiem, najpopularniejszymi programami biurowymi są Word, Excel i PowerPoint. Na Macu występują jako pakiet Office '98 (nie ma takiej wersji na PC – ostatnia to '97). Nie mam żadnych zastrzeżeń do pracy tych właśnie na iMacu (otwierają się po 5 sekund!!!, rzadkość na PECETACH), sam jednak wolę pracować w programie ClarisWorks 5.0 (znanego też pod nazwą AppleWorks). Jest mniej skomplikowany, a daje tyleż samo wspaniałych funkcji co Word, Excel, PowerPoint, program komunikacyjny, graficzny i jeszcze baza danych. Otwiera też dokumenty PECETOWE i jako takie może zachowywać.

Programy DTP: Chodzi mi o QuarkXPress, Photoshop i Illustrator. Miałem możliwość sprawdzenia ich w najnowszych wersjach – wygodna praca wymagała jednak doinstalowania 64MB RAMU, co dało w sumie 96MB. W tej konfiguracji iMac aż rwał się do pracy. Nie miałem narzędzi do profesjonalnych testów procesora, karty graficznej, ani dysku – ale myślę, że w Internecie można się coś na ten temat dowiedzieć – zacznijcie od źródła: www.apple.com lub www.apple.com.pl

Sam mam już iMaca od 3 lub 4 miesięcy i stanowczo twierdzę, że jest to komputer warty polecenia. Poza tym staniał!!!

Adam iMacMendyk
imendyki@imac.use.pl

53 →

STUDYJNA GAŁKOLOGIA

Masz syntezator, maszynę perkusyjną i co dalej? Ten odcinek Młodego Technika zawiera sporą dawkę informacji o urządzeniach obecnych w studiu nagraniowym. Jeśli uważacie, iż domowe nagranie powinno chociaż na krok zbliżyć się do profesjonalnego poziomu, niewątpliwie taki sprzęt będzie Wam potrzebny. Nie przerażcie się tą nazbyt dużą dawką technologicznego mięsa. Dzisiaj dostarczam bowiem bardzo smakowite kąski: mikser Spirit Folio FX16, kompresor dbx 166XL, exciter Aphex 104 i monitory Absolute 2.

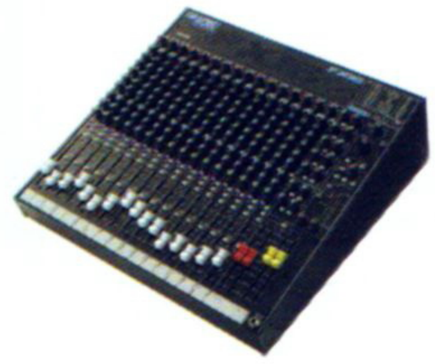

ACH, TEN SPIRIT...

Rdzeniem każdego studia nagraniowego jest mikser. Tak jak mikser kuchenny, on również służy do mieszania. Jest urządzeniem centralnym, do którego podłącza się wszystkie źródła dźwięku: syntezator, sampler, mikrofony itd. Jego budowa pozwala na dowolne ustawienie proporcji sygnałów pomiędzy wszystkimi podłączonymi urządzeniami. Możemy regulować takie parametry jak: głośność, ustawienie dźwięku w panoramie (głośnik lewy lub prawy) i dokonać ewentualnej korekcji, czyli podbicia lub odcięcia wybranych częstotliwości.

Decydując się na kupno miksera należy rozważyć, jakie instrumenty będą do niego podłączone i jaką muzykę będziemy tworzyć. Przy nagraniach muzyki rockowej stosuje się bardzo rozbudowane i skomplikowane stoły mikserskie. Muszą mieć wiele kanałów wejściowych do podłączenia mikrofonów (wokal, zestaw perkusyjny, gitary itd.) i wielu urządzeń peryferyjnych. W przypadku muzyki techno należy założyć, że proces twórczy będzie opierał się głównie na instrumentach MIDI. Z tego powodu mikser nie musi mieć aż tak pokaźnych rozmiarów. Po prostu trzeba wziąć kartkę i policzyć, co i jak chcemy podłączyć do miksera. Inaczej okaże się, że w miarę rozbudowy instrumentarium zabraknie nam kanałów wejściowych w mikserze.

Spirit Folio FX16 jest jednym z najlepszych mikserów w swojej klasie. Zazwyczaj tej wielkości miksery nie mają tak dużych możliwości kreowania i obrabiania dźwięku, jak opisywany FX16. Idealnie nadaje się do pracy w domowym studio, gdzie utwór zostanie nagrany od początku do końca przy użyciu domowego sprzętu. Z tego względu potrzebna jest w mikserze świetna jakość dźwięku, niewielkie gabaryty i jak najwięcej wyjść i wejść.

Nie co dzień spotyka się mikser z wbudowanym wewnętrznym procesorem efektów przestrzennych. Otóż ten procesor sygnowany jest nie byle jakim znaczkiem – Lexicon. Firma Lexicon specjalizuje się w tworzeniu procesorów pogłosowych, które przez wielu (słusznie) uważane są za najlepsze na świecie. Pogłos wytwarzany jest techniką cyfrową, jednak jest on niezwykle naturalny i przestrzenny. Swym brzmieniem zbliża się niemal do ideału z rzeczywistości. Procesor w FX16 oferuje nam 16 programów, które obejmują swym zakresem pogłosy, opóźnienia, chorusy, a także kombinacje tych trzech efektów. Dodatkowo każdy z tych programów posiada edytowane 2 parametry, jak również możliwość zapisania na ich miejscu własnych ustawień. Dodanie efektu do dźwięku odbywa się w bardzo prosty sposób. Służy do tego jedna z czterech gałek zwanych AUX. Przy jej pomocy dźwięk wysyłany jest z danego kanału do procesora efektów. W ten sposób do sygnału głównego dodawany jest np. pogłos. Możliwe jest również wyłączenie sygnału głównego i w rezultacie usłyszymy tylko dźwięk przetworzony, np. tylko wielokrotne odbicia dźwięku głównego przy zastosowaniu efektu delay.

Pozostałe gałki AUX służą do wysyłania dźwięku z kanałów do zewnętrznych urządzeń, takich właśnie jak procesory efektów. Dźwięk wraca z nich na dodatkowe wejścia, których kontrolery umieszczone są w prawej części stołu.

54 →

Jeśli chodzi o strukturę miksera, to każdy z kanałów posiada identyczną budowę. Jeden kanał odpowiada sygnałowi mono. Jeśli chcemy podłączyć syntezator stereo, należy użyć dwóch kanałów i przekręcić pokrętła panoramy (pierwsze od dołu) w przeciwnie skrajne położenia. W ten sposób z dwóch sygnałów mono zrobimy jeden stereo. Jeśli chodzi o wejścia, to FX16 posiada trzy rodzaje gniazd wejściowych, a są to: line, insert i microphone. Gniazdo „LINE" (jack mono) służy do podłączenie sygnału liniowego, czyli np. syntezatora, a gniazdo „MIC" (typ XLR) wykorzystuje się wyłącznie do podłączenia mikrofonu. Ostatnie wejście, zwane „INSERT" (jack stereo), służy do podłączenia urządzeń peryferyjnych. Jego zadanie polega na współpracy z takimi urządzeniami, jak kompresor czy exciter. Gniazdo insert jednocześnie wysyła i odbiera przetworzony sygnał. W ten sposób możemy przerobić tylko wybrany dźwięk z kanału, np. skompresować melodię basową.

Kolejne kontrolery znajdziemy na płycie czołowej miksera. Patrząc od góry, pierwsza gałka „SENS" służy do ustawienia czułości wejściowej. Pod nią znajduje się przycisk, który odcina wszystkie basy poniżej 100 Hz. Kolejne cztery gałki obsługują sekcję equalizera. Jest to trójpasmowy equalizer z przestrajaną częstotliwością środka. To rozwiązanie przydaje się podczas korygowania brzmienia jednego instrumentu. Można podbić lub obciąć wybraną częstotliwość, np. wzmocnić częstotliwość „uderzenia" w kick drumie. Standardowe zakresy częstotliwości tego miksera obejmują tony wysokie 12 kHz, tony niskie 80 Hz i przestrajane tony średnie 240 Hz – 6kHz. Wszystkie regulacje eq wykonywane są w zakresie dynamiki +/- 15dB i jest to wartość wystarczająca do bardzo znacznego podbicia lub obcięcia częstotliwości. Następne cztery gałki to wcześniej wpomniane wyjścia sygnału AUX. Ostatnią gałką jest panorama „PAN".

To jeszcze nie wszystko. Poniżej widzimy szereg przycisków, a są to: „MUTE" – jeśli zostanie wciśnięty, wtedy dany kanał zostanie wyłączony z głównego miksu. Przycisk „SUB" kieruje sygnał do dodatkowej pary wyjść audio – subgrupy. „MIX" kieruje sygnał do głównego wyjścia stereo, a przycisk „SOLO" uaktywnia funkcję indywidualnego odtwarzania. W ten sposób możemy posłuchać niezależnie od reszty miksu wyłącznie jednego z kanałów i dokonać ewentualnych zmian w ustawieniach miksera. Po ponownym wciśnięciu przycisku wszystko wraca do poprzedniego porządku. Na kanałach, obok tłumików, umieszczono jeszcze diody LED pełniące w mikserze funkcję ostrzegawczą. Jeśli poziom wejściowy jest zbyt wysoki i grozi przesterowaniem dźwięku, to wtedy diody zapalają się.

Tam, gdzie potrzebne jest grupowanie dźwięków, wykorzystuje się tłumiki „SUB" (tłumik 3 i 4 od prawej). Gdy mamy kilka dźwięków perkusyjnych możemy poprzez wciśnięcie przycisku „SUB" zgrupować je wszystkie na jednym tłumiku. Wtedy ruchem ręki będziemy mogli kontrolować głośność całej ścieżki perkusyjnej złożonej z kilku osobnych barw umieszczonych na kilku dowolnych kanałach (kick, clap, hi-hat itd.). Jest to niezwykle użyteczne rozwiązanie, a często pomijane w tego typu mikserach.

Tak z grubsza wyglądają ciekawsze funkcje miksera FX16. Przejdę teraz do kolejnego punktu wyposażenia studyjnego, a mianowicie monitorów, czyli kolumn stworzonych specjalnie do potrzeb nagrywania. Nad tym elementem nie ma się co długo rozwodzić. Do pracy w studio dobre monitory są po prostu niezbędne. Można się zastanawiać, po co kupować takie kolumny, jeśli mam już podobne w domu? Otóż każde kolumny z zestawu hi-fi są tak projektowane, aby zadowolić nasze ucho. Oznacza to, iż przekaz dźwiękowy, jaki słyszymy, jest sztucznie zabarwiony i często nienaturalny. Zadaniem monitorów jest przekazanie muzyki taką, jaką jest w rzeczywistości. Podczas tworzenia muzyki, słuchając jej na zwykłych kolumnach, nie usłyszy się wielu istotnych szczegółów. Monitory sprawiają, iż słychać wszelkie niedoróbki: źle użyty equalizer, zbyt głęboki pogłos itd.

NIEBIESKIE ODSŁUCHY...

Spirit Absolute 2 należą do grupy monitorów pasywnych, czyli bez własnego wzmacniacza mocy. Jako że odsłuch w studio odbywa się w bliskiej odległości od kolumn, z tego względu wdrożono w Absolutach 2 kilka ulepszeń. Ich zaletą jest dobre odizolowanie magnetyczne, przez co zbliżenie monitorów odsłuchowych do monitora komputerowego nie wpłynie na zniekształcenie obrazu wizyjnego. Z tego względu bez problemu możemy umieścić monitory obok komputera, wprost na naszym stanowisku pracy. Kolejną przewagą Absolutów 2 jest ich wysoka „skuteczność". Dzięki temu parametrowi

nawet przy cichym odsłuchu dźwięk jest wyraźny i szczegółowy. Także bardzo głośnie odtwarzanie muzyki nie jest problemem dla Absolutów 2 i w żadnym przypadku nie mają tendencji do przesterowywania dźwięku. Spirity charakteryzują się dwudrożną budową z otworem bass-reflex na przodzie. Ich moc RMS wynosi 100W/83, a przy tym przenoszą bardzo szeroki zakres częstotliwości (45Hz – 20kHz), co przy muzyce techno jest w zupełności wystarczające. A co najważniejsze, Absoluty 2 odtwarzają muzykę bardzo neutralnie. Ich słuchanie nie jest przyjemne, co nie oznacza, że jest to złe. Wręcz przeciwnie, na wierzch wychodzą wszystkie błędy popełnione przy nagraniu. Za to właśnie chwali się monitory studyjne.

APHEX DOPALACZ

Firma APHEX Systems rozpoczęła swoją historię w 1975 roku, tworząc procesor Aural Exciter. Opatentowane urządzenie stało się z czasem standardem w profesjonalnym świecie audio. Przez lata ulepszano jego konstrukcję, co doprowadziło do powstania trzech generacji Aural Excitera. Najnowsza z nich, Type C2, charakteryzuje się bardzo dobrymi parametrami dźwiękowymi, a także łatwą obsługą. Jest pewna ciekawostka, dotycząca początków działalności firmy Aphex. Otóż pierwsze procesory można było tylko i wyłącznie wypożyczyć na sesję nagraniową. Nieważne, ile pieniędzy oferowano za to urządzenie. Przyjeżdżał technik ze skrzynką, robiono nagranie, technik się pakował i do domu. Takie były początki.

Do czego właściwie służy exciter? Podczas nagrywania, dźwięk wygenerowany przez syntezator pokonuje długą drogę przez zwoje kabli oraz mikser, przez co ulega częściowej degradacji. Wzrastają szumy, zawęża się pasmo przenoszonych częstotliwości i nasze brzmienie staje się płaskie, a także mało wyraziste. Tutaj z pomocą przychodzi nam właśnie exciter. Jest to tzw. procesor psychoakustyczny, który w pewien inteligentny sposób oszukuje nasz słuch. Zadaniem Aural Excitera jest odtworzenie i wygenerowanie zagubionych harmonicznych, które są składową każdego otaczającego nas dźwięku. Mówiąc prościej, exciter „dopala" wyższe częstotliwości i w rezultacie słuchacz odnosi wrażenie, iż nagranie stało się jaśniejsze i bardziej szczegółowe.

Dodatkowo w urządzenie Aphexa wbudowany jest procesor o nazwie Big Bottom. Efekt jego działania jest podobny do działania excitera, z tym, że ten procesor wzmacnia tylko najniższe częstotliwości, nie wpływając na resztę materiału. Gdy ustawimy odpowiednie proporcje, uzyskamy wzmocniony i głębszy bas.

Aphex Aural Exciter jest urządzeniem dwukanałowym, co oznacza, że każdy kanał może być sterowany niezależnie. Możemy podzielić dźwięk stereo na dwa kanały albo przetwarzać dwa oddzielne sygnały mono. Obsługa Aural Excitera jest bardzo prosta i ogranicza się do kręcenia kilkoma gałkami. Dla Big Bottom są to: Overhang/ Drive – ustawiamy optymalny poziom do działania procesora, Girth/Mix – kontrolujemy ilość basu dodanego do oryginalnego sygnału dźwiękowego. Dla Aural Excitera są następujące kontrolery: przycisk Harmonics – zmienia ilość generowanych harmonicznych (Normal i High), gdzie Normal stosuje się do miksów całościowych, a High do pojedynczych brzmień perkusyjnych, gałka Tune – służy do strojenia zakresu częstotliwości, w którym zadziała exciter (kręcąc gałką zgodnie ze wskazówkami zegara efekt excitera będzie słabszy). Kolejna gałka to Mix – służy do regulacji ilości efektu excitera dodanego do sygnału oryginalnego. Ostatnim kontrolerem jest przycisk Process, który działa jak przycisk włącz/wyłącz. Dzięki temu przyciskowi w szybki sposób możemy porównać dźwięk przetworzony z dźwiękiem oryginalnym i zadecydować, czy dobrze wysterowaliśmy urządzenie.

Exciter znajduje zastosowanie nie tylko w studio, ale także podczas koncertów live, w klubach i również podczas przegrywania taśm analogowych. W każdym z tych przypadków chodzi o pogłębienie basu i rozjaśnienie ogólnego brzmienia, które w wyniku różnych czynników uległo pogorszeniu.

NIEZBĘDNIK, CZYLI KOMPRESOR

Kompresor należy do grupy procesorów dynamiki. Jego działanie polega ogólnie na wyrównywaniu dynamiki dźwięku. Kompresor to maszyna, którą trzeba „wyczuć" poprzez długie eksperymentowanie. Inaczej zmieni się z naszego przyjaciela na wroga.

Model dbx 166XL posiada dwa niezależnie programowalne kanały. Każdy z nich ma wbudowany kompresor, limiter i bramkę szumów. Tak jak exciter może przetwarzać sygnał stereo lub dwa sygnały mono oddzielnie. Obsługa tego rodzaju urządzenia, to długie i żmudne kręcenie gałkami, co na drodze eksperymentowania pozwoli uzyskać najlepsze efekty. Każda gałka spełnia ważną funkcję, więc pokrótce o nich wspomnę. Dla bramki szumów są to dwie gałki: „Treshold" i „Release". Pierwsza ustawia poziom, po przekroczeniu którego bramka zadziała, natomiast druga odpowiedzialna jest za krótki/szybki czas zamknięcia bramki. Limiter obsługuje tylko jedna gałka – „Output gain". Zasada jej działania jest identyczna jak gałki Treshold w bramce. Kompresor posiada najwięcej parametrów do edycji. Jest oczywiście gałka „Treshold", potem gałka „Ratio" za pomocą której ustawia się głębokość kompresji, np. 2:1. Oznacza to podwójne zredukowanie sygnału wejściowego. Zastosowana redukcja uwidoczniana jest w dB na mierniku LED. Aby zrekompensować osłabienie sygnału, kręcimy gałką „Output Gain", która przywróci dźwiękowi dawną moc. Ostatnie dwie gałki służą do ustawiania czasów ataku i powrotu kompresora. Jeśli kompresujemy perkusję, atak musi być szybki, a powrót umiarkowany. Te dwa parametry mogą być ustawiane automatycznie przez kompresor (przycisk „Auto"). Jednak nie zawsze uaktywnienie trybu automatycznego jest dobre. Wszystkie ustawienia zależą od naszych eksperymentów. Na uwagę zasługują jeszcze dwa przyciski. Przycisk „Contour" uruchamia układ, który podczas obróbki materiału muzycznego pomija niskie częstotliwości. Dzięki temu unika się nieprzyjemnego efektu „pompowania" dźwięku przy każdym uderzeniu kicka. Niezbędny podczas pracy z kompresorem jest przycisk „Bypass". Pozwala on na szybkie porównanie sygnału przerobionego z oryginalnym.

Jak widać, urządzenie to jest bardzo skomplikowane, ale popatrzmy jeszcze na jego część tylną. Widzimy gniazda wejściowe, jak i wyjściowe (jack i XLR). Jest tam także gniazdo zwane „Sidechain" (jack). Jest to układ, który służy do bardziej zaawansowanych celów. Do niego podłącza się np. zewnętrzny equalizer. Wtedy on kontroluje bramkę i kompresor, przez co możemy dokonywać specjalnej obróbki sygnału. Ustawiając wybraną częstotliwość na equalizerze, dbx kompresuje dźwięk tylko na tej danej częstotliwości. Najczęściej używa się tego sposobu do redukcji sybilantów w wokalu, czyli wszelkich s,ś,ć itd.

Oprócz tych efektów specjalnych, jest wiele typowych zastosowań, do których wykorzystuje się takie urządzenie jak 166XL. Na przykład bramkowanie krótko brzmiących dźwięków perkusyjnych, aby zniwelować szumy po wybrzmieniu instrumentu, a przepuścić tylko sam dźwięk. Oczywiście kompresor jest niezbędny przy wyrównywaniu poziomu basu, który jest tak bardzo istotny choćby w muzyce drum'n'bass. Bas ma to do siebie, iż każdy dźwięk potrafi zagrać inną głośnością. W takich momentach kompresor jest niezastąpiony. W rezultacie otrzymujemy pełne brzmienie w każdym zakresie basowych częstotliwości. Często również zdarza się, iż kick drum ma za dużo „boom", a za mało samego uderzenia. Jest słaby i gra bez przekonania. Kompresor świetnie sobie z tym radzi i w wyniku jego działania kick drum dosłownie kopie w uszy. Kompresor stosuje się także, choć rzadziej, ze względu na nie zawsze dobre rezultaty, podczas obróbki całościowego materiału audio. Jego użycie spowoduje ogólną redukcję dynamiki, ale za to podniesie się średni poziom sygnału. Instrukcja obsługi dbx-a zawiera bardzo wiele interesujących i przydatnych rad dotyczących wykorzystania urządzenia dbx 166XL. Naprawdę jest się czym pobawić.

Jeśli uważnie słuchacie radia, to z pewnością usłyszeliście już działanie kompresora i limitera. Podczas odtwarzania muzyki, jeśli jest fragment bez beatu, poziom głośności powoli wzrasta. Gdy powraca uderzenie, poziom nagle się zmienia. Tak właśnie działa to urządzenie i pilnuje przed nadmiernymi skokami poziomu, który może wywołać niemiłe dla ucha przesterowanie dźwięku. Jednak z góry uprzedzam, nie należy się spodziewać, że kompresor i exciter dramatycznie poprawią jakość naszego nagrania. Różnice są stosunkowo niewielkie, ale za to dłuższe eksperymentowanie z użyciem tych urządzeń może przynieść małe, lecz bardzo znaczące rezultaty.

SŁÓWKO NA KONIEC

Ci z Was, którzy nie muszą koniecznie kręcić gałkami (ja muszę), mogą oddać się w ręce techniki cyfrowej. Obecnie powstaje coraz więcej świetnych mikserów cyfrowych. Mają na dodatek wbudowany procesor pogłosowy, kompresor itp. Jednak wadą takiego rozwiązania jest potrzeba poruszania się po wielu stronach menu wyświetlanego na małym ekranie. Ponadto nie ma kabli łączących poszczególne urządzenia, a więc transmisja sygnału odbywa się drogą cyfrową bez straty jakości. Kolejne rozwiązanie to program komputerowy, który potrafi tyle, co opisywane wyżej skrzynki, a czasem nawet więcej. Jednak wymaga on super sprzętu i nadal jest to drogie. Z tego wynika, iż wciąż najlepsza jest technika tradycyjna. Wygodnie jest, jeśli człowiek ma manualną kontrolę nad każdą funkcją. Sprzęt opisany powyżej nie został wybrany przeze mnie przypadkowo. Otóż, te urządzenia otrzymały w wielu czasopismach fachowych wysokie noty i chociażby z tego powodu jest to sprzęt warty uwagi. Tak wyposażone studio domowe z pewnością zaowocuje dobrymi produkcjami muzycznymi.

Paweł Kocańda

Dystrybutor:
POLSOUND
ul. Graniczna 17,
05-092 Łomianki-Dąbrowa k/Warszawy
tel./fax (22) 7518487, 7518587, 7518687
http://www.polsound.com

dbx 166XL – 1596 zł
Aphex 104 – 1108 zł
Spirit Absoute 2 (para) – 1730 zł
Spirit Folio FX16 – 4595 zł

55 →

CD RECORDER

PHILIPS

DJ PHILIP przedstawia,

czyli **zrób to własnoręcznie**

Niemożliwe stało się realne! Nie możecie się doczekać idealnej składanki, na której znajdziecie tylko swoje ulubione przeboje? Nie chcecie polegać na czyimś guście? Teraz nie musicie! Nowoczesna „obrabiarka dźwięków", czyli PHILIPS CD Recorder, umożliwi Wam zabawę przy skomponowanej przez Was kompilacji hitów. Koniec z dźwiganiem ciężarów. Teraz wystarczy jedna płytka, z jej lub jego ulubionymi kawałkami, zabrana na prywatkę i sukces gwarantowany. Właśnie jako przykład takiej płyty proponuję poniższą składankę. Co należy uczynić, aby ją otrzymać w prezencie? Wystarczy wyrazić chęć uczestnictwa w zabawie i tym samym przesłać na adres redakcji list (kartkę pocztową) zawierający Wasz ranking dziesięciu największych klubowych przebojów A.D. 1998. Nie zapomnijcie umieścić krótkiej informacji o Was (co czynicie, jakiej muzyki słuchacie, co Wam się najbardziej i najmniej podoba w „Plastiku") oraz dopisku „DJ PHILIP". Na kartki czekam do końca miesiąca.

Volume 5

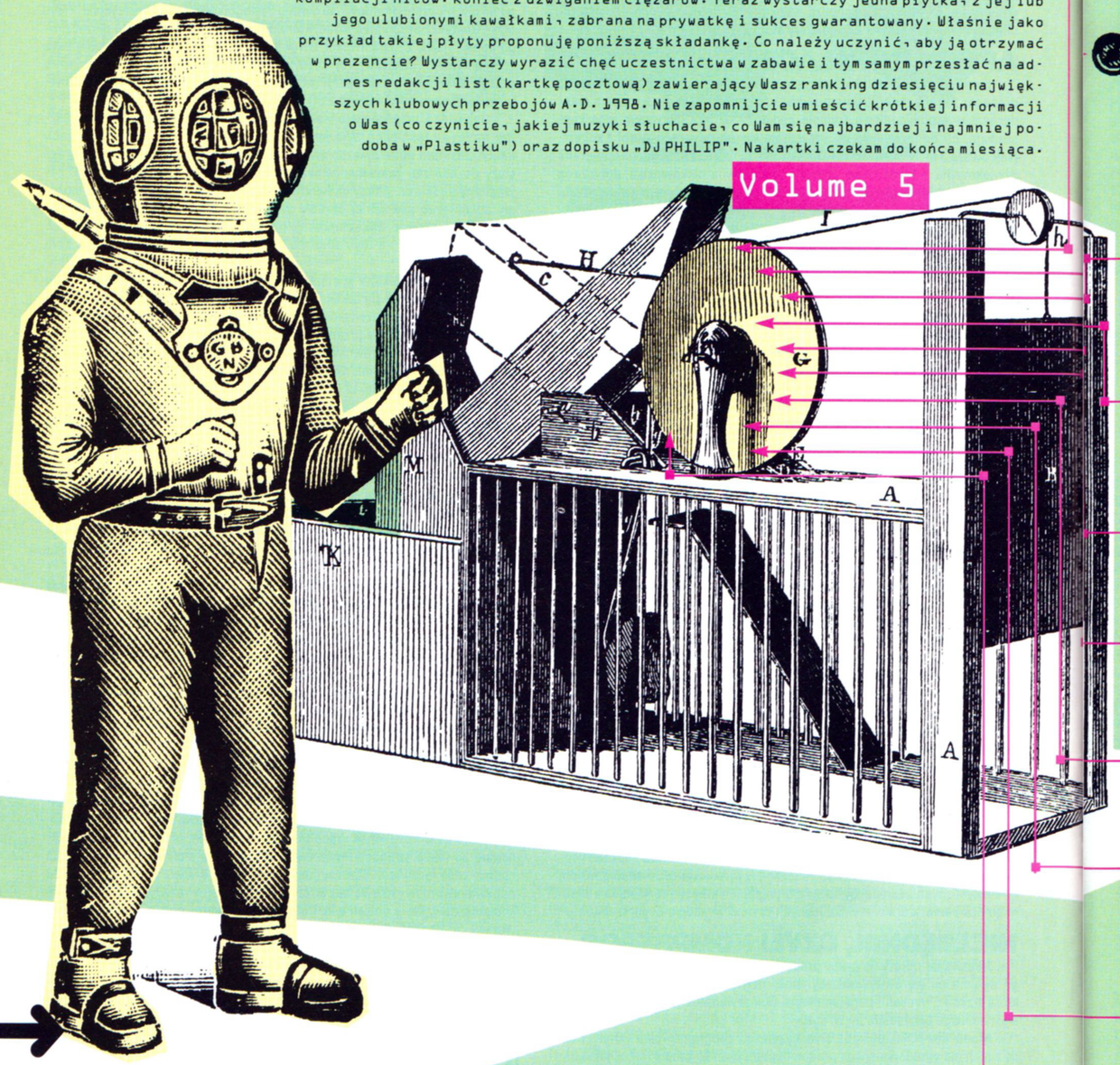

UWAGA! Twój CD RECORDER służy wyłącznie do nagrywania płyt do użytku domowego. PAMIĘTAJ!

Oto moja klubowa „Dziesiątka" 1998

1. FATBOY SLIM „Rockafeller Skank"
2. FREESTYLERS „Ruffneck"
3. CEASEFIRE VS DEADLY AVENGER „Evel Knievel"
4. CEVIN FISHER „The Freaks Come Out"
5. DUB PISTOLS „Cyclone"
6. STARDUST „Music Sounds Better With You"/ BOB SINCLAR „Ultimate Funk"
7. DEEJAY PUNK-ROC „My Beatbox"/ FREQ NASTY „Freq-A-Zoid"
8. FC KAHUNA „What Is Kahuna?" (FATBOY SLIM Mix)
9. RASMUS „Motherfuckin' Beats"
10. I-F „Space Invaders Are Smoking Grass"

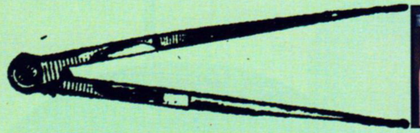

THE X-ECUTIONERS
„Mad Flava"

„Mad Flava" to instruktażowy przykład, jak przy pomocy gramofonów, miksera, czarnych krążków i dłoni zbudować zupełnie nowy, rewelacyjny utwór. Jego konstruktorem jest grupa The X-ecutioners złożona z czterech znakomitych czarnoskórych DJ-ów: Roba Swifta (scratche), Roc Raidy (winylowe beaty), Total Eclipse (winylowy bas) i pana o pseudonimie Mista Sinista (winylowa gitara). Nagranie pochodzi z albumu „X-pressions".

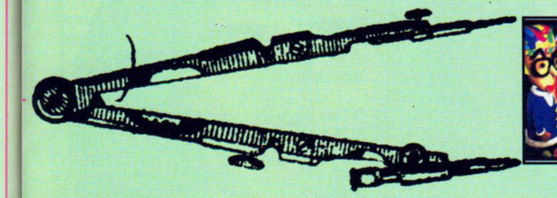

COLDCUT
„More Beats & Pieces"
(DJ LORD FADER Turntable Mix)

Nowa, kto wie czy nie najlepsza, wersja legendarnego utworu duetu Coldcut (Matt Black, Jonathan More) tym razem poskładana przez Billa Ershama. Nagranie pochodzi z właśnie wydanej płyty, pt. „Let Us Replay", zawierającej jeszcze gorące nagrania Brytyjczyków, koncertowe wersje utworów z poprzedniego krążka („Let Us Play"), remiksy dokonane przez takie sławy jak Carl Craig, Mixmaster Morris, czy też Shut Up & Dance, oraz demo programu komputerowego „VJamm" umożliwiającego tworzenie własnych teledysków do oryginalnych coldcutowych dźwięków.

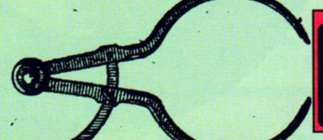

LHB
„Bad Magic"

Ciężki i masywny breakbeat w średnim tempie z porywającym organowym riffem. Nagranie pierwotnie ukazało się na EP-ce „Bad Magic", następnie na drugiej części kompilacji „Donuts", a ostatnio na debiutanckim albumie duetu LHB (Lee Wilson Wolfe, Giles Barton) zatytułowanym „Massive Voodoo Payout". Wydawnictwa grupy LHB publikuje londyńska oficyna Bolshi.

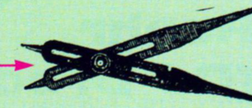

ZAPP
„More Bounce"

Przepyszny 10-minutowy p-funk spod znaku grupy Parliament współprodukowany przez Bootsy Collinsa i potraktowany charakterystycznym dla muzyki electro wokoderem. „More Bounce" pochodzi z 1980 roku i otwiera debiutancki krążek formacji Zapp, zatytułowany po prostu „Zapp".

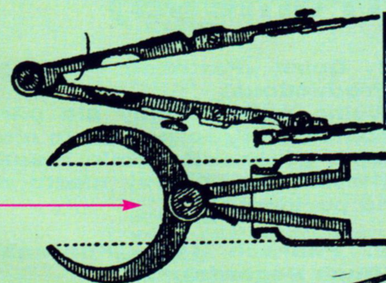

DJ FK
„Rock The Most"

Oldschoolowe, soczyste electro w najlepszym wydaniu. DJ FK to projekt, pod którym ukrywa się trzech panów: Philippe Kayser, Martin Welzer, Tommy Wittinger. Utwór pochodzi z singla o tym samym tytule.

FREQ NASTY
„Freq-A-Zoid"

Najnowszy i zarazem najlepszy singiel Darina McFaydena aka Freq Nasty związanego z firmą Botchit & Scraper. „Freq-A-Zoid" to klasyczne „wokoderowe" electro wzmocnione nowoczesnymi klubowymi grepsami. Cyfrowa miazga.

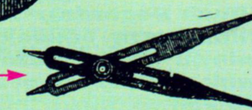

CHRISTOPHER JUST
„I'm A Disco Dancer"

Jeśli potraficie wyobrazić sobie ścieżkę dźwiękową do „Saturday Night Fever" wykonywaną wyłącznie przez zespół Kraftwerk, wówczas jesteście w pół drogi do zabawnego „I'm A Disco Dancer" Christophera Justa.

MUCHO MACHO
„S.K.O.O.B.Y"

Wciągający, perkusyjnie zorientowany techno-break beat z zabawnym cytatem z „Feelin' So Good (Skooby Doo)". Autorem „S.K.O.O.B.Y." jest pochodzący z Romford duet Mucho Macho (Tim Punter, Neil Dunford) wkraczający na rynek ze swym pierwszym krążkiem pt. „The Limehouse Link" (Wiiija).

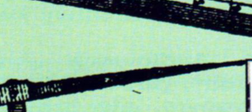

PICK & MIXED feat. VELVET JONES
„Twisted Ska"

Powyższe znakomite nagranie to kolejny dowód na to, iż muzyka ska jak najbardziej przystoi dynamicznym hiphopowo-bigbeatowym rytmom. Obok Roya Merchanta, głównym pomysłodawcą i wykonawcą „Twisted Ska" jest Matt Cantor, czyli 1/2 formacji Freestylers. Utwór znajdziecie m.in. na trzypłytowej kompilacji „Big Beat Elite Repeat".

DE LA SOUL
„The Magic Number"

Porywająca hiphopowa parafraza „Three Is The Magic Number" – wielkiego przeboju Boba Dorougha z 1972 roku, nagranego dla nobliwej jazzowej oficyny Blue Note. Grupa De La Soul ubrała radosny oryginał w dosadny, niemal bigbeatowy rytm, pyszne scratche i takie same rymy, a całość umieściła na swym wybitnym, ponadczasowym debiutanckim krążku, pt. 3 Feet High And Rising" (1989).

DJ PHILIP

Płyty w prezencie otrzymują: Stanisław Golonka z Grabiny („DJ Philip Vol. 1"), Magda Gebel z Łodzi („DJ Philip Vol. 2"), Artur Róż z Gorlic („DJ Philip Vol. 3")

PIĄTKA

UTWORÓW/ PŁYT

NAJCZĘŚCIEJ GRANYCH PRZEZ POLSKICH DJ-ÓW.

DRWAL
(na randkę: 0603 168 221)
1. LES RYTHMES DIGITALES „(Hey You) What That Sound?“, Wall Of Sound/ Pomaton EMI
2. THOMAS BANGALTER „Tracks On Da Rocks 2“, Roule
3. SCOTT GROOVES „Mothership Reconection (Daft Punk rmx)“, Soma/ Pomaton EMI
4. MIJK VAN DIJK „Temawork“, SUPERSTITION/ Outside
5. The WISEGUYS „Start The Comotion“ Wall Of Sound/ Pomaton EMI

DJ SESIS
(booking: 0 501 023 910)
1. ADAM F „Brand New Funk“, V Recordings
2. ED RUSH & OPTICAL „Worm Hole“, Virus
3. BLIM „Filterzon“, Emotif
4. V.A. „Partisan vol. 1“, Partisan
5. Freq Nasty „Freqazoid“, Botchit & Scraper

DJ KRISB
1. SUBHEAD, Predicaments 003
2. JUSTIN BERKOVI „Exploit Your I/O“, Drought
3. Neil Landstrumm „Pro - X - Ess“, Scandinavia
4. SUBHEAD Remixes 001
5. 2 CB 007

MARCIN CZUBALA
1. NIGHTRAX, Predicaments
2. DAVE TARRIDA „Playing The Game“, Mosquito
3. SUBHEAD, Predicaments
4. TOBIAS VAN HOESTEN „Dark Disco“, Scandinavia
5. DAVE TARRIDA „Cross The Line“, Predicaments

DJ GROOVELIKER
(booking: City Beats 076 833 25 16)
1. SECRET HERO „Build Up The Pressure“, Stay Up Forever/ City Beats
2. DJ ANT & The GEEZER „Day At The Races“, Cluster/ City Beats
3. CHRIS LIBERATOR & JAOB VYN, „Random Flashback“ Input
4. ROWLAND THE BASTARD „Richie Harris Used My Daughter“, Smitten
5. THERA „Balti”, Boscaland/ City Beats

DJ GERHARD
(booking: 060199 64 23)
1. BASEMENT JAXX „Red Alert“, XL/ Koch
2. MIKE 303 „St. Sylvestre“, Varsatile
3. ROGER SANCHEZ PRESENTS „Twilight“, Narcotoc
4. DJ SHORTY „I'm A Man“, Perception
5. ROBBIE RIVERA „Going Back“, Play It Loud

DJ EPIX
1. DAKAR & GRINSER „Killed By Cash“, Disco B
2. KHARDASIA „Die Weltraumfalle“, Gamb/ City Beats
3. SILENT PHASE „Water Dance“, R & S
4. TESOX „Polka“, Plastic City
5. EMMANUEL TOP „Chill Out“, Attack

DJ REBUS
(BOOKING: 0 601 385310)
1. CHRISTIAM BOREE „Attaining The Supreme“, Propaganda 2. ANDREAS KRAMER „Nachtpsychoze“, Form
3. GECKO „Just Close Your Eyes“, Federation Of Drums
4. FOREMOST POETS „Moon Raker Remixed“, Gigolo
5. ANTONIO MONTANA „La Movida“, Gold

voice of DJ

Tomek Roehr (DJ Dreddy/ Tromesa)

1. Quirk „Paradise Pills“, (Matsuri Productions)
Wolno rozkręcający się perkusyjny numer, który rozpędza się niczym kolejka górska. Świetnie zrealizowany i wykonany. Tworzy niezłe napięcie na parkiecie.

2. Pharaoh 165 „Pharaoh 165“, (Bush Records)
Niepozorny house'ujący kawałek na winylu Bush. Dużo jazzowych zajawek. Zwłaszcza prowadzące wszystko kotrabasowa linia i jazzowa rytmika. Rozrusza każdą balangę.

3. Tromesa „Muchomory“, (DAT)
Trąbka, breakbeat i pulsujący subbasik tworzą eksperymentalny funkujący transowy kwasik!!!

4. Audiowerk „Impulse Transmission“, (Electrolux Records)
Typowe, ale tak ostatnio popularne elektro. Nic nowego, ale jednak kręci na parkiecie.

5. Planet Drum „Umayeyo (Plastikman Remix)“, (Ryko Disc Records)
Wolny tribalowy kawałek perkusisty legendarnego The Grateful Dead w wersji minimalno-perkusyjnej zremiksowany przez Richi'ego Hawtina. Coś na rozkręcenie balangi!

fot.: arch. artysty

Who's dj

KTO	KONRAD SPOCZYŁSKI
KSYWA	DJ KONAD
LAT	23
SKĄD	WARSZAWA
KONTAKT	
OD KIEDY	OD 1996 ROKU
GRAM	HARD TRANCE TECHNO
PŁYTY	Z BERLINA I Z WARSZAWSKICH SKLEPÓW
BEST PARTY	TYLE ICH BYŁO, ŻE CIĘŻKO JEST POWIEDZIEĆ
ZMORY DJ-A	ŚCIEMY I PRZEKRĘTY ORGANIZATORÓW
UŻYWKI	BARDZO CHĘTNIE, A JAKŻE
ŻYCIE CODZIENNE	CIĘŻKA SPRAWA
ULUBIONY NAPÓJ	WSZYSTKO, BYLE NIE WARP 4
HOBBY	GRANIE, CHLANIE I JARANIE
MISTRZ	JEST TAKI JEDEN, ALE NIE POWIEM KTO

KTO	LESZEK NOWICKI
KSYWA	DJ CHAKRA
LAT	22
SKĄD	WARSZAWA
KONTAKT	0 22 835-41-87
DLACZEGO	BO REALIZUJĘ SIĘ W TYM
POCZĄTKI	BLUE VELVET, KRZYSZTOFORY
OD KIEDY	OD 1996 ROKU
GRAM	PSY TRANCE, HARD TRANCE I DOBRY HOUSE
PŁYTY	PROMO Z LONDYNU, Z BERLINA, SKLEPÓW W WARSZAWIE
BEST PARTY	KRZYSZTOFORY
ZMORY DJ-A	NIEWYPŁACALNOŚĆ ORGANIZATORÓW IMPREZ
UŻYWKI	PLAY STATION
ŻYCIE CODZIENNE	MUZYKA, SZKOŁA
ULUBIONY NAPÓJ	NIE MA TAKIEGO
OSIĄGNIĘCIA	ŻE UDAŁO MI SIĘ JUŻ TYLE ZAGRAĆ

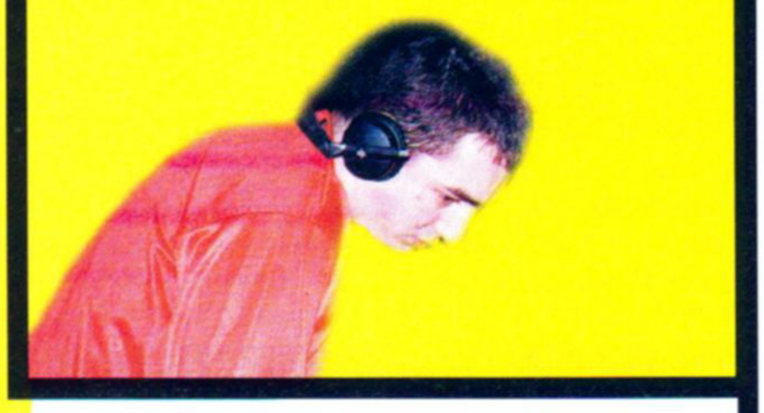

KTO	GRZESIEK DOBROWOLSKI
KSYWA	DJ GOGO
LAT	WIECZNIE MŁODY
SKĄD	SOSNOWIEC
KONTAKT	0 501-40-39-80
DLACZEGO	TAK JAKOŚ WYSZŁO
POCZĄTKI	1990 ROK, NIEMCY, KLUB BARACUDA
GRAM	MUZYKA IMPREZOWA, NIE LUBIĘ SIĘ OGRANICZAĆ
PŁYTY	DNS BERLIN
BEST PARTY	MASA IMPREZ W KLUBIE KANTY
ZMORY DJ-A	ŚCIEMY Z KASĄ
UŻYWKI	?
ULUBIONY NAPÓJ	RED BULL Z WÓDKĄ
OSIĄGNIĘCIA	CÓŻ JA, BIEDNY ŻUCZEK, MAM TU NAPISAĆ
3 PŁYTY DO URATOWANIA	JAM & SPOON „FOLLOW ME", LIL' LOUIZ „FRENCH", SHUMACHER „SPIE-ZEUG"

www.niemecz-mamy.com.pl/poczytaj_sobie_sam.html

Pod żadnym pozorem

...zanim nie przeczytasz.
Nasi specjaliści
doradzą najlepiej!

nie kupuj
płyt ani kaset...

TRANS, AMBIENT, DUB, ETNO

THE ORB
„U.F.Off"

Island/PolyGram Polska

Tytuł wraz z okładką komponują się w komunikat: „fuck off". Dość dziwne to zaproszenie do wydawnictwa z cyklu „The Best Of...". Żart, a może sceptyczna rezerwa DR. PATTERSONA. Prezentowane tu podsumowanie twórczości ORB lokuje bowiem zespół na pozycji nobliwego staruszka. Tak, tak, czas okazał się bezlitosny i niegdysiejsze brzmieniowe ekstrawagancje gwiazdy no. 1 ambientu lat 90. najzwyczajniej trącą myszką, a niekiedy – o zgrozo – są pociesznie naiwne. W niczym nie zmienia to zasług Orb, a co za tym idzie wartości tej płyty. To jednak raczej ciekawy dokument, niż kawałek do schrupania dla poszukiwaczy nowinek. No, może nie do końca, bo jest to również pierwszy ewidentnie taneczny album ORB, wśród utworów dominują singlowe, klubowe miksy i są one zmiksowane w jedną całość. Otrzymujemy więc materiał na słodkie house'owo-dubowe retro party (remiksy, autorstwa UNDERWORLD, YOUTHA też są sprzed lat), a przy tym przekrój przez kolejne albumy grupy. Do tego wspomniane singlowe miksy, numer wydany tylko na singlu i niepublikowany rarytas. W kategorii „Best Of..." rzecz zrobiona bardzo przyzwoicie. A, że czas nie jest po ich stronie? Skoro wróciło electro, będzie jeszcze renesans ambient-house'u.

65%

Rafał Księżyk

V.A.
„Club Meets Dub vol. 4"

Zip Dog

Tradycyjnie już udana, łącząca walory poznawcze i użytkowe, różnorodna stylistycznie, lecz spójna klimatycznie, mieszanka wątków techno, house, trance, breakbeatu i – przede wszystkim drum'n'bass – osadzonych na jamajskim basie i w wibrującej dubowej przestrzeni. Jak zwykle spotykają się tu mega gwiazdy i mniej znane, co nie znaczy mniej ciekawe, postacie. Po trzech poprzednich częściach ten materiał wypada nieco mniej świeżo, jest tu jednak więcej ciekawostek. Choćby dlatego, że pewne doskonale znane postacie prezentują tu swe wcielenia w inne, niż zwykle stylistyki. Myślę o drum'n'bassowych numerach dubowego ROOTSMANA i psycho-transowej ASTRALASII. Dla nas wydarzeniem jest też nieźle wypadający na tle całości utwór ROBERTA BRYLEWSKIEGO, który niniejszym znalazł się obok kawałków takich tuzów jak MAD PROFFESOR i RONI SIZE!

75%

Rafał Księżyk

SILVERMAN
„Silvermandalas"

Soleimoon/Vivo

SILVERMAN aka PETER KNIGHT jest na co dzień klawiszowcem bardzo u nas popularnej neopsychodelicznej grupy LEGENDARY PINK DOTS. Można odnieść wrażenie, iż na kolejnych solowych albumach w pełni ujawnia to, co zaledwie sygnalizuje ograniczony ramami pracy zespołu. Jego psycho-space-etno-ambient osiąga tu ton medytacyjny. Dominują senne elektroniczne mantry wysnute z tradycji minimal music, niekiedy nawiedzane transowym pulsem i azjatyckimi motywami, które nie mają jednak nic wspólnego z goa, bliżej im do poszukiwań JONA HASSELLA. Miła, klimatyczna i zręczna kompilacja motywów, które jednak w takim wydaniu wydają się być już nieco zużyte.

65%

Rafał Księżyk

V.A.
„Digital Reflex"

INSTINCT/SONIC

W gigantycznym katalogu nowojorskiej tłoczni Instinct, sporo miejsca zajmują albumy kilku przyjaciół, nagrywających ze sobą tony płyt w różnych układach partnerskich. Myślę przede wszystkim o takich muzykach jak TAYLOR DEUPREE, DIETRICH SCHOENEMANN, JASON SZOSTEK, SAVVAS YSATIS, JOHN SELWAY i ABE DUQUE. Dwaj pierwsi są najaktywniejsi, a do ich najbardziej znanych projektów należą HUMAN MESH DANCE, PROTOTYPE 909, SETI, FUTIQUE, ARC. Również obaj podjęli się skompilowania najnowszej składanki tłoczni Instinct „Digital Reflex", która w co nie wątpię, doczeka się zapewne kontynuacji w najbliższej przyszłości. Obok własnych nagrań, wykorzystali nowe tytuły RUDY HILLA, VOLUME ONE i DRUM KOMPUTER, dając swoim rywalom kolejną lekcję inteligentnej elektroniki i delektacyjnego ambientu z najgłębszych pokładów podświadomości.

85%

Sławek Pękala

DREAM CREATION
„The Sound Of Freedom"

Transient

Świeża kompilacja słynnego magazynu „Dream Creation", wydana wspólnie z wytwórnią Transient. Dziewięć ekskluzywnych i klasycznych nagrań zostało dobranych szczególnie starannie. Ich autorzy pochodzą ze światowej czołówki sceny psychodelicznego transu. Znaleźli się wśród nich kolejno THE MUSES RAPT (pochodzący z Ibizy JUAN VADERA), CHI A.D., APHID MOON, francuski duet DADO (Transwave) & JAIA, DELTA, HISCORE, LAUGHING BUDDHA (JEREMY, wcześniej połowa COSMOSIS), KILLING JOKE i CYBERORGANIK (nowy pseudonim DJ-a LORD CHAOS). Wszyscy wprowadzają nas w nastrój wysokiego uduchowienia. Poprzez jednostajne, pulsacyjne rytmy na czas słuchania płyty wpadamy w stan narkotycznego upojenia. Dopiero z chwilą wybicia ostatniego dźwięku zdajemy sobie sprawę, że sprawiła to sama muzyka, bez pomocy używek.

60%

Sławek Pękala

V.A.
„Mashed Mellow Grooves"

Transient

Najnowsza propozycja wytwórni Transient to chilloutowa kompilacja na długie, zimowe wieczory, gdy wraz z przyjaciółmi wylegujemy się na domowej sofie. Stanowi idealną oprawę długich rozmów, kończących się nad ranem wraz ze wschodem słońca. „Mashed Mellow Grooves" zawiera dziesięć premierowych nagrań, skomponowanych specjalnie na tę okazję i zebranych w całość przez sprawcę całego zamieszania, DJ-a i organizatora imprez GREGA LUNARA, często spotykanego w chill out roomach wielu ciekawych parties na całym świecie. Wielu przyjaciół, których przy tej okazji poznał, poprosił o skomponowanie nagrań na ten składak. Wśród tych, którzy dali się namówić, są związani ze sceną psychodeliczną COSMOSIS, DISCO VOLANTE, SLIDE, breakbeatową (DIGITAL SCIENCE, znani też jako UNDERGROUND SOFTWARE z płyt tłoczni Reinforced) i zdecydowanie ambientową (SOLAR QUEST, CHILDREN OF THE BONG). Mniej więcej w połowie płyty jako autor muzyki pojawia się sam DJ LUNAR w parze z PETEM MARTINEM (SLIDE), uatrakcyjniając płytę jeszcze bardziej. Jedna z naprawdę nielicznych ciekawych pozycji w ostatnim czasie, nadal obecnego stylu ambient.

70%

Sławek Pękala

RHYTM & SOUND
„Roll Off"

Rhytm & Sound

Ten płytowy prezent z pewnego odrapanego podwórka na berlińskim Kreuzbergu nie jest chyba jakimś rewolucyjnym przełomem, a mimo wszystko cieszy. Strona srebrna zawiera porządną porcję mocnego, miejskiego dubu, zrealizowanego zresztą na najwyższym możliwym poziomie przez MORITZA VON OSWALDA (właściciela legendarnego BASIC CHANNEL i CHAIN REACTION, znanego także jako MAURIZIO) i MARKA ERNESTUSA. Wielowarstwowa struktura kryje strzępy gitarowych ścian dźwięku, odgłosów tajnych fabryk rytmu i kroków niewidzialnych berlińskich aniołów, rozbrzmiewających na opustoszałych budowach Leipziger Platz. Słychać, że dubowo-minimalistyczne fascynacje autorów płyty wychodzą poza odurzający świat sesji LEE „SCRATCH" PERRY'EGO i SCIENTISTA. Dobitnym potwierdzeniem jest tu strona czarna, przenosząca nas w rejony zbliżone do dokonań THOMASA KÖNERA czy PAULA SCHÜTZE. Odcieleśniona, obrana z kadłuba melodycznego konstrukcja drąży dziury w dźwiękowej stratosferze dubu, a za chwilę mogłaby z powodzeniem stać się po-dubowym PAN SONIKIEM. Potężne brzmienia dla nieustraszonych łowców dźwięku, dla kolekcjonerów rarytas (winyl, który recenzuję, jest mleczno-dymny) jakich mało.

90%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

POLE
„LP 1"

Kiff SM 2

Pod pozornie swojsko brzmiącym kryptonimem POLE ukrywa się STEFAN BETKE, zajmujący się na co dzień masteringiem i produkcją dla Chain Reaction. Przypadkowe odkrycia i genialne błędy tworzą czasami historię. BETKE przez przypadek odkrył, że uszkodzony, niewielki filtr czterobiegunowy firmy Waldorf (od którego powstała zresztą nazwa całego projektu; pole = biegun) zaczął wydawać z siebie skrzeczące i nieprzewidywalne, acz wielce ciekawe, dźwięki. Metoda podejścia do technicznych niedoskonałości tkwiących w samym sprzęcie przywodzi na myśl eksperymenty grupy OVAL, choć w przypadku BETKEGO strategia twórcza jest całkowicie odmienna. Hipergłęboki, biologiczny dub nasuwa skojarzenia z niektórymi wytworami CHAIN REACTION, choć moim skromnym zdaniem jest propozycją bardziej dojrzałą i konsekwentną. Oleista i trzaskająca masa dźwiękowa POLE ma w sobie wystarczająco dużo ciepła, by roztopić mizerny śnieg tej zimy. Jej kompleksowy charakter pobudza mózg do nieśpiesznych spacerów wśród esów-floresów myśli. Jeden z ciekawszych pseudo-debiutantów roku. Warto z uwagą śledzić jego poczynania, bo zapowiada się bardzo dobrze.

97%

Jacek Staniszewski

TO ROCOCO ROT & D
„TRRD"

Soul Static Sound

„W sensie przestrzennym, siatka sygnalizuje autonomię sfery artystycznej" Rosalind Krauss, Grids. Gęsta siatka śródpołączeń, zakamuflowanych refleksji i spełniających się marzeń nakłada się na to, co następuje między pierwszym i ostatnim dźwiękiem z tej płyty. Wszystko jest tu naturalnie płynne i pozbawione wyraźnych konturów (np. rytmicznych), a mimo to robi wrażenie spontanicznego jamu muzyków grających ze sobą od dziesięcioleci. „TRR+D" jest chyba mniej przystępne od „Veiculo", preferując wybujałą i kanciastą elektronikę nad symetrię i laboratoryjny chłód. Ten zaskakujący przedmiot (niewątpliwie jedna z lepszych płyt końcówki ubiegłego roku) jest efektem współpracy braci LIPPOK i STEFANA SCHNEIDERA z D MOOREM, szefem brytyjskiej wytwórni SOUL STATIC SOUND. Trzeba przyznać, że brzmienie TRR zostało przemyślnie zregenerowane przy pomocy umiejętnie nakładanych bitowych myślokształtów MOORE'A i niskoczęstotliwościowych plam szumu. Ta muzyka jest prawdziwym życiodajnym eliksirem dla współczesnej kultury. O czymś takim nie marzyli nawet czarodzieje z CAN, nagrywając senne „Bel Air" i „Future Days". Wiadomość, że szykuje się polska trasa TRR napawa mnie ponadnaturalnym, niebezpiecznym w moim wieku podnieceniem. Vivat GUSTAFF!

100%+

Jacek Staniszewski

rec

V.A.
„Freezone 5 – The Radio Is Teaching My Goldfish Ju – Jitsu"

SSR/ Crammed Discs/ dystr. w Polsce: Vision

„Freezone" ukazuje się od 1992 roku i należy do najsłynniejszych serii chilloutowych kompilacji ze wszelkimi mutacjami „techno do słuchania w domu", a jej twórcy, szefowi oddziału SSR Dj Morpheusowi, przyniosła tytuł pioniera freestyle'u. Seria miała odzwierciedlić w estetyce ery techno właściwe belgijskiej wytwórni Crammed Disc wielokulturowe horyzonty, wyrafinowane artystyczne ambicje i słabość do subtelnych klimatów. Wcześniej taką wizytówką firmy była seria „Made To Measure". „F'1: Phenomenology Of Ambient" bazował na artystach z kręgu „MTM" (D. Cunningham, S. Delhim & R. Horovitz, H. Zazou, P. Principle, B. Lew). Są tu też takie postacie jak Shazz, K. Ishi, T. Thaemlitz, Moby, P. Namlook, Bleep i... Deep Forest. Chodziło o ujęcie wszystkich – klasycyzujących, eksperymentalnych, newage'owych i elektronicznych – wątków kształtujących ambient.

„F' 2: Variations On A Chill" była już osadzona na gruncie nowej elektroniki (m.in.: J. Wink, Howie B., Photek, Kruder & Dorfmeister, LTJ Bukem, Snooze, 4 Hero, DJ Cam). Mająca za cel obrazowanie aktualnej ewolucji muzyki chilloutowej reklamowana była równaniem: 50% trip hop + 30% ambient techno + 20% jungle = 100% Freezone 2... Nie zabrakło też dubu i future jazzu. Album stał się kluczowy dla estetyki freestyle i wytyczył rozwój serii, która stała się uaktualnianym wydaniem obecnych tu motywów. Od tej pory Morpheus mógł sobie pozwolić na zamawianie ekskluzywnych nagrań przygotowywanych specjalnie dla serii. Wykorzystał to w 200% aranżując arcyciekawe duety artystów, którzy być może bez tej okazji nie spotkaliby się. Na „F' 3: Horizontal Dancing" znajdziemy m. in. duety Mixmaster Morris & Jonah Sharpe (Spacetime Continuum), Dj Cam & Snooze, Mike Paradinas & Luke Vibert oraz Fila Brazilia, Claude Younga, Coldcut, Kid Loops. Więcej tu home listening house, charakterystyczne, iż odstąpiono od terminu trip hop na rzecz określeń typu „jazzy, abstract hip hop".

„F' 4: Dangerous Lullabies" to m.in. Carl Craig, Dimitri From Paris, Endemic Void, Funki Porcini, nagrania z kultowych sfer niemieckiego undergroundu (Rhythm & Sound, Four Ears) i remiks utworu Morphine autorstwa duetu Morpheus & Snooze. „F' 5" przynosi 22 ekskluzywne utwory, składające się na najbardziej jazzującą pozycję serii. Kontynuując najlepsze tradycje cyklu obok gwiazd (Funk D'Void, Specetime Continuum, Eddie Fowlkes, Pulsinger & Tunakan) prezentuje debiutantów i nagrania z całego świata, odrobinę house'u, próbki możliwości wschodzących freestyle'owych producentów z UK i USA. Oferując wysmakowaną porcję muzyki do „horyzontalnego tańca" jest równocześnie kontynuacją przeglądu tego, co najciekawsze w kręgu freestyle, abstract hip hopu, jungle, future jazzu i techno/ house domowego użytku. W sumie, ta mieszanka składa się na jakość, którą można by określić future intelligent easy listening.

80%

Rafał Księżyk

PS. Płyty Crammed Disc można zdobyć w wysyłkowym distro Vision: Vison, ul. Orzeszkowej 9/6, 81 – 442 Gdynia, fax. 058 622 78 66.

JAK CO ROKU NADCHODZI TAKI MOMENT,
GDY MRÓZ ŚCIŚNIE NAJTWARDSZY NAWET TYŁEK.
JEST JEDNAK SPOSÓB,
BY SOBIE ULŻYĆ.
PRZEZ 15 SEKUND skoncentruj wzrok
w tym miejscu...

SnowBoard
magazyn dla snowboarderow

wyprawa Air&Style snowboardu

nauka jazdy
coolturka
miejscówki
SPORT
KONKURSY
NIUZY
foty
Tokowisko
WYWIADY
moda

... i co? NIEZŁY CZAD?!

Przyłącz się do Nas!

Czytaj magazyny Wydawnictwa GÓRY

Już
niedługo
spadnie śnieg...
Chyba
nie chcesz
spędzić
zimy za
piecem?

magazyn narciarski SKI

nauka jazdy
reportaże
porady sprzętowe
relacje z zawodów

JEDYNY MAGAZYN NARCIARSKI
co miesiąc
od listopada do marca

Czytaj magazyny Wydawnictwa
GÓRY

towarzysze maszyny olejem spoceni

TECHNO, HOUSE, ELECTRO, BIGBEAT

CARL COX
„The Latin Theme"

Worldwide Ultimatum/Edel/Warner

„The Latin Theme" to singlowa zapowiedź „Phuturte 2000" – dużego autorskiego albumu CARLA COXA, od lat najpopularniejszego DJ-a na świecie, także właściciela wytwórni Worldwide Ultimatum. Tytułowe nagranie podane zostało w trzech wersjach, jednak każda z nich zbudowana została na dynamicznym tech-house'owym rytmie. COX wpiótł w beat chwytliwy, rozwibrowany latynoski motyw z wyeksponowanymi trąbkami, i niczym DAFT PUNK przepuścił przez filtr – raz tłumiąc go, to znów podkreślając. Świetna produkcja, mistrzowskie stopniowanie napięcia oraz komercyjny szlif wróżą „The Latin Theme" bardzo duży sukces. Końcowe wrażenie całej płytki psuje „Euro Mix" spreparowany zgodnie ze skromnymi wymogami wielbicieli niemieckiej Vivy.

75%

Stef Harper

DENKI GROOVE
„Double A"

Sony

Najnowszego albumu Japończyków oczekiwałem niecierpliwie już od kilku miesięcy, od czasu ich pobytu w Polsce. Zwariowana grupa i tym razem nie pozwoliła, aby ktoś się na niej zawiódł. Ten podwójny album jest esencją dotychczasowych poczynań DENKI GROOVE. To kompilacja zawierająca nie tylko czyste techno znane z wizyt Japończyków u nas, ale także ich wizje szerzej pojętej muzyki elektronicznej. Na pewno ta płyta należy do tych, które trzeba dobrze przesłuchać, aby docenić smaczki tu zawarte. Po kolejnym przesłuchaniu będziemy pozytywnie zadziwieni, po następnym dostrzeżemy, że cała paczka miała mnóstwo zabawy robiąc taką muzykę, my natomiast czujemy się równie dobrze, gdy udziela nam się ten nastrój. A przecież o to chodzi.

95,2%

DJ Lens vel Soczewka

V.A.
„Techno Zone VOL. 2"

Low Spirit/ BMG

W drugiej odsłonie „Techno Zone" usłyszeć możemy wszystkich najważniejszych DJ-ów z nurtu komercyjnego techno. I jak już tradycja nakazuje, wszyscy oglądający Vivę, a w szczególności „Club Rotation", dobrze znają te numery. Same hity tegorocznych tzw. klubowych imprez. NIELS VAN GOGH, DIAL M, DR. MOTTE & WESTBAM i ich hymn Love Parade zremiksowany przez... MONIKĘ LEWINSKY!?!. Jedynym zdziwieniem dla mnie było usłyszenie pięknej Australijki KYLIE „I SHOULD BE SO LUCKY" MINOGUE, w takiej wersji się jej nie spodziewałem, ale kto by się spodziewał „Hiszpańskiej inkwizycji". Podsumowując, płytka z takim natężeniem komercyjnej muzyki – przepraszam teraz nie mówi się komercyjne techno, tylko muzyka klubowa – jest dobrym prezentem dla wielbicieli takiego brzmienia.

50,2%

DJ Lens vel Soczewka

ANTHONY ROTHER
„Little Computer People"

PSI49NET

Na początku wydawało mi się, że androidyczne elektro-disco ANTHONY ROTHERA jest jakąś mistyfikacją, żartem, a jednak tkwiłem w błędzie. Wysoka jakość poprzednich produkcji (warto wymienić zaledwie kilka ostatnich tytułów: „Sex With The Machines" na KANZLERAMT, „Warm EP" na I220, „Redlight District" na ELEKTROLUX CZY „Trans Europa Express" na PSI49). No cóż, „bez pracy nie ma lodołamaczy", jak napisał kiedyś ostatni autentyczny poeta-schizofrenik, JERZY WĄSIK. ROTHER nie unika ciężkiej pracy, ale za to efekt jest po prostu pyszny. Prawdziwy przysmak dla zbieraczy plastikowego popu i kosmiczno-vocoderowych popisów a la C3PO w momencie profetycznego uniesienia. Niebywała lekkość, z jaką ROTHER porusza się po zdziczałych obszarach muzyki pop, świadczy o jego zdrowej, mknącej naprzód wyobraźni. Obydwie wersje wzruszająco naiwnej narracji o małych komputerowych ludzikach zamkniętych wewnątrz monitorów to prawdziwe perły elektrozrywki. Gdyby „Bajki robotów" lub „Cyberiada" Stanisława Lema zostały kiedykolwiek zekranizowane (jak?!!), to ANTHONY ROTHER mógłby z powodzeniem zająć się ścieżką dźwiękową.

100%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

SLUTA LETA
„Lisa 94"

Cheap Records

Jak wie każdy szanujący się muzyczny dekonstrukcjonista, płyty wytwórni Cheap z Wiednia są zwykle niezawodne pod każdym względem. Tym razem, gwarancją satysfakcji są dźwiękowe katastrofy tajemniczego szwedzkiego duetu SLUTA LETA. Rytmy, dopływające do nas z północnego bastionu Euroawangardy, wprowadziły ostatnio jednego z moich kolegów w stan opisywanej przez FREUDA Zwangsneurose. Odnosi się to szczególnie do synkopatycznie poszatkowanego i pełnego elektronicznych potknięć „Vag Alskar Skit". Minimalne elektro-bez elektro „Glad Pask, Mormor" sytuuje Szwedów w pobliżu dokonań równie doskonałego duetu STOCK, HAUSEN & WALKMAN z Anglii oraz recyklingowej estetyki wytwórni SKAM czy SABOTAGE. Prawdziwa „specjalność" firmy pojawia się jednak na stronie pierwszej płyty. „Kara Sjukskorterska" tworzy atmosferę triumfalnej podróży w czasie, łączącej prehistorię pop z przyszłością muzyki ilustracyjnej. Płyta jest jednocześnie uniwersalna i radykalna, a poza tym została wydana z typową dla Cheap starannością. Możesz ją kupić choćby w ciemno. I nie będziesz żałować.

99%

Jacek Staniszewski

QUAZAR
„Flightrecorder"

Superstition

Kolejny już album mieszanego duetu DAPHNE i MG z Holandii, prekursorów lżejszej odmiany muzyki klubowej w naszej szerokości geograficznej. Nigdy nie byli szczególnie odkrywczy, ale w profesjonalny sposób komponują przeboje na bazie mieszanki transu i techno. I taka właśnie kombinacja dominuje w pierwszej (tej dłuższej) części płyty, ocierając się

rec

FOUNDATION SOUND WORKS
„New Foundation"

Foundation Sounds

Trio BANDULU należało do pionierów muzyki techno na Wyspach Brytyjskich w początku lat 90. W jego skład wchodzili JOHN O'CONNELL, JAMIE BISSMIRE i LUCIEN THOMPSON. Wspólnie z CHRISEM ABBOTEM założyli wytwórnię Infonet (oddział Creation), która miała, podobnie jak w Niemczech Tresor, duży udział w zaszczepianiu brytyjskiej młodzieży detroit techno. Z nr 1 w katalogu Infonet wydano kompilację „313 Detroit" z wieloma ważnymi, pionierskimi nagraniami. W muzyce BANDULU słychać wyraźnie wpływy techno z Detroit i house'u z Chicago, wzbogacone o egzotyczne bębny, gitarę i perkusję. Jedno z najpopularniejszych nagrań wczesnych dokonań grupy, „Better Nation" zremiksował na pierwszym debiutanckim albumie „Guidance" CARL CRAIG. Z drugiej strony, dociekliwi odnajdą w muzyce BANDULU również odniesienia do płyt eksperymentatorów i awangardzistów elektronicznych, np. PHILLIPA GLASSA.

Na koncertach BANDULU wspomagali ich m.in. PITTS, BEN LONG i DJ LEWIS KEOGH (etatowy DJ THE ORB). Następnie cały kolektyw zaczął się miksować, tworząc w podgrupach kilka nowych projektów, w tym najbardziej znane SPACE DJ'Z (BISSMIRE/LONG) i SONS OF THE SUBWAY (THOMPSON/PITTS) oraz m.in. NEW ADULT, THUNDERGROUND, KOH TAO i SHYMAN AND DJ LJK. Najlepszym zbiorem nagrań tych projektów są składanki wytwórni Infonet „Beyond The Machines", „Usability Now" i „Soundsite", będące właściwie kolejnymi płytami BANDULU. Niestety, tylko jednorazowym wyskokiem w kierunku dużego koncernu płytowego (Blanco Y Negro, oddział Warnera) był album „Cornerstone", jak dotychczas ostatni sygnowany nazwą BANDULU.

Chłopcy są nadal aktywni i poza pracami na rzecz innych tłoczni, po zamknięciu Infonet otworzyli ostatnio własną firmę – Foundation Sound Works. Zadebiutowali podwójnymi wydawnictwami winylowymi „Runnings" i „Bisness" w 1997 roku jako FOUNDATION SOUND WORKS i „Long Count" – jako REPERCUSSIONS. Fragmenty pierwszych dwóch zebrano na najnowszym mini-albumie, pierwszym CD tłoczni. Firmuje go duet JAMIE BISSMIRE i JOHN O'CONNELL, nawiązując do najlepszych tradycji BANDULU. W pierwszych dwóch kompozycjach „Isn't It Time" i „New Foundation" opartych na skrzyżowanej rytmice techno i reggae podśpiewuje O'CONNELL (zdarzało mu się to już wcześniej), co nadaje muzyce szczególnego kolorytu. „Dunns River" i „Bisness Part 1" to zdecydowane minimal techno. „Runnings Part 7" balansując na granicy detroit i trance, udowadnia, że ten drugi gatunek nie musi być bezdusznym, monotonnym, psychodelicznym śmieciem. Ożywają wspomnienia, ich muzyka jest nadal pełna werwy, z równą przyjemnością słucha się dzisiaj najnowszych kompozycji, jak i tych najstarszych sprzed blisko 10 lat. Nie wyobrażam sobie, by mogły się znudzić.

95%

Stawek Pękala

61.9% | Page 2

o niektóre numery System 7. Dopiero ostatnie pięć nagrań albumu (nie licząc 2 bonusów w prymitywnym znów transie) przynosi niespodziankę, nawiązując swym klimatem do inteligentnej sceny niderlandzkiej w rodzaju SPEEDY J, TRANCE INDUCTION, HUMAN BEINGS czy SENSUREAL. Odradzam szczegółowej analizy zawartości wkładki płyty, gdyż natkniemy się na żenujące podziękowania (sobie nawzajem) autorów tego wydawnictwa. On dziękuje jej „for DAPHNE the love of my love", ona rewanżuje się jemu „the nicest man on earth my lover and best friend". I żyli długo i szczęśliwie, tylko co nam, słuchaczom tej płyty, z tego? To wyznanie przybija mnie jeszcze bardziej.

30%

Stawek Pękala

V.A.
„Discompose Mixed By DJ LINUS"

Compose

Compose, to jak wiadomo, młody, klubowy pododdział tłoczni Compost. Inspiracją do jej otwarcia były kompozycje DJ-a LINUSA, jednego z najlepszych obecnie house'owych producentów w Niemczech. Praktycznie za cały dotychczasowy katalog Compose odpowiedzialne są 3 osoby, obok DJ LINUSA, także MARCEL KRIEG i JAN KRAUSE, bliski współpracownik MICHAELA REINBOTHA. To w większości oni obok własnych nazwisk, ukrywają się pod pseudonimami MOON MACHINE, COZY CORNERZ, DOWNTOWN GIGOLOS i FUTURE FUNK. Subiektywny wybór najciekawszych chwil z dotychczasowego katalogu Compose, przedstawił DJ LINUS na znakomicie nadającej się na zabawę karnawałową miks-płycie „Discompose". Dominują „strictly" house'owe rytmy, z elementami funka, latino i tym podobnych crazy-spontanicznych rzeczy, znakomicie zmieszane w logiczną, samograjną całość.

85%

Stawek Pękala

DOCTOR .L
„Life Of Fortune & Fame"

Artefact

Kolejne ważne wydawnictwo na francuskiej scenie elektronicznej. Artefact, jest obok Yellow, Source, Different, Versatile i Solid, jedną z najważniejszych tłoczni na tamtejszym rynku. Jej katalog liczy już 17. pozycji, w tym autorski album DOCTORA .L „Exploring The Inside World", z którego właśnie pochodzi nagranie „Life Of Fortune & Fame". Kompletny zestaw zawiera sprzedawane oddzielnie single 12" i 10" calowe, zawierające obok własnych reinterpretacji DOCTORA, remiksy GILBRA, RUNAWAYS I TOMMY HOOLSA. GILBR i RUNAWAYS rozprawiają się z tym mrocznym nagraniem w tonacji breakbeatowej, zaś sam DOCTOR .L w najlepszym ze swych 3. remiksów umiejętnie nawiązuje do depresyjnego techno-house'u w stylu MAURIZIO.

70%

Stawek Pękala

V.A.
„Past-Present+Future"

Multiplex

Duńska tłocznia Multiplex prowadzona przez cenionego muzyka o pseudonimie KONG, zawzięcie rywalizuje z wytwórnią April. O ile ta ostatnia w większości prezentuje muzykę skandynawskiej sceny elektronicznej, Multiplex oprócz wykonawców z „półwyspu psa" z powodzeniem nawiązała współpracę z cenionymi twórcami techno z Europy i USA. „Past-Present+Future" stanowi wybór z bogatego, własnego katalogu winylowego Multiplex, uatrakcyjniony trzema premierowymi nagraniami. Skład muzyków tej kompilacji to prawdziwy „Hall Of Fame" inteligentnej sceny techno, MORGAN GEIST, DAN CURTIN, JOHN TEJADA, TITONTON DUVANTE, STEVE PICKTON, ORLANDO VOORN, MARK BROOM i duńczycy KONG i CAI BOJSEN-MOLLER. Rozgrywając dwudyskową partię detroit techno, starają się tchnąć w tworzoną przez siebie muzykę elementy własnej duszy, czyniąc zestaw wyjątkowo intratnym kąskiem dla fanów tego typu rytmów.

95%

Stawek Pękala

V.A.
Interstellar Fugitives"

Underground Resistance

Z legendarnej grupy podziemia detroit techno UNDERGROUND RESISTANCE, pozostała do dzisiaj przede wszystkim niezależna wytwórnia. MIKE BANKS realizuje nagrania pod szyldem UR sam, starając się utrzymać w pamięci nazwę zespołu, który prowadził przed laty z JEFFEM MILLSEM. Wytwórnia UR działa ostatnio bardzo intensywnie w ramach kompleksu Submerge, realizując nagrania współczesnego podziemia Detroit. „Interstellar Fugitives" jest kolejną kompilacją tego środowiska. Tę wyjątkowo zgraną muzycznie paczkę stanowią dzisiaj sam MAD MIKE, JAMES PENNINGTON (SUBURBAN KNIGHT), DJ ROLANDO (AZTEC MYSTIC), ANDRE HOLLAND (THE INFILTRATOR, CHAMELEON), DREXCIYA, MARC FLOYD (CHAOS) i CHUCK GIBSON (PERCEPTION). Okładka tradycyjnie okraszona hasłami i zdjęciami mającymi swe źródło w polityce „czarnego" narodu. Ich muzyka to istna kopalnia pomysłów, inspirujących nadal innych twórców z całego świata. UNDERGROUND RESISTANCE to grupa wyjątkowo oryginalnych, progresywnych artystów, znakomicie odnajdujących się w muzyce końca wieku, ciągle pełnych inwencji i weny twórczej. Śmiem twierdzić, że w kategorii podziemnego, niezależnego, nieko-

mercyjnego, elektrycznego techno nie mają sobie równych.

100%

Sławek Pękala

OPTIC NERVE
„Children Of The Universe"

Omnisonus

Podstawowy skład filaru dzisiejszej sceny electro AUX88, stanowili KEITH TUCKER i TOMMY HAMILTON. Pierwszego z nich zastąpił później WILLIAM SMITH, a TUCKER rozpoczął działalność na własny rachunek pod szyldem OPTIC NERVE. Po kilku EP-kach zrealizowanych w Detroit, podpisał kontrakt z francuskim oddziałem BMG, Omnisonus. Album „Children Of The Universe", ukazał się tuż po dużym sukcesie singla „Face Your Fate". Na dużej płycie TUCKER próbuje eksplorować różne terytoria muzyki robotów, w mniejszym stopniu jest to tym razem electro, chociaż i o nim nie zapomniał. Większą część płyty wypełnia inteligentne detroit techno, z dłuższymi chwilami refleksji, jak choćby w otwierającym płytę nowym remiksie klasyka „The Hommage".

95%

Sławek Pękala

THERA
„Balti/ Dhansak"

Boscaland/ City Beats

Nr 44 w katalogu wytwórni Boscaland, której szefem jest, prowadzący też Bosca Beats i Phoenix Uprising, znany DJ i producent JON THE DENTIST. Jak sam mówi w tym labelu realizuje projekty techno inspirowane brzmieniem „London acid". Thera to duet CHRIS LIBERATOR/ DAVE THE DRUMMER. Ich nowy singiel jest charakterystyczny dla aktualnej ewolucji acid techno. Mniej więc tu zawadiackich, „in yer face" trzystatrójkowych linii podzielonych kumulującymi napięcie breakami, natomiast nacisk położono na warstwę rytmiczną. Całość jest „Deep & Dark", a jednocześnie groovy, co gwarantuje singlowi powodzenie na parkietach. „Balti" kusi szczególnie potężnym beatem, „Dhansk" rozwija bardziej klasyczną acidową aranżację. Dobra pozycja do każdego solidnego techno pudła.

85%

Groovelliker

SECRET HERO
„Build Up The Pressure"

Stay Up Forever/ City Beats

Stay Up Forever – dla wielu najbardziej kultowa wytwórnia acid techno wreszcie dostępna w polskiej dystrybucji. Secret Hero to znak, iż ten prom kosmiczny pilotuje DAVE THE DRUMMER i zgodnie z tytułem potęguje napięcie tak, że co bardziej wrażliwe duszyczki może przyprawić o palpitację serca. Szalony DAVE zawarł tu koktajl iście szatańskich sztuczek i pułapek perkusyjno-beatowych wymieszanych z acidowymi beatami ścisłego farmaceutycznego zarachowania. Brakuje mi słów zachwytu dla tych wszystkich hi-hatów, 303-lines, spasionej 909-tki, powykręcanego rytmu i cholera wie, czego jeszcze, co tam DAVE wrzucił do kotła... Kawał monumentalnego acid techno, który dewastuje uszy.

100%

Groovelliker

DJ ANT & THE GEEZER
„Day At The Races"

Cluster/ City Beats

Fanom acid techno GEEZERA przedstawiać nie muszę – znacie go z licznych kolaboracji, od lewej do prawej strony barykady, od LIBERATORS po CHOCI'EGO. ANT to bliski kumpel CHRISA L. i spec od miksu „London acid" z brudnym, gęstym techno-funkiem. Taki sound znajdziecie na tym singlu. Ciekawa fuzja tłustego brzmieniowo kwasu z twardym, a jedocześnie bardzo „high" i funky zakrętem rytmicznym. Jak dla mnie, można to nazwać nową szkołą ognistego tribal techno.

90%

Groovelliker

ISOLEE
„Cite Grande Terre"

Playhouse

Dwudziesta druga pozycja z katalogu intrygującej niemieckiej wytwórni, a jednocześnie trzecie ujawnienie RAJKO MULLERA, pojawiającego się regularnie pod aliasem ISOLEE. Pierwszym poważnym wstrząsem jest tu drugi utwór ze strony A „Beau Mot Plage" kawał złożonej, zafrykanizowanej elektronicznej muzyki tanecznej. Porównanie trochę nieprawdopodobne, ale brzmiały mi tu odległe echa „Gravity" FREDA FRITHA i mikrosymfonii SKELETON CREW. Perkusyjne zastosowanie trzasków i analogowego żwiru każe się domyślać, że mamy do czynienia z zaawansowaną muzyką klubową pierwszej dziesięciolatki drugiego tysiąclecia. Otwierający drugą stronę „Bleu" byłby może czymś zbliżonym do fast-dub-house'u, gdyby nie charakterystyczny dla produkcji RAJKO MULLERA nastrój, łączący 50% melancholii z 50% niepohamowanej, ulatniającej się wszelkimi możliwymi otworami energii. Muzyka, w której aż roi się od przeróżnych zdarzeń (co podkreśla doskonała realizacja), a mimo to pozostaje ona monolitycznie chłodna i oszczędna. ISOLEE to jeden z muzycznych sfinksów, który przemówił. Powiedział „Keep on Dancin'", a miał na myśli setki innych rzeczy.

95%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

V.A.
„El Patio De Mi Casa - Spanish House vol. 2"

So Dens/ dystr. w Polsce: Vision

Miesiąc temu narzekałem na brytyjskość „wiedeńskiej" kompilacji triphopowych artystów z Austrii. Hiszpańscy house'owcy, pomimo iż w swej twórczości zmuszeni są do sięgania do obcej sobie tradycji, zadbali o odciśnięcie w niej własnego kolorytu. Dobre 70% zebranych na tej kompilacji numerów przemyca sample z różnego rodzaju latynoskimi smaczkami. Ognista sekcja dęta pokrzykiwania w śpiewnym ojczystym języku i wszędobylskie perkusjonalia o etnicznych korzeniach, niekiedy sięgające wręcz do złóż kubańskiej santerii. Wprawdzie wszystkie te latynoskie elementy od dawna już obecne są w różnych mutacjach muzyki tanecznej, ale w tym wypadku mamy przynajmniej to, czego można byłoby się spodziewać po Hiszpanach. Fundament tej muzyki to już wszelkie wariacje obcej muzyki: klasycznej tradycji chicagowskiej, detroit, a nawet sędziwego wydania brytyjskiego acid house'u. Niekiedy zdarzają się też aplikacje brzmień electro, echa acid jazzu i odrobina zdubowanych perkusjonaliów. Zdecydowanie mniej jest mrucących zmysłowo pań i tym podobnej softowej taniochy. Rzecz jest solidnie przeciętna i mało odkrywcza, ale przyzwoita.

60%

Rafał Księżyk

GREENMAN
„Grudge"

Superstition/ Outside

SVEN DOHSE u nas bliżej nieznany, w Niemczech cieszy się szacunkiem krytyki i klubowców zarówno ochoczo piąsających między psychodelicznymi pejzażami, jak i dygających przy minimalnym techno. SVEN nagrywa od 1995 roku dla Superstition pod szyldem GREENMAN. „Grudge" to piąta EP-ka zielonego ludka potwierdzająca jego klasę i zamiłowanie do łączenia tradycyjnego techno-łomotu z elementami przestrzeni transowych. Trudno przyczepić się do tych nowych trzech numerów, ale i ciężko któryś wyróżnić. Jeśli ktoś już zasmakował w „grinmenie" to tym razem poczuje lekki zawód, bo nowa propozycja jest trudniejsza, poważniejsza, a może po prostu dojrzalsza. Jesienią powinien pojawić się debiutancki album, a my przekonamy się, czy GREENMEN nie spoważniał za bardzo.

70%

Drwal Drągal

JIMI TENOR
„Year Of Apocalypse"

Warp/ Sonic

Na ten rok, kończący wiek oraz tysiąclecie, wesoły JIMI przygotował zabawnego singielka ze smutnym tekstem (takie zabiegi stosował kiedyś ekscentryczny FAD GADGET). Płytka stanowi, jak na razie, rarytas na rynku, bo wydano ją na winylu w niewielkiej ilości egzemplarzy i tylko jako DJ promo. Zawiera numer, który znajdzie się na nowej płycie TENORA „Organism", a poszerzona jest o funkowo-garage'owy remiks MAURICE RULLONA... Jak to było? „Świat tonie, a TENOR gra dalej"

70%

Drwal Drągal

BABY FORD
„Normal"

Rephlex

PETER „BABY" FORD znany jest nie od dziś na acidowej scenie, tym bardziej zdziwiłem się, że jego nowy podwójny singiel wydaje wytwórnia znana z zamiłowania do muzycznych eksperymentów, a ostatnio elektro. Dwa winyle przynoszą pięć różnych wersji, które z typowym acidem nie mają wiele wspólnego. Oryginalna wersja to właściwie elektro z wyprostowanym bitem. Kolejne wersje mają raczej charakter klubowy, choć bardziej pasują do chill outów, gdzie grane są „seksualne hałasy" i powolne „fanki". Jedyny acid, jaki tu można usłyszeć, wyszedł spod wykręconych rączek RYŚKA AFX JAMESA. Jego miks jest kwaśny, ale to najbardziej pokręcony kwas, jaki w życiu słyszałem (wyobrażam sobie walki mniej doświadczonych didżejów z nerwowymi przerwami i co jakiś czas paskudnie łamanym bitem).

60%

Drwal Drągal

LEXICON
„Lexicon"

Plastic City/ City Beats

Od jakichś dwóch lat produkcje z Plastic City stanowią o standardzie jakości brzmień tec house, a w swych play listach mają je DJ'e światowej czołówki z CARLEM COXEM na czele. Duet LEXICON to, obok TERRY LEE BROWNA, TIMEWRITERA, KISS DIOR i SUNKISS, najjaśniejszy punkt na firmamencie wytwórni. Ich drugi album zdecydowanie to potwierdza. Słychać tu echa najciekawszych tendencji nowoczesnego, euro-amerykańskiego soundu z pogranicza brudnego, głębokiego house i mocno funkującego, radosnego i szalenie rytmicznego techno. Gdybym miał podać kilka skojarzeń, jakie budzi „Lexicon"... CAJMERE, CHERRY BOMB, DJ SNEAK, GREEN VELVET, a z naszej strony Atlantyku głównie DAFT PUNK. Wyobraźcie sobie fuzję leniwie, z przymrużeniem oka sączących się paryskich połamańców z gorącym, obrazoburczym soundem pirackiej stacji z Chicago. Stuprocentowo taneczny album, sprawdzający się także w warunkach domowych, a to dzięki świetnie wyważonym proporcjom jego dwóch podstawowych składników, które znajdziecie w fiolkach: „funky" & „sexy".

85%

Groovelliker

„DJ Mix Series: Gayle San"

Fine Audio Rec./ City Beats

GAYLE SAN gościła niedawno na party w Bielsku-Białej, są więc wśród was szczęśliwcy, którzy mogli podziwiać jej kunszt na żywo. Myślę, że ich nie muszę zachęcać do posłuchania jej dj-miks albumu, pozostałym gorąco go polecam. Nie dlatego, że to kobieta o egzotycznej urodzie (pochodzi z Singapuru), ale dlatego, iż jest po prostu fantastycznym DJ-em. Posługuje się przy tym nie byle jakim materiałem. Znajdziecie tu nagrania JEFFA MILLSA, PLASTIKMANA, JB 3, PRESSURE FUNK, STEVIE STOLLA, DAMONA WILDE'A, CLAUDE YOUNGA, HMC... Podpowiedzi dla niedowiarków: GAYLE ma na swym koncie rezydentury w Club UK w Londynie, u SVENA VÄTHA we frankfurckim Omenie i w Unit Club w Hamburgu. Trzy lata grała u boku PAULA OAKENFOLDA w Limelight, jest autorką jednego z miksów z potrójnego CD, upamiętniającego TRIBAL GATHERING. Prowadzi własny label Equator. Grała praktycznie ze wszystkimi największymi DJ-ami techno i minimal.

90%

Groovelliker

Ovilon
„This Is The Shit"

Intensiv/ City Beats

CHRIS LIBERATOR w kolejnym wcieleniu i następnej kolaboracji. Ovilon to jego duet z cenionym hiszpańskim DJ-em, producentem Higinio z Oviedo. Jeśli lubicie wyłącznie „fat acid techno", lepiej odstawcie ten krążek. Jeśli jednak pociągają was także bardziej down-tempo techniczne eksperymenty, to jest to oferta na miejscu. Parafrazując tytuł, można stwierdzić, że anglo-iberyjscy piraci ciągną za sobą slow-tek-shit, przy czym „shit" odnosi się nie do jakości, ale do tempa. Głęboko i niepokojąco. I bardzo groovy...

70%

Groovelliker

RÓŻNI WYKONAWCY
„Commander Tom Presents: Noom Records"

Noom/ City Beats

Kompilacja zwaierająca większość singli, które uczyniły wytwórnię Noom nr 1 na rynku hard trance oraz kilka nowych produkcji labela kierowanego przez COMMANDERA TOMA. Poza samym szefem firmy, który pojawia się dwa razy, solo („Kiss Myself") i w duecie z ANDY TREXEM („Pulse Fiction"), znajdziecie tu sporo naprawdę energetycznego soundu oscylującego w klimatach od hard trance, poprzez hard house, do odrobiny acid trance. NUCLEAR HYDE, w radosnej pieśni „Axis" proponują wycieczkę w rejony zbliżone do atmosfery znanej z Escape From Samsara i nagarń DJ-a CHOCI. Wspomniany duet TREX & TOM to mieszanka hard trance i dużej dawki mocnego „pure techno". „Booby Trap" angielskiego MICROWORLD wraca do klimatów, które sam określa „bouncy, banging acid trance", czyli, po naszemu, „całkiem mocno, ale bez przesady, za to bardzo przebojowo". Dla miłośników nieco konkretniejszych, londyńskich anegdot jest gratka w postaci histerycznie uwielbianych przez niektóre nastolatki panów CHRISA LIBERATORA i DAVE DRUMMERA. Z nieco innej działki, szeroko identyfikowanej z emblematem trance, pojawia się OLIVER LIEB, jako Superspy. Kolejną zmianę nastroju serwuje JIM CLARKE i „Paraguay", hiciarski numer z kolosalnym breakiem w samym środku i autentycznymi indiańskim bębnami z paragwajskiej dżungli, po których robi się bardzo, ale to bardzo „Uplifting"... Również hardhouse'owy trip WATERHOUSE trzyma fason i ani na chwilę nie obniża lotu. Dla kontrastu, MANDALA w kultowym już „The Acid Of House" oferuje klasyczny, pulsujący „303 hard trance" na pełnych obrotach. Z rzeczy zupełnie nowiuteńkich: CORES w monumetalnym, chwilami bliskim skojarzeniom z Goa, kawałku „Millenium", Toronto w hardhouse'owym, imprezowym „X – Tra See" i włoski Propeller, który może spodobać się zwolennikom bardziej komercyjnych treści. Dodajmy „Homecoming" autorstwa TROOP, który lansowali BLUE PETER i MRS. WOOD i otrzymujemy obraz całości tej bardzo, bardzo dobrej kompilacji.

95%

Groovelliker

TRIP HOP, HIP HOP, DRUM & BASS, FUTURE JAZZ, BREAK BEAT

AIRBORN
„Book Em Danno“

Bolshi

Nowa twarz w bigbeatowej oficynie Bolshi właśnie zaprezentowała się dzięki singlowi „Book Em Danno" z trzema wersjami tegoż samego. Obok wersji oryginalnej singiel upiększają wersje starych wyjadaczy Bolshi; LHB ciężko, mroczno i bardzo mocno (tym razem odpuścili sobie akcenty hiphopowe); LAID-BACK jak zwykle rewelacyjnie klubowo, bo CHASE wie, po co robi się remiksy.

80%

Drwal Drągal

BIYI
„La Maquina Del Tempo“

Tu Pierdes/ dystr. w Polsce Vision

To pierwszy hiphopowy materiał utrzymany w klasycznej konwencji koncept albumu, z jakim się spotkałem. Instrumentalna muzyka zainspirowana jest „Wehikułem Czasu" H.G. WELLSA. Co więcej, autor całości GUILLERMO AMEZ pochodzi z kraju tak egzotycznego dla hip hopu, jak Hiszpania. Wymóg narracji sprawia, iż w 16 odsłonach albumu AMEZ krzyżuje hiphopowy groove z coraz to nowymi estetykami. Czego tu nie ma! Monumentalnie mroczne chropawe eksperymenty a la WORDSOUND, próbka wibrującego space hopu, odrobina house'owych miękkości brzmieniowych, głęboki trip hopowy smętek. Motywy zwariowanego freestyle w duchu Ninja Tune, miksy z kolażem sampli przeróżnych partii orkiestr symfonicznych i rytualnego etno, trochę electro funka z kręgu fusion, ciemne tła, jakby wykradzione z neurotycznej szkoły drum'n'bass, wreszcie dub. Walory ilustracyjne i różnorodność, wykreowana bez przesady w serwowaniu sampli, są główną cnotą albumu. Zawodzi niestety rzecz fundamentalna – baza rytmiczna. Beat jest toporny, niezgrabny, przyciężki, brzmi monotonnie i w efekcie nuży. A szkoda.

60%

Rafał Księżyk

PORTISHEAD
„Roseland NYC Live“

Go Beat/ PolyGram

Kto by się spodziewał, że szermierze „nowych brzmień" zaczną publikować albumy koncertowe? PORTISHEAD spróbowali, ale czyniąc jakby na przekór temu statusowi. Chociaż zachowany został zasadniczy kształt utworów, znany nam z wersji studyjnych, grając na żywo z orkiestrą smyczkową, sekcją dętą i żywą sekcją rytmiczną PORTISHEAD zbliża się tu ku tradycyjnemu piosenkarstwu jak nigdy wcześniej. Przestrzeń studia zostaje zastąpiona głębią smyczków, na tle której egzotycznie wypadają scratche. I o dziwo, jeśli któryś z tych kontrastujących elementów tu nie pasuje to... właśnie scratche. Bristol sound swoją drogą, ale jeśli ktoś pisze dobre piosenki to, jak się okazuje, one wezmą górę. Są też momenty, gdy zespół dając się porwać wymianie emocji z publiką rozkręca się ku rockowej ekspresji, choćby w finale „Sour Times". „Roseland" jest przypomnieniem obowiązkowych hitów, w wersjach nieco innych – choć nie zremiksowanych – sympatyczną ciekawostką nie tylko dla fanów, ale próżno tu szukać elementów decydujących o klasie, czy wręcz racji bytu, wybitnych nagrań koncertowych: szczególnej dramaturgii, improwizacji odmieniających znane tematy.

65%

Rafał Księżyk

V.A.
„After Hours 4"

Instinct/ Sonic

Kolejny sort trip hopu i freestylowej elektroniki wykorzystujący najciekawsze nagrania ze znanych, autorskich płyt, m.in. MARSCHMELLOWS, KOSMA, JIMPSTER, SAD ROCKETS, 9 LAZY 9 i MR ELECTRIC TRIANGLE. Naprawdę dziwi mnie koncepcja wydawania niektórych kompilacji przez wytwórnię Instinct/ Shadow. Ale widać pomysł sprawdza się na rynku, skoro seria „After Hours" doczekała się części czwartej. Myślę, że coraz więcej jest osób traktujących muzykę elektroniczną jak chwilowe zjawisko, chcących orientować się w tym, co aktualnie ciekawe, nie mających czasu ani pieniędzy na kupowanie dziesiątek płyt każdego tygodnia. Właśnie dla takich klientów przeznaczone są serie składanek w rodzaju „After Hours", „Abstract Workshop", „Blunted" czy „Earthrise". Z drugiej strony naprawdę niewiele autorskich albumów ma do zaproponowania więcej niż 10 minut muzyki na najwyższym poziomie. Wyłapywanie tych krótkich, najlepszych momentów, z bardzo wielu płyt, to domena amerykańskiej wytwórni Instinct/ Shadow. Dodatkowo robi to w sposób naprawdę rzetelny i obiektywny. Najlepiej sprawdzić to samemu.

80%

Sławek Pękała

DJ HYPE & TRUE PLAYAZ
„Real Vibes"

True Playaz

HYPE jest utytułowanym DJ-em i producentem o pozycji ustabilizowanej od najwcześniejszych dni jungle, zwanej wtedy po prostu hardcore. Jego kariera na dobre zaczęła się pod koniec lat 80., a jej pierwszym skutkiem był tytuł „London Scratch Mix Champion" z 1989 r. Jeszcze w tym samym roku dołączył do ekipy pirackiej rozgłośni radiowej Fantasy FM, w którym prowadził przez jakiś czas trzy audycje tygodniowo. Rok później zaczął pracę menedżera d/s artystycznych i producenta w wytwórni Kickin', która wydała jego trzy dziewicze single, „Exorcist" i „The Bee" jako THE SCIENTIST oraz „Sound Clash Champion Sound" jako KICK SQUAD. W 1991 roku wziął udział w tournée SHUT UP AND DANCE po Japonii. W rok później wyprodukował zapomniany już dzisiaj hit „Everywhere I Go" ISOTONIC, w 1993 zadebiutował solo („Shot In The Dark") w szeregach historycznej tłoczni Suburban Base.

W 1994 roku po wyprodukowaniu swojego największego przeboju tamtego okresu „Rrroll The Beats" (wraz z MC GQ), dojrzał do założenia swej pierwszej tłoczni Ganja. Do współpracy pociągnął za sobą kolegów z Subarban Base, DJ-ów PASCALA i ZINCA, z którymi od tamtego czasu są nierozłączni. Winylowe EP-ki Ganji owiane dzisiaj legendą, równie tajemniczo i szybko pojawiały się w sklepach, jak z nich znikały. W większości pozbawione tytułów, okładek, często zawierały jedynie znak rozpoznawczy w postaci zielonego listka. Ganja pozostawiła także po sobie zrealizowaną wspólnie z tłocznią Frontline PASCALA składankę „Still Smokin", na której umieszczono m.in. „We Must Unite" HYPE'A, „In Da Meantime" PASCALA, „The Source" ZINCA i „Bring The Horns" GANJA KRU. Najważniejszym nagraniem Ganja stała się kompozycja ZINCA „Super Sharp Shooter", jeden z najważniejszych hymnów jungle.

Spodobał się on nie tylko (dosłownie) wszystkim fanom gatunku, ale także „majorom" i HYPE zdecydował się na współpracę z oddziałem BMG, Parousia. Tam też ponownie na mini-albumie GANJA KRU wydano „Super Sharp Shooter" z czterema dodatkowymi nagraniami, a wkrótce potem „New Frontiers". HYPE nie przestał jednak działać na rynku niezależnym, po zamknięciu tłoczni Ganja, niemal natychmiast otworzył kolejną, True Playaz. Tym pseudonimem HYPE, PASCAL i ZINC zaczęli też podpisywać niektóre ze swych wspólnych kompozycji. Jednym z najważniejszych nagrań 1996 roku była reggae-jungle'owa kompozycja HYPE'A „Peace Love & Unity" z nieprawdopodobnie niską linią basu. Kolejny sukces.

Najnowsza produkcja TRUE PLAYAZ, podwójny album „Real Vibes", to prawdziwe undergroundowe jungle, przy którym np. REPRAZENT to przesłodzony cukierek. W sposobie tworzenia muzyki przez trio HYPE/ PASCAL/ ZINC jest sporo podobieństw z tym, co robi RONI SIZE i skupiona wokół niego ekipa REPRAZENT. Wspólnie komponują, nagrywają i realizują nowe nagrania. Każdy z nich jest silną osobowością i nie przeszkadza im to prowadzić równolegle solowej kariery. „Real Vibes" to bezspornie genialna kompilacja uzupełniona miks-płytą, jednego z najlepszych jungle'owych DJ-ów ostatnich lat. HYPE ciągle w szczytowej formie. Geniusz drum'n'bass, nurtu który współtworzył i jak nikt inny popycha nadal naprzód.

100%

Sławek Pękała

61.9% Page 2

MUCHO MACHO
„The Limehouse Link"

Wiiija/Polstar

Pochodzący z Essex duet MUCHO MACHO (TIM PUNTER i NEIL DUNFORD) to najnowsi pupile brytyjskiej sceny tanecznej. Poznali się trzy lata temu, a połączyła ich wspólna miłość do nagrań grupy BEASTIE BOYS (w chwili pierwszego spotkania TIM miał na sobie t-shirt B-BOYSÓW, natomiast NEIL nosił czapkę z logo Grand Royal – oficyny należącej do „bestialskich"). Wkrótce odkryli, iż obaj uwielbiają również funk, rare groove, hip hop oraz house i... mają okazję zinterpretować utwór „Brimful Of Asha" autorstwa cenionej na Wyspach formacji CORNERSHOP. Ze swej szansy skwapliwie skorzystali, jednak gdy tylko na horyzoncie pojawił się NORMAN COOK aka FATBOY SLIM wiadomo było, że to właśnie jego remiks zostanie opublikowany. Na otarcie łez Wiiija zaproponowała TIMOWI i NEILOWI kontrakt i tak oto dziś do naszych rąk trafia ich debiutancki krążek poprzedzony trzema ciepło przyjętymi singlami: „The Lighting", „Rap Is Really Changing" i „Airport Is Freezing". Oprócz wspomnianych nagrań „The Lime House Link" (tak nazywa się tunel łączący wschodnią i zachodnią część Londynu) wypełnia 8 nowych utworów wspólnie stanowiących bardzo eklektyczną, barwną i interesującą całość. Na płycie prym wiedzie motoryczny big beat spod znaku PROPELLERHEADS przystrojony dźwiękami starych dobrych organów oraz okraszony dramatycznymi filmowymi aranżacjami (wspomniany „Airport..."). Jest tu również miejsce na skoczny, funkowy house, groźny breakbeat („Declaration Of War" – kłania się LUNATIC CALM), trip hop („Backstreet Love") oraz wspaniałe, perkusyjnie zorientowane quasi-techno (najlepszy na albumie porywający i zabawny „S.K.O.O.B.Y"). Nie jest to jednak kolejna wtórna produkcja spinająca to, co akurat modne, lecz próba wyjścia poza klubowe schematy. W nagraniach MUCHO MACHO odnajdziemy sporo humoru, zgrabne melodie, brzmienia rodem z lat 60., soulowe zaśpiewy, dźwięki nieco zapomnianego klawinetu oraz wiele innych efektownych grepsów. Trzeba przyznać, że album został solidnie wyprodukowany i słucha się go przyjemnie, jednak... czegoś tu brakuje. Jednego charakterystycznego dźwięku czy też przebojowego, chwytliwego sampla, który umożliwiłby zapamiętanie danego utworu (np. produkcje FATBOY SLIMA) i wywołał nieodpartą chęć wysłuchania go na nowo. Przy dobrej promocji płyta ma szansę odnieść sukces, ja jednak wróżę jej – mimo wszystko – klubową anonimowość.

78%

Stef Harper

61.9% Page 2

BANG BANG
„Je T'aime, Je T'aime"

Yellow

BANG BANG to nowy solowy projekt XAVIERA JAMAUXA. Znany wcześniej jako połowa francuskiego triphopowego projektu OLLANO, JAMAUX pochodzi z Wersalu i zaczynał karierę w zespole ORANGE w połowie lat 80. z NICOLASEM i JEANEM-BENOIT, z czołowych dzisiaj grup AIR i ALEX GOPHER. Pierwsze nagranie BANG BANG „Neither Sing Sing Nor Baden Baden", znalazło się najpierw na składaku „SourceLab 2", a potem na soundtracku słynnego filmu przemocy „187". Na debiutanckim albumie „Je T'aime, Je T'aime" zainspirowanym filmem o tym samym tytule, JAMAUX używa z równą swobodą cyfrowo zaprogramowanych rytmów, żywych instrumentów i sampli, sam gra na kilku keabordach, basie i perkusji. Wyraźnie słychać inspirację muzyką lat 70. Zaproszeni wokaliści JAY-JAY JOHANSON, GARRY CHRISTIAN, ATHENA CONSTANTINE, MORGEAUX LAMPLEY i MARY GALLAGHER. nadają płycie klimatu erotycznego filmu francuskiego sprzed 20. lat. Po latach bezużyteczności wokalistów, wielu twórców elektroniki wykorzystuje ponownie ludzkie głosy. W przypadku BANG BANG, naprawdę z dobrym skutkiem.

75%

Sławek Pękała

NIGHTBUS
„Electronic Beats And Breaks From London"

Cooking Vinyl

12 FROM A DOZEN
„Half The Money Twice The Guilt"

Cooking Vinyl

Dwie nowe płytki mało znanej jeszcze u nas wytwórni londyńskiej Cooking Vinyl, ocierającej się tylko niektórymi pozycjami katalogu o muzykę taneczną. Oba albumy wyprodukowane przez THE SMUG BROTHERS, czyli duet S. WADMORE i N. COHEN, przesiąknięte są klimatem typowych chemicznych beatów, na celowo zwolnionych obrotach. Ponadto trudno nie zauważyć robiących równie duże wrażenie na „braciach" rytmów trip hopu i dołującego dubu... Na dokładkę w projekcie 12 FROM A DOZEN wykorzystano w bardzo trafiony sposób oszczędne kobiece wokalizy. Jak na razie wydawnictwa Cooking

61.9% Page 2

Vinyl nie rzucają mnie na kolana, ale pozwalają na przyzwoitym poziomie się zrelaksować.

60%

Sławek Pękala

V.A.
„Tivoli Trax"

Multiplex

„Tivoli Trax" stanowi wykładnię skandynawskiego rozdziału w katalogu duńskiej tłoczni Multiplex. Wykorzystuje niektóre nagrania z wcześniejszych EP-ek serii „Tivoli Trax", zrealizowanych w ciągu dwóch ostatnich lat. Płyta prezentuje duński techno-house'owy folklor, z elementami elektrycznego jazzu i ambient. Pojawiają się na niej znane osobistości skandynawskiej sceny elektronicznej, ANDERS REMMER (SOLVPIL), ACUSTIC, KNAK, CK (KONG i CAI BOJSEN-MOLLER), jak i kilku próbujących wypłynąć dopiero na głębsze wody DJ JSL, G-PAL, GOODIEPAL, WESTSIDE SUPREMES czy HUEBSCH ORIGINATORS. Słuchając tej płyty mamy nieodparte wrażenie pozbycia się jakichkolwiek kompleksów przez Skandynawów, przy odpowiedniej promocji i dystrybucji swoich produktów mogą z powodzeniem sprzedawać je na innych rynkach. Z odwagą nawiązują rywalizację z muzykami reszty świata.

90%

Sławek Pękala

WALDECK
„Balance Of The Force"

Spray/ BMG Austria

Wiedeńska produkcja. KLAUS WALDECK jest bliskim kompanem sławnego duetu KRUDER & DORFMEISTER, którzy zdecydowali się wyprodukować kilka nagrań z jego debiutanckiego albumu. Poza dwoma kowerami, cały materiał muzyczny skomponował sam.

Wspomagany przez dwóch oryginalnych wokalistów, JOY MALCOLM (INCOGNITO) i BRIANA AMOSA, zapuszcza się na terytorium trip hopu zdominowane przez MASSIVE ATTACK, PORTISHEAD i TRICKY'EGO. Krystalicznie czyste głosy łączą się z zapętlonymi, przytłaczającymi triphopowymi rytmami, w kosmiczne dubowe delirium. „Balance Of The Force" jest twórczą miksturą ożywionego electro bluesa („Northern Lights"), melancholijnego pornofunka („Spy Like An Angel"), narkotycznego house'u o żółwim tempie („Slaapwagen") i spaghetti dubu („Death Of A Piano Salesman"). Zdumiewająca kombinacja.

85%

Sławek Pękala

JIMPSTER
„Interconnect"

Freerange/ Kudos

Tylko trzy nowe kompozycje JAMIE ODELLA, ale jak zwykle godne szczególnego polecenia. Wspomagany przez swych stałych współpracowników ROGERA WICKHAMA (sax i flet), CHEYNE TOWERS (bas) i DAVE'A WALSHA (perkusja) ujmuje po raz kolejny swoją szczególną interpretacją elektronicznego jazzu. Szczególnie udana jest zamykająca płytkę kompozycja „What Blows And Grows?", studyjna improwizacja, gdzie na bazie szkieletu skomponowanego przez ODELLA, każdy z żywych muzyków wnosi coś od siebie, co wyraźnie słychać w miarę rozwoju sytuacji. To prawdziwy jam-jazz-electronic-session. Więcej takich.

85%

Sławek Pękala

DE – PHAZZ
„Detunized Gravity"

Mole Listening Pearls/ City Beats

Wyrafinowana i uderzająca świeżością spojrzenia mozaika wielu stylów. Od bristol soundu spod znaku MASSIVE ATTACK przez futurystyczny blues DAVIDA HOLMESA i eksperymenty COLDCUT po kosmiczny drum & bass a la PHOTEK. Oprócz dawkowanej z chirurgiczną precyzją elektroniki, jest tu też miejsce na pełne gracji skrzypce, fortepian, kontrabas, saksofon. Tlące się w podkładach syntezatorowe pastele i nieraz kaskaderskie wręcz pętle rytmiczne przywodzą na myśl LTJ BUKEMA. DE – PHAZZ zahaczają jeszcze o nowoczesny pop – „Hero Dead And Gone", bardzo funkowy, ze znakomitym „dirty-soulowym" wokalem KARLA FRIERSONA byłby ozdobą najnowszej płyty FREAK POWER. W większość utworów za mikrofonem króluje jednak BARBARA LAHR, zapraszając na spacer ścieżkami ulubionymi przez zwolenników PORTISHEAD czy BJÖRK. Żeby Was już kompletnie pognębić, dodam scratche spreparowane tu z perfekcją godną CASH MONEYA.

Niektórzy sceptycy stwierdzą być może, że debiutanci z DE – PHAZZ korzystają z nazbyt wielu zapożyczeń, otóż, wbrew pozorom, nie. Urok tego niecodziennego koktajlu polega na tym, że tak fenomenalnie dobrano proporcje poszczególnych składników, dodając przy tym ten jeden, trudny do zdefiniowania element, tajemnicze „coś" sprawiające, że mamy do czynienia z produkcją oryginalną i bardzo orzeźwiającą. Ktoś nazwie tę muzykę science fiction jazz, ktoś inny future pop, ale to nie tak istotne, jak fakt, że jest w niej coś uniwersalnego.

100%

Groovelliker

EASY LISTENING

MARC 4
„Suoni Moderni: The Best Of"

Irma La Douce/Sonic

Zbiór 18. najlepszych nagrań mało znanej włoskiej formacji MARC 4. Wszystkie utwory pochodzą z lat 1970 – 1976 i stylistycznie rozciągają się od bujającego, seksownego jazz-funku zdominowanego przez brzmienie fletu, gitary wah-wah oraz starych dobrych organów, porywającej muzyki latynoskiej, aż do wesołego, witalnego easy listening, będącego znakiem rozpoznawczym firmy La Douce – pododdziału wytwórni Irma. Idealna propozycja dla wielbicieli „żywego" acid jazzu oraz funkowych instrumentali BEASTIE BOYS.

82%

Easy Rider

V.A.
„A Song For Eurotrash"

Rapido TV/EMI/Pomaton

Powyższa kompilacja to zbiór najbardziej nośnych przebojów konkursu Eurowizji pochodzących z lat 1958 – 1980, tutaj podanych na nowo, ze zdrowym dystansem, przymrużeniem oka, zamierzonym „tanim" kiczem oraz – w większości przypadków – tanecznym rytmem. Oprócz dwóch oryginalnych nagrań (słodziutkie „Saint Tropez" BRIGITTE BARDOT i „Volare" DEANA MARTINA), pozostałe utwory wykonują współcześni artyści. I tak rozbrajające „Save Your Kisses For Me" autorstwa BROTHERHOOD OF MEN (zwycięska piosenka z 1976 roku) serwuje żeńska grupa KENICKIE, „Ding Dong" holenderskiego TEACH INN (1975) proponuje jak zawsze znakomity EDWIN COLLINS, za „Congratulations" Cliffa Richarda zabrała się ANNIE CHRISTIAN, natomiast „Waterloo" ABBY z 1974 za sprawą zapomnianej formacji BANANARAMA przybrało kształty siermiężnego rock-disco. W podobnym, jeszcze bardziej kiczowatym, tonie utrzymane jest „Ooh Yeah" EVY HENGER bardziej znanej jako CICIOLINA. DUBSTAR, ST. ETIENNE, 808 STATE, SHANE MACGOWAN & THE POPES, FOX FORCE 5 to pozostali wykonawcy, którzy znakomicie odnajdują się w koncepcji tej zabawnej płyty. Trochę wspomnień, sporo uciechy, jednak krążek polecam wyłącznie osobom z poczuciem humoru.

75%

Easy Rider

BURT BACHARACH & ELVIS COSTELLO
„Painted From The Memory"

Mercury/ PolyGram

Czy twórcy easy listening mogą się starzeć? Wydawałoby się, że są skazani na los dziecięcych gwiazdorów kina. Konkretną odpowiedzią jest ta płyta. Efekt kolaboracji COSTELLO, eks-punkowca, a od początku lat 80. czołowego przedstawiciela inteligentnej piosenki autorskiej i BUCHARACHA, wyciągniętego przezeń z mroków artystycznej emerytury eks-króla easy listening. Przedziwne to spotkanie, prawda? Ale jego owoce są przepiękne. W niczym nie przypominają o kiczu, sztuczności, koturnowości, jakie wydają się być domeną easy listening. Pióro BUCHARACHA wciąż jest lekkie, łatwe i przyjemne, ale atrament w nim ciemniejszy, nostalgiczny. Do ich interpretacji jak ulał pasuje chropowaty, „przechodzony" głos urodzonego frustrata, COSTELLO, a oprawiają go charakterystyczne dla BUCHARACHA pełne rozmachu aranże z sekcją dętą, smyczkową i żeńskim chórkiem. Nieco staroświeckie, akustyczne ballady zwietrzałych playboyów są prawdziwym wytchnieniem na tle eklektycznego hi-tech efekciarstwa pop końca wieku. Uprzedzam jednak, iż nie jest wyskokowy koktajl tyle kręcących, co błahych smaków, a raczej wytrawny trunek do kameralnej degustacji.

80%

Rafał Księżyk

V.A.
„Red Hot + Rhapsody: The Gershwin Groove"

The Red Hot Organization/Antilles/Polygram

Red Hot to organizacja, która już od prawie 10 lat prowadzi walkę z AIDS i publikuje specjalne kompilacje tematyczne, mające na celu wspomożenie owej szczytnej działalności (m.in. acidjazzowa „Red Hot + Cool czy też latynoska „Red Hot + Rio" wypełniona uwspółcześnionymi wersjami utworów ANTONIO CARLOSA JOBIMA). Najnowsza składanka (dwunasta w kolejności), wydana w setną rocznicę urodzin GEORGE'A i IRY GERSHWINÓW, zdominowana została przez ich wspaniałe kompozycje: pełne romantyzmu, nostalgii i nieodpartego uroku. Głównie powstawały one na potrzeby sceniczne, w latach 20. i 30. były ozdobą wielu musicali („Lady, Be Good!", „Funny Face", „Treasure Girl", „A Damsell In Distress"), oper („Porgy And Bess") oraz filmów („Goldwyn Follies", „Shall We Dance"). Dziś są pomnikiem amerykańskiej kultury wykutym w pięknych, ponadczasowych melodiach, rytmach (komponował je GEORGE) i inteligentnych tekstach (ich autorem był IRA). „Red Hot + Rhapsody" przypomina i jednocześnie odświeża najwspanialsze momenty z twórczości GERSHWINÓW, zachowując przy tym niepowtarzalny klimat oryginałów. „Summertime" pojawia się tu trzykrotnie: raz w triphopowej (MORCHEEBA wespół z flecistą HUBERTEM LAWS), to znów w funkowo-soulowej (rewelacyjny duet BOBBY WOMACK i grupa THE ROOTS) i wreszcie nieco zwariowanej, quasi-koncertowej wersji MONY MARKA. Za sprawą SPEARHEADA oraz jamajskiego gitarzysty ERNESTA RANGLINA, „I Got Plenty O' Nuthin" nabrało hiphopowych rumieńców, „It Ain't Necessarily So" to prawie dub-reggae (Finley Quaye), natomiast słynne „Rhapsody In Blue" zestawione z „'S Wonderful" to już eteryczny ambient nagrany przez grupę SKYLAB. Najbliższe pierwotnym, gershwinowskim oryginałom są jazzujące interpretacje NATALIE MERCHANT, żeńskiej formacji LUSCIUS JACKSON oraz SINEAD O'CONNOR. Jeden z najbardziej udanych odcinków z serii „Red Hot".

88%

Easy Rider

YOKOTA SUSUMU
„1998"

Sublime

Jeden z najważniejszych dzisiaj producentów muzyki elektronicznej z kraju kwitnącej wiśni. Obok KENA ISHII to właśnie on najbardziej przyczynił się do ekspansji artystów japońskich na rynku europejskim. Począwszy od debiutanckiego singla „Brainthump", z 1992 roku, dla niemieckiej firmy No Respect, do dziś jego muzyka przeszła głęboką ewolucję. Dostrzeżony na tamtejszym rynku, został błyskawicznie podkupiony przez frankfurcką oficynę Harthouse, przeżywającą wtedy czasy prosperity. To ona wydała debiutancki album YOKOTY „The Frankfurt Tokyo Connection" będący acid house'ową suitą zainspirowaną podróżą na Goa. Z pewnością oddała ducha tamtego okresu, dziś wydaje się nieco jednowymiarowa. Susumu czuł, że acid techno nie jest tym, co chciałby realizować w przyszłości i pozostając w Niemczech, nawiązał także współpracę z konkurencyjną wytwórnią Space Teddy, która dała mu możliwość realizacji lżejszej elektroniki na dwóch kolejnych albumach „Zen" i „Ten". Monotonny rytm sprawia wrażenie muzyki granej na nieodpowiednich obrotach talerza gramofonu (zbyt wolnych). Późniejsze płyty YOKOTY, m.in. „Cat, Mouse And Me", „Acid Mt Fuji" i „Plantation" (jako RINGO), są modelowymi przykładami subtelności, delikatności i strukturalności jego muzyki. Czyste, proste melodie, zbudowane na nierównomiernych rytmach, z nieomylnym wyczuciem przestrzeni i harmonii. Zwykle nagrywa sam, jednak na swoim koncie ma także projekty z innymi muzykami. Z RAY'EM CASTLE, jako MANTARAY, na albumie „Numinous Island" w mistyczno-ambientowej formie spenetrował kulturę Dalekiego Wschodu.

YOKOTA od początku związany jest także z pionierską, tokijską wytwórnią techno Sublime, która w swoich szeregach jeszcze do niedawna skupiała wyłącznie twórców z Japonii. Wczesne wydawnictwa Sublime zrealizowano jedynie na rynku japońskim, od 1995 roku po otwarciu przedstawicielstwa w Londynie, płyty te docierają do Europy. Dobrze się stało, gdyż dwie pierwsze płyty YOKOTY dla Sublime UK („Metronome Melody" i „Fallen Angel"), pod pseudonimem PRISM oferują zdumiewająco intymne doświadczenie, w przeciwieństwie do pulsującej dynamiki kultury klubowej. To muzyka do słuchania w czasie długiej podróży autostradą, bądź nad ranem po wyczerpującej nocy w klubie.

Na najnowszej płycie „1998", pierwszej którą podpisał pełnym imieniem i nazwiskiem, umieścił więcej beatów, lecz to nadal muzyka z kręgu easy listening, z łagodnymi elementami breakbeatu, jazzu i artcore'owego jungle. Z łatwością rozpoznawalny dzisiaj świat dźwięków YOKOTY jest organiczny, wymykający się tradycyjnym zaszufladkowaniom. Jak sam mówi: „Gdy komponuję, wydaje mi się, że już dzisiaj jest przyszłość". Muzyka YOKOTY to mniej więcej to, co czeka nas w najbliższej przyszłości. Sprawdzenie tego staje się obowiązkiem.

95%

Sławek Pękala

VARIA

SIN
„Insinuation"
Abuse Industries

Bezwzględnie godna polecenia płyta z miasta-kopalni talentów, Wiednia. Kolejny, mieszany duet producencki, mający szansę zapisać się w historii muzyki elektronicznej. ANDY OREL i MOONA MOORE to perfekcyjny team, komponujący same perły. Żeby nie było wątpliwości, cała płyta jest śpiewana, „smętnym", depresyjnym wokalem MONY MOORE. W jego tle słychać upojne, relaksujące dźwięki, stanowiące wyjątkowo trafną oprawę, wyjątkowego głosu. Na albumie, obok oryginalnych nagrań umieszczono kilka znakomicie komponujących się z resztą kowerów. Chwilę głębokiego wzruszenia przeżyłem przy „Dancing Barefoot". Pamiętacie wersję NICO, potem tę śpiewana przez MALKĘ SPIGEL – są kiepskie, SIN zrobił to znacznie lepiej. Sięgnijcie koniecznie po „Insinuation", a przekonacie się o tym sami. Mój przyjaciel, znany DJ MK FEVER, wokalizy MONY skomentował wyjątkowo trafnie: „MADONNA na drugach". Nie potrafię lepiej tego ująć.

100%

Sławek Pękala

COBRA KILLER
Digital Hardcore Recordings

Niestety, tylko niewiele ponad półgodzinny debiutancki mini-album dwóch panien z hardcore'owej tłoczni ALECA EMPIRE. GINA V. D'ORIO i ANNIKA na co dzień występują w innych konfiguracjach grupowych, związanych również z tą tłocznią, GINA w EC8OR, ANNIKA w SHIZUO. Obie są zadziorne, gwałtowne, perwersyjne, skotłowane i żądne świeżej krwi. Wykorzystały prywatną kolekcję nagrań z lat 60., które przy użyciu samplera i własnych ekspresyjnych wokaliz, nabrały nowego wymiaru. Do tego trzeba naprawdę silnej wyobraźni, ale właśnie tego z pewnością im nie brakuje. To naprawdę bardzo inteligentna płyta, przemyślana od początku do końca. Czarny dowcip w rodzaju MONTY PYTHONA.

85%

Sławek Pękala

P.S. Zanim w Polsce znajdzie się legalny dystrybutor płyt Digital Hardcore Recordings i Geist można je zdobyć drogą korespondencyjną: DHR Mail Order, 30 Dean Street, London W1V 5AN, UK. e-mail: dhr@digitalhardcore.com, website: www.digitalhardcore.com.

PATRIC CATANI
„100 DPS"
Digital Hardcore Recordings

Szósta edycja w limitowanej serii DHR, będącej szczególną możliwością wypowiedzi poza sztywnymi, konceptualnymi ramami albumu i singla. Jej zawartość to zwykle ekscytująca, progresywna muzyka, w formie nieobecnej na innych wydawnictwach DHR. Tak jest i tym razem. Solowa wypowiedź PC, filara muzycznego EC8OR, zawiera jeszcze więcej niż zwykle dobijających, niszczycielskich beatów, spaczonych riffów, powykręcane linie basu i pozornie źle dobrane, przypadkowe sample. Przeciętny programowany rytm, to znacznie powyżej 100 bpm. Słuchając „100 DPS' trzykrotnie z rzędu dopatrzyłem się jednak pewnej harmonii i logiki. To, co proponuje PC jest wściekłe i przesiąknięte nienawiścią do otaczającej rzeczywistości. Nazwałbym to kontrolowanym chaosem.

75%

Sławek Pękala

SONIC SUBJUNKIES
„Live At The Suicide Club, Berlin"
Digital Hardcore Recordings

Jeszcze jedno limitowane wydawnictwo DHR godne uwagi. SONIC SUBJUNKIES byli jednymi z pierwszych, z którymi wytwórnia podpisała kontrakt, wydając dwie legendarne dzisiaj EP-ki „Central Industrial" i „Turntable Terrorist". Już same tytuły nastawiały odpowiednio słuchacza, który zwykle wywodził się z kultury postpunka. Oficjalną przyczyną kilkuletniej przerwy w działalności grupy, była konieczność kontynuacji nauki (!) przez THADDI HERRMANNA, mentalnego mózgu grupy. Ostatnio wrócił co prawda do studia, jednak na początek zdecydowano się na edycję archiwalnych nagrań koncertowych z 1995 r. z berlińskiego klubu Suicide. Ortodoksyjny, hard core'owy materiał nadal budzi respekt, pokazuje specyficzną atmosferę tamtych dni i niewyczerpaną energię, która zmusiła ALECA EMPIRE do założenia wytwórni, dając artystom tego pokroju możliwość wypowiedzi. Koncertowy set zawiera trzy nagrania nie publikowane wcześniej i cztery znacznie zmienione wersje nagrań studyjnych. Laserowa wersja płyty jako bonus zawiera materiał z nieosiągalnych dzisiaj archiwalnych singli. Coś dla kolekcjonerów.

80%

Sławek Pękala

EGG
„Travelator"
China/ Warner

O EGG głośno było ostatnio na Wyspach i nic dziwnego. Zespół błyskotliwie wstrzelił się w aktualne gusta Angoli i zapatrzonej w nie reszty świata, balansując pomiędzy big beatem a psychodeliczną operą mydlaną (jak pozwalam sobie określić produkcje rozsławione przez RADIOHEAD i SPIRITUALIZED). Żeby nie było wątpliwości, producentem albumu jest TIM HOLMS, inżynier dźwięku współpracujący z CHEMICAL BROTHERS. THE EGG to jednak nie tyle kolejny klon BRACI, ile następna arcysprawna grupa z jakże sporego w końcu wieku kręgu zespołów mutantów, megaeklektyków mieszających wszystko ze wszystkim. Ot, singlowy hit „Getting Away With It" brzmi chwilami jak fuzja THE DOORS z ELECTRIC LIGHT ORCHESTRA. EGG – kwartet żywych muzyków, choć kto wie, co się działo w studiu – są jednak nade wszystko formacją funkową, dyskretnie odwołującą się do psychodelii i space rocka, flirtującą niekiedy z drum & bassem i z wielkim wyczuciem zatapiającą całą tę konstrukcję w klubowym groovie. Dla mnie największym atutem są jednak wysmakowane ultrahipnotyczne partie potężnego bassu i klawiszy. Szkoda tylko, że znalazł się tu wspomniany hit i mydlane liryki, ale cóż, EGG najwyraźniej gotowali się do podboju rynku na większą skalę i wypada im kibicować, lepsze to niż brit pop.

75%

Rafał Księżyk

ILLUSION OF SAFETY
„Bad Karma"
Soleimoon/ Vivo

Jeden z czołowych amerykańskich przedstawicieli klasycznego industrialu powraca z płytą, która może stać się ozdobą jej dyskografii. IOS wyświetlają podświadome lęki rodzimego społeczeństwa i tropią przeżerające je od fundamentów zło. W wymiarze artystycznym posługują się w tym celu kolażem utkanym ze wszelkich dźwięków współczesności – od strzępków złowionych w radiu i telewizji, poprzez odgłosy znalezionych obiektów, na pomrukach zmutowanej elektroniki kończąc. Powstaje rodzaj artystycznego dźwiękowego reportażu penetrującego podświadomość. Nasycone mrokiem i podskórną drapieżnością impresje, pełne napięcia i nagłych zwrotów akcji, intrygują klimatem i brzmieniem. „Bad Karma" jest pod tym względem szczególnie bogata i zróżnicowana. Jedyne zastrzeżenie: ta muzyka ewidentnie należy do tradycji lat 80.

70%

Rafał Księżyk

JOHN HUDAK
„Brooklyn Bridge"
Shirocoal/ Soleimoon/ Vivo

Nic mi nie wiadomo o artyście swojsko brzmiącym nazwiskiem HUDAK, ale jego cztery instrumentalne impresje na temat mostu Brooklińskiego kompletnie mnie urzekły. To może nie odkrywcza, ale wyśmienita w swym stylu porcja ambientowych poszukiwań w nurcie postindustrialnym, krocząca szlakiem dokonań COIL i NURSE WITH WOUND. Poszczególne utwory można by umieścić w nurcie chropowatego noise ambientu i zewowego, dronowego dark ambientu. Radykalnie minimalistyczne struktury utkane są z boleśnie wwiercających się w mózg podprogowo psychoaktywnych brzmień. Gratka dla sympatyków ekscytujących przygód z groźnymi częstotliwościami dźwięku.

85%

Rafał Księżyk

ESTRELLAS DE AREITO
„Los Heroes"
Egrem/ World Circuit/ dystr. w Polsce: Orange World

Brytyjska wytwórnia World Circuit to obecnie najgłośniejszy wydawca world music. Jego produkcja sprzed dwóch lat – „Buena Vista Social Club" – sprzedała się do tej pory w rekordowym, jak na ten krąg, nakładzie, przekraczającym milion egzemplarzy, co sygnalizuje kolejny boom na muzykę kubańską. Ów bestseller był zbiorem pieśni celnie przywołujących atmosferę starej Hawany, idący śladem jego sukcesu „Los Heroes" jest po prostu esencją muzyki kubańskiej. Tradycja kubańska to z kolei bodaj najbardziej wpływowe złoże korzennej muzyki tanecznej, oddziałujące tak na muzykę latynoamerykańską, jak i na najważniejsze nurty współczesnej muzyki zachodnioafrykańskiej (soukous, mbalax).

Za złotą erę muzyki kubańskiej uchodzą lata 40. i 50. Po rewolucji, pod rządami reżimu CASTRO artyści z Wyspy zostali odseparowani od świata, tak że ich rodzime tradycje, wytyczające standardy światowej muzyki rozrywkowej, jęli rozwijać inni. Tak było np. z salsą, zrodzoną z kubańskiego son, która w latach 70. święciła triumfy w USA w wykonaniu zespołów portorykańskich i wenezuelskich. Próbą twórczego przezwyciężenia wynikających stąd frustracji i zarazem manifestem artystycznego potencjału jest właśnie sesja „Estrellas Del Areito". Charakterystyczne, iż doszła ona do skutku dzięki staraniom działającego w Paryżu afrykańskiego producenta z Wybrzeża Kości Słoniowej – RAOULA DIOMANDE. Sesja wydana na 5 płytach przez państwową wytwórnię Egrem, miała słaby oddźwięk w rewolucyjnym państwie. Pewna ilość albumów trafiła do Afryki, Wenezueli i Paryża, zyskując kultową sławę i szybko znikając wśród kolekcjonerów. Dopiero po 20 latach od nagrania ów prawdziwy klejnot ukazał się w Europie na podwójnym CD.

Okoliczności nagrań sprawiły, iż czuwający nad nimi aranżer i producent – JUAN PABLO TORRES dokonał szczególnego przedsięwzięcia. Zaprosił do studia przeszło 30 starannie wybranych instrumentalistów i wokalistów reprezentujących trzy pokolenia muzyki kubańskiej. Przygotował program będący wypadkową całej wyspiarskiej tradycji, fuzję muzyki ludowej, tanecznej i jazzu, różne kombinacje tradycyjnych składów instrumentalnych. Aranże były zaledwie punktem wyjścia dla improwizacji. Chodziło również o to, by dać pole do popisu wybitnym instrumentalistom, którzy sami w sobie byli nośnikiem tradycji.

Powstał wspaniały album o temperaturze eskstatycznego transu. Słynne, gorące kubańskie rytmy i swobodnie jazzujące sole, przeplatając się w klimacie korzennego jamu, osiągają psychodeliczny wręcz efekt, wzmagany przez niezwykłe, gęste brzmienie zdominowanego perkusjonaliami bigbandowego składu i przez nakręcające granie egzotyczne chóralne wokale. Jeśli szukacie czegoś specjalnego na karnawał, trudno trafić lepiej.

100 %

Rafał Księżyk

Distro Orange World: ul. Nowowiczlińska 35, 81 – 577 Gdynia; 058 628 54 55.

MOTHER MALLARD'S PORTABLE MASTERPIECE CO.
„1970 – 73"
Cuneiform/ dystr. w Polsce Vivo

MOTHER MALLARD'S PORTABLE MASTERPIECE CO. to nazwa, której nie powinno zabraknąć w publikowanym w „Plastiku" 11/98 artykule o początkach amerykańskiej elektroniki. Wtedy jednak nic jeszcze nie wiedziałem o sensacyjnych początkach tej formacji prowadzonej w latach 70. przez DAVIDA BORDENA. Na początku bieżącego roku ukazała się kompaktowa edycja ich pierwszej płyty i zapomniana historia wyszła na światło dzienne.

Pod koniec lat 60. BORDEN był nauczycielem akademickim na obrzeżach Nowego Jorku. Tu w 1967 r. poznał ROBERTA MOOGA, konstruktora pierwszego syntezatora „masowego użytku" i stał się muzykiem testującym prototypy jego instrumentów. BORDEN eksperymentował w studiach MOOGA, aż wreszcie – pod wpływem performance'ów z nurtu live electronic DAVIDA TUDORA I GORDONA MUMMMY – postanowił ujawnić nowe brzmienia na koncertach. MOOG zaoferował wypożyczenie sprzętu. Wiosną 1969 r. narodził się pierwszy na świecie zespół syntezatorowy, MMPM. Grupa z racji swej egzotyki występowała często po prostu jako The Moog Synthesiser. Składu dopełnił Steve Drews. Rok później MMPM po raz pierwszy przedstawili publicznie możliwości Mini Mooga.

Podczas występów duetowi towarzyszyli inni muzycy, na studyjnej płycie słyszymy LINDĘ FISHER, grającą na fortepianie elektrycznym RMI. Aryści wykorzystywali też zapętlane taśmy. Początkowo wykonywali wyłącznie kompozycje współczesnej awangardy amerykańskiej: J. CAGE'A, M. FELDMANA, R. ASHLEY'A, S. REICHA, P. GLASSA, T. RILEY'A – dając pionierskie syntezatorowe interpretacje minimal music, w tym słynnego „In C". Pierwsze własne utwory MMPM powstawały dla uniwersyteckich tanecznych performance'ów i inspirowane były głównie twórczością TERRY'EGO RILEY'A. Stąd elementy repetytywne, dronowe brzmienia, duże nasycenie rytmem oraz jazzowe inklinacje wyrażające się nie tylko w improwizacji, ale i w ekspresji grania, niekiedy wręcz bliskiej rocka.

Ten wczesny materiał znalazł się na „70 – 73", są tu utwory z pierwszego album MMPM wydanego przez własną firmę BORDENA Earthquack w 1974 r. i rzeczy niepublikowane. W porównaniu z medytacyjno-rytualną muzyką współczesnych niemieckich pionierów elektroniki (TANGERINE DREAM, POPOL VUH) twórczość MMPM jest bliższa ziemi, bardziej żywiołowa, motoryczna, brzmi jednak mniej intrygująco. Charakterystyczne pulsacje mooga zostały potem wyeksploatowane w ciekawszych konfiguracjach. „70 – 73" pozostaje ważny jako ciekawy dokument. Jak na dłoni widać tu przełomowy moment, gdy z inspiracji minimal music, elitarnej i hermetycznej, wyłania się muzyka elektroniczna w kształcie bliskim temu, jaki w latach 70. zyskał masową popularność i oddziaływał na kolejne kierunki.

60 %

Rafał Księżyk

Pałac kultury
Records

OGŁOSZENIE nr 1

Masz talent?

Koledzy/żanki mówią Ci, że jesteś uzdolniony/a?
Dziewczyny/chłopaki zakochują się w Tobie od pierwszego wejrzenia?
Zgłoś się do nas!!!
Pałac Kultury czeka na Ciebie i Twój repertuar *

*Uwaga! Oferta dotyczy osób wszechstronnie uzdolnionych muzycznie, pragnących wydać płytę. W tym celu należy przedłożyć materiał dźwiękowy DEMO do działu promocji i zaopatrzenia
PAŁAC KULTURY Records
ul. Fucika 5 02-929 Warszawa.
Oferta ograniczona do muzyki, która nam się podoba.

tel. do Pani kierownik Chojnackiej Katarzyny 0501 050 479

atomito reklamopol

DOM MODY DZIULERMO

DZIANINY Z NYLONOBAWEŁNY NIGDZIE ICH NIE KUPISZ INDZIEJ!!!!!!!

REGULAMIN
W sklepie może przebywać jednocześnie 6 osób.
Zabrania się wnoszenia do sklepu towarów nie zakupionych w nim.
Zabrania się wnoszenia garmażu na teren sklepu.
Szanowni klijęci co zakupili towar pow. 5000zł otrzymują 2 tony kartofli.

Centrum Promocji Towarousłu
w składzie specjaliści promomarkietu
Mendyk M.M. i Waciak T. W. Sporzą
dzono na zlecenie Tomito Reklamopol.
Nr zam 17/2/79PN. Znak Tow. Zastrz.

HIPER ODZIEŻ! HIPER WZORY! HIPER TY!

Al. Armii Zwycięstwa 147b m. 4571 VIp.

Czynne: Piątki 19-1930
Środy 16-1610
Wt-niedz- renament

HIPER OFERTA-FUTRA: KOZA 30TYS
KROWA 25TYS
ŻYRAFA 100TYS IMPORT

ZAWIERCIE · RADOM · PARIS

Gluty

[jak kerownik nam powiedział
swędział jego w lutym przedział]

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28